



LISA  
KLEYPAS

*Znajdź  
mnie*

Wydawnictwo i S.A.

*Kleypas Lisa*

*Rodzina Hathaway 05*

*Znajdź mnie*

*Ona ukrywa swoje uczucia, on jest znużonym życiem cynikiem...*

*Jako prawdziwa miłośniczka zwierząt i natury, Beatrix Hathaway zawsze lepiej czuła się w lesie niż na sali balowej. Zaczęła więc wierzyć, że jej przeznaczeniem jest przejść przez życie bez miłości. Czy właśnie taką los czeka ostatnią i najbardziej niekonwencjonalną z sióstr Hathaway?*

*Kapitan Christopher Phelan jest przystojnym, odważnym żołnierzem, który po powrocie z frontu planuje ożenić się z przyjaciółką Beatrix, uwielbiającą życie towarzyskie i flirt Prudence Mercer. Zakochał się w niej korespondencyjnie, nie wiedząc, że to Beatrix była autorką listów, które podtrzymywały go na duchu na polu bitwy. Christopher wraca do domu, zdecydowany odnaleźć kobietę, którą pokochał, i podbić jej serce...*

## *Prolog*

*Kapitan Christopher Phelan  
Pierwszy Batalion, Brygada Strzelców  
Przyłądek Mapan  
Krym  
Czerwiec 1855 roku*

*Najdroższy Christopherze,  
więcej do Ciebie nie napiszę.  
Nie jestem tą, za którą mnie uważasz.  
Nie chciałam słać Ci listów miłosnych, ale tak właśnie się stało.  
W drodze do Ciebie moje słowa zamieniły się w uderzenia serca  
na kartce.  
Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie.*

Rozdział 1  
Hampshire, Anglia  
Osiem miesięcy wcześniej

Wszystko zaczęło się od listu. A ściślej rzecz ujmując, od wzmianki o psie.

- Jakim psie? - zapytała Beatrix Hathaway. - Co mu się stało? Jej przyjaciółka Prudence, najpiękniejsza młoda dama w całym hrabstwie, podniosła głowę znad listu, który przysłał jej konkurent, kapitan Christopher Phelan.

Dżentelmen nie powinien co prawda korespondować z niezamężną dziewczyną, ale młodzi poprosili o pomoc szwagierkę Phelana, która pośredniczyła w wymianie listów. Prudence zmarszczyła kpiąco brwi.

- Doprawdy, Beo, więcej zainteresowania okazujesz psu niż kapitanowi Phelanowi.

- Kapitan Phelan nie potrzebuje mego zainteresowania - odparła pragmatycznie Beatrix. - Cieszy się przecież zainteresowaniem każdej panny na wydaniu w Hampshire. Poza tym on sam zdecydował, że weźmie udział w tej wojnie.

Jestem przekonana, że wspaniale się bawi, parując po Krymie w szykownym mundurze.

- Wcale nie jest szykowny - padła ponura odpowiedź. - Jego regiment ubiera się teraz okropnie; te nowe mundury są takie zwyczajne, ciemnozielone z czarnymi wyłogami, zupełnie pozbawione złotych galonów i ozdób. Gdy zapytałam o powód tej zmiany, kapitan Phelan wyjaśnił mi, że ma to pomóc strzelcom się ukryć, co nie ma przecież żadnego sensu, bo wszyscy wiedzą, że brytyjski żołnierz jest zbyt odważny i dumny, by się chować w czasie bitwy. Christopher... to znaczy kapitan Phelan... dodał wtedy, że to ze względu na... och, użył jakiegoś francuskiego słowa...

- Kamuflaż? - podpowiedziała zaintrygowana Beatrix.

- Tak, skąd wiedziałaś?

- Wiele zwierząt wykorzystuje różne sposoby kamuflażu, by się ukryć. Na przykład kameleony. Upierzenie sów pozwala im zlać się dla niewprawnego oka z korą drzew. Dzięki temu...

- Wielkie nieba, Beatrix, oszczędź mi kolejnego wykładu o zwierzętach.

- Dobrze, pod warunkiem że opowiesz mi o psie. Prudence podała jej list.

- Sama przeczytaj.

- Ależ, Pru... - zaprotestowała Beatrix, gdy przyjaciółka wepchnęła jej do ręki małe, schludne kartki. - Kapitan Phelan mógł napisać coś bardzo osobistego.

- To by dopiero było szczęście! Ten list jest okropnie nudny. Nic tylko bitwy i złe wieści.

Christopher Phelan był ostatnią osobą, której Beatrix chciałaby bronić, rzekła jednak:

- Przecież on walczy na Krymie, Pru. Na wojnie nie ma chyba zbyt wielu radosnych wydarzeń, o których mógłby napisać.

- Cóż, obce kraje nigdy mnie nie interesowały i nie udawałam przed nim, że jest inaczej.

Beatrix uśmiechnęła się słabo.

- Pru, jesteś pewna, że chcesz być żoną oficera?

- Cóż, oczywiście... Większość oficerów nigdy nie uczestniczy w wojnie. To modni salonowcy, zgadzają się na pół pensji, a za to mają niewiele obowiązków i nie muszą bezustannie przebywać w regimencie. I tak było również z kapitanem Phelanem, dopóki nie dostał wezwania. - Pru wzruszyła ramionami. - Wojny zawsze wybuchają nie w porę. Na szczęście kapitan Phelan już wkrótce wróci do Hampshire.

- Doprawdy? Skąd wiesz?

- Moi rodzice mówią, że wojna się skończy przed Bożym Narodzeniem.

- Też tak słyszałam. Tyle że trzeba się zastanowić, czy aby nie za bardzo przeceniamy nasze możliwości, a nie doceniamy rosyjskich.

- Jakież to niepatriotyczne! - zawołała Prudence z naganą w głosie.

- Patriotyzm nie ma nic wspólnego z tym, że Ministerstwo Wojny tak poniósł entuzjazm, iż nie zrobiono prawie nic, zanim posłano trzydzieści tysięcy żołnierzy na Krym. Nie mamy ani wiedzy na temat placu boju, ani żadnej rozsądnej strategii.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Z „Timesa”. Codziennie publikują raporty. Nie czytasz gazet?

- Nie dział polityczny. Moi rodzice są zdania, że to niewłaściwe tematy dla młodej damy.

- Moja rodzina omawia kwestie polityczne codziennie podczas kolacji, a moje siostry i ja bierzemy w tych

dyskusjach czynny udział. - Beatrix urwała, po czym dodała z szelmowskim uśmieszkiem: - Ośmielamy się nawet mieć własne zdanie.

Prudence szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Mój Boże. Cóż, nie powinnam być zaskoczona. Wszyscy wiedzą, że twoja rodzina jest... inna.

Stwierdzenie to należało do znacznie delikatniejszych niż te, którymi zazwyczaj określano pięcioro rodzeństwa Hathawayów. Najstarszy był Leo, potem Amelia, Winni-fred, Poppy i Beatrix. Po śmierci rodziców brat i siostry doświadczyli zdumiewającej odmiany losu. Przyszli na świat w skromnej rodzinie, daleko spokrewnionej z arystokratyczną gałęzią rodu. W wyniku serii niefortunnych incydentów Leo odziedziczył tytuł wicehrabiego, na co ani on, ani jego siostry nie byli przygotowani. Musieli się przeprowadzić z małej wioski Primrose Place do posiadłości Ramsay w hrabstwie Hampshire.

Przez sześć lat nauczyli się tyle, by móc funkcjonować w londyńskim towarzystwie. Nikt jednak nie nauczył ich myśleć jak arystokracja, nie przejęli też jej systemu wartości i zwyczajów. Stali się zamożni, ale nie byli odpowiednio wychowani, nie mieli też żadnych koneksji. Każda inna rodzina w takiej sytuacji próbowałaby podnieść swój status poprzez małżeństwa, Hathawayowie natomiast woleli pobierać się z miłości.

Beatrix żywiła poważne wątpliwości, czy ona sama kiedykolwiek stanie na ślubnym kobiercu. Miała niepokorną naturę, większość dni spędzała poza domem, lubiła jazdę konną i spacerować po lasach, moczarach oraz łąkach Hampshire. Nad towarzystwo dobrze urodzonych ludzi przedkładała towarzystwo zwierząt, otaczała opieką wszystkie ranne i osierocone stworzenia, jakie napotykała na swej drodze.

Te, które same nie przetrwałyby na wolności, stawały się jej pupilami. Poza domem czuła się szczęśliwa i spełniona. W sali balowej życie traciło dla niej cały urok.

Coraz częściej jednak Beatrix ogarniało niezadowolenie. Czuła niezdefiniowaną tęsknotę. Tyle że nigdy dotąd nie spotkała odpowiedniego mężczyzny. Na pewno nie nadawała się na żonę tych bladych, snobistycznych osobników zaludniających londyńskie salony. Dziarscy wiejscy dżentelmeni byli bardziej pociągający, ale żaden z nich nie objawiał cech, których Beatrix szukała. Marzyła o mężczyźnie dorównującym jej siłą woli.

Pragnęła namiętnie kochać... stanowić wyzwanie... zbijać z nóg. Spojrzała na list, który trzymała w dłoniach.

Nie darzyła Christophera Phelana niechęcią, wiedziała jednak o jego krytycznym nastawieniu wobec wszystkiego, co sobą reprezentowała. Urodzony w arystokratycznej rodzinie, wyrafinowany Phelan poruszał się z wielką swobodą w środowisku, które było jej z gruntu obce. Był drugim synem zamożnej rodziny z sąsiedztwa, jego dziadek ze strony matki miał tytuł hrabiego, a przodkowie ojca zbili majątek na żegludze. Phelanowie nie dziedziczyli prawa do tytułu, ale najstarszy syn, John, miał po śmierci hrabiego otrzymać rodzinną posiadłość Riverton w Warwickshire. Stateczny, odpowiedzialny John był szczerze oddany swojej żonie, Audrey.

Christopher stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Nie mając widoków na majątek jako drugi syn, w wieku dwudziestu dwóch lat kupił patent oficerski. Służył w randze młodszego oficera kawalerii, do czego ze swą męską urodą doskonale się nadawał; do tej pory jego głównym zadaniem było uczestniczenie w paradach i musztrach. Cieszył się wielkim powodzeniem wśród londyńskich dam,



dlatego też często jeździł do stolicy, gdzie beztrąsko spędzał czas, tańcząc na balach, pijąc, uprawiając hazard, kupując wykwinne stroje i oddając się skandalicznym romansom. Beatrix spotkała Christophera Phelana dwukrotnie, pierwszy raz na lokalnej potańcówce, po której ochrzciła go mianem największego aroganta w całym Hampshire. Za drugim razem, podczas pikniku, zmieniła zdanie i doszła do wniosku, że to najbardziej arogancki mężczyzna na całym świecie.

- Młoda panna Hathaway to dziwaczne stworzenie - powiedział Phelan do swego towarzysza, co przez przypadek podsłuchiwała Beatrix.

- Moim zdaniem jest czarująca i oryginalna - zaprotestował tamten. - I z żadną kobietą nie rozmawia się o koniach tak dobrze jak z nią.

- To logiczne - padła drwiąca riposta. - Znacznie bardziej pasuje przecież do stajni niż do salonu.

Od tamtej pory Beatrix unikała tego impertynenta, jak tylko mogła. Nie miała nic przeciwko ukrytemu porównaniu jej do konia, bo konie są przecież pięknymi zwierzętami, obdarzonymi szczerą, szlachetną naturą. Wiedziała też, że choć może nie jest pięknoscia, odznacza się jednak pewnym urokiem. Niejeden mężczyzna komplementował już jej ciemnobrązowe włosy i niebieskie oczy.

Nie mogła się jednak równać z olśniewającym Christopherem Phelanem, pięknym jak Lancelot czy anioł Gabriel. Albo Lucyfer, jeśli wierzyć, że był on niegdyś najpiękniejszym archaniołem. Phelan miał błyszczące oczy i włosy koloru ciemnej ozimej pszenicy muśniętej słońcem. Był wysoki, silny, miał szerokie ramiona i wąskie biodra. Poruszał się z niedbałą gracją, a jednocześnie promieniował żywotnością niczym drapieżnik.

Po pewnym czasie Phelan został odwołany ze swego regimentu i przeniesiony do Brygady Strzelców. Strzelcy, jak ich nazywano, stanowili doborowy oddział, szkolony do tego, by wykonywać trudne zadania. Podczas bitwy posyłano ich na pierwszą linię frontu, by likwidowali oficerów wroga, którzy byli poza zasięgiem strzału zwykłych żołnierzy. Phelana cechowały wyjątkowe umiejętności strzeleckie, dlatego też szybko został awansowany do stopnia kapitana.

Beatrix stwierdziła z rozbawieniem, że na pewno go to nie ucieszyło. Musiał bowiem zamienić piękny mundur kawalerii na zwykły zielony uniform pozbawiony ozdób.

- Naprawdę możesz przeczytać list - powtórzyła teraz Pru, siadając przy toalecie. - Muszę jeszcze poprawić włosy, zanim wyjdziemy.

- Masz uroczą fryzurę - zauważyła Beatrix, nie dostrzegając żadnych skaz w misternym upięciu jasnych warkoczy. - A poza tym przecież idziemy tylko do wioski. Nikt z tamtejszych mieszkańców nie zauważy, że twoja fryzura nie jest idealna.

- Ja będę wiedzieć. Poza tym nigdy nie wiadomo, kogo się spotka.

Beatrix, wiedząc, jaką wagę przyjaciółka przykładła do wyglądu, uśmiechnęła się tylko i pokręciła głową.

- Dobrze. Jeśli naprawdę nie masz nic przeciwko temu, bym rzuciła okiem na list kapitana Phelana, przeczytam tylko historię o psie.

- Zaśniesz, zanim dotrzesz do psa - uprzedziła ją Prudence, wsuwając we włosy kolejną spinkę.

Beatrix pochyliła się nad zapisanymi linijkami. Słowa wyglądały jak pokurczone, ciasne sploty liter jakby próbowały wyskoczyć z kartki.

*Droga Prudence,  
siedzę w zakurzonej namiocie, próbując wymyślić coś  
błyskotliwego, co mógłbym Ci napisać. Odchodzę od zmysłów.  
Zasługujesz na piękne słowa, a mnie zostało tylko to, że myślę o  
Tobie bezustannie. O Twojej dłoni, którą do mnie pisałaś, i  
zapachu perfum na Twoim nadgarstku. Marzę o ciszy i czystym  
powietrzu, łóżku z miękką, białą poduszką...*

Beatrix uniosła brwi, jej puls przyspieszył. Przerwała czytanie i zerknęła na Prudence.

- To jest twoim zdaniem nudne? - zapytała cicho, czując oblewający ją rumieniec.

- Tylko początek jest znośny - odparła Prudence. - Czytaj dalej.  
*Dwa dni temu podczas marszu wzdłuż wybrzeża na Sewastopol  
starliśmy się z Rosjanami nad rzeką Alką. Podobno odnieśliśmy  
zwycięstwo, ja jednak wcale tego nie czuję. Straciliśmy co  
najmniej dwie trzecie oficerów regimentu i prawie jedną czwartą  
podoficerów. Wczoraj ich grzebaliśmy. Lista poległych liczy już  
trzysta sześćdziesiąt angielskich nazwisk, a kolejni żołnierze  
umierają na skutek odniesionych ran.*

*Jeden z poległych, kapitan Brighton, przywiózł ze sobą psa,  
szorstkowatosego teriera, który wabi się Albert. To bez wątpienia  
najbardziej nieposłuszny pies na świecie. Gdy składaliśmy  
Brightona do grobu, siedział przy mogile i bezustannie wyl, a  
także próbował ugryźć każdego, kto podszedł bliżej. Popełniłem  
błąd, podając mu kawałek herbatnika, i teraz to przekłete  
stworzenie wszędzie za mną łązi. Siedzi w moim namiocie i gapi  
się na mnie na wpół oszalałym*

wzrokiem. Ciągłe wyje. Gdy podchodzę do niego, próbuje zatopić  
kły w mojej ręce. Zastrzeliłbym go, ale mam dość zabijania.  
Rodziny oplakują już zapewne tych, którym odebrałem życie.  
Synowie, bracia, ojcowie. Zasłużyłem na piekło po tym, co  
zrobiłem, a wojna ledwie się rozpoczęła. Zmieniam się - i to na  
gorsze, nie na lepsze. Mężczyzny, którego znałaś, już nie ma;  
obawiam się, że nie spodoba Ci się ten, który go zastąpił.  
Odór śmierci, Pru, wciska się wszędzie.  
Pole bitwy usiane jest fragmentami ciał, ubrań, podeszwami  
butów. Czy możesz sobie wyobrazić eksplozję tak silną, że zrywa  
podeszwy z butów? Podobno następnej wiosny po bitwie łąki  
zalewa powódź kwiatów - ziemia jest tak zryta i spulchniona, że  
nasiona mają doskonale warunki do rozwoju. Chciałbym  
pogrążyć się w żałobie, ale tu nie ma na nią miejsca. Czasu.  
Muszę ukryć swoje uczucia.

Czy gdzieś na świecie jeszcze panuje spokój? Proszę, opisz mi go.  
Napisz mi, co teraz haftujesz, jaką piosenkę lubisz najbardziej.  
Czy w Stony Cross pada? Czy liście już zmieniają barwę?  
Twój,

*Christopher Phelan*

Gdy Beatrix skończyła czytać, w jej sercu zagnieździło się  
osobliwe uczucie: pełna zdumienia litość.  
Niemożliwe, by taki list wyszedł spod pióra pewnego siebie,  
aroganckiego Christophera Phelana. Nie spodziewała się tego.  
Wyczytała pomiędzy wierszami wrażliwość i cichą tęsknotę,  
która ją do głębi wzruszyła.  
- Musisz mu odpisać, Pru - oświadczyła, ostrożnie składając  
arkusik papieru.

-Nie mam najmniejszego zamiaru. Sprowokowałabym tylko jeszcze więcej narzekań. Jeśli nie odpiszę, może da mu to do myślenia i następnym razem napisze coś weselszego.

Beatrix zmarszczyła brwi.

- Jak dobrze wiesz, nie żywię sympatii do kapitana Phelana, ale ten list... on zasługuje na twoją sympatię, Pru. Skreśl kilka linijek. Parę słów pocieszenia. To zajmie ci tylko chwilę. I mam radę w kwestii tego psa...

- Nie zamierzam się rozpisywać na temat jakiegoś głupiego psa. - Prudence prychnęła niecierpliwie. - Ty do niego napisz.

- Ja? Przecież on nie chce ze mną korespondować. Uważa, że jestem dziwaczna.

- Nie rozumiem dlaczego. Tylko dlatego, że przyniosłaś Meduzę na piknik...

- To przecież bardzo dobrze wychowany jeź.

- Dżentelmen, który się na nią nadział, był chyba innego zdania.

- Bo źle do tego podszedł. Gdy chcesz wziąć na ręce jeża...

- Nie, naprawdę nie ma potrzeby mi tego tłumaczyć, bo nigdy nie zamierzam żadnego brać na ręce. A co do kapitana Phelana... jeśli naprawdę się upierasz, możesz odpowiedzieć na list i podpisać się moim imieniem.

- Nie pozna, że to inny charakter pisma?

- Nie, bo ja jeszcze nigdy do niego nie napisałam.

- Ale przecież to nie do mnie się zaleca - zaprotestowała Beatrix. - Nic o nim nie wiem.

- Wiesz pewnie tyle, ile ja. Znasz jego rodzinę, przyjaźnisz się z jego szwagierką. Ja też nie nazwałabym kapitana Phelana swoim konkurentem. A już na pewno nie jest jedyny. Nie zamierzam niczego mu obiecywać, dopóki nie wróci

z wojny zdrów i cały. Nie wyjdę za kogoś, kogo musiałabym wozić wszędzie w wózku inwalidzkim.

- Pru, twoje przemyślenia są głębokie jak kałuża. Prudence uśmiechnęła się uroczo.

- Przynajmniej jestem szczerą.

Beatrix spojrzała na przyjaciółkę z powątpiewaniem.

- Naprawdę zamierzasz zrzucić na mnie obowiązek pisania listu miłosnego do jednego z twoich adoratorów?

Prudence niedbale machnęła dłonią.

- To nie będzie list miłosny. On do mnie o miłości nie pisał.

Wymyśl coś radosnego i dodającego otuchy.

Beatrix włożyła list do kieszeni spacerowej sukni. W głębi duszy wciąż jeszcze toczyła ze sobą spór - wiedziała, że wątpliwego moralnie działania nie usprawiedliwiają nawet słuszne pobudki.

Z drugiej jednak strony... nie mogła wyrzucić z myśli obrazu wyczerpanego żołnierza, w pośpiechu kreślącego w zaciszu namiotu kilka linijek dłońmi pokrytymi pęcherzami od kopania grobów dla swych towarzyszy broni. I wynędzniałego psa, który wyje w kącie.

Uznała, że jest zupełnie nieodpowiednią osobą do odpowiadania na ten list. I podejrzewała, że Prudence czuje to samo.

Próbowała wyobrazić sobie sytuację Christophera - porzucił wygodne życie dla świata, który dzień po dniu zagrażał jego istnieniu. Minuta po minucie. Nie mogła sobie wyobrazić zepsutego, przystojnego Christophera Phelana, który zмага się z niebezpieczeństwem i trudnościami, głodem i samotnością.

Spojrzała w zadumie na przyjaciółkę, ich oczy spotkały się w zwierciadle.

- Jaka jest twoja ulubiona piosenka, Pru?

- Nie mam takiej. Napisz mu, jaka jest twoja.

- Czy nie powinniśmy omówić tego z Audrey? - zapytała Beatrix, mając na myśli szwagierkę Phelana.

- Absolutnie nie. Audrey ma poważny kłopot ze szczerością. Nie wysłałaby listu, gdyby wiedziała, że to nie ja go napisałam. Beatrix wydała z siebie dźwięk, który mógł być zarówno śmiechem, jak i jękiem.

- Nie nazwałabym tego kłopotem ze szczerością. Och, Pru, bardzo cię proszę, zmień zdanie i napisz do niego. Tak będzie znacznie łatwiej.

Prudence jednak, gdy była naciskana, zazwyczaj popadała w ośli upór i ta sytuacja nie była wyjątkiem.

- Łatwiej dla wszystkich, tylko nie dla mnie - oświadczyła sucho.

- Nie wiem, jak odpowiedzieć na taki list. Zresztą kapitan już pewnie zapomniał, że w ogóle go napisał. - Odwróciła się do lustra i musnęła wargi balsamem z różanych płatków.

Była urocza; miała twarzyczkę w kształcie serca, cienkie brwi i ogromne zielone oczy. Lustro nie ukazywało jednak wszystkiego, nie pozwalało odgadnąć, co Prudence tak naprawdę czuje do Christophera Phelana. Jedno było pewne: należało odpisać na list, nawet niezręcznie, i nie opóźniać odpowiedzi. Bo czasami milczenie rani bardziej niż kule.

W zaciszu sypialni w Ramsay House Beatrix usiadła przy biurku i zanurzyła pióro w ciemnoniebieskim atramencie. Trzynoga szara kotka o imieniu Szczęściara wyciągnęła się na blacie obok swojej pani i wpatrywała się w nią uważnie. Meduza zajęła miejsce po drugiej stronie. Szczęściara, z natury wyjątkowo wrażliwa, nigdy nie dokuczała małej kłującej kulce.

Beatrix przeczytała raz jeszcze list Phelana, po czym zaczęła pisać:

*Kapitan Christopher Phelan*

*Pierwszy Batalion Brygady Strzelców Obóz Drugiej Dywizji,*

*Krym*

*17 października 1854 roku*

Przerwała i pogładziła opuszką palca przednią łapkę  
Szczęściary.

- Jak Pru rozpoczęłaby list? - zastanawiała się na głos. - Czy nazwałaby go najdroższym? Ukochanym? - Zmarszczyła nos. Pisanie listów nie było jej mocną stroną. Pochodziła z wyjątkowo elokwentnej rodziny, ale czyny stawiała wyżej niż słowa. Była przekonana, że może dowiedzieć się o drugiej osobie znacznie więcej podczas krótkiego spaceru, niż siedząc w salonie i godzinami konwersując.

Rozważała różne nagłówki, które może skierować do adresata zupełnie obca osoba podająca się za kogoś innego, aż w końcu się poddała.

- Do diaska, będę pisać tak, jak mi się podoba. On i tak będzie zapewne zbyt zmęczony po bitwie, by zastanawiać się nad tym, dlaczego list nie sprawia wrażenia, jakby go pisała Pru.

Szczęściara ułożyła główkę na łapkach i przymknęła oczy.

Mruknęła cicho. Beatrix zaczęła pisać.

*Drogi Christopherze,*

*czytałam doniesienia z bitwy nad Almq. Pan Russell z „Timesa” podaje, że Brygada Strzelców wysunęła się na czoło i zastrzeliła kilku oficerów wroga, co wprowadziło popłoch w nieprzyjacielskich szeregach. Pan Russell zauważył też*



*z podziwem, że Strzelcy nigdy się nie cofają ani nawet nie uchylają pod gradem kul.*

*Podzielim jego podziw, Szanowny Panie, ale pragnę dodać, że moim zdaniem żołnierz nie traci nic ze swej odwagi, jeśli się uchyli, gdy doń strzelają. Może też się cofnąć, zrobić unik, zejść kuli z drogi, a nawet ukryć się za skałą. Obiecuję, że wcale nie pomyślę przez to o Panu gorzej!*

*Czy Albert wciąż tam jest? Nadal gryzie? Moja przyjaciółka Beatrix (ta sama, która na pikniki przynosi jeże) twierdzi, że pies ma zbyt dużo bodźców i jest przerażony. Psy to wgłębi serca wilki, potrzebują więc przywódcy. Musi Pan wyraźnie dać mu do zrozumienia, że to Pan dominuje. Jeśli będzie próbował ugryźć, proszę wziąć w dłonie jego pysk, lekko nacisnąć i stanowczym tonem powiedzieć „nie”.*

*Moja ulubiona piosenka to „Za wzgórzami, daleko stąd”.*

*Wczoraj w Hampshire padało i przeszła nad nami łagodna jesienna burza, która nie straciła z drzew właściwie ani jednego liścia. Dalej już przekwitły, przymrozek ściął chryzantemy, ale powietrze pachnie bosko zwiędłymi liśćmi, mokrą korą i dojrzałymi jabłkami. Zauważył Pan, że każdy miesiąc ma swój własny zapach? Maj i październik pachną moim zdaniem najładniej. Pytał Pan, czy jeszcze jest na świecie jakieś spokojne miejsce. Z żalem donoszę, że na pewno nie jest nim Stony Cross. Kilka dni temu osioł pana Mawdsleya uciekł z obórki i jakimś cudem przedostał się na ogrodzone pastwisko, na którym pała się niewinna klacz pana Cairda. Osioł bezczelnie ją uwiódł, w wyniku czego klacz będzie miała małe. Rozgorzał więc spór pomiędzy panem Cairdem, który domaga się za to finansowej rekompensaty, a właścicielem osła, który twierdzi, że gdyby płot wokół pastwiska był w dobrym stanie, nie doszłoby do potajemnej schadzki. Co*

*gorsza, Mawdsley zasugerował też, że klacz jest bezwstydną latawicą i wcale nie próbowała chronić swojej cnoty.*

*Czy naprawdę myśli Pan, że zasłużył sobie na piekło? Ja nie wierzę w piekło, na pewno nie po śmierci. Piekło czynią sobie ludzie tu, na ziemi.*

*Pisze Pan, że dżentelmena, którego znałam, zastąpił ktoś inny. Bardzo chciałabym Panu dodać otuchy, ale mogę tylko zapewnić, że niezależnie od tego, jak bardzo się Pan zmienił, będzie Pan mile widziany po powrocie. Proszę robić to, co Pan musi. Jeśli to pomaga, proszę ukryć swe uczucia i zamknąć je na klucz. Może pewnego dnia razem je uwolnimy.*

*Pańska, Prudence*

Beatrix nigdy umyślnie nikogo nie oszukała. Czułaby się znacznie lepiej, gdyby mogła podpisać list swoim imieniem. Pamiętała jednak doskonale pogardliwe docinki Christophera Phelana. Nie chciałby otrzymać listu od „dziwacznej Beatrix Hathaway”. Chciał korespondować z piękną złotowłosą Prudence Mercer. Czyż udawany list nie jest lepszy niż brak listu w ogóle? Człowiek w takiej sytuacji potrzebuje zapewne wszelkich słów otuchy, jakie los może mu zaoferować.

Potrzebuje kogoś, kto by o nim myślał.

A z jakiegoś względu po lekturze listu Beatrix bezustannie myślała o jego autorze.

## Rozdział 2

Pełnia przed jesienną równonocą przyniosła ze sobą piękną suchą pogodę. Dzierżawcy z Ramsay i najemni robotnicy zebrali najbardziej obfite plony w historii majątku. Tak jak wszyscy, Beatrix była bardzo zajęta zbiorami i organizowaniem przyjęcia, które następowało po ich zakończeniu. Hathawayowie urządzali obiad na świeżym powietrzu i zabawę dla ponad tysiąca gości. Ku ogromnemu rozczarowaniu dziewczyny Audrey Phelan wymówiła się od wzięcia udziału w festynie, ponieważ jej mąż cierpiał na uporczywy kaszel. Audrey wołała zostać w domu, by się opiekować Johnem. „Doktor zostawił lekarstwo, które już bardzo pomogło - napisała do Beatrix - zaznaczył jednak, że warunkiem powrotu Johna do zdrowia jest spokojny wypoczynek w łóżku”.

Pod koniec listopada Beatrix wybrała się do domu Phelanów drogą przez las pełen sękatych dębów i rozłożystych buków. Ciemne gałęzie drzew pokrywała warstwa szronu lśniącego jak pokruszony cukier w świetle słońca przebijającego się przez gęstą zasłonę chmur. Beatrix, w solidnych trzewikach, pewnie stapała po zamarzniętych suchych liściach i mchu.

Jej oczom ukazał się dom Phelanów, dawniej królewski pawilon myśliwski, duży, porośnięty bluszczem budynek otoczony lasem. Beatrix weszła na uroczą wykładaną kamieniami ścieżkę i stanęła u frontowych drzwi.

- Beatrix.

Usłyszała cichy głos, odwróciła się i zobaczyła na kamiennej ławce Audrey Phelan.

- Och, witaj - przywitała ją radośnie. - Tak dawno się nie widziałyśmy, więc pomyślałam, że... - Umilkła, przyjrzawszy się uważniej przyjaciółce.

Audrey miała na sobie prostą codzienną suknię, szary materiał wtapiał się w tło jesiennego lasu. Beatrix nie zauważyła wcześniej przyjaciółki, bo była wyjątkowo cicha i nieruchoma. Przyjaźniły się od trzech lat, od dnia, w którym Audrey poślubiła Johna i zamieszkała w Stony Cross. Kiedy Beatrix chciała się pośmiać, przychodziła do Prudence, gdy jednak pojawiały się smutek i kłopoty, szukała Audrey.

Teraz zmarszczyła brwi na widok twarzy przyjaciółki, dosłownie wypranej z koloru. Pani Phelan miała zaczerwienione, opuchnięte oczy i nos.

- Nie wzięłaś szala ani peleryny.

- Nic mi nie będzie - szepnęła Audrey. Jej ramiona zadrżały. Pokręciła głową i wyciągnęła dłoń, gdy Beatrix zdjęła grubą wełnianą narzutkę i otuliła nią szczupłą postać przyjaciółki. - Nie, Bea, nie...

- Rozgrzała mnie ta przechadzka - oświadczyła Beatrix, siadając obok niej na lodowatej ławce. Minęła długa chwila milczenia, Audrey z wysiłkiem przełknęła łzy. Coś musiało się stać. Beatrix siedziała cierpliwie, czując ucisk w gardle. - Audrey - odezwała się w końcu - czy coś się stało kapitanowi Phelanowi?

Audrey spojrzała na nią pustym wzrokiem, jakby pytanie zostało zadane w języku, którego nie rozumiała.

- Kapitanowi Phelanowi? - powtórzyła cicho i lekko pokręciła głową. - Nie, o ile wiem, Christopher miewa się dobrze.

Dostaliśmy od niego wczoraj pakiet listów. Jeden z nich jest zaadresowany do Prudence.

Beatrix ogarnęła obezwładniająca ulga.

- Mogę jej go zanieść, jeśli chcesz - zaproponowała, siląc się na obojętność.

- Tak, bardzo byś mi pomogła. - Tamta zaczęła wykręcać sobie palce.

Beatrix ostrożnie wzięła ją za rękę.

- Czy stan twojego męża się pogorszył?

- Lekarz właśnie wyszedł. - Audrey odetchnęła głęboko. - John ma suchoty.

Beatrix zacisnęła dłoń na jej palcach.

Siedziały w milczeniu, gdy lodowaty wiatr szeleścił w gałęziach drzew.

Wydawało się to takie niesprawiedliwe. John Phelan był dobrym człowiekiem, zawsze skorym do pomocy bliźniemu. Zapłacił za leczenie żony jednego z mieszkańców wioski, którego nie było stać na doktora, pozwolił okolicznym dzieciom uczyć się gry na pianinie, które stało w jego domu, sfinansował też odbudowę piekarni w Stony Cross, gdy spłonęła. Robił to wszystko dyskretnie, jakby czuł zażenowanie na myśl, że ktoś może się dowiedzieć o jego dobrych uczynkach. Dlaczego choroba musiała dotknąć kogoś takiego?

- To jeszcze nie wyrok śmierci - oświadczyła w końcu Beatrix. - Niektórzy ludzie wracają do zdrowia.

- Jeden na pięciu - odparła Audrey smutno.

- Twój mąż jest młody i silny. To on będzie tym jednym z pięciu.

Audrey z wysiłkiem skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Obie doskonale wiedziały, że suchoty to wyjątkowo złośliwa przypadłość, która wyniszcza płuca, a w konsekwencji cały organizm chorego, który szybko traci siły, chudnie i jest ciągle zmęczony. Najgorsze były jednak uporczywy, dręczący kaszel i krwotoki, sprawiające, że płuca nie mogły unieść się w kolejnym oddechu.

- Mój szwagier Cam ma rozległą wiedzę na temat ziół i naturalnych leków - napomknęła Beatrix. - Jego babka była uzdrowicielką.

- Cygańskie lekarstwa? - zapytała z powątpiewaniem Audrey.

- Musisz próbować wszystkiego. Nawet cygańskich leków. Romowie żyją w zgodzie z naturą, poznali jej uzdrawiającą moc. Poproszę Cama, by sporządził miksturę, która pomoże na płuca pana Phelana i...

- John zapewne nie zgodzi się jej brać - odparła Audrey. - Jego matka również będzie przeciwna. Phelanowie są bardzo konserwatywni. Jeśli lek nie spoczywał wcześniej w lekarskiej torbie lub na aptekarskiej półce, nie zażyją go.

- I tak przyniosę ci coś od Cama. Audrey przechyliła głowę i oparła ją na chwilę na ramieniu Beatrix.

- Jesteś dobrą przyjaciółką, Beo. Będę cię potrzebować w nadchodzących miesiącach.

- Będę tu.

Kolejny lodowaty podmuch wcisnął się w rękawy Beatrix. Audrey otrząsnęła się z przygnębienia, wstała i oddała jej narzutkę.

- Wejdźmy do środka, dam ci list dla Pru.

Wnętrze domu było przytulne i ciepłe; pokoje przestronne, przez szyby wysokich okien do środka wpadało światło. Palilo się we wszystkich kominkach, ciepło wypełniało utrzymane w nieskazitelnej czystości pomieszczenia. Dom Phelanów był stonowany i gustowny, okazałe meble świadczyły o wielowiekowej zamożności.

- Gdzie twoja teściowa? - zapytała Beatrix, idąc za Audrey po schodach.

- Odpoczywa w swoim pokoju. Ta diagnoza jest dla niej szczególnie trudna do zniesienia. John zawsze był jej ulubieńcem.

Beatrix doskonale o tym wiedziała, podobnie jak większość mieszkańców Stony Cross. Pani Phelan kochała obu swoich synów, tylko dwaj dożyli wieku dorosłego spośród pięciorga dzieci, które powiła - dwaj pozostali zmarli w niemowlęctwie, a córeczka przyszła na świat martwa. To w Johnie jednak pani Phelan pokładała wszystkie swe nadzieje i ambicje. Była przekonana, że żadna kobieta nie jest godna tego, by stać się jego towarzyszką życia. Audrey padała więc ofiarą ciągłej krytyki z jej strony, która nasiliła się, gdy w przeciągu trzech lat małżeństwa nie udało się jej począć dziecka.

Beatrix i Audrey wchodziły po schodach, nad którymi zawieszono rodzinne portrety w ciężkich złotych ramach.

Większość z nich przedstawiała Beauchampów, arystokratyczną gałąź rodziny. Byli to wyjątkowo piękni ludzie, z wąskimi nosami, błyszczącymi oczami i gęstymi falującymi włosami.

Gdy stanęły na szczycie schodów, z pokoju na końcu korytarza dał się słyszeć stłumiony kaszel. Beatrix skrzywiła się, słysząc ten ostry dźwięk.

- Beo, czy mogłabyś chwileczkę zaczekać? - zapytała nerwowo Audrey. - Muszę zajrzeć do Johna, czas na jego lekarstwo.

- Oczywiście.

- Pokój Christophera, ten, w którym się zatrzymuje, gdy przyjeżdża z wizytą, jest tam. List położyłam na komodzie.

- Wezmę go.

Audrey poszła do męża, a Beatrix z ociąganiem przekroczyła próg pokoju Christophera, najpierw zerknąwszy przez drzwi. W pokoju panował mrok; Beatrix podeszła do okna, by rozchylić ciężkie zasłony i wpuścić do środka światło dnia. List leżał na komodzie. Podniosła go spieszenie, jej palce same zacisnęły się na pieczęci.

Nie złamała jej jednak, list był przecież zaadresowany do Prudence.

Westchnęła z niecierpliwością i wsunęła go do kieszeni sukni. Stała przy komodzie i zaczęła przyglądać się drobiazgom ułożonym na drewnianej tacy.

Mały pędzel do golenia ze srebrną rączką... składana brzytwa... pusta mydelniczka... puzderko z porcelanowym wieczkiem. Nie mogąc się oprzeć, Beatrix uniosła pokrywkę i zajrzała do środka. Znalazła trzy pary spinek do mankietów, dwie srebrne i jedną złotą, łańcuszek do zegarka i mosiężny guzik. Zamknęła pudełko, wzięła do ręki pędzel do golenia i ostrożnie dotknęła nim policzka. Włosie było jedwabiste i miękkie. Gdy nim poruszyła, w powietrzu rozszedł się przyjemny zapach. Korzenny aromat mydła do golenia.

Beatrix zbliżyła pędzel do nosa i powąchała go... cedr, lawenda, liście laurowe. Wyobraziła sobie, jak Christopher nakłada pianę na twarz, wykrzywiając wargi na jedną



stronę w męskim grymasie, który tak często obserwowwała u ojca i brata, gdy się golili.

- Beatrix?

W pośpiechu odłożyła pędzel i wyszła na korytarz.

- Znalazłam list - powiedziała. - I rozchyliłam zasłony, zaraz je zasunę, a...

- Och, nie przejmuj się, zostaw je tak. Nie cierpię ciemnych pokoi. - Audrey uśmiechnęła się z wysiłkiem. - John wziął lekarstwo. Staje się od niego senny. Skorzystam więc z okazji, zejść na dół i porozmawiam z kucharką. John sądzi, że po przebudzeniu zdoła zjeść trochę białego puddingu.

Razem zeszły po schodach.

- Dziękuję ci, że zgodziłaś się zanieść list Prudence.

- To bardzo miło z twojej strony, że ułatwiasz im korespondencję.

- Och, przecież to żaden kłopot. Zgodziłam się dla dobra Christophera. Choć muszę przyznać, że zdziwiło mnie, iż Prudence poświęciła czas, by mu odpisać.

- Dlaczego?

- Myślę, że jej na nim nie zależy, nawet w najmniejszym stopniu. Ostrzegalam Christophera, gdy wyjeżdżał. On jednak był tak zauroczony jej pięknnością i dowcipem, że wmówił sobie, iż rozwija się pomiędzy nimi coś prawdziwego.

- Myślałam, że lubisz Prudence.

- Lubię. To znaczy... staram się. Ze względu na ciebie. -

Uśmiechnęła się kpiąco na widok miny Beatrix. - Wolałabym być raczej taka jak ty, Beo.

- Jak ja? Chyba raczej nie... Nie zauważyłaś, że jestem dziwaczna?

Audrey uśmiechnęła się szerzej i przez ułamek sekundy wyglądała jak beztroska młoda mężatka, którą była przed chorobą Johna.

- Akceptujesz ludzi takimi, jacy są. Traktujesz ich jak swoje zwierzęta, jesteś cierpliwa, poświęcasz czas, by zrozumieć ich nawyki i potrzeby, i nigdy ich nie osądzasz.

- Surowo osądziłam twojego szwagra - zauważyła Beatrix.

- Więcej osób powinno tak osądzać Christophera - odparła Audrey. - To miałyby błogosławiony wpływ na jego charakter. List spoczywający w kieszeni Beatrix był dla niej prawdziwą torturą. Szybko wróciła do domu, osiodłała konia i pojechała do Mercer House, zaprojektowanego wymyślnie domu z wieżyczkami, misternie powykęcanyymi poręczami balkonów i witrażowymi oknami.

Prudence dopiero wstała, poprzedniego wieczoru bowiem do trzeciej była na tańcach, przyjęła więc Beatrix w aksamitnym szlafroku, bogato ozdobionym białą koronką.

- Och, Beo, żałuj, że nie wybrałaś się wczoraj na tańce!

Przyjechało tylu przystojnych młodych dżentelmenów, w tym oddział kawalerzystów, którzy za dwa dni jadą na Krym.

Wyglądali wspaniale w mundurach...

- Właśnie wracam od Audrey - przerwała jej Beatrix bez tchu, wchodząc do saloniku i zamykając za sobą drzwi. - Biedny pan Phelan nie czuje się dobrze i... cóż, zaraz ci o tym opowiem, bo najpierw... przyszedł list od kapitana Phelana!

Prudence uśmiechnęła się i wzięła list.

- Dziękuję ci, Beo. A teraz, jeśli chodzi o tych oficerów, których wczoraj poznałam... był tam taki ciemnowłosy porucznik, który poprosił mnie do tańca i...

- Nie otworzysz? - zapytała Beatrix ze zdumieniem, gdy Prudence odłożyła list na toaletkę.

Prudence uśmiechnęła się do niej zagadkowo.

- Ależ ty jesteś dzisiaj niecierpliwa. Chcesz, żebym go od razu przeczytała?

-Tak.

- Ale ja chcę opowiedzieć ci o poruczniku.

- W nosie mam twojego porucznika, chcę wiedzieć, co napisał kapitan Phelan.

Prudence zachichotała miękko.

- Ostatni raz widziałam cię tak podekscytowaną, gdy w zeszłym roku ukradłaś lisa, którego lord Campdon sprowadził z Francji.

- Nie ukradłam, tylko ocaliłam. Żeby sprowadzać z Francji lisa do polowań... To wyjątkowo niesportowe zachowanie. - Beatrix wskazała ręką list. - Otwórz go!

Prudence złamała pieczęć, przebiegła kartki wzrokiem i z rozbawionym niedowierzaniem pokręciła głową.

- Teraz pisze o mułach! - Wywróciła oczami i podała list przyjaciółce.

*Panna Prudence Mercer Stony Cross Hampshire, Anglia  
7 listopada 1854 roku*

*Droga Prudence,*

*niezależnie od tego, co donoszą raporty o nieustraszonych brytyjskich żołnierzach, zapewniam Cię, że strzelcy pod ostrzałem cofają się, a nawet uchylają. Zgodnie z Twoją radą dodałem do mego repertuaru także schodzenie kulom z drogi i chowanie się za skałami, z doskonałym rezultatem. Zadałem tym samym kłam moralom płynącym ze starych bajek: czasami człowiek woli jednak być zającem niż żółwiem.*

*Dwudziestego czwartego października stoczyliśmy bitwę o port Bałakława na południu kraju. Naszej lekkiej jeździe bez zrozumiałej przyczyny nakazano uderzyć prosto na rosyjskie armaty. Pięć pozbawionych wsparcia regimentów kawalerii zostało dosłownie zmiecionych z powierzchni ziemi. W dwadzieścia minut straciliśmy dwustu żołnierzy i prawie czterysta koni.*

*Ruszyliśmy na ratunek tym, którzy padli w boju, żeby Rosjanie nie zdołali do nich dotrzeć. Albert biegł obok mnie nieustraszenie pod gradem kul i pomagał mi odnaleźć tych rannych, których można było wynieść poza zasięg pocisków. Zginął mój najbliższy przyjaciel.*

*Proszę, podziękuj swojej przyjaciółce Beatrix za rady co do Alberta, już mniej gryzie innych, a mnie w ogóle, tylko kilka razy skubnął gości w moim namiocie.*

*Maj i październik pachną najładniej? Ja dodałbym jeszcze grudzień: jodła, szron, dym ogniska, cynamon. A jeśli chodzi o Twoją ulubioną piosenkę... Wiedziałaś, że „Za wzgórzami, daleko stąd” to oficjalny hymn Brygady Strzelców?*

*Wszyscy wokół padają ofiarami rozmaitych chorób, tylko nie ja. Nie dostałem cholery ani żadnych innych przypadłości, które dziesiątkują nasze szeregi. Czuję, że powinienem chociaż poudawać problemy z żołądkiem, by zachować pozory przyzwoitości.*

*Co do zatargu o osła: żywię wiele współczucia dla pana Cairda i jego uwiedzionej klaczy, ale czuję się też w obowiązku zauważyć, że przyjście na świat muła to wcale nie taki zły rezultat. Muły są znacznie pewniejsze niż konie, ogólnie zdrowsze, a co najważniejsze, mają niezwykle wyraziste uszy. I wcale nie są uparte, jeśli odpowiednio je się prowadzi. Zapewne dziwi Cię moja wyraźna słabość do mułów, spieszę*

więc wyjaśnić, że jako dziecko miałem muła o imieniu Hektor, na cześć występującego w „Iliadzie”.

Nie ośmieliłbym prosić Cię, byś na mnie czekała, Pru, ale za to proszę Cię, byś znów do mnie napisała. Przeczytałem Twój list niezliczoną ilość razy. Teraz, oddalona o dwa tysiące mil, jesteś dla mnie znacznie bardziej rzeczywista, niż byłaś kiedykolwiek przedtem.

Na zawsze Twój, Christopher PS Załączam portret Alberta.

Czytając list, Beatrix odczuwała na przemian troskę, wzruszenie i rozbawienie. Skończyła lekturę całkowicie oczarowana.

- Pozwól mi odpisać za siebie - poprosiła. - Jeszcze tylko ten jeden list. Proszę cię, Pru. Pokażę ci go, zanim go wyślę.

Prudence się roześmiała.

- Naprawdę, to najgłupsza rzecz, jaką w życiu... Och, no dobrze, odpisz mu, jeśli cię to bawi.

Kolejne pół godziny Beatrix poświęciła na błąhą pogawędkę o tańcach, gościach, którzy na nie przybyli, i najświeższych plotkach z Londynu. Wsunęła list od Christophera Phelana do kieszeni... i zamarła, wyczuwając

palcami nieznanego przedmiotu. Metalowa rączka... i jedwabiste włosie pędzla do golenia. Zbladła, zrozumiał, że nieświadomie zabrała go z komody Christophera.

Jej kłopotliwy nawyk powrócił.

Zdołała się uśmiechnąć i podtrzymywała rozmowę z Prudence, choć w środku czuła burzę.

Od czasu do czasu, gdy była zdenerwowana lub zmartwiona, chowała do kieszeni różne drobne przedmioty zabrane w sklepach lub domach sąsiadów. Robiła tak od śmierci rodziców. Zazwyczaj była tego zupełnie nieświadoma, czasami jednak impuls był tak silny, że pocila się i drżała, dopóki mu nie uległa. Sama kradzież nigdy nie była kłopotem. To zwracanie drobiazgów ich właścicielom przysparzało problemów. Beatrix z pomocą najbliższych zawsze się to jednak udawało. Czasami wszakże wymagało to wyjątkowych starań - wizyt składanych o zupełnie nieodpowiedniej porze dnia, wymyślenia najdziwniejszych wymówek, by móc wałęsać się po czyimś domu - to wszystko tylko umacniało reputację Hathawayów jako ekscentrycznej rodziny.

Na szczęście tym razem odłożenie pędzla nie powinno być trudne. Może go przecież zwrócić przy następnej wizycie u Audrey.

- Chyba powinnam się już ubrać - oświadczyła w końcu Prudence.

Beatrix bez wahania skorzystała z okazji.

- Oczywiście. Ja muszę wracać do domu i obowiązków. -

Uśmiechnęła się i dodała lekkim tonem: - Mam list do napisania.

- Tylko wystrzegaj się dziwactw - poleciła jej Prudence. - Miej na uwadze moją reputację.

## Rozdział 3

*Kapitan Christopher Phelan  
Pierwszy Batalion Brygady Strzelców  
Obóz Home Ridge Inkerman,  
Krym  
3 grudnia 1854 roku*

*Drogi Christopherze,  
czytałam tego ranka, że w ostatniej bitwie poległo ponad dwa  
tysiące żołnierzy. Jeden z oficerów w Brygadzie Strzelców został  
raniony bagnetem. To nie był Pan, prawda? Czy jest Pan ranny?  
Tak się o Pana boję. I bardzo mi przykro, że zginął Pański  
przyjaciel.*

*Ozdabiamy dom na święta, wieszamy ostrokrzew i jemiolę.  
Dołączam do listu kartkę świąteczną wykonaną przez  
miejscowego artystę. Proszę zwrócić uwagę na frędzel i sznurek  
na dole - gdy się zań pociągnie, weseli dżentelmeni z lewej strony  
zaczną się raczyć winem. („Raczyć się" to takie dziwne słowo,  
prawda? Ale też jedno z moich ulubionych).*

*Uwielbiam stare koledy. Uwielbiam Boże Narodzenie za jego  
niezmiennność. Uwielbiam jedzenie świątecznego*

*puddingu śliwkowego, choć za samym puddingiem nie przepadam. Tradycja niesie otuchę, nieprawdaż?*

*Albert wydaje się uroczym psem, może nie w pełni jest dżentelmenem, ale za to wiernym i godnym zaufania towarzyszem.*

*Boję się, że coś Panu się stało. Mam nadzieję, że jest Pan bezpieczny. Każdej nocy zapalam dla Pana świeczkę. Proszę odpisać najszybciej, jak to tylko możliwe.*

*Prudence*

*PS Podzielam Pańską sympatię dla mułów. To takie bezpretensjonalne stworzenia, które nigdy nie chępią się swoimi przodkami. Można sobie tylko życzyć, by niektórzy ludzie byli w tym aspekcie nieco do nich podobni.*

*Panna Prudence Mercer Stony Cross Hampshire*

*1 lutego 1855 roku*

*Droga Pru,*

*niestety, to właśnie mnie raniono bagnetem. Skąd wiedziałaś? To się zdarzyło, gdy wspinaliśmy się na wzgórze, by zdobyć rosyjską baterię armat. Była to niewielka rana na ramieniu, niewarta nawet tej wzmianki.*

*Czternastego listopada rozpętała się burza, która zniszczyła nasze obozy i zatopiła francuskie i brytyjskie statki w zatoce. Kolejne straty w ludziach; straciliśmy też większość zimowych zapasów i wyposażenia. To będzie bardzo ciężka kampania. Jestem głodny. Wczoraj śniłem o jedzeniu.*



*Zazwyczaj śnię o Tobie, ale poprzedniej nocy, niestety, przyćmiła Cię jagnięcina w miętowym sosie.*

*Jest okropnie zimno. Sypiam z Albertem. Obaj staliśmy się gburowaci, ale znosimy siebie nawzajem, by nie zamarznąć na śmierć. Albert jest teraz niezastąpiony dla naszego oddziału; przynosi wiadomości i biega znacznie szybciej niż jakikolwiek człowiek. Stoi też na warcie i chodzi na zwiady.*

*Oto kilka rzeczy, których mnie nauczył:*

*Wszystko nadaje się do zjedzenia, chyba że zostało już przez kogoś połknięte.*

*Drzemać należy zawsze, gdy tylko nadarzy się okazja.*

*Nie można na nikogo warczeć, chyba że to absolutnie konieczne.*

*Czasami nie da się uniknąć gonienia w piętę.*

*Mam nadzieję, że miałaś cudowne święta. Dziękuję za kartkę - dotarła do mnie dwudziestego czwartego grudnia, pokazałem ją całej kompanii, niektórzy z żołnierzy po raz pierwszy w życiu widzieli świąteczną kartkę. Zanim w końcu do mnie wróciła, kartonowi dżentelmeni byli już lekko zawiani od bezustannego raczenia się winem.*

*Ja też lubię słowo „raczyć się”. W zasadzie od zawsze miałem słabość do kilku słów. Na przykład „peregrynacja”, czyli dłuższa podróż. Albo „epuzer”, konkurent. Czy klacz pana Cairda już urodziła? Może poproszę brata, by odkupił muła. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać dobry muł.*

*Drogi Christopherze,*

*wysyłanie Ci listów pocztą wydaje mi się zbyt prozaiczne.*

*Chciałabym znaleźć jakiś ciekawszy sposób... Mogłabym*

*przywiązać zwiniętą kartkę do nogi ptaka albo wysłać Ci wiadomość w butelce. Chociaż przez wzgląd na skuteczność pozostaną chyba przy Poczcie Królewskiej.*

*Właśnie przeczytałam w „Timesie” opis Twoich kolejnych bohaterskich dokonań. Dlaczego podejmujesz takie ryzyko? Codzienne obowiązki żołnierza są chyba wystarczająco niebezpieczne. Dbaj o siebie, Christopherze - dla mnie, jeśli me dla siebie. Moja prośba wy pływa z czystego egoizmu... Nie zniostabym zakończenia naszej korespondencji.*

*Jestem tak daleko, Pru. Wydaje mi się, że stoję z boku i z tego miejsca obserwuję własne życie. Pośród całego tego okrucieństwa odkrywam proste przyjemności, takie jak głaskanie psa, czytanie listów czy przyglądanie się nocnemu niebu. Dziś wydawało mi się, że widziałem starożytny gwiazdozbiór Argo... nazwany tak na cześć statku, którym Jazon płynął po złote runo. Podobno można go dostrzec tylko w Australii, ale i tak jestem przekonany, że widziałem go kątem oka.*

*Błagam, zapomnij o tym, co kiedyś napisałem. Chcę, żebyś na mnie czekała. Nie wychodź za mąż przed moim powrotem.*

*Czekaj na mnie.*

*Drogi Christopherze,  
marzec pachnie deszczem, gliną, piórami i miętą. Każdego ranka i popołudnia piję herbatę ze świeżą miętą, posłodzoną miodem. Ostatnio bardzo dużo spaceruję. Lepiej mi się myśli na świeżym powietrzu.*

*Wczorajsza noc była wyjątkowo pogodna. Spoglądałam w niebo, szukając Argo. W ogóle nie rozróżniam konstelacji. Potrafię rozpoznać tylko Oriona i jego pas. Im dłużej jednak się wpatrywałam, tym bardziej niebo przypominało mi ocean, w końcu zobaczyłam całą flotyllę statków z gwiazd. Jedne stały na kotwicy przy księżycu, inne właśnie odbijały od jego brzegów. Wyobrażałam sobie, że znajdujemy się na jednym z nich i żeglujemy po księżycowym blasku.*

*W rzeczywistości ocean wytrąca mnie z równowagi. Jest zbyt rozległy. Wolę lasy wokół Stony Cross. Nieodmiennie mnie fascynują, pełno w nich zwyczajnych cudów... pajęczce sieci lśniące od deszczu, młode drzewka wyrastające z pni powalonych dębów. Chciałabym, abyś to ze mną oglądał. Razem słuchalibyśmy wiatru szumiącego w gałęziach nad naszymi głowami i ich uroczej melodii... muzyki drzew!*

*Piszę do Ciebie przy kominku i właśnie znów przysunęłam stopę zbyt blisko ognia. Ciągłe przypalam sobie pończochy, kiedyś musiałam nawet przydepnąć stopę, bo zaczęły się palić. I nawet po tym nie potrafię się pozbyć swojego nawyku. Teraz mógłbyś mnie znaleźć nawet z zamkniętymi oczami. Po prostu podążyłbyś za zapachem spalonych pończoch.*

*Dołączam do listu pióro drozda, które znalazłam podczas porannej wędrówki. To na szczęście. Noś je w kieszeni.*

*Właśnie ogarnęło mnie przedziwne uczucie -jakbyś stał tuż obok mnie. Moje pióro stało się magiczną różdżką, którą Cię przyzwałam do siebie. Może gdybym zapragnęła tego dostatecznie mocno...*

*Najdroższa Prudence,  
noszę piórko drozda w kieszeni. Skąd wiedziałaś, że potrzebuję  
amuletu na czas bitwy? Przez ostatnie dwa tygodnie bezustannie  
ostrzeliwujemy się z Rosjanami. To już nie jest wojna kawalerii,  
lecz inżynierowi artylerzystów. Albert siedzi w moim namiocie,  
wychodzi tylko po to, by przynosić wiadomości wzdłuż linii  
frontu.*

*Gdy zapada cisza, próbuję sobie wyobrazić, że jestem gdzie  
indziej. Wyobrażam sobie Twoje stopy oparte o palenisko i Twój  
oddech słodki od miętowej herbaty. Wyobrażam sobie, że  
spaceruję z Tobą po lasach wokół Stony Cross. Chciałbym  
zobaczyć choć kilka z tych zwyczajnych cudów, ale bez Ciebie  
chyba ich nie odnajdę. Potrzebuję Twojej pomocy, Pru. Jesteś  
moją jedyną szansą na powrót do normalnego świata.*

*Wydaje mi się, że mam o Tobie znacznie więcej wspomnień niż to  
możliwe. Przecież spotkaliśmy się ledwie Mika razy. Taniec.  
Rozmowa. Pocałunek. Chciałbym przeżyć te chwile jeszcze raz.  
Bardziej bym je teraz docenił. Wszystko bym bardziej doceniał.  
Poprzedniej nocy znów o Tobie śniłem. Nie widziałem Twojej  
twarzy, ale czułem Cię przy sobie. Szeptowałaś do mnie.*

*Kiedy ostatni raz miałem Cię w ramionach, nie wiedziałem, kim  
naprawdę jesteś. Nie wiedziałem, kim sam jestem. Nigdy nie  
zaglądaliśmy głębiej. Może to nawet lepiej - chyba nie mógłbym  
Cię zostawić, gdybym czuł do Ciebie to, co czuję teraz.*

*Powiem Ci, o co walczę. Nie o Anglię i nie dla naszych  
sprzymierzeńców, nie z patriotyzmu. Teraz wszystko sprowadza  
się do tego, bym mógł z Tobą być.*

*Drogi Christopherze,*

*uświadomiłeś mi, że słowa są najważniejsze. Ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Gdy Audrey przekazała mi Twój ostatni list, moje serce zaczęło bić szybciej, musiałam od razu pobiec do swojej samotni, by go przeczytać na osobności.*

*Jeszcze Ci nie mówiłam... zeszłej wiosny w czasie jednej z moich wędrówek znalazłam w lesie przedziwną budowlę, samotną wieżę z cegły i kamienia, pokrytą bluszczem i mchem. Stoi na ziemi należącej do lorda Westcliffa. Zapytałam o nią lady Westcliff, która mi powiedziała, że takie sekretne domki mieli wszyscy lordowie w okolicy w czasach średniowiecza. Właściciel majątku używał go zapewne jako schronienia dla swoich kochanek.*

*Przodek Westcliffa ukrył się tam kiedyś przed swoimi własnymi żądnymi krwi chłopami. Lady Westcliff pozwoliła mi wchodzić na wieżę, kiedy tylko będę miała ochotę, bo już od dawna nikt z niej nie korzysta. Często do niej zaglądam. To moja kryjówka, moje sanktuarium... a teraz, jako że o niej wiesz, stała się także Twoja. Właśnie zapaliłam w oknie świeczkę dla Ciebie. To mała gwiazda przewodnia, która wskaże Ci dom.*

*Najdroższa Prudence,*

*pośród tego hałasu, tumultu i szaleństwa myślę o Tobie i Twojej samotni... Moja księżniczka w wieży. Moja gwiazda przewodnia za szybą.*

*To, co muszę robić na wojnie... Myślałem, że z czasem będzie mi łatwiej. I ze smutkiem stwierdzam, że miałem rację. Boję się o swoją duszę. Rzeczy, które uczyniłem, Pru...*

*Rzeczy, które muszę jeszcze uczynić... Jeśli wiem, że Bóg mi nie wybaczy, jak mógłbym Ciebie o to prosić?*

*\**

*Drogi Christopherze,*

*miłość wszystko wybacza. Nie musisz nawet prosić.*

*Po Twoim liście o Argo zaczęłam czytać o gwiazdach. Mamy pełną bibliotekę książek im poświęconych, bo były one przedmiotem badań mojego ojca. Arystoteles nauczał, że gwiazdy zostały stworzone z zupełnie innej materii niż cztery ziemskie elementy - z eteru, inaczej kwintesencji, który jest też pierwiastkiem budującym ludzką duszę. I właśnie dlatego duch człowieka odpowiada gwiazdom. Może to nie jest bardzo naukowy punkt widzenia, ale mnie podoba się pomysł, że w każdym z nas tkwi odrobina gwiazdnego pyłu.*

*Myśli o Tobie są moją osobistą konstelacją. Jesteś daleko, najdroższy przyjacielu, ale nie dalej niż te nieruchome gwiazdy w mojej duszy.*

*Najdroższa Pru,*

*przygotowujemy się do długiego obłączenia. Nie wiadomo, kiedy znów będę mógł do Ciebie napisać. To nie jest mój ostatni list, tylko ostatni przed dłuższą przerwą. Nie wątp w to, że pewnego dnia wrócę do Ciebie.*

*Zanim jednak będę mógł wziąć Cię w ramiona, mam tylko te banalne, po wielokroć wykorzystywane słowa. Są nędzną imitacją miłości. Te słowa nie odzwierciedlają moich uczuć, nie są dla Ciebie wystarczająco dobre.*

*Napiszę je jednak... Kocham Cię. Przysięgam na gwiazdny pył...  
Nie opuszczę ziemskiego padołu, dopóki nie usłyszysz tego z  
moich ust.*

Siedząc na masywnym pniu zwalonego dębu, Beatrix uniosła głowę znad listu. Nie uświadamiała sobie, że płacze, dopóki nie poczuła chłodnego powiewu na mokrych policzkach. Zaczęły ją boleć mięśnie twarzy, gdy starała się opanować.

Napisał do niej trzydziestego czerwca, nie wiedząc, że ona wysłała list tego samego dnia. To musi być znak.

Nie doświadczyła tak gorzkiego poczucia straty, tak obezwładniającej tęsknoty od śmierci rodziców. Był to jednak inny rodzaj żalu, łączyła je tylko ta sama nuta beznadziei.

Co ona najlepszego zrobiła?

Zawsze się szczyciła swoją bezkompromisową szczerością, a popełniła niewybaczalne oszustwo. A prawda teraz tylko pogorszyłaby sprawę. Gdyby Christopher Phelan dowiedział się, że to ona do niego pisała, zacząłby nią gardzić. A jeśli nigdy się nie dowie, Beatrix pozostanie na zawsze dziewczyną, która „znacznie bardziej pasuje do stajni niż do salonu”. Nikim więcej. *Me wǎtp w to, że pewnego dnia wrócę do Ciebie.*

Te słowa były przeznaczone dla niej, nawet jeśli zaadresowano je do Prudence.

- Kocham cię - szepnęła. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Jak mogła tak dać się ponieść uczuciom? Dobry Boże, przecież nawet nie pamiętała, jak wygląda Christopher Phelan, a mimo to jej serce wyrywało się do niego. Najgorsze było to, że deklaracje Christophera wynikały zapewne z trudnych wojennych doświadczeń. Christopher, którego

znała z listów... człowiek, którego pokochała... mógł zniknąć tuż po powrocie do domu.

Z tej sytuacji nie mogło wyniknąć nic dobrego. Musi więc położyć temu kres. Nie powinna dłużej udawać Prudence. To byłoby nieuczciwe w stosunku do nich wszystkich, a zwłaszcza Christophera.

Wolnym krokiem wróciła do domu. Gdy weszła do Ramsay House, natknęła się na Amelię, która właśnie wychodziła na spacer z synkiem.

- Tu jesteś! - zawołała Amelia. - Może chcesz iść z nami do stajni? Rye będzie jeździł na kucyku.

- Nie, dziękuję. - Beatrix uśmiechnęła się blado. Każdy członek rodziny z radością wciągał ją w swoje życie. Hojnie obdarzali ją uczuciem. A jednak coraz częściej czuła się jak ktoś niepotrzebny, wyrzutek, jak ciotka stara panna.

Była dziwaczna i samotna. Nieprzystosowana, tak jak jej zwierzęta.

Jej myśli wypełniły wspomnienia o dżentelmenach, których poznawała na balach, proszonych kolacjach i wieczorkach.

Niezmiennie obdarzali ją swoją uwagą. Może powinna ośmielić jednego z nich, po prostu wybrać najbardziej znośnego kandydata i mieć to z głowy. Może posiadanie własnego życia warte jest poślubienia mężczyzny, którego nie kochała.

Po chwili stwierdziła jednak, że byłaby to tylko inna postać nieszczęścia.

Włożyła dłoń do kieszeni i dotknęła listu od Christophera Phelana. Na myśl, że to on złożył tę kartkę, poczuła w żołądku gorące, przyjemne ukłucie.

- Ostatnimi czasy jesteś bardzo cicha - zauważyła Amelia, z niepokojem przyglądając się siostrze. - Wyglądasz, jakbyś płakała. Czy coś cię dręczy, kochanie?



Beatrix wzruszyła ramionami.

- Chyba przykro mi z powodu choroby pana Phelana. Audrey twierdzi, że mu się pogorszyło.

- Och... - Amelia spojrzała na nią z troską. - Chciałabym coś dla nich zrobić. Jeśli przygotuję budyń, zanieziesz go?

- Oczywiście. Wybieram się tam po południu.

Beatrix schroniła się w swoim pokoju, usiadła przy biurku i wyjęła z kieszeni list. Napisze do Christophera ostatni raz i wycofa się z tego taktownie. Lepsze to niż nadal go zwodzić. Ostrożnie odkryła kałamarz, zamoczyła pióro i zaczęła pisać.

*Drogi Chóstopherze,*

*bardzo Cię cenię, mój drogi przyjacielu, ale wydaje mi się nierozsądne, byśmy działali pochopnie, gdy przebywasz tak daleko. Z całego serca życzę Ci bezpiecznego powrotu do domu. Sądzę jednak, że nie powinniśmy więcej wspominać o naszych uczuciach. W zasadzie najlepiej byłoby zakończyć tę korespondencję...*

Przy każdym słowie jej palce stawiały coraz większy opór. Pióro drżało w ich mocnym uścisku, po policzku Beatrix płynęła kolejna łza.

- Do diaska.

Czuła prawdziwy ból, gdy pisała te kłamstwa. Tak bardzo ścisnęła ją w piersi, że prawie nie mogła oddychać.

Musi napisać prawdę, prawdę, którą pragnęła mu wyjawić, a która zniszczy wszystko.

Oddychając z trudem, wyjęła kolejny arkusz papieru i w pośpiechu skreśliła kilka linijek przeznaczonych tylko dla jej oczu z nadzieją, że to złagodzi bolesny ucisk w sercu.

*Najdroższy Chństopherze,  
więcej do Ciebie nie napiszę.*

*Nie jestem tą, za którą mnie uważasz.*

*Nie chciałam słać Ci listów miłosnych, ale tak właśnie się stało.*

*W drodze do Ciebie moje słowa zamieniły się w gorące uderzenia  
serca na kartce.*

*Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie.*

Jej oczy zaszły mgłą. Odłożyła kartkę na bok i wróciła do pisania pierwszego listu, kończąc go zapewnieniami o swojej przyjaźni i modlitwach w intencji jego szczęśliwego powrotu do domu.

List miłosny zmięta i wrzuciła do szuflady. Później go spali; będzie patrzyła, jak każde płynące z głębi serca słowo zamienia się w popiół.

## Rozdział 4

Tego samego popołudnia Beatrix wyruszyła spacerowym krokiem do domu Phelanów. Niosła ciężki koszyk z brandy i budyniem, gomółką łagodnego białego sera i małym lekkostrawnym plackiem, bez nadzienia i lukru, odrobinę tylko słodkim. To, czy Phelanowie potrzebowali tego wszystkiego, liczyło się znacznie mniej niż sam gest.

Amelia namawiała ją, by pojechała powozem ze względu na koszyk. Beatrix potrzebowała jednak wysiłku, miała nadzieję, że to uspokoi jej wzburzone myśli. Wyruszyła w drogę równym krokiem, wdychając powietrze pachnące pierwszymi oznakami lata. Tak pachnie czerwiec, napisałaby Christopherowi... kapryfolium, zielone jeszcze siano, mokre pranie rozwieszane na sznurach do wyschnięcia...

Nim dotarła do celu, ramiona porządnie ją rozboleły od dźwigania ciężkiego koszyka.

Obrośnięty bluszczem dom wyglądał jak mężczyzna, który owija się płaszczem. Gdy podeszła do frontowych drzwi i zapukała, przeszedł ją nerwowy dreszcz. Śmiertelnie poważny lokaj wziął od niej koszyk i wskazał drogę do salonu.

Dom wydał się Beatrix przegrzany, zwłaszcza teraz, po spacerze. Czowała krople potu zbierające się pod suknią i w trzewikach. Do pokoju weszła Audrey, wychudła i niedbale ubrana. Miała na sobie fartuch poznaczony plamami zakrzepłej krwi. Gdy dostrzegła zaniepokojony wzrok Beatrix, uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Jak widzisz, nie jestem gotowa na przyjmowanie gości. Na szczęście jesteś jedną z niewielu osób, przed którymi nie muszę zachowywać pozorów. - Uświadomiwszy sobie, że wciąż stoi w fartuchu, zdjęła go i zwinęła ciasno. - Dziękuję za kosz.

Poprosiłam lokaja, by nalał kieliszek śliwkowej brandy dla pani Phelan. Leży w łóżku.

- Jest chora? - zapytała Beatrix, gdy Audrey przy niej usiadła. Audrey pokręciła głową.

- Tylko zrozpaczona. -A... twój mąż?

- Umiera - odparła Audrey głuchym głosem. - Niewiele czasu mu zostało. Lekarz twierdzi, że to kwestia dni.

Beatrix wyciągnęła do niej ręce, chcąc ją objąć jak jedno ze swych rannych podopiecznych.

Audrey wzdrygnęła się i uniosła dłonie w obronnym geście.

- Nie, proszę. Nie dotykaj mnie, bo całkiem się załamie. Muszę być silna dla Johna. Porozmawiajmy chwilę. Mam tylko kilka minut.

Beatrix splotła palce.

- Pozwól mi pomóc - poprosiła cicho. - Mogę z nim posiedzieć, a ty trochę odpoczniesz. Chociaż godzinę.

Audrey uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję ci, moja droga. Nie mogę jednak pozwolić nikomu przy nim czuwać. To muszę być ja.

- Może więc odwiedzę jego matkę? Audrey potarła zmęczone oczy.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale ona nie chce nikogo widzieć.

- Westchnęła ciężko. - Gdyby to od niej zależało, umarłaby razem z Johnem.

- Przecież ma jeszcze jednego syna.

- Christophera nie kocha tak bardzo. Wszystkie uczucia ulokowała w Johnie.

Beatrix próbowała przyswoić sobie tę nowinę. Wysoki szafkowy zegar tykał z dezaprobatą, jego rozhuśtane wahadło wyglądało jak głowa, którą ktoś kręci z dezaprobatą.

- To niemożliwe - powiedziała w końcu.

- Ależ jak najbardziej możliwe. Niektórzy ludzie mają nieograniczone zasoby miłości do zaoferowania. Jak twoja rodzina. Inni zaś mają jej niewiele. Pani Phelan już dawno rozdała swoją. Miała jej tyle, by wystarczyło dla męża i Johna. - Audrey wzruszyła ramionami z wysiłkiem. - To nieistotne, czy kocha Christophera, czy też nie. Teraz nic nie wydaje się istotne.

Beatrix sięgnęła do kieszeni i wyjęła list.

- To dla niego. Dla kapitana Phelana. Od Pru. Audrey spojrzała na nią z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

- Dziękuję. Wyślę go z listem o stanie Johna. On na pewno chciałby wiedzieć. Biedny Christopher... jest tak daleko.

Beatrix zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie poprosić o zwrot listu. Wybrała najgorszy możliwy moment, by narzucić Christopherowi dystans. Jednakże mogła to być najlepsza pora. Być może go zrani, ale nie będzie

miął czasu o tym myśleć, zasmucony znacznie gorszymi wieściami.

Audrey obserwowała grę uczuć na jej twarzy.

- Zamierzasz mu w końcu powiedzieć? - zapytała miękko.

Beatrix zamrugała.

- O czym?

Audrey prychnęła z irytacją.

- Nie jestem głupia, Bea. Prudence przebywa w Londynie, chodzi na bale, przyjęcia i wszystkie inne trywialne wydarzenia sezonu.

Nie mogła napisać tego listu.

Beatrix spłonęła purpurowym rumieńcem, a potem gwałtownie zbladła.

- Dała mi list, zanim wyjechała.

- Bo jest tak oddana Christopherowi? - Audrey wykrzywiła wargi. - Gdy ją ostatni raz widziałam, nawet nie pamiętała, by o niego zapytać. I dlaczego to zawsze ty przynosisz i odbierasz pocztę? - Spojrzała na Beatrix z uczuciem. - Z listów

Christophera do mnie i Johna jasno wynika, że Prudence całkiem zawróciła mu w głowie. Tym, co do niego pisze. Jeśli ostatecznie moją szwagierką zostanie ten głuptas, będzie to tylko i wyłącznie twoja wina, Beo.

Gdy Beatrix zaczął drżeć podbródek i zamglily się oczy, Audrey wzięła ją za rękę i uściśnęła mocno.

- Znam cię, więc wiem, że miałaś dobre intencje. Rezultat będzie jednak zupełnie inny. - Westchnęła. - Muszę wracać do Johna.

Gdy szły razem korytarzem, Beatrix pojęła nagle, że jej przyjaciółka już wkrótce utraci męża.

- Audrey - powiedziała rwącym się głosem - gdybym tylko mogła, wzięłabym to wszystko na siebie.

Audrey spojrzała na nią i zarumieniła się z emocji. -1 to czyni cię prawdziwą przyjaciółką.

Dwa dni później Hathawayowie otrzymali wiadomość o śmierci Johna Phelana. Pełni współczucia, zastanawiali się, jak najlepiej pomóc pogrążonym w rozpacz kobietom. Obyczaj nakazywał, by to Leo jako właściciel majątku złożył paniom Phelan kondolencje i zaoferował pomoc. Leo był jednak w Londynie, ze względu na trwającą sesję parlamentu. Debata dotyczyła głównie niekompetencji i obojętności, które zaowocowały marnym zaopatrzeniem i brakiem wsparcia dla oddziałów wysłanych na Krym.

Postanowiono więc, że to Merripen, mąż Win, pojedzie do Phelanów w imieniu całej rodziny. Nikt się nie spodziewał, by został przyjęty przez panie domu, niewątpliwie zbyt pogrążone w żalu, by z kimkolwiek rozmawiać. Miał jednak zostawić list, w którym wszyscy zapewniali o swej gotowości do pomocy.

- Merripen - poprosiła Beatrix - czy mógłbyś przekazać Audrey, że o niej myślę, i zapytać, czy mogę jakoś pomóc przy pogrzebie? A może chciałaby, żebym z nią posiedziała?

- Oczywiście - odparł Merripen, z miłością spoglądając na dziewczynę. Wychowywał się z Hathawayami od dzieciństwa i był dla nich jak brat. - Może napiszesz do niej? Przekażę wiadomość służącym.

- To zajmie mi tylko chwilę. - Beatrix pobiegła na górę, unosząc spódnice, by nie zaplątać się w nie na schodach. Usiadła przy biurku, wyjęła papier listowy, pióra i sięgnęła po kałamarz. Zamarła, gdy dostrzegła w szufladzie pomietaną kartkę. Był to uprzejmy, pełen rezerwy list, który napisała do Christophera Phelana. To nie ten wysłała.

- O Boże - szepnęła. Musiała dać Audrey ten drugi list, ten niepodpisany, który zaczynał się od słów: „Więcej

do Ciebie nie napiszę. Nie jestem tą, za którą mnie uważasz...". Serce tłukło jej się w piersi. Próbowwała opanować się na tyle, by móc spokojnie pomyśleć. Czy list już wysłano? Może jest jeszcze szansa, by go odzyskać. Zapyta Audrey... Nie, to byłby szczyt egoizmu i niedelikatności. Przecież właśnie zmarł jej mąż. Nie należy kłopotać przyjaciółki takimi błażostkami.

Za późno... Musi tak zostawić tę sprawę i zdać się na to, co pomyśli Christopher na widok owej dziwnej wiadomości.

*Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie.*

Z jękiem oparła spocone czoło na blacie biurka. Szczęściara przysiadła obok niej, zaczęła trącać ją nosem i mruczeć.

Proszę, dobry Boże, pomyślała z rozpaczą Beatrix, proszę, niech Christopher nie odpisuje. Niech to się skończy. Spraw, by nigdy się nie dowiedział, że to byłam ja.



## Rozdział 5

### Chryzopol, Krym

Dochodzę do wniosku - oświadczył Christopher lekkim tonem, unosząc filiżankę bulionu do ust rannego - że szpital to najgorsze miejsce dla rekonwalescenta.

Młody żołnierz, którego poił - najwyżej dziewiętnasto-, może dwudziestoletni - prychnął z rozbawieniem.

Christophera zabrano do polowego szpitala w Chryzopolu trzy dni wcześniej. Został ranny w potyczce o Redan w czasie niekończącego się oblężenia Sewastopola. W jednej chwili towarzyszył grupie saperów niosących drabinę w kierunku rosyjskiego bunkra, w następnej eksplozja pozbawiła go czucia w boku i prawej nodze.

W przekształconych na szpital barakach przebywali ranni, szczury i robactwo. Jedynym źródłem wody była fontanna, do której ustawiali się w kolejce oficerowie dyżurni, by do wiader nałapać cuchnącej cieczy. Woda nie nadawała się do picia, używano jej jednak do prania i moczenia bandaży.

Christopher przekupił jednego z oficerów, by ten przyniósł mu alkohol. Polewał nim obficie ranę z nadzieją, że

powstrzyma tym infekcję. Za pierwszym razem, gdy to robił, palący ból sprawił, że zemdlał i spadł z pryczy na podłogę na oczach rozbawionych pacjentów.

Znosił potem ich docinki z anielską cierpliwością, wiedział bowiem, jak bardzo owe chwile beztroski są potrzebne w tym ponurym miejscu.

Usunięto mu odłamki z boku i nogi, ale rany nie goiły się najlepiej. Tego ranka odkrył, że skóra wokół nich jest zaczerwieniona i napięta. Przerazała go perspektywa poważnego rozchorowania się w tym miejscu.

Poprzedniego dnia, nie zważając na protesty leżących w długich rzędach żołnierzy, ordynansi zaczęli zaszywać w kocu i szykować do pochówku nieprzytomnego rannego, który jeszcze nie umarł. W odpowiedzi na oburzone okrzyki oświadczyli, że człowiek ten i tak leży bez zmysłów i że tylko minuty dzieli go od śmierci, a łóżko jest na gwałt potrzebne innym. Wszystko to było prawdą. Wtedy jednak zainterweniował Christopher, który oświadczył, że on chętnie odda swoje łóżko i zaczeka na podłodze na śmierć towarzysza broni. Przez godzinę siedział na twardym bruku i odganiał insekty, by tamten nieszczęśnik mógł spokojnie umrzeć od zainfekowanej rany w nodze.

- Myślisz, że to mu coś pomogło? - zapytał drwiąco jeden z ordynansów, gdy biedak w końcu skonał i Christopher pozwolił go zabrać.

- Jemu może nie - odparł Christopher cicho. - Ale im tak. - Skinął w kierunku rzędów niechlujnych pryczy. Ranni, którzy na nich leżeli, musieli wierzyć, że gdy nadejdzie ich czas, zostaną potraktowani z elementarną przyzwoitością.

Młody żołnierz obok Christophera niewiele mógł koło siebie zrobić, ponieważ stracił lewą rękę i dłoń prawej.

Pielęgniarek brakowało, więc to Christopher go karmił.

Krzywiąc się z bólu, uklęknął przy jego pryczy, uniósł mu głowę i pomógł napić się bulionu.

- Kapitanie Phelan! - Usłyszał chłodny głos jednej z Sióstr Miłosierdzia. Zakonnica była tak surowa i onieśmielająca, że żołnierze często żartowali sobie, iż ona jedna wysłana do ataku mogłaby zakończyć wojnę w kilka godzin.

Jej grube brwi uniosły się, gdy zobaczyła Christophera przy łóżku pacjenta.

- Znów sprawia pan kłopoty? - zapytała. - Proszę natychmiast wrócić do łóżka, kapitanie. I nie wychodzić z niego... chyba że ma pan zamiar rozmyślnie się rozchorować, by zostać tu już do końca wojny.

Christopher posłusznie usiadł na swoim pościeli. Podeszła do niego i położyła mu na czole chłodną dłoń.

- Gorączka - oświadczyła. - Jeśli jeszcze raz pan wstanie, każę pana zwięzać. - Zabrała dłoń i położyła mu coś na piersi.

Christopher uchylił powieki i zobaczył pakiet listów. Prudence! Chwytał je kurczowo i z niecierpliwością zerwał pieczęć.

Listy były dwa.

Zaczekał na odejście siostry, by otworzyć ten od Prudence. Na widok jej charakteru pisma przepełniły go emocje. Pragnął jej, potrzebował z intensywnością, której nie potrafił pojąć.

Nie wiedział jak, ale choć dzieliło ich pół świata, zakochał się w niej. Nie było ważne, że prawie jej nie znał. Kochał nawet te strzępy wiadomości o niej.

Przebiegł wzrokiem kilka linijek.

Słowa wydały mu się poprzesuwane, jak elementy dziecięcej układanki. Odczytywał je raz po raz, aż w końcu stały się jasne. .. *„Me jestem tą, za którą mnie uważasz... Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie...*

Wypowiedział bezgłośnie jej imię. Położył dłoń na piersi, przyciskając list do rozemocjonowanego serca.

Co się stało, Prudence?

Dziwna, lakoniczna wiadomość wywołała w nim burzę.

- „Nie jestem tą, za którą mnie uważasz” - zaczął powtarzać pod nosem.

Nie, oczywiście, że nie była. Tak jak on. Nie był przecież tą złamaną, wstrząsaną gorączką istotą na szpitalnej pryczy, tak jak ona nie była już banalną kokietką, za którą brali ją wszyscy inni. W listach zawarli obietnicę czegoś więcej.

*Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie...*

Nie mogąc opanować drżenia rąk, z trudem rozłożył drugi list, od Audrey. Pod wpływem gorączki stawał się coraz bardziej niezdarny. Rozboleła go głowa... wredne pulsowanie...

odczytywał kolejne słowa pomiędzy paro-ksyzmami bólu.

*Drogi Christopherze,*

*nie wiem, czy istnieje delikatny sposób, by Ci o tym donieść. Stan Johna się pogarsza. Twój brat stanął w obliczu śmierci z taką samą łagodnością i taktem, z jakimi mierzył się z życiem. Nim ten list dotrze do Ciebie, Johna bez wątpienia nie będzie już wśród żywych...*

Umysł Christophera odmówił czytania reszty. Później będzie na to pora. Przyjdzie czas na żałobę.

John nie miał prawa zachorować. Miał żyć bezpiecznie w Stony Cross i powiększać rodzinę z Audrey. Miał tam być, gdy jego brat wróci do domu.

Christopher skulił się na boku i naciągnął koc na głowę, pragnąc się ukryć przed światem. Żołnierze wokół niego zabijali czas jak zwykle... rozmawiali, grali w karty. Litościwie nie zwracali na niego uwagi, zapewniając mu samotność, której tak teraz potrzebował.

## Rozdział 6

W ciągu kolejnych dziesięciu miesięcy Christopher Phelan nie napisał ani jednego listu w odpowiedzi na ten, który wysłała Beatrix. Korespondował z Audrey, lecz pogrążona w żałobie młoda wdowa nie potrafiła o tym rozmawiać nawet z Beatrix. Powiedziała jej tylko, że Christopher został ranny, ale w szpitalu odzyskał zdrowie i wrócił na pole bitwy. Beatrix czytała gazety, bezustannie poszukując najmniejszej choćby wzmianki o nim, i ciągle natykała się na kolejne dowody jego męstwa. Podczas wielomiesięcznego oblężenia Sewastopola był najczęściej odznaczanym medalami oficerem regimentu. Otrzymał nie tylko order Bath i Medale Krymskie za bitwy nad Almą, pod Inkerman, Bałakławą i Sewastopolem, ale też francuską Legię Honorową i turecki Medjidie.

Ku żalowi Beatrix jej stosunki z Prudence znacznie się ochłodziły, a zaczęło się to tego samego dnia, gdy Beatrix wyznała przyjaciółce, że nie może już dłużej pisywać do Christophera.

- Ale dlaczego? - zaprotestowała Prudence. - Myślałam, że lubisz z nim korespondować.

-Już nie - odparła Beatrix zduszonym głosem. Pru spojrziała na nią z niedowierzaniem.

- Nie mogę pojąć, że tak po prostu go porzucasz. Co sobie pomyśli, gdy listy przestaną przychodzić?

Beatrix ogarnęły poczucie winy i tęsknota. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Nie mogę nadal do niego pisać, nie wyznając mu prawdy. To stało się zbyt osobiste. Ja... w grę wchodzi uczucia. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Rozumiem tylko, że jesteś wyjątkowo samolubna. Przez ciebie ja też nie mogę do niego napisać, bo zauważyłby od razu inny charakter pisma. Powinnaś wodzić go na pasku przynajmniej do jego powrotu, chociaż tyle mogłabyś dla mnie zrobić.

- Ale po co ci on? - zapytała Beatrix, marszcząc brwi. Nie spodobało jej się określenie: „wodzić na pasku...”. Jakby Christopher był śniętą rybą. Jedną z wielu. - Przecież masz wielu innych konkurentów.

- Tak, ale kapitan Phelan jest bohaterem wojennym. Możliwe, że po powrocie zostanie zaproszony na obiad do królowej. A jako że jego brat zmarł, odziedziczy posiadłość Riverton. To czyni z niego partię równą co najmniej parowi.

Płytkość Prudence zazwyczaj bawiła Beatrix, ale tym razem wywołała w niej ukłucie irytacji. Christopher nie zasługiwał na kogoś, kto zwracał uwagę tylko na pozory.

- Czy przyszło ci kiedyś na myśl, jak bardzo on mógł się zmienić na wojnie? - zapytała cicho.

- Cóż, zapewne pozostały mu jakieś blizny, ale mam nadzieję, że niewidoczne.

- Chodziło mi o zmianę charakteru.

- Bo walczył w bitwach? - Prudence wzruszyła ramionami. - Myślę, że to mogło wywrzeć na niego jakiś wpływ.

- Czytywałaś raporty na jego temat?

- Byłam bardzo zajęta.

- Kapitan Phelan został odznaczony orderem Medjidie za ocalenie tureckiego oficera. Kilka tygodni później sam przez osiem godzin utrzymywał ostrzeliwany przez wroga magazyn. Innym razem...

- Nie muszę tego wysłuchiwać - przerwała jej Prudence. - O co ci chodzi, Beo?

- O to, że on może wrócić zupełnie odmieniony. Jeśli ci na nim zależy, powinnaś choć spróbować zrozumieć, przez co przeszedł.

- Podała Prudence pakiecik listów przewiązany wąską niebieską wstążką. - Na początek powinnaś je przeczytać. Trzeba też było skopiować listy, które ja do niego pisałam, abyś je mogła przeczytać, ale nie pomyślałam o tym wcześniej.

Prudence niechętnie wzięła pakiecik.

- No dobrze, przeczytam je. Jestem jednak przekonana, że Christopher nie będzie chciał rozmawiać o listach, gdy już wróci. Przecież będzie miał mnie.

- Powinnaś lepiej go poznać. Myślę, że pragniesz go z niewłaściwych pobudek... a możesz znaleźć wiele właściwych. On na to zasługuje. Nie z powodu męstwa, którym się wykazał, i tych wszystkich lśniących medali... w zasadzie to wszystko jest na ostatnim miejscu. - Beatrix zamilkła i ze smutkiem pomyślała, że od teraz powinna zacząć unikać ludzi i wrócić do swoich zwierząt. - Kapitan Phelan napisał, że gdy się poznaliście, żadne z was nie zagłądało głębiej.

- Głębiej?

Bea spojrzała ponuro na Prudence.

- Napisał, że możesz być jego jedyną szansą na powrót do normalnego świata.

Prudence odwzajemniła jej się osobliwym grymasem.



- Może to nawet lepiej, że już nie będziesz do niego pisać. Wydajesz się nim bardzo zaabsorbowana. Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy, by Christopher kiedykolwiek... Nieważne.
- Wiem, co chciałaś powiedzieć - wtrąciła Beatrix rzeczowym tonem. - Oczywiście, że nie mam żadnych złudzeń. Nie zapomniałam, że kiedyś porównał mnie do konia.
- Nie porównał cię do konia. Powiedział tylko, że bardziej pasujesz do stajni. Niemniej jednak to bardzo wyrafinowany dżentelmen, który nie byłby szczęśliwy z dziewczyną spędzającą cały swój czas ze zwierzętami.
- Przedłożyłabym towarzystwo zwierząt nad towarzystwo każdej osoby, którą znam - zripostowała Beatrix. Natychmiast pożałowała nietaktownych słów, zwłaszcza że Prudence odebrała je jak osobisty afront. - Przepraszam, nie chciałam...
- Może więc powinnaś już wracać do swoich zwierząt - powiedziała panna Mercer lodowatym tonem. - Na pewno będziesz szczęśliwsza, rozmawiając z kimś, kto nie może ci odpowiedzieć.

Zirytowana Beatrix wstała.

- Dla dobra nas wszystkich, Beo - zawołała za nią jeszcze Prudence - musisz mi obiecać, że nigdy nie zdradzisz kapitanowi Phelanowi, kto pisał te listy. To nie miałoby sensu. Nie zechciałby cię, nawet gdybyś mu powiedziała. Byłby tylko zażenowany i zły. Taki mężczyzna nie wybaczy oszustwa. Od tego dnia Beatrix i Prudence widywały się tylko przelotnie. Żadna z nich nie napisała też żadnego listu. Beatrix zadreślała się rozmyślaniami o tym, jak się miewa Christopher, czy jego rany się zagoiły, czy Albert wciąż mu towarzyszy... nie miała już jednak prawa o to pytać. Zresztą nigdy go nie miała.

Ku radości Brytyjczyków Sewastopol poddał się we wrześniu tysiąc osiemset pięćdziesiątego piątego roku, a w lutym następnego roku rozpoczęły się negocjacje pokojowe. Szwagier Beatrix, Cam, stwierdził, że choć Anglia wygrała wojnę, zawsze to będzie jednak pyrrusowe zwycięstwo, bo nie ma ceny dla ludzkich istnień, które zostały przerwane lub zniszczone. Beatrix się z nim zgadzała. Na polu bitwy i od ran zginęło w sumie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy koalicji i sto tysięcy Rosjan. Gdy w końcu padł długo wyczekiwany rozkaz powrotu do domu, Audrey i pani Phelan dowiedziały się, że Brygada Strzelców przybędzie do Dover w połowie kwietnia, a stamtąd uda się do Londynu. Strzelców oczekiwano ze szczególną niecierpliwością, ponieważ Christopher został jednogłośnie uznany za bohatera narodowego. Zdjęcia kapitana wycinano z gazet i zawieszano w witrynach sklepów, a opisy jego męstwa powtarzano we wszystkich kawiarniach i tawernach. Wioski i całe hrabstwa słały doń gratulacyjne listy, a politycy zamawiali ceremonialne szpady ozdobione szlachetnymi kamieniami, by nagrodzić jego zasługi dla kraju.

Gdy jednak Strzelcy przybili do portu w Dover, okazało się, że Christopher zniknął. Tłum wiwatował, domagając się jego wystąpienia, on jednak zdawał się unikać ludzi, ceremonii i bankietów... Nie pojawił się nawet na oficjalnym obiedzie wydanym przez królową i jej małżonka.

- Jak myślicie, co się dzieje z kapitanem Phelanem? - zapytała Amelia, gdy mijał już trzeci dzień od zniknięcia bohatera. - O ile pamiętam, zawsze był bardzo towarzyski i uwielbiał znajdować się w centrum uwagi.

- Jego nieobecność zwraca jeszcze większą uwagę - zauważył Cam.

- On nie chce tego całego zainteresowania - wtrąciła Beatrix. -  
Ukrywa się.

Cam z rozbawieniem uniósł brew. -Jak lis?

- Tak. Lisy są przebiegłe. Na pierwszy rzut oka może wyglądać na to, że oddalają się od swego celu, ale zawsze zawracają i w końcu do niego docierają. - Beatrix zawahała się i utkwiała wzrok w szybie, za którą majaczył wiosenny las... Za mocno wieje ze wschodu i za dużo pada. - Kapitan Phelan pragnie wrócić do domu. Będzie się jednak czał, dopóki psy gończe nie przestaną go ścigać.

Zamilkła i pogрузzyła się w zadumie. Cam i Amelia kontynuowali rozmowę. Być może wyobraźnia płatała jej figla... ale Bea wyraźnie czuła, że Christopher Phelan jest gdzieś w pobliżu.

- Beatrix. - Amelia stanęła przy niej i objęła ją ramieniem. -  
Smutno ci? Może powinnaś była jechać na sezon do Londynu razem z Prudence? Mogłabyś się zatrzymać u Leo i Catherine albo zamieszkać w hotelu z Poppy i Harrym...

- Nie zamierzam brać więcej udziału w sezonie. Robiłam to już cztery razy, o trzy razy za dużo.

- Ale przecież byłaś bardzo popularna. Młodzi ludzie cię uwielbiali. Może w tym roku poznałabyś kogoś nowego?  
Beatrix uniosła oczy do sufitu.

- W londyńskim towarzystwie nigdy się nie pojawia nikt nowy.

- To racja - odparła Amelia po chwili namysłu. - Ale i tak uważam, że lepiej byłoby ci w mieście niż na wsi. Tu jest dla ciebie zbyt spokojnie.

Do pokoju wbiegł mały ciemnowłosy chłopiec, dosiadający wierzchowca z patyka. Wywijał drewnianym mieczem

i wydawał dzikie okrzyki bojowe. Był to Rye, czteroipółroczny synek Cama i Amelii. Podczas galopu zaczepił patykiem o lampę z niebieskiego szkła. Cam odruchowo skoczył do przodu i złapał ją w ostatniej chwili.

Rye okręcił się na pięcie, dostrzegł ojca na podłodze i skoczył na niego z radosnym piskiem.

Cam zaczął się przewracać z synem. Przerwał tylko na moment, by poinformować żonę:

- Tu nigdy nie jest spokojnie.

- Tęsknię za Jado - poskarżył się Rye, mając na myśli swego ciotecznego brata i ulubionego towarzysza zabaw. - Kiedy on wraca?

Merripen, wraz z Win, jego żoną, a zarazem siostrą Amelii, synem Jasonem, nazywanym przez rodzinę Jado, wyjechał przed miesiącem do Irlandii, by obejrzeć posiadłości, które miał pewnego dnia odziedziczyć. Jego dziadek podupadł na zdrowiu, Merripen zgodził się więc zostać tam dłużej, by zapoznać się z majątkiem i dzierżawcami.

- Nieprędko - odparł ze smutkiem Cam. - Może dopiero na Boże Narodzenie.

- To bardzo długo. - Rye westchnął ciężko.

- Masz przecież innych kuzynów, kochanie - przypomniała mu Amelia.

- Wszyscy są w Londynie.

- Edward i Emmaline przyjadą na lato. A oprócz tego jest jeszcze przecież twój mały braciszek.

- Z Alekssem nie ma zabawy - stwierdził Rye. - Nie umie mówić ani rzucać piłki. I przecieka.

- Z obu stron - dodał Cam, spoglądając na żonę roześmianymi oczami. Amelia bezskutecznie próbowała stłumić śmiech.

- Nie będzie wiecznie przeciekał.

Rye usiadł okrakiem na ojcowskiej piersi i zerknął na Beatrix.

- Może ty się ze mną pobawisz, ciociu?

- Oczywiście. Chcesz pograć w kulki? A może w bierki?

- Pobawmy się w wojnę - poprosił chłopiec. - Ja jestem kawalerią, a ty Rosjanami, będę cię gonił wokół żywopłotu.

- A może pobawimy się w traktat paryski?

- Nie można podpisywać rozejmu przed wybuchem wojny - zaprotestował Rye. - Nie byłoby o czym rozmawiać.

Beatrix uśmiechnęła się do siostry.

- Bardzo logiczne.

Rye podskoczył, chwycił Beatrix za rękę i zaczął ciągnąć do parku.

- Chodź, ciociu - namawiał. - Obiecuję, że nie będę bił cię mieczem tak jak ostatnio.

- Tylko nie idźcie do lasu! - zawołał za nimi Cam. - Podobno błąka się tam jakiś bezpański pies. Rano prawie rzucił się na jednego z dzierżawców. Może mieć wściekliznę.

Beatrix przystanąła i spojrzała na Cama.

- Jaki pies?

- Szorstkowłosy kundel, podobny do teriera. Podobno kradnie kury.

- Nie martw się, tato - oświadczył pewnie Rye. - Z ciocią Beatrix nic mi się nie stanie. Wszystkie zwierzęta ją kochają, nawet te wściekłe.

## Rozdział 7

Po godzinie galopowania wokół żywopłotu i w sadzie Beatrix odprowadziła Rye'a do domu na popołudniowe lekcje.

- Nie lubię lekcji - oświadczył Rye, wzdychając ciężko, gdy podchodzili do drzwi. - Wolałbym się bawić.

- Wiem, ale przecież musisz nauczyć się liczyć.

- Tak naprawdę nie muszę. Umiem już policzyć do stu. Jestem pewien, że nigdy nie będę potrzebował więcej niż sto czegoś.

Beatrix się uśmiechnęła.

- W takim razie ucz się liter. Będiesz mógł dzięki temu przeczytać o wielu wspaniałych przygodach.

- Ale jeśli będę spędzał czas na czytaniu o przygodach, to zabraknie mi go, żeby je samemu naprawdę przeżywać.

Beatrix pokręciła głową.

- Nikt z tobą nie wygra, Rye. Jesteś sprytny jak stado małpek. - Chłopiec wbiegł na schody i obejrzał się za nią.

- A ty nie idziesz, ciociu?

- Jeszcze nie - odparła z roztargnieniem, wpatrując się w rozciągający się za Ramsay House las. - Chyba pójde na spacer.

- Mam pójść z tobą?
- Dziękuję ci, Rye, ale teraz potrzebny mi spacer w samotności.
- Będziesz szukać psa? - zapytał malec domyślnie. Beatrix spojrzała na niego z uśmiechem.
- Być może.

Rye spojrzał na nią z rozwagą.

- Ciociu? -Tak?
- Czy ty wyjdiesz kiedyś za mąż?
- Mam taką nadzieję, Rye. Ale najpierw muszę znaleźć odpowiedniego kandydata.
- Jeśli nikogo nie znajdziesz, to ja się z tobą ożenię, jak dorosnę. Ale dopiero jak będę wyższy, bo nie chciałbym, żeby żona patrzyła na mnie z góry.
- Dziękuję za propozycję - odparła poważnie Beatrix, z trudem powstrzymując się od śmiechu. Potem odwróciła się i zaczęła iść w kierunku lasu.

Setki razy pokonywała już tę drogę. Krajobraz był jej doskonale znany, promienie słońca rozświetlały cienie rzucane przez gałęzie drzew. Pnie porastał bladozielony mech, spod którego gdzieś przebijały ciemne plamy próchnicy. Ścieżka była miękka od błota, zwiędłych liści, paproci i leszczynowych bazi. Dźwięki także były znajome - świergot ptaków, szelesty, pogwar milionów maleńkich stworzeń.

Beatrix doskonale знаła ten las, ale tym razem wyczuwała w nim coś nowego. Musi być ostrożna. W powietrzu unosiła się obietnica... czegoś. Gdy weszła pomiędzy drzewa, wrażenie jeszcze się pogłębiło. Jej serce zaczęło się dziwnie zachowywać, tętno uderzało dziko w nadgarstkach, na szyi i pod kolanami.

Dostrzegła przed sobą jakiś ruch, coś przemknęło pomiędzy drzewami, wprawiając w drżenie liście paproci. To nie był człowiek.

Beatrix podniosła z ziemi grubą gałąź i przełamała ją zręcznie, by mogła jej służyć za laskę.

Stworzenie znieruchomiało, wokół zapadła cisza.

- Chodź tu! - zawołała Beatrix.

Spomiędzy drzew wyskoczył pies i przedarł się przez krzaki, ujadając jak terier. Zatrzymał się kilka kroków przed nią, warknął i obnażył białe kły.

Beatrix stała nieruchomo i przypatrywała mu się uważnie. Był chudy, miał krótką szorstką sierść, która nad oczami i wokół uszu sterczała w komicznych kępkach. Miał też pełne wyrazu jasne oczy, okrągłe jak dwa szylingi.

Nie mogła nie rozpoznać tej mordki. Przecież już ją widziała.

- Albert? - zapytała ze zdumieniem.

Uszy psa zadrżały, gdy usłyszał swoje imię. Przywarł do ziemi i znów warknął, na znak gniewu i zdumienia.

- Przywiózł cię ze sobą - powiedziała Beatrix, odrzucając gałąź.

Poczuła wilgoć pod powiekami, choć z jej gardła wyrwał się śmiech.

- Tak się cieszę, że udało ci się przeżyć wojnę. Chodź, Albercie, zaprzyjaźnimy się.

Nie drgnęła, gdy pies ostrożnie zaczął się czołgać w jej kierunku. Obwąchał jej ubranie, okrążając ją powoli. Po chwili poczuła, jak mokry zimny nos trąca jej dłoń. Nie pogłaskała psa, pozwoliła mu po prostu zapoznać się z jej zapachem. Gdy zobaczyła rozchylone szczęki i wywieszony jęzor, poleciała stanowczo:

- Siad, Albert.



Pies zaskomlał i usiadł. Beatrix wyciągnęła dłoń i podrapała go za uszami. Albert zaczął machać ogonem i z lubością przymknął oczy.

- Uciekłeś mu, tak? - zapytała Beatrix, gładząc szorstką sierść na łbie. - Niegrzeczny pies. Zapewne doskonale się bawiłeś, ścigając zające i wiewiórki. A po wsi krążą plotki o znikających kurach. Lepiej trzymaj się z dala od kurników, w przeciwnym razie bowiem czeka cię ciężkie życie w Stony Cross. Mam cię odprowadzić do domu? On zapewne już cię szuka. Pewnie... Urwała, słysząc, że coś... ktoś... przedziera się przez zarośla. Albert odwrócił łeb i szczechnął wesoło, a potem rzucił się ku nadchodzącemu.

Beatrix bardzo powoli uniosła głowę. Z trudem zapanowała nad rwącym się oddechem i bijącym gwałtownie sercem. Pies wrócił do niej w radosnych podskokach i z wywieszonym jęzorem. Spojrzał na swego pana, jakby chciał mu oznajmić: patrz, co znalazłem!

Beatrix odetchnęła głęboko i spojrzała na mężczyznę, który zatrzymał się trzy kroki przed nią.

Christopher Phelan.

Poczuła się tak, jakby cały świat się zatrzymał.

Próbowała pogodzić w myślach człowieka, który stał przed nią, z lekkomyślnym birbantem, którego kiedyś знаła. Wydawało się niemożliwe, by mogła to być ta sama osoba. To już nie był młody bóg zstępujący z wyżyn Olimpu... teraz stał się wojownikiem zahartowanym przez gorzkie doświadczenie.

Miał miedzianozłotą cerę, jakby oblaną promieniami słońca.

Ciemne pszeniczne loki zostały przycięte do praktycznej krótkiej fryzury. Patrzył na nią obojętnie, w jego twarzy jednak kryło się coś złowieszczonego.

Wydał jej się taki smutny. Taki samotny.

Zapra gnęła do niego podbiec, dotknąć go. Jej mięśnie drżały w proteście, gdy zmusiła się do pozostania w miejscu. Usłyszała swój drgający od emocji głos.

- Witamy w domu, panie kapitanie.

Milczał; wpatrywał się w nią tak, jakby jej nie poznawał. Dobry Boże, te oczy... lód i ogień, pod wpływem którego wypalała się jej pewność siebie.

- Jestem Beatrix Hathaway - zdołała dodać. - Moja rodzina...

- Pamiętam panią.

Jego szorstki głos był jak pieszczota dla jej uszu. Zafascynowana i oszołomiona Bea nie mogła oderwać od niego wzroku.

Dla Christophera Phelana była przygodną znajomą. Łączyły ich jednak listy, choć on nie był tego świadom.

Pogłaskała delikatnie Alberta.

- Nie było pana w Londynie - powiedziała. - Wydano wielką fetę na pana cześć.

- Nie byłem na nią gotowy.

Tych kilka słów tak wiele mówiło. Oczywiście, że nie był gotowy. Kontrast pomiędzy ociekającą krwią brutalnością wojny a fanfarami parad, trąbkami i płatkami kwiatów byłby zbyt jaskrawy.

- Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł być. To prawdziwe szaleństwo. Pańskie zdjęcia wiszą w witrynach sklepów.

Nazywają też na pana cześć różne rzeczy.

- Rzeczy - powtórzył z rezerwą.

- Jest na przykład kapelusz Phelana. Kapitan uniósł brwi.

-Nie, na pewno nie.

- Ależ tak. Taki okrągły, z wąskim rondem. Dostępny w odcieniach szarości lub czerni. Kapelusznik w Stony Cross też ma jeden na wystawie.

Christopher wykrzywił wargi i mruknął coś pod nosem. Beatrix bawiła się uszami Alberta.

- Ja... dowiedziałam się o Albercie od Prudence. To bardzo miło, że przywiózł go pan ze sobą.

- To był błąd - stwierdził bezbarwnym głosem. - Odkąd przybiliśmy do Dover, zachowuje się jak szalencie. Próbował ugryźć już dwie osoby, w tym mojego służącego. Ciągłe szczeka. Wczoraj wieczorem musiałem go zamknąć w szopie, a w nocy uciekł.

- Boi się. Myśli, że jeśli będzie się tak zachowywał, nikt go nie skrzywdzi. - Pies stanął na tylnych łapach i oparł się o nią przednimi.

- Noga! - zawołał Christopher tak groźnym tonem, że Beatrix przeszedł dreszcz. Pies przywarł do niego z podkulonym ogonem. Christopher wyjął z kieszeni skórzaną smycz i założył ją psu na szyję. Spojrzał na Beatrix i przesunął wzrokiem po smugach błota na jej spódnicy i staniku. - Proszę przyjąć moje przeprosiny.

- Nic się nie stało. Mnie to nie przeszkadza. Ale trzeba go nauczyć, że nie należy skakać na ludzi.

- Dotychczas przebywał wśród żołnierzy. Nie ma żadnego towarzyskiego obycia.

- Nauczy się. Jestem przekonana, że zmądrzeje, gdy już się przyzwyczai do nowego otoczenia. - Zamilkła na chwilę, po czym zaproponowała: - Mogę z nim popracować następnym razem, gdy odwiedzę Audrey. Bardzo dobrze sobie radzę z psami.

Christopher spojrzał na nią ponuro.

- Zapomniałem, że przyjaźni się pani z moją szwagierką.

- Tak. - Zawahała się. - Powinnam była wcześniej wspomnieć, że bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty...

Przerwał jej ruchem ręki, a potem zacisnął dłoń w pięść. Zrozumiała bez słów. Ból po stracie brata był dla niego wciąż jeszcze zbyt dotkliwy. Nie potrafił o tym rozmawiać.

- Nie miał pan jeszcze czasu na żałobę, prawda? - zapytała łagodnie. - Podejrzewam, że śmierć Johna nie była dla pana w pełni rzeczywista aż do powrotu do Stony Cross.

Christopher rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Widziała już taki wzrok u zwierząt schwytanych w sidła, bezradna wrogość wobec każdego, kto się zbliżał. Nauczyła się je szanować, rozumiejąc, że dzikie stworzenia najbardziej niebezpieczne są wtedy, gdy nie mogą się bronić. Skupiła więc uwagę na psie i znów zaczęła go głaskać.

- Jak się miewa Prudence? - usłyszała pytanie. Poczowała ból, gdy w jego głosie pojawiła się tęsknota.

- Dobrze, jak mniemam. Wyjechała na sezon do Londynu. Nadal się przyjaźnimy, ale już nie tak blisko jak kiedyś.

- Dlaczego?

Wpatrywał się w nią rozgorączkowanymi oczami. Najwyraźniej najmniejsza nawet wzmianka o Prudence przykuwała całą jego uwagę.

Przez ciebie, pomyślała Beatrix. Zdobyła się na blady uśmiech.

- Okazało się, że mamy odmienne zainteresowania. Mnie interesujesz ty sam, a ją twój majątek, dodała w myślach.

- Istotnie, jesteście ulepione z zupełnie innej gliny. Słyszając sardonyczną nutę w jego głosie, Beatrix przechyliła głowę i spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- To znaczy? Zawahał się lekko.

- Panna Mercer jest konwencjonalna. A pani... nie - wyjaśnił protekcjonalnym tonem.

Nagle opuściło ją wszelkie współczucie wobec tego mężczyzny, bo zrozumiała, że pod jednym względem Christopher Phelan wcale się nie zmienił: wciąż jej nie lubił.

- Nigdy nie chciałam być konwencjonalna - odparła. - Tacy ludzie są zazwyczaj nudni i powierzchowni.

Najwyraźniej uznał, że te słowa są wymierzone w Prudence.

- W przeciwieństwie do ludzi, którzy przynoszą szkodniki na piknik? Pani nikt by nie zarzucił, że jest nudna, panno Hathaway. Z twarzy Beatrix odpłynęła cała krew. Obraził ją. Zdrętwiała, gdy sobie to uświadomiła.

- Może mnie pan obrażać - zawołała zdumiona, że mimo wszystko może wydobyć z siebie głos - ale mojego jeża proszę zostawić w spokoju!

Okręciła się na pięcie i odeszła. Albert zaskomlał i zaczął się za nią wrywać, ale Christopher go powstrzymał.

Nawet się nie obejrzała, szła przed siebie równym krokiem.

Cierpiała, kochając człowieka, który nie odwzajemniał jej uczuć. Nie pomyślała jednak, że jeszcze gorzej jest kochać kogoś, kto naprawdę cię nie lubi.

Absurdalne wydało jej się, że odruchowo zapragnęła napisać do Christophera o nieznanym, którego właśnie spotkała.

Był pełen pogardy, napisałaby. Potraktował mnie jak kogoś, kto nie zasługuje nawet na odrobinę szacunku. Najwyraźniej uważa, że jestem dzika i może nawet trochę szalona. I, co gorsze, pewnie ma rację.

To dlatego wołała towarzystwo zwierząt. One nie potrafią zwodzić. Nie podają się za kogoś, kim nie są. I nie wzbudzają nadziei, że uda się zmienić ich naturę.

Christopher zawrócił do domu, a Albert biegł tuż przy jego nodze. Nie wiadomo dlaczego, teraz zachowywał się znacznie lepiej, po spotkaniu z Beatrix Hathaway. Kapitan spojrzał na niego z potępieniem, a pies podniósł głowę i wywiesił język w radosnym grymasie.

- Głupiec - mruknął Christopher, nie wiedząc do końca, czy na ów epitet zasłużył pies, czy może on sam.

Czuł się rozdrażniony i winny. Wiedział, że zachował się jak osioł w stosunku do Beatrix Hathaway. Ona próbowała być przyjacielska, a on odpowiedział jej chłodem i pogardą.

Nie zamierzał jej obrazić. Po prostu tracił już rozum z tęsknoty za Prudence, za jej słodkim, bezpretensjonalnym głosem, który nieraz ocalił go przed szaleństwem.

*Ostatnio bardzo dużo spaceruję. Lepiej mi się myśli na świeżym powietrzu.*

Gdy wyruszył na poszukiwanie Alberta i znalazł się w lesie, owładnęło nim szalone uczucie... zaczęło mu się wydawać, że ona jest tuż obok, że przeznaczenie połączy ich szybko i zwyczajnie. Zamiast kobiety, o której marzył i której pragnął od tak dawna, znalazł jednak Beatrix Hathaway.

Nie chodziło o to, że jej nie lubił. Beatrix była nieco dziwaczna, ale też naprawdę interesująca i znacznie bardziej atrakcyjna, niż zapamiętał. W zasadzie pod jego nieobecność stała się prawdziwą piękną, jej chuda, niezdarna sylwetka zaokrągliła się i nabrała wdzięku...

Pokręcił niecierpliwie głową, próbując zmienić tok myśli. Obraz Beatrix Hathaway wciąż jednak powracał. Miała śliczną, owalną twarz, zmysłowe usta i intrygująco niebieskie oczy, których odcień był tak głęboki, że zdawał się przechodzić w fiolet. I te jedwabiste, ciemne włosy, wymykającego się z niedbałego upięcia...

Chryste, już zbyt długo obywatel się bez kobiety.

Był rozpalony jak sam diabeł, samotny, przepełniony żalem i gniewem. Miał tyle niespełnionych potrzeb i nawet nie wiedział, jak ma się do nich zabrać. Na początek musi odnaleźć Prudence. Odpocznie jeszcze kilka dni, a gdy poczuje się bardziej sobą, pojedzie za nią do Londynu. Wiedział doskonale, że nie uprawia szermierki słownej z taką swobodą jak kiedyś. Dawniej był szarmancki i czarujący, teraz stał się powściągliwy i sztywny. Częściowo pewnie dlatego, że nie sypiał najlepiej. Najcichszy nawet hałas, skrzypienie podłóg czy gałąź pukająca w okno, wyrywał go ze snu i stawiał w pełnym pogotowiu. Za dnia było podobnie. Poprzedniego popołudnia Audrey wypuściła z rąk książkę, a on prawie skoczył pod sufit. Instynktownie sięgnął po broń i dopiero po chwili zrozumiał, że już jej przecież nie nosi. Stała się dla niego równie niezbędna jak jedna z kończyn i teraz wciąż czuł jej fantomową obecność.

Zwolnił nieco. Zatrzymał się i uklęknął przy Albercie.

- Trudno jest zostawić wojnę za sobą, prawda? - mruknął, klepiąc psa z pełną uczucia szorstkością. Albert sapnął, skoczył na niego i spróbował polizać mu twarz. - Biedaku, zupełnie nie wiesz, co się wokół ciebie dzieje, prawda? Dla ciebie w każdej chwili mogą zacząć wybuchać pociski.

Albert przewrócił się na grzbiet i pokazał brzuch, by go podrapać. Christopher spełnił jego życzenie i wstał.

- Wracajmy - powiedział. - Wpuszczę cię do domu, ale niech Bóg cię ma w opiece, jeśli znów kogoś ugryziesz.

Niestety, gdy tylko weszli do środka, pies zaczął szczekać ze złością. Christopher z ponurą miną zaciągnął go do salonu, w którym piły herbatę matka i Audrey.

Albert zaczął na nie warczeć. Obszczekał też przerażoną pokojówkę, muchę na ścianie i imbryk do herbaty.

- Cisza - wysyczał Christopher przez zaciśnięte zęby, przyciągając rozszalałego zwierzaka do kanapy. Przywiązał smycz do jednej z nóg. - Siad, Albert. Leżeć.

Pies w końcu ułożył się na podłodze, powarkując cicho co jakiś czas. Audrey uśmiechnęła się sztucznie i pochyliła nad imbryczkiem.

- Nalać ci? - zapytała.

- Poproszę - odparł sucho Christopher i usiadł z paniami przy stole.

Twarz jego matki była pofałdowana jak akordeon, jej ton był wyjątkowo napięty.

- Zostawia błoto na dywanie. Czy naprawdę musisz nam narzucać towarzystwo tego stworzenia, Christopherze?

- Tak, muszę. Pies musi się przyzwyczaić do przebywania w domu. - Ja się do niego nigdy nie przyzwyczaję - odparowała matka. - Rozumiem, że ten pies służył ci na wojnie. Ale przecież nie musi robić tego teraz.

- Cukru? Mleka? - zapytała Audrey, przesuwając wzrokiem od Christophera do teściowej.

- Tylko cukru. - Christopher obserwował, jak szwagierka miesza napój malutką łyżeczką. Ujął filiżankę w dłonie i skoncentrował się na parującej herbacie, próbując stłumić budzący się w nim gniew. To także stało się dlań problemem: musiał opanowywać przyływy emocji zdecydowanie zbyt gwałtownych i nieprzystających do okoliczności.

Gdy w końcu się uspokoił, powiedział:

- Albert nie tylko mi służył. Czuwał, bym mógł spać w zabłoconym namiocie bez strachu, że wróg mnie zaskoczy.

Przenosił wiadomości na linii frontu, nie popełnialiśmy



więc błędów płynących z nieznamomości rozkazów. Ostrzegał nas, gdy zbliżał się atak nieprzyjaciela, bo dostrzegał Rosjan znacznie wcześniej niż nasze warty. - Urwał i spojrzał na ściągniętą, nieszczęśliwą twarz matki. - Zawdzięczam mu życie i jestem winien lojalność. Może jest brzydki i źle wychowany, ale go kocham. - Zerknął na Alberta, który entuzjastycznie machał ogonem.

Audrey wydawała się pełna wątpliwości, matka była wyraźnie zła.

Christopher w ciszy pił herbatę. Serce mu się ścisnęło, gdy dostrzegał zmiany, jakie zaszły w obu paniach. Były wychudzone i blade. Matka całkiem osiwiła. Bez wątpienia przedłużająca się choroba Johna wywarła na nich takie piętno, a roczna żałoba dopełniła dzieła.

Nie po raz pierwszy Christopher uznał za skandaliczny fakt, iż żałoba narzucała samotność pogrążonym w rozpacz osobom, które lepiej znosiłyby swój ból w towarzystwie przyjaciół, dzięki drobnym przyjemnościom, odrywającym myśli od smutnych wspomnień.

Matka odstawiła niedopitą herbatę na stolik i odsunęła krzesło. Christopher wstał, by jej pomóc.

- Nie znajduję przyjemności w picciu herbaty, gdy ta bestia się we mnie wpatruje - oświadczyła starsza pani Phelan. - W każdej chwili może przecież rzucić mi się do gardła.

- Pies jest przywiązany do kanapy, mamó - zauważyła Audrey.

- To nie ma znaczenia. To dzika bestia, nie znoszę go. -

Wymaszerowała z wysoko uniesioną głową.

Nie musząc dłużej przestrzegać zasad dobrego tonu, Audrey oparła łokcie na stole i podparła dłonią podbródek.

- Twój wuj i ciotka zaprosili ją, by odwiedziła ich w Hertfordshire - powiedziała. - Zachęcam ją do tego usilnie. Potrzebna jej zmiana otoczenia.

- W domu jest za ciemno. Dlaczego żaluzje są zamknięte, a zasłony pozaciągane?

- Światło razi ją w oczy.

- Och, do diabła. - Christopher spojrział na szwagierkę i zmarszczył brwi. - Powinna jechać. Za długo już ukrywa się w tym mauzoleum. Ty zresztą też.

Audrey westchnęła.

- Minał już prawie rok. Wkrótce będę mogła porzucić pełną żalobę na rzecz półżałoby.

- A co to znaczy? - zapytał Christopher, mający nikłe pojęcie o niuansach owych kobiecych rytuałów.

- Nie będę już musiała nosić welonu - poinformowała go Audrey bez entuzjazmu. - Będę wkładać szare i lawendowe suknie i mniej lśniące ozdoby. Będę też mogła brać udział w niektórych wydarzeniach towarzyskich, jeśli tylko uda mi się nie okazywać, że dobrze się bawię.

Christopher prychnął drwiąco.

- Kto wymyśla te wszystkie zasady?

- Nie wiem. Ale trzeba ich przestrzegać, bo inaczej można paść ofiarą ostracyzmu. - Audrey urwała. - Twoja matka nie zamierza się stosować do zasad półżałoby. Powiedziała, że będzie się ubierała na czarno do końca życia.

Christopher kiwnął głową; wcale go to nie zdziwiło. Śmierć tylko umocniła uczucia jego matki.

- Wiem, że ilekroć na mnie patrzy, myśli, że to mnie powinna była stracić.

Audrey otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale po chwili je zamknęła.

- To przecież nie twoja wina, że wróciłeś żywy - oświadczyła w końcu. - Ja się cieszę, że tu jesteś. Wierzę, że w głębi serca twoja matka także się cieszy. Po prostu nie odzyskała jeszcze równowagi po wydarzeniach minionego roku. Czasami chyba sama nie wie, co robi i mówi. Naprawdę myślę, że wyjazd z Hampshire dobrze by jej zrobił. - Urwała. - Ja też wyjeżdżam, Christopherze. Chciałabym odwiedzić rodzinę w Londynie. Nie powinniśmy przebywać pod jednym dachem bez przyzwoitki. - Odwiozę cię do Londynu za kilka dni, jeśli chcesz. Już dawno zamierzałem odwiedzić Prudence Mercer.

Audrey zmarszczyła brwi. - Och.

Christopher spojrział na nią pytająco.

- Rozumiem, że nie zmieniłaś zdania na jej temat.

- Och, zmieniłam. Teraz mam znacznie gorsze.

Nie mógł się powstrzymać, by nie stanąć w obronie ukochanej.

- Dlaczego?

- W ciągu ostatnich dwóch lat Prudence zdobyła zasłużoną reputację bezwstydną kokietki. Jej jedyną ambicją jest poślubienie zamożnego mężczyzny, najlepiej z tytułem szlacheckim, wszyscy o tym wiedzą. Mam nadzieję, że się nie łudziłeś, iż usychała za tobą z tęsknoty.

- Nie oczekiwałem, że przywdzieje habit, gdy mnie nie będzie.

- I dobrze, bo tego nie uczyniła. W zasadzie jej zachowanie dowodzi, że całkiem o tobie zapomniła. - Urwała, po czym dodała zgryźliwie: - Skoro jednak John umarł, a ty stałeś się nowym dziedzicem Riverton, jej sentymenty odżyły.

Christopher nie okazywał po sobie żadnych uczuć, próbując przetrwać te niemiłe nowiny. Ten opis zupełnie nie pasował do osoby, z którą korespondował. Najwyraźniej Prudence padła ofiarą złośliwych plotek - co nie dziwiło w kontekście jej urody i niezwykłego czaru.

Nie zamierzał wdawać się w sprzeczkę ze szwagierką.

Postanowił zmienić temat.

- Podczas spaceru spotkałem jedną z twoich przyjaciółek.
- Którą?
- Pannę Hathaway.
- Beatrix? - Audrey przyjrzała mu się uważnie. - Mam nadzieję, że byłeś dla niej miły.
- Nieszczególnie - przyznał.
- Co jej powiedziałaś? Wykrzywił wargi.
- Obraziłem jej jeża - mruknął. Audrey naprawdę się zirytowała.
- Och, dobry Boże! - Zaczęła mieszać herbatę tak energicznie, że byłaby stłukła delikatną porcelanę. - I pomyśleć, że kiedyś słynałeś ze swoich dobrych manier. Jaki perwersyjny instynkt nakazuje ci ciągle obrażać najmiłszą dziewczynę, jaką znam?
- Nie obrażam jej ciągle, tylko raz to zrobiłem. Audrey drwiąco wygięła wargi.
- Masz wyjątkowo wybiórczą pamięć. Wszyscy w Stony Cross wiedzą, że według ciebie jej miejsce jest w stajni.
- Nigdy nie powiedziałbym czegoś takiego o kobiecie, niezależnie od tego, jak bardzo byłaby ekscentryczna.
- Beatrix usłyszała, jak mówisz to jednemu z przyjaciół podczas potańcówki w Stony Cross Manor.
- I powiedziała o tym wszystkim?

- Nie, popełniła fatalny błąd i zwierzyła się Prudence, która rozgłosiła to wszem wobec. Prudence to niepoprawna plotkara.

- Widzę wyraźnie, że nie darzysz jej sympatią, lecz...

- Naprawdę starałam się ją polubić. Wydawało mi się, że jeśli zedrę z niej te wszystkie sztuczne warstwy, uda mi się pod nimi odnaleźć prawdziwą Prudence. Okazało się jednak, że pod spodem nic nie ma. Wątpię, by kiedykolwiek było.

- I uważasz, że Beatrix Hathaway jest od niej lepsza?

- Pod każdym względem, może z wyjątkiem urody.

- I tu się mylisz. Panna Hathaway to prawdziwa piękność.

Audrey uniosła brwi.

- Doprawdy? - zapytała od niechcienia, unosząc filiżankę do ust.

- Oczywiście. Niezależnie od tego, co sędzę na temat jej charakteru, muszę przyznać, że jest wyjątkowo atrakcyjną młodą damą.

- Sama nie wiem... - Audrey skupiła całą uwagę na herbacie; wrzuciła do filiżanki jeszcze kostkę cukru. - Jest dosyć wysoka.

- Ma idealny wzrost i figurę.

- Brązowe włosy są takie pospolite...

- Jej włosy nie są brązowe, przypominają raczej sobolowe futro.

A jej oczy...

- Niebieskie - wtrąciła Audrey, machając niedbale dłonią.

- To najgłębszy, najczystszy błękit, jaki kiedykolwiek widziałem. Żaden malarz nie zdołałby uchwycić... - Christopher urwał nagle.

- Nieważne. Zboczyłem z tematu.

- A o czym rozmawialiśmy? - zapytała Audrey słodkim głosem.

- Dla mnie to nieistotne, czy panna Hathaway jest ładna. Jest dziwaczna, tak samo jak jej rodzina, i w ogóle mnie nie interesuje. Z tych samych powodów nie dbam o to, czy Prudence Mercer jest piękna... interesuje mnie tylko jej umysł. Jej uroczy, oryginalny, absolutnie intrygujący sposób myślenia.

- Rozumiem. Umysł Beatrix jest dziwaczny, a umysł Prudence oryginalny i intrygujący.

- Otóż to.

Audrey pokręciła głową.

- Zamierzałam ci coś wyznać. Ale wydaje mi się, że niedługo sam to zrozumiesz. Nie uwierzyłybyś, gdybym ci teraz to powiedziała, bo nie chciałbyś uwierzyć. I dlatego będziesz musiał odkryć to sam.

- Audrey, o czym ty, do diabła, mówisz? Skrzyżowała ramiona na piersi i przez chwilę mierzyła go surowym wzrokiem.

- Jeśli masz jeszcze choć odrobinę dobrych manier - powiedziała w końcu - złożysz jutro wizytę w Ramsay House i przeprosisz Beatrix za to, że zraniłeś jej uczucia. Możesz się do niej wybrać, gdy wyjdiesz na spacer z Albertem. Ucieszy się na jego widok, bo na twój raczej nie.

## Rozdział 8

Christopher postanowił pójść do Ramsay House następnego popołudnia. Nie dlatego że chciał. Nie miał jednak żadnych innych planów, a nie zamierzał przez cały dzień znosić pełnych potępienia spojrzeń matki i cichego gniewu Audrey. Nie mógł znieść bezruchu swojego rodzinnego domu i wspomnień, które kryły się po kątach. Nie zapytał dotąd Audrey, jak wyglądały ostatnie dni życia Johna... jak brzmiały jego ostatnie słowa.

Beatrix Hathaway miała rację, mówiąc, że śmierć brata stała się dla niego rzeczywista dopiero po powrocie do domu.

Albert hasał wesoło pomiędzy drzewami, Christopher natomiast był coraz bardziej posepny i niespokojny, bo nie spodziewał się miłego powitania w Ramsay House. Beatrix bez wątpienia opowiedziała już swojej rodzinie o jego niegrzecznym zachowaniu. Na pewno wszyscy są na niego wściekli, i mają do tego prawo. Wszyscy wiedzieli, że ta rodzina jest bardzo ze sobą zżyta i wszyscy stoją murem za sobą. Nie mogło być inaczej, skoro dwie panny Hathaway miały cygańskich mężów.

Żadne z nich nie miało natomiast kropli błękitnej krwi w żyłach. Pewne oparcie w towarzystwie zyskali tylko

i wyłącznie dzięki temu, że Leo Hathaway nieoczekiwanie odziedziczył tytuł lorda Ramsaya. Mieli też to szczęście, że przyjmował ich w swoim domu lord Westcliff, jeden z najpotężniejszych i najbardziej szanowanych parów Anglii. To powiązanie dawało rodzinie wstęp do kręgów, z których w innej sytuacji byłaby wykluczona. Najbardziej jednak okoliczną arystokrację irytował fakt, że sami Hathawayowie wydawali się w ogóle o to nie dbać.

Christopher był już prawie na progu Ramsay House, gdy zaczął się poważnie zastanawiać, co mu przyszło do głowy, by bez zapowiedzi odwiedzać sąsiadów. Tego dnia zapewne nawet nie przyjmowali wizyt, pora także nie była odpowiednia. Uznał jednak, że gospodarze nawet tego nie zauważą.

Posiadłość Ramsay nie była wielka, lecz bardzo dochodowa, miała sporo żyznej ziemi i dwieście farm dzierżawców.

Dodatkowo jeszcze na terenie majątku rósł las, który przynosił spore zyski dzięki tartakowi. Dom był uroczy. Dach z wysokimi szczytami, późnogotyckie ozdobne kalenice i plecionki oraz prosta kwadratowa dobudówka w stylu georgiańskim - takie przemieszanie stylów architektonicznych wcale jednak nie raziło. Wiele starych domów rozbudowywano przez wieki. Dom Hathawayów jeszcze podkreślał ich niezwykłość.

Christopher wziął Alberta na smycz i niepewnie podszedł do frontowych drzwi.

Jeśli będzie mieć szczęście, nikt go nie przyjmie.

Przywiązał smycz do strzelistej kolumny na ganku i zapukał. Odskoczył do tyłu, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Stała w nich wyraźnie wytracona z równowagi gospodyni.



- Bardzo mi przykro, sir, ale jesteśmy w trakcie...

- Urwała, gdy z wnętrza domu rozległ się brzęk tłuczonej porcelany. - Och, Boże miłosierny... - Jęknęła i ruchem ręki wskazała Christopherowi salon. - Będzie pan uprzejmy tam zaczekać, a ja...

- Mam ją! - rozległ się męski głos. - Do diabła, jednak nie! Biegnie na schody.

- Nie pozwólcie jej wejść na górę! - krzyknęła jakaś kobieta. Małe dziecko wybuchnęło głośnym płaczem. - Och, to wstrętne stworzenie obudziło maleństwo. Gdzie są pokojówki?

- Schowały się, jak sądzę.

Christopher, który wciąż stał w progu, wahając się, czy wejść do środka, zamrugał zdziwiony, gdy nagle usłyszał beczenie kozy.

- Czy oni trzymają w domu zwierzęta gospodarskie?

- zapytał ze zdumieniem gospodynię.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła kobieta pospiesznie, próbując popchnąć go w stronę salonu. - To... dziecko płacze. Tak. Dziecko.

- To nie zabrzmiało jak płacz dziecka.

Albert zaczął szczeukać na ganku. Przez hol przemknął trzynogi kot, a za nim nastroszony jeź, który poruszał się nadspodziewanie szybko. Gospodyni pobieгла za zwierzakami.

- Pandora, wracaj tu! - rozległ się głos Beatrix Hathaway.

Wszystkie zmysły Christophera obudziły się nagle. Drgnął niespokojnie; instynkt nakazywał mu podjąć działanie, nie miał jednak pojęcia, co się tutaj dzieje.

Nagle w korytarzu pojawiła się wielka biała koza, a tuż za nią Beatrix Hathaway. Pośliznęła się i zatrzymała tuż przed Christopherem.

- Proszę ją łapać! - zawołała. Podniosła głowę i nieznacznie wykrzywiła wargi. - A, to pan.

- Panno Hathaway...

- Proszę przytrzymać.

Wcisnęła mu w dłonie coś ciepłego i wyrywającego się i ruszyła w pościg za kozą.

Oślupiały Christopher spojrział na swoje ręce. Trzymał w nich koźlątko o kremowej sierści i brązowej mordce. Wzmocnił uścisk, żeby go nie upuścić, i spojrział na oddalającą się Beatrix.

Panna Hathaway miała na sobie bryczesy i wysokie buty!

Widywał już młode damy w każdym możliwym stroju i negliżu, ale po raz pierwszy miał do czynienia z kobietą ubraną jak stajenny.

- To wszystko zapewne mi się śni - mruknął do wiercącego się koźlęcia. - Cóż za dziwaczny sen o Beatrix Hathaway i kozach...

- Mam ją! - zawołał jakiś mężczyzna. - Beatrix, mówiłem ci, że płot musi być wyższy.

- Ona go nie przeskoczyła - zawołała w odpowiedzi dziewczyna - tylko zjadła.

- Kto ją wpuścił do domu?

- Nikt. Tryknęła w drzwi kuchenne. Reszta rozmowy była już niesłyszalna.

Przez frontowe drzwi bezszelestnie wśliznął się do środka ciemnowłosy chłopczyk około czterech, może pięciu lat i stanął obok Christophera. Miał drewniany miecz i chustkę na głowie jak mały pirat.

- Złapali kozę? - spytał bez zbędnych ceremonii.

- Chyba tak.

- Do pioruna. Ominęła mnie taka zabawa! - Chłopiec westchnął. - Kim jesteś?

- Kapitan Phelan.

Malec przyjrzał mu się z zainteresowaniem.

- A gdzie masz mundur?

- Nie noszę go już, bo wojna się skończyła.

- Przyszedłeś do mojego ojca?

- Nie, ja... składałam wizytę pannie Hathaway.

- Będziesz się do niej zalecał? Christopher zdecydowanie pokręcił głową.

- Może już się zalecasz - stwierdził chłopiec ze znawstwem - tylko jeszcze o tym nie wiesz.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Christopher szczerze się uśmiechnął.

- Czy panna Hathaway ma wielu konkurentów?

- Och, tak. Ale żaden z nich nie chce się z nią ożenić.

- Dlaczego, twoim zdaniem?

- Nie chcą zostać ugodzeni - odparł chłopiec, wzruszając ramionami.

- Słucham? - Christopher uniósł brwi.

- Zanim człowiek się ożeni, musi zostać ugodzony strzałą i się zakochać - wyjaśnił malec. Zamyślił się na chwilę. - Reszta chyba nie boli tak bardzo jak sam początek.

Christopher uśmiechnął się jeszcze szerzej. W tej samej chwili podeszła do nich Beatrix, ciągnąc na postronku kozę.

Spojrzała podejrzliwie na Christophera.

Przestał się uśmiechać, gdy utkwiała w nim te wyjątkowe niebieskie oczy. Były zdumiewająco bezpośrednie i przejrzyste... oczy zabląkanego anioła. Mówiły wyraźnie, że niezależnie od tego, co spotka ich właścicielkę na tym grzesznym ziemskim padole, nic nie pozbawi jej niewinności. Przypominały mu, że tego, co widział i zrobił, nie da się tak łatwo usunąć jak śnieży ze srebra.

W końcu opuściła wzrok.

- Rye - powiedziała, wręczając postronek chłopcu.
- Zaprowadź Pandorę do stodoły, dobrze? I koźlątko także.
- Wzięła maleństwo od Christophera. Jej dotyk wywołał niespokojną odpowiedź, jego łądzwie zaczęły pulsować.
- Dobrze, ciociu. - Chłopiec wyszedł z domu, dzielnie panując nad obiema kozami i drewnianym mieczem.

Christopher stał naprzeciwko Beatrix i z całych sił starał się na nią nie gapić. Nie udało mu się jednak. Równie dobrze mogła stać przed nim w samej bieliźnie. W zasadzie tak byłoby nawet lepiej, bo może wtedy nie wyglądałaby tak jednoznacznie zmysłowo. Doskonale widział zarys jej kobiecych bioder i ud okrytych męskimi spodniami. A ona zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Do diabła, kim jest ta kobieta?

Czuł mieszaninę rozdrażnienia, fascynacji i pożądania. Jej włosy w każdej chwili mogły się wymknąć ze spinek, policzki miała zaczerwienione z wysiłku - wyglądała jak uosobienie olśniewającego kobiecego zdrowia.

- Skąd się pan tu wziął? - zapytała.
- Przyszedłem przeprosić - odparł. - Wczoraj byłem ... nieuprzejmy. - Był pan po prostu niegrzeczny.
- Ma pani rację. Naprawdę mi przykro. - Gdy nie odpowiedziała, zaczął gorączkowo szukać w głowie innych słów. A kiedyś tak gładko rozmawiało mu się z kobietami...
- Zbyt wiele czasu spędziłem w towarzystwie żołnierzy. Od powrotu z Krymu zupełnie bez powodu wybucham irytacją. Ja... słowa są dla mnie zbyt ważne, by tak niedbale się z nimi obchodzić. Może zadziałała jego wyobraźnia, ale wydało mu się, że twarz dziewczyny nieco złagodniała.
- Nie musi pan przeproszać za to, że mnie nie lubi. Tylko za to, że był pan nieuprzejmy.

- Niegrzeczny - poprawił ją. -1 wcale tak nie jest.
- Jak nie jest? - zapytała, marszcząc brwi.
- Nie jest tak, że pani nie lubię. To znaczy... Nie znam pani na tyle, by panią lubić bądź nie.
- Jestem pewna, że im więcej się pan o mnie dowie, kapitanie, tym większą antypatią mnie pan obdarzy. Może więc oszczędzimy sobie tych podchodów i oboje przyznamy po prostu, że się nie lubimy. Wtedy nie będziemy musieli zawracać sobie głów etapem pomiędzy.

Była tak szczerą i praktyczną, że nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Obawiam się, że nie mogę się na to zgodzić.
- Dlaczego nie?
- Bo gdy tylko pani to powiedziała, zacząłem panią lubić.
- Przejdzie panu.

Jej stanowczy ton znów skłonił go do uśmiechu.

- Niestety to się pogłębia - przyznał. - Teraz jestem już absolutnie przekonany, że panią lubię.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- A mój jeż? Meduzę też pan lubi? Christopher zastanawiał się przez chwilę.

- Nie należy przyspieszać rodzącej się sympatii do gryzoni.

- Meduza nie jest gryzoniem. To łożyskowiec.

- Dlaczego przyniosła ją pani na piknik? - Nie potrafił się powstrzymać, by o to nie zapytać.

- Bo uznałam, że jej towarzystwo będzie znacznie miłsze niż osób, które tam spotkam. - Uśmiechnęła się lekko. -1 miałam rację. - Urwała. - Właśnie siadamy do herbaty. Może pan wypije ją z nami?

Zaczął kręcić głową, jeszcze zanim Beatrix skończyła mówić.

Zadawaliby mu pytania i musiałby wymyślać różne

wymijające odpowiedzi. Już sama myśl o przedłużającej się rozmowie była męcząca i budziła w nim niepokój.

- Dziękuję, ale muszę odmówić. Ja...

- To warunek mojego przebaczenia - przerwała mu Beatrix, wpatrując się weń tymi niebieskimi oczami, w których mignął prowokacyjny ogień.

Zdumiony i rozbawiony Christopher zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że ta naiwna młoda kobieta śmie wydawać mu rozkazy.

Popołudnie stawało się coraz bardziej zajmujące. Dlaczego miałby nie zostać? Przecież i tak nikt na niego nigdzie nie czeka. A wszystko będzie lepsze niż powrót do ponurego, pogrążonego w mroku domu.

- W takim razie... - Urwał zmieszany, gdy Beatrix zbliżała się ku niemu.

- Do diaska. - Wpatrywała się w poły jego tweedowego płaszcza.

- Jest pan cały w koziej sierści. - Zaczęła ją energicznie strzepywać.

Dopiero po pięciu sekundach Christopher przypomniał sobie, jak się oddycha.

- Panno Hathaway... - Była tak zaabsorbowana oczyszczaniem jego ubrania, że znalazła się zdecydowanie zbyt blisko. A on zapragnął, by była jeszcze bliżej. Jakby się poczuł, gdyby ją objął i przycisnął policzek do tej burzy lśniących ciemnych włosów?

- Proszę się nie ruszać - poleciła mu Beatrix, poklepując jego płaszczyk. - Już prawie skończyłam.

- Nie, ja... To nie jest... - Całkiem stracił nad sobą kontrolę.

Chwycił jej szczupłe nadgarstki i przytrzymał. Boże, ta gładka skóra... gwałtowne pulsowanie krwi, które wyczuwał opuszkami palców. Zauważył, że przebiegł ją lekki dreszcz. Christopher zapragnął odpędzić go rękami,

przesunąć dłońmi po jej jędrnych krągłościach. Zapragnął owinać się nią całą, jej nogami, rękami, włosami.

Nie mógł zaprzeczyć, że ogarnęło go pożądanie, ale nigdy nie zacząłby się zalecać do Beatrix Hathaway, nawet gdyby nie był już zakochany w Prudence. Chciał, potrzebował powrotu do normalności. Do życia, które zapewni mu spokój.

Beatrix powoli uwolniła się z uścisku jego palców. Spojrzała na niego z nieufnością i napięciem.

Oboje wzdrygnęli się, słysząc odgłosy kroków.

- Dzień dobry - rozległ się miękki kobiecy głos. Najstarsza z sióstr Hathaway, Amelia, była nieco niższa i bardziej zaokrąglona niż Beatrix. Otaczała ją aura matczynego ciepła, jakby w każdej chwili była gotowa obdarzyć każdego potrzebującego współczuciem i pocieszeniem.

- Pani Rohan - mruknął Christopher, kłaniając się.

- Sir? - odparła pytającym tonem. Spotkali się już kiedyś, ale najwyraźniej go nie rozpoznała.

- To kapitan Phelan, Amelio - wyjaśniła jej Beatrix. Amelia otworzyła szeroko oczy.

- Cóż za urocza niespodzianka! - zawołała, podając Christopherowi rękę.

- Bardzo się nie lubimy z kapitanem Phelanem - oświadczyła Beatrix. - W zasadzie jesteśmy zaprzysięgłymi wrogami.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- A kiedy to zostaliśmy zaprzysięgłymi wrogami? Beatrix zignorowała go zupełnie.

- Niemniej jednak zaprosiłam go na herbatę.

- Wspaniale - odrzekła spokojnie Amelia. - A czemu jesteście wrogami, moja droga?

- Spotkałam go wczoraj podczas spaceru. Nazwał Meduzę szkodnikiem i zbeształ mnie za to, że przyniosłam ją na piknik.

Amelia uśmiechnęła się do Christophera.

- Meduza była już nazywana gorzej, na przykład roznoszącą zarazki poduszczką do szpilek i chodzącym kaktusem.

- Nie mogę pojąć - wtrąciła Beatrix - dlaczego ludzie żywią tak silną antypatię do jeży.

- Bo jeże rozkopują ogródki i nie można ich przytulić - wyjaśniła jej Amelia. - Kapitan Phelan miał trochę racji, kochanie, na piknik mogłaś zabrać kota.

- Nie żartuj. Koty nie lubią pikników, a za to jeże bardzo.

Dyskusja toczyła się w tak żywym tempie, że Christopher nie miał szans wziąć w niej udziału. W końcu jednak zdołał się wtrącić:

- Przeprosiłem już pannę Hathaway za moje uwagi - wyjaśnił Amelii.

Pani domu spojrzała na niego z aprobatą.

- Cudownie. Mężczyzna, który nie boi się przeprosić. Proszę jednak pamiętać, że w przypadku naszej rodziny to całkowita strata czasu: zazwyczaj cieszą nas uwagi, za które powinniśmy się obrazić i na odwrót. Proszę wejść, kapitanie, jest pan pomiędzy przyjaciółmi.

Dom był przestronny, jasny i radosny. Wszędzie wznosiły się stosy książek.

- Beatrix - rzuciła Amelia przez ramię, gdy we troje szli korytarzem - może powinnaś się przebrać? Biedny kapitan Phelan z pewnością jest zaszokowany.

- Przecież i tak już mnie zobaczył. Jaki byłby sens teraz się przebierać? Kapitanie, czy lepiej się pan poczuje, jeśli zdejmę bryczesy?

- Nie - odparł pośpiesznie Christopher.

- Świetnie, w takim razie w nich zostanę. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego kobiety nie mogą tak się ubierać.



Dzięki temu można swobodnie chodzić, a nawet skakać. Jak miałabym gonić kozę w spódnicy?

- Krawcowe powinny wziąć to pod uwagę - zgodziła się z nią Amelia. - Choć zazwyczaj kobiety biegają za dziećmi, nie za kozami.

Weszli do pokoju z rzędem wysokich okien wychodzących na ogród. Wnętrze było komfortowo urządzone, pełne wyściełanych mebli i haftowanych poduszek. Pokojówka nakrywała właśnie do stołu. Christopher nie mógł oprzeć się porównaniu tej przytulnej sceny do wyniosłej atmosfery nieskazitelnie czystego oficjalnego salonu Phe-lanów.

- Połóż jeszcze jedno nakrycie, Tillie - poleciła Amelia. - Mamy gościa.

- Dobrze, proszę pani. - Pokojówka z niepokojem rozejrzała się wokół. - Czy jest tu jeszcze ta koza?

- Już nie. Możesz wnieść tacę, gdy herbata będzie gotowa. - Amelia spojrzała na Christophera i zmarszczyła brwi. - Ta koza to same kłopoty. I nawet nie jest ładna. Kozy przypominają mi źle ubrane owce.

- To niesprawiedliwe - stwierdziła Beatrix. - Kozy mają znacznie więcej charakteru i inteligencji niż owce, które są tylko biernymi naśladowcami. Spotkałam ich zbyt wiele w Londynie.

- Owiec? - zapytał ze zdumieniem Christopher.

- Moja siostra mówiła przenośnie, panie kapitanie - wyjaśniła Amelia.

- Cóż, kilka prawdziwych owiec też w Londynie widziałam, ale tak, mówiłam głównie o ludziach. Wszyscy w kółko powtarzają te same plotki, co jest wyjątkowo nużące. Trzymają się wiernie panującej mody i opinii, choćby były nie wiadomo jak głupie. W takim towarzystwie nie

można się zmienić na lepsze. Trzeba się podporządkować i zacząć beczeć.

Ktoś stanął na progu i roześmiał się cicho. Do salonu wszedł Cam Rohan.

- Wszyscy wiedzą, że Hathawayowie nie są owcami. Całe lata próbowałem was podporządkować i nic z tego nie wyszło.

Christopher słyszał kiedyś, że Rohan pracował w londyńskim domu gry i zbił fortunę na inwestycjach w manufaktury. Wszyscy w Stony Cross wiedzieli, jak bardzo jest oddany żonie i rodzinie, ale z wyglądu wcale nie przypominał statecznej głowy rodu. Miał długie ciemne włosy, piwne oczy o egzotycznym kształcie i nosił diamentowy kolczyk w uchu. Jego cygańskie pochodzenie od razu rzucało się w oczy.

Rohan podszedł do Christophera, ukłonił się i spojrzał na niego z sympatią.

- Kapitanie Phelan, miło pana widzieć. Wierzyliśmy, że wróci pan cały i zdrowy.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie narzucam się państwu swoją osobą.

- Ależ skąd. Lord Ramsay z małżonką przebywają w Londynie, a mój brat Merripen z rodziną wyjechali do Irlandii, ostatnio więc bywa tu zbyt spokojnie. - W oczach Rohana błysnęło rozbawienie. - Nawet jeśli od czasu do czasu ucieknie nam jakaś koza.

Damy usiadły, rozłożono serwetki i sztucce, a pokojówka wniosła obficie zastawioną tacę. Gdy Amelia rozlewała herbatę, dodała do filiżanki Beatrix kilka pokruszonych zielonych listków.

- Moja siostra lubi herbatę z miętą - wyjaśniła, widząc pytający wzrok Christophera. - Może pan też sobie życzy, kapitanie?

- Nie, dziękuję, ja... - Umilkł, gdy zobaczył, że pani domu dodaje do filiżanki łyżeczkę miodu.

*Każdego ranka i popołudnia piję herbatę ze świeżą miętą, posłodzoną miodem.*

Gdy tylko przypomniała mu się Prudence, poczuł obezwładniającą tęsknotę. Opanował ją jednak, starając się skupić na chwili obecnej, na tych ludziach.

Zapadła cisza i wszyscy mogli wyraźnie usłyszeć ujadanie Alberta na ganku. Christopher pomyślał z rozpaczą, że ten przeklęty pies zapewne nigdy nie zamilknie.

- Chce pana chronić - wyjaśniła Beatrix. - Zastanawia się, dokąd pana zabrałam.

Christopher westchnął ciężko.

- Chyba powinienem już iść. On może tak szczebrać godzinami.

- Nonsens. Albert musi się nauczyć posłuszeństwa.

Przyprowadzę go.

Jej apodyktyczność wywołała w nim bunt.

- Może coś zniszczyć - stwierdził, wstając.

- Nie narobi większych szkód niż koza - odparła Beatrix, również wstając.

Wstał także Rohan i zmierzył ich oboje wzrokiem.

- Panno Hathaway... - Christopher miał zamiar dalej się sprzeciwiać, lecz umilkł, gdy opuszki palców Beatrix spoczęły na jego sercu.

- Proszę pozwolić mi spróbować - powiedziała miękko. Cofnęła się gwałtownie, próbując złapać oddech. Całe

jego ciało zważyło się w reakcji na jej dotyk. Dama nigdy nie dotykała torsu dżentelmena, chyba że okoliczności były na tyle wyjątkowe, że... cóż, nie przychodziło mu do głowy nic, co usprawiedliwiłoby takie zachowanie. Może gdyby

na przykład zapaliło się na nim ubranie, a ona próbowałaby ugasić pożar. Nie potrafił wymyślić innego powodu.

Wiedział jednak, że zwracanie uwagi damie na jej niestosowne zachowanie jest równie poważnym naruszeniem etykiety.

Zagubiony i podniecony kiwnął więc tylko głową.

Obaj mężczyźni wrócili na miejsca, a Beatrix wyszła z pokoju.

- Proszę nam wybaczyć, kapitanie - szepnęła Amelia.

- Wiem, że moja siostra pana zaskakuje. Naprawdę próbowaliśmy nauczyć ją lepszych manier, ale wszyscy jesteśmy podobni. Beatrix nas nie słyszy, pragnę więc pana zapewnić, że zazwyczaj nie ubiera się tak nieobyczajnie. Czasami jednak suknie wyjątkowo nie odpowiadają jej planom. Na przykład gdy musi umieścić ptaka w gnieździe albo chce ujeżdżać konie.

- Bardziej konwencjonalnym rozwiązaniem - stwierdził

Christopher ostrożnie - byłoby chyba zabronić jej działań, które wymagają noszenia męskich ubrań.

Rohan uśmiechnął się szeroko.

- Jedną z moich osobistych zasad radzenia sobie z Ha-thawayami głosi: nigdy nie zabraniać im niczego. Bo wtedy na pewno to zrobią.

- Na litość boską, przecież wcale nie jesteśmy tacy źli

- zaprotestowała Amelia.

Rohan posłał żonie wiele mówiące spojrzenie.

- Hathawayowie potrzebują swobody - wyjaśnił Christopherowi - a Beatrix w szczególności. Zwyczajne życie w salonach byłoby dla niej więzieniem. Jest związana ze światem natury bardziej niż jakikolwiek znany mi *gadzio*.

- Gdy dostrzegł w oczach Christophera zdziwienie, wyjaśnił:

- Tak Romowie nazywają nie-Romów.

- Z powodu Beatrix - mówiła dalej Amelia - mamy w domu całą menażerię. Tych stworzeń nikt inny nie chciał: kozę z przestrzeloną zuchwą, trzynogiego kota, za grubego jeża, nieforemno muła i tak dalej.

- Muła? - Christopher spojrział na nią zaskoczony, ale nie zdążył zadać pytania, bo do pokoju wróciła Beatrix z Albertem na smyczy.

Wstał, by do nich podejść, ale dziewczyna pokręciła głową.

- Dziękuję, kapitanie, ale dam sobie radę.

Na widok swego pana Albert zaczął szczekać, machać ogonem i wyrywać się do niego.

- Nie! - pouczyła psa Beatrix, odciągając go i kładąc mu dłoń na pysku. - Twój pan jest bezpieczny. Nie ma o co robić zamieszania. Chodź. - Zdjęła z niskiej sofy poduszkę i położyła w kącie.

Zaprowadziła tam psa i odpięła smycz. Albert zaskomlał. Nie położył się, ale przestał się wyrywać.

- Zostań - powiedziała mu.

Ku zdumieniu Christophera zwierzak się nie poruszył. Pies, któremu niestraszny był ostrzał artyleryjski, podkulił ogon na widok panny Hathaway.

- Teraz już będzie grzeczny - oświadczyła Beatrix, wracając do stołu - ale najlepiej byłoby, gdybyśmy nie zwracali na niego uwagi. - Usiadła, położyła na kolanach serwetkę i sięgnęła po filiżankę. Uśmiechnęła się, widząc minę Christophera. - Proszę się uspokoić, kapitanie - poprosiła łagodnie. - Im bardziej pan będzie zrelaksowany, tym grzeczniejszy stanie się Albert.

Przez następną godzinę Christopher pił herbatę i rozkoszował się prowadzoną przy stole dyskusją. Czuł, jak z jego piersi ustępuje zimny ciężar, który od tak dawna

w niej zalegał. Ustawiono przed nim talerz z kanapkami i tartinkami. Od czasu do czasu zerkał na Alberta, ale pies leżał spokojnie w kącie z głową opartą na łapach.

Ci ludzie zadziwili Christophera. Byli inteligentni, zabawni, a ich rozmowy rozwijały się i skręcały w zupełnie niespodziewanych kierunkach. Wyraźnie widział też, że siostry Hathaway są zbyt inteligentne, dlatego też nie pasują do norm obowiązujących w towarzystwie. Nie poruszali tylko tematu kampanii krymskiej, za co Christopher był bardzo wdzięczny. Zdawali się rozumieć, że wojna jest ostatnią rzeczą, o której chciałby rozmawiać. Między innymi za to ich polubił.

Tylko Beatrix była dlań problemem.

Nie wiedział, co o niej sądzić. Zbijała go z tropu i irytowała swobodna maniera, z jaką się doń zwracała. A widok jej długich nóg w bryczesach, założonych jedna na drugą jak u mężczyzny, budził w nim niepokój. Była dziwna. Niepokorna i dzika.

W końcu Christopher wstał i podziękował gospodarzom za uroczę popołudnie.

- Mam nadzieję, że wkrótce znowu nas pan odwiedzi - powiedziała Amelia.

- Oczywiście - odparł Christopher, wcale jednak nie zamierzając dotrzymać słowa. Był przekonany, że ci ludzie, choć uroczy, byli strawni tylko w małych dawkach.

- Odprowadzę pana do granicy lasu - oświadczyła Beatrix, podchodząc do Alberta.

Christopher stłumił irytację.

- To nie jest konieczne, panno Hathaway.

- Wiem, że nie jest. Ale chcę to zrobić. Christopher zacisnął zęby i sięgnął po smycz.

- Trzymam go - odparła dziewczyna.

Świadom, że Rohan obserwuje go z rozbawieniem, Christopher powstrzymał się od ciętej riposty i wyszedł za Beatrix z domu. Amelia podeszła do okna i utkwiała wzrok w oddalających się postaciach. Obsypane białymi kwiatami jabłonie wkrótce przysłoniły jej widok.

Zastanawiała ją zachowanie Beatrix wobec tego poważnego żołnierza - chodziła wokół niego i szczebiotała, jakby próbowała przypomnieć mu coś, o czym zapomniał.

Cam stanął za żoną. Oparła się o niego, czerpiąc siłę z jego spokoju i opanowania. Delikatnie przesunął dłonią po staniku jej sukni. Zadrżała z rozkoszy w reakcji na czułą pieczęć.

- Biedak - szepnęła, myśląc o niespokojnych oczach Phelana. - Z początku go nie poznałam. Zastanawiam się, czy on sam wie, jak bardzo się zmienił.

Cam przesunął ustami po skroni małżonki.

- Podejrzewam, że dopiero po powrocie do domu zaczął to sobie uświadamiać.

- Dawniej był taki czarujący. A teraz jest surowy. I czasami patrzy na człowieka tak, jakby przenikał go na wskroś.. .

- Przez ostatnie dwa lata grzebał swoich przyjaciół. Brał udział w walce, która zahartuje każdego. - Zamyślił się. - Niektórzy ludzie nie potrafią o tym zapomnieć. Twarze tych, których pozbawili życia, pozostają z nimi na zawsze.

Wyczuwając, że mąż odnosi się do konkretnego epizodu ze swej przeszłości, Amelia odwróciła się i przytuliła go mocno.

- Romowie nie wierzą w wojnę - szepnął Cam w jej włosy. - Konflikt, sprzeczka, bójka - tak. Ale nie odbieranie życia ludziom, do których nie żywimy osobistej urazy. To

jeden z wielu powodów, dla których nie byłbym dobrym żołnierzem.

- Z tych samych powodów jesteś takim dobrym mężem. Cam przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha coś w *romani*. Nie rozumiała słów, ale zadrżała, słysząc szorstkie głoski.

Przywarła do niego i oparła mu policzek na piersi.

- Wyraźnie widać, że Beatrix jest zafascynowana kapitanem Phelanem.

- Zawsze ją ciągnęło do rannych stworzeń.

- Ranne stworzenia są zazwyczaj bardzo niebezpieczne. Cam przesunął dłonią po jej plecach w kojącej pieśczoce.

- Będziemy mieć ją przez cały czas na oku, *monisha*.

Beatrix z łatwością dotrzymywała kroku Christopherowi, gdy szli w stronę lasu. Źle się czuł, pozwalając prowadzić Alberta komuś innemu. Stanowczość Beatrix uwierała go jak kamyk w bucie. A jednak, gdy była blisko, nie potrafił zachować spokoju. Miała wyjątkowy talent do budzenia w nim sprzecznych uczuć.

Nie potrafił przestać się przyglądać jej biodrom i nogom w obcisłych bryczesach. Co sobie myśli jej rodzina, pozwalając młodej damie tak się ubierać? Było to niedopuszczalne nawet w domowym zaciszu. Uśmiechnął się ponuro, gdy doszedł do wniosku, że przynajmniej jedno łączy go z Beatrix Hathaway - żadne z nich nie przejmowało się resztą świata.

Różnica polegała na tym, że on bardzo chciał to zmienić.

Przed wojną było to dla niego takie łatwe. Zawsze doskonale wiedział, co kiedy komu powiedzieć i co zrobić.



Teraz funkcjonowanie w towarzystwie wydawało mu się grą, której reguł zapomniał.

- Czy teraz sprzeda pan swój patent? - zapytała Beatrix.

Christopher skinął głową.

- Za kilka dni wyjeżdżam w tym celu do Londynu.

- Och. - Beatrix wyraźnie spochmurniała. - Zapewne złoży pan też wizytę Prudence.

Christopher wydał z siebie nieokreślony dźwięk. W kieszeni jego płaszcza spoczywała mała zniszczona kartka, którą zawsze nosił przy sobie.

*Me jestem tą, za którą mnie uważasz...*

*Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie.*

Tak. Znajdzie ją i odkryje, dlaczego napisała te niedające mu spokoju słowa. A potem się z nią ożeni.

- Pana brat odszedł, więc będzie pan musiał się nauczyć zarządzania Riverton.

- Między innymi.

- Na terenie Riverton znajduje się dużo lasów.

- Jestem tego świadom.

Chyba nie wyczuła sarkazmu w jego głosie.

- Niektórzy właściciele ziemscy wycinają zbyt dużo drzew, aby zaopatrzyć lokalne fabryki. Mam nadzieję, że pan tego nie zrobi.

Nie odpowiedział w nadziei, że to utnie dalszą konwersację.

- Chciał pan odziedziczyć Riverton? - Beatrix zdumiała go kolejnym pytaniem.

- To teraz nieistotne. Jestem następny w kolejce i zrobię to, czego się ode mnie wymaga.

- Ależ to jest istotne. Dlatego zapytałam. Christopher tracił powoli cierpliwość.

- Odpowiedź brzmi: nie, nie chciałem tego. Majątek miał należeć do Johna. Czuję się jak jakiś uzurpator, próbując zająć jego miejsce.

Taki gwałtowny wybuch położyłby kres konwersacji z każdą inną osobą, Beatrix jednak nie dawała za wygraną.

- A co by pan zrobił, gdyby pański brat żył? Sprzedałby pan patent?

- Tak, mam już dość służby wojskowej.

- A potem? Co by pan robił?

- Nie wiem.

- A jakie ma pan zdolności? Talenty?

Zwolnił, gdy w końcu dotarli do granicy lasu. Talenty... umiał pić na umór, wygrywać w karty i bilard, uwodzić kobiety. Był doskonałym strzelcem i wyśmienitym jeźdźcem.

A potem przypomniał sobie, za co najczęściej go chwalono i nagradzano.

- Mam pewien szczególny talent - odparł, biorąc smycz z rąk Beatrix. Spojrzał prosto w jej ogromne oczy. - Jestem dobry w zabijaniu.

Odszedł, nie mówiąc nic więcej.

## Rozdział 9

W kolejnym tygodniu rozdźwięk pomiędzy Christopherem a matką tak się pogłębił, że z trudem udawało im się wytrzymać razem w jednym pokoju dłużej niż kilka minut. Biedna Audrey robiła, co mogła, by ich godzić, jednak bezskutecznie.

Pani Phelan bezustannie narzekała. Nie mogła przejść przez pokój, nie rozrzucając wokół drwiących komentarzy, niczym dziewczynka rozsypująca garście różanych płatków w drodze do ołtarza. Jej nerwy były w strzępach, często więc musiała w środku dnia kłaść się na kilka godzin w ciemnym pokoju.

Różnego rodzaju dolegliwości uniemożliwiały jej prowadzenie domu i w efekcie nic nigdy nie było zrobione, jak należy.

Gdy podczas jej popołudniowego odpoczynku w kuchni brzęknęły talerze, reagowała tak, jakby ktoś ją ugodził niewidzialnym nożem. Odgłosy rozmów i kroków na górnych piętrach domu przyprawiały ją o atak hysterii. Wszyscy chodzili na paluszkach, byle tylko nie zdenerwować starszej damy.

- Widywałem mężczyzn, którzy stracili ręce i nogi, a narzekali znacznie mniej niż moja matka - oświadczył pewnego dnia Christopher. Audrey uśmiechnęła się smutno.

- Ostatnio znów wróciła do swoich żałobnych rytuałów  
- zauważyła. - Zupełnie jakby wierzyła, że opłakiwanie Johna w jakiś sposób utrzyma go przy niej. Cieszę się, że twój wuj już jutro po nią przyjeżdża. Ona musi zerwać z tą rutyną.

Przynajmniej cztery razy w tygodniu pani Phelan udawała się rankiem na cmentarz w Stony Cross i spędzała godzinę przy grobie Johna. Nie chciała chodzić tam sama, zazwyczaj więc prosiła Audrey, by jej towarzyszyła. Poprzedniego dnia zwróciła się jednak z tą prośbą do Christophera. Stał i czekał z ponurą miną, gdy matka przez godzinę klęczała przy grobie i zalewała się łzami.

Gdy w końcu zaczęła się podnosić, a Christopher podszedł, by jej pomóc, matka zaczęła nalegać, by i on ukląkł i pomodlił się za brata.

Nie był w stanie tego zrobić, nawet po to, by ją zadowolić.

- Będę go opłakiwał na swój własny sposób - powiedział. - Który ja sam wybiorę, a nie ty.

- To nieprzyzwoite - odparła pani Phelan zapalczywie.

- Nie masz dla niego żadnego szacunku. Twój brat zasługuje na to, by po nim płakać, powinieneś przynajmniej okazać żal jako człowiek, który najbardziej skorzystał na jego śmierci.

Christopher spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Skorzystałem? - powtórzył drżącym głosem. - Wiesz dobrze, że nigdy nie myślałem o tym, czy odziedziczę Riverton. Oddałbym wszystko, co posiadam, gdybym tylko mógł przywrócić go do życia. Gdybym mógł za niego oddać życie, zrobiłbym to.

- Chciałabym, by to było możliwe - skwitowała pani Phelan lodowatym tonem. Do domu wrócili w milczeniu.

Od tej pory Christopher zastanawiał się bezustannie, ile godzin klęczała przy grobie Johna, marząc o tym, by jeden syn zastąpił drugiego.

John był dzieckiem idealnym, odpowiedzialnym i godnym zaufania. Christopher zawsze był tym nieposłusznym, gorzej wychowanym hulaką, goniącym za rozrywkami, lekkomyślnym i nierozważnym. Tak jak jego ojciec, William. Ilekroć William wplątywał się w Londynie w jakiś skandal, w którym często uczestniczyła też czyjaś żona, pani Phelan zaczynała traktować Christophera z chłodnym dystansem, jakby był współnikiem jej niewiernego męża. Gdy William Phelan zmarł w wyniku nieszczęśliwego upadku z konia, cały Londyn wyraził zdumienie, że ostatecznie nie zastrzelił go oburzony mąż albo ojciec jednej z wielu dam, które uwiódł.

Christopher miał wtedy dwanaście lat. Gdy zabrakło ojca, z czasem zastąpił go w roli szalonego hulaki. Właśnie tego się po nim spodziewano. Upajał się rozkoszami wielkiego miasta, nawet jeśli wydawały mu się ulotne i płytkie. Rola oficera brytyjskiej armii wydawała mu się najlepsza... bawił się nią na każdym kroku. Aż do chwili, gdy się okazało, że wyrusza na wojnę. Wykazał się znacznie większą brawurą, niż on sam czy ktokolwiek inny się spodziewał. Im więcej osób jednak ginęło z jego ręki, tym bardziej martwy od środka się czuł.

Na szczęście miał Prudence. Wiedział, że w jego duszy pozostała już tylko ta jedna przyzwoita część, część, która ją kochała.

Cieszył się na myśl, że wkrótce zobaczy swoją miłość.

Nadal nie sypiał dobrze i często zrywał się w środku nocy nękany koszmarami. Za dnia bywały chwile, że wzdrygał się na niespodziewany hałas i sięgał na oślep po broń. Był jednak pewien, że z czasem to minie.

Przecież musi.

## Rozdział 10

Nie ma sensu żywić żadnych nadziei w stosunku do Christophera Phelana. Beatrix bezustannie musiała sobie o tym przypominać. On pragnął Prudence. Pięknej, złotowłosej, konwencjonalnej Prudence.

Po raz pierwszy w życiu Beatrix pragnęła być kimś zupełnie innym.

*Jesteś moją jedyną szansą na powrót do normalnego świata.*

Może jednak to właśnie Prudence zdoła pomóc Christopherowi. Ma towarzyską ogładę, której Beatrix nigdy nie chciała.

Doskonale. Jeśli to dla niego najlepsze, nie można go przecież winić. Ten mężczyzna doświadczył dostatecznie dużo bólu i trudności i Beatrix nie chciała się stać przyczyną kolejnych napięć.

Tyle że... nie mogła przestać o nim myśleć. To było jak choroba. Nie zachowywała się jak zwykle. Bezustannie czuła pod powiekami łzy. Była rozgorączkowana, zmęczona i całkiem straciła apetyt. Stała się tak ponura, że Amelia postanowiła ugotować dla niej wywar ze szczawiu.

- Nie jesteś sobą - oświadczyła. - Zawsze byłaś taka radosna.

- A czemu mam być radosna, jeśli nie mam ku temu żadnych powodów? - zapytała posepnie Beatrix.

- A masz powód do smutku?

Beatrix bardzo chciała zwierzyć się siostrze, ale zachowała milczenie. Amelia nic przecież nie mogła zrobić. Poza tym zwierzenie się setce czy nawet tysiącowi osób nie poprawiłoby jej nastroju. Usychała z tęsknoty za mężczyzną, którego nie mogła mieć, i nie chciała, by ktoś inny jej mówił, jakie to niedorzeczne. Nie chciała nawet przestać usychać. Rozpacзлиwa tęsknota była ostatnią nicią łączącą ją z Christopherem.

Miała na jego punkcie taką obsesję, że przez chwilę poważnie rozważała wyjazd do Londynu na resztę sezonu. Mogłaby wtedy spotykać Christophera... Musiałaby jednak też widywać go w towarzystwie Prudence... Tańczyłby z nią, flirtował, rozmawiał... a tego Beatrix chyba by nie zniosła'

Nie, zostanie w Hampshire, gdzie jej miejsce.

Audrey poparła jej decyzję.

- On się zmienił, Beo, i to wcale nie na lepsze. Chciałam mu powiedzieć prawdę o tych listach, kiedy tylko wrócił z Krymu. Że to ty je pisałaś, nie Prudence. Teraz się cieszę, że tego nie zrobiłam. Nie chciałabym, by coś was połączyło. On nie jest sobą. Pije znacznie więcej, niż powinien. Łatwo wpada w gniew. Czasami słyszy i widzi rzeczy, których nie ma. I wiem, że nie sypia dobrze, często słyszę, jak błąka się nocą po domu. Gdy jednak próbuję z nim rozmawiać, udaje, że nie wie, o co chodzi. A bywa, że najprostsze nawet pytanie, zwłaszcza dotyczące wojny, powoduje u niego wybuch, którego nie jest w stanie opanować. Zastanawiam się...

- Nad czym? - szepnęła Beatrix z twarzą ściągniętą troską.

Audrey spojrzała jej prosto w oczy.

- Zastanawiam się, czy Prudence zdoła sobie z nim poradzić. On wydaje się taki zdeterminowany, by ją zdobyć... ale jest teraz zupełnie innym człowiekiem. A Prudence ma za mało rozumu, żeby mogła to pojąć. Zastanawiam się nawet, czy on nie stanowi dla niej zagrożenia.

Pomna złowieszczych słów Audrey Beatrix wybrała się do Phelanów z konkretną misją. Nie mogła nic zrobić dla Christophera, ale wiele mogła działać w sprawie Alberta. Jeśliby stał się agresywny i kogoś skrzywdził, pozbawiono by go niezbędnej troski i miłości. Psy to bardzo towarzyskie stworzenia, Albertowi trzeba tylko przypomnieć, jak ma się zachowywać.

Gospodyni Phelanów, pani Clocker, powitała Beatrix przy drzwiach i poinformowała ją, że Audrey nie ma w domu, ale wkrótce ma wrócić z wioski.

- Zaczeka pani, panno Hathaway?

- W zasadzie mam raczej sprawę do kapitana Phelana.

- Beatrix uśmiechnęła się lekko, widząc pytające spojrzenie gospodyni. - Chciałabym mu zaproponować, że zaopiekuję się Albertem, gdy kapitan wyjedzie do Londynu.

Gospodyni otworzyła szeroko oczy.

- Pan miał zamiar zostawić to stworzenie tutaj, pod opieką służby.

- Pochyliła się ku Beatrix i dodała szeptem:

- Ten pies to bestia z piekła rodem, panienko. Sam diabeł by go nie chciał. Beatrix uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Mam nadzieję, że pod moim wpływem stanie się lepszy. Jeśli kapitan Phelan mi pozwoli, wezmę psa ze sobą już dzisiaj i uwolnię was od obowiązku zajmowania się nim.

Pani Clocker zareagowała wyjątkowym uniesieniem.

- Och, jak to miło z pani strony, panno Hathaway! Natychmiast poinformuję kapitana Phelana o pani wizycie.



- Wybiegła pospiesznie z salonu, jakby się bała, że Beatrix może za chwilę zmienić zdanie.

Gdy na progu pojawił się Christopher, dziewczyna oblała się rumieńcem. Natychmiast przestań, Beatrix Hathaway, zbesztła się surowo. Jeśli nadal będziesz robić z siebie głuptasa, wrócisz do domu i wypijesz cały garnek wywaru ze szczawiu.

- Witam, panno Hathaway - powitał ją Christopher z nieskazitelną uprzejmością.

Sińce pod oczami czyniły go jeszcze bardziej pociągającym, jeśli w ogóle było to możliwe. Dodawały ludzkiego wyrazu jego twardym rysom.

Beatrix zdobyła się na swobodny uśmiech.

- Dzień dobry, panie kapitanie. Christopher uniósł brwi.

- Czym mogę pani służyć?

- Mam nadzieję, że to ja mogę przysłużyć się panu. Chciałabym zabrać Alberta do Ramsay House na czas pana pobytu w Londynie.

Zmrużył powieki.

- Dlaczego?

- Chciałabym mu pomóc przywyknąć do nowej sytuacji. Albert otrzyma najlepszą opiekę, a ja będę go szkolić...

- Umilkła, gdy zobaczyła jego nieprzystępną minę. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że mógłby jej odmówić.

- Dziękuję, panno Hathaway. Myślę jednak, że będzie najlepiej, jeśli pies zostanie tutaj, ze służbą.

- Wątpi pan, że mogłabym mu pomóc?

- Albert jest nadpobudliwy. Potrzebuje absolutnej ciszy i spokoju. Nie chciałbym powiedzieć nic obraźliwego, ale atmosfera w Ramsay House może okazać się dla niego zbyt burzliwa.

Beatrix zmarszczyła brwi.

- Proszę mi wybaczyć, kapitanie, ale jest pan w błędzie. Właśnie takiej atmosfery Albert potrzebuje. Widzi pan, z perspektywy psa...

- Nie potrzebuję pani rad.

- Ależ potrzebuje pan - przerwała mu Beatrix impulsywnie. - Skąd ta pewność, że ma pan rację? Mógłby pan poświęcić choć kilka minut i mnie wysłuchać... Ośmielam się stwierdzić, że wiem o psach znacznie więcej niż pan.

Christopher zmierzył ją twardym spojrzeniem mężczyzny, który nie przywykł do tego, by kwestionowano jego decyzje.

- Nie wątpię w to. Ale ja lepiej znam tego psa. - Tak, ale...

- Chyba już czas na panią, panno Hathaway. Beatrix przepełniło gorzkie rozczarowanie.

- Jak pan myśli, co zrobi służba, gdy pan wyjedzie? Zamkną go w szopie albo w pokoju, bo się go boją, a wtedy Albert jeszcze bardziej zdziczeje. Ten pies jest rozdrażniony, niespokojny i samotny. Nie wie, czego się od niego oczekuje. Potrzebuje stałej uwagi i opieki, a ja jestem jedyną osobą, która ma czas i chęć, by mu to okazać.

- Ten pies był moim towarzyszem przez ostatnie dwa lata - syknął Christopher. - Nie mam zamiaru skazywać go na ten wasz dom wariatów. On nie potrzebuje chaosu. Nie potrzebuje hałasu i zamieszania...

Przerwało mu gwałtowne szczekanie i ogłuszający huk. Albert wpadł do holu i natknął się na pokojówkę niosącą tacę ze srebrną zastawą.

Beatrix zdążyła tylko dojrzeć kątem oka rozsypujące się wszędzie widelce i łyżeczki, gdy nagle coś zbiło ją z nóg i przycisnęło do podłogi. Siła uderzenia pozbawiła ją tchu.

Była tak oszołomiona, że dopiero po chwili zrozumiała, że do dywanu przyciska ją męskie ciało.

Z trudem zorientowała się w sytuacji. Christopher na nią skoczył. Oslaniał ramionami jej głowę... instynktownie rzucił jej się na ratunek i nakrył ją własnym ciałem. Leżeli na ziemi, oddychając ciężko.

Christopher podniósł głowę i ostrożnie rozejrzał się wokół. Ponura brutalność widoczna na jego twarzy przeraziła Beatrix. Tak właśnie, uświadomiła sobie, musiał wyglądać podczas bitwy. To widzieli jego wrogowie, nim pozbawił ich życia.

Albert podbiegł do nich, ujadając wściekle.

- Cisza - powiedziała Beatrix stanowczym tonem, wyciągając rękę. - Leżeć.

Ujadanie przeszło w warkot, pies powoli przywarł do podłogi. Nie spuszczał jednak wzroku ze swego pana.

Beatrix skupiła uwagę na Christopherze. Oddychał z trudem, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- Christopherze - powiedziała cicho, ale chyba jej nie usłyszał. W tej chwili nic do niego nie docierało.

Objęła go za szyję. Był potężnym mężczyzną, utrzymywał doskonałą kondycję, lecz teraz jego ciałem wstrząsały dreszcze. Beatrix ogarnęła palącą czułość; nie mogąc się powstrzymać, pogładziła palcami napięte mięśnie jego karku.

Albert zaczął skomleć.

Ponad ramieniem Christophera Beatrix dostrzegła pokojówkę, która stała niepewnie w drzwiach, zaciskając kurczowo dłonie na widelcu. Beatrix nie dbała o pozory czy mogący wybuchnąć skandal, chciała tylko ochronić Phelana w chwili słabości. Nie chciałyby, by ktokolwiek oglądał go w takim stanie.

- Proszę nas zostawić - poleciła cicho.

- Dobrze, panienko. - Pokojówka uciekła, zamykając za sobą drzwi.

Beatrix znów skoncentrowała się na Christopherze, który nawet nie zauważył wejścia służącej. Ostrożnie uniosła głowę i przytuliła policzek do jego lśniących włosów. Czekwała, pozwalając mu oswoić się z rytmem jej oddechu.

Pachniał czystością i latem, gorącym słońcem i szafranem.

Zamknęła oczy, coraz bardziej świadoma nacisku jego twardego ciała, jego kolan tonących w jej spódnicach i halkach.

Minęła minuta, potem druga. Beatrix wiedziała, że do końca życia zapamięta tę chwilę, gdy leżała razem z nim w promieniach słońca wpadających przez okno, przyciśnięta do podłogi jego rozkosznym ciężarem, gdy oddech Christophera ogrzewał jej szyję. Zostałaby tak z nim na zawsze, gdyby to tylko było możliwe. Kocham cię, pomyślała. Jestem w tobie do szaleństwa, rozpaczliwie, na wieczność zakochana.

Uniósł głowę i spojrzał na nią oszołomionymi szarymi oczami.

- Beatrix. - Jego szorstki szept pieścił zmysły. Ujął jej twarz w dłonie i przeczesał delikatnie palcami zmierzwione ciemne loki. - Zrobiłem ci krzywdę?

Poczuła ucisk w żołądku. Pokręciła głową, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu. Patrzył na nią, naprawdę na nią patrzył... jak Christopher z jej snów. To ten mężczyzna do niej pisał. Był pełen troski, zmartwiony i tak oszałamiający, że chciało jej się płakać.

- Myślałem... - Urwał i przesunął kciukiem po jej rozpalonym policzku.

- Wiem - szepnęła. Dotknięcie jego palców rozpałało zmysły.

- Nie chciałem tego zrobić.

- Wiem.

Jego wzrok padł na rozchylone wargi Beatrix i zatrzymał się na nich w niemej pieśczoście. Jej serce z trudem tłoczyło krew do pozbawionych czucia rąk i nóg. Przy każdym oddechu jej ciało unosiło się ku niemu.

Nie śmiała nawet drgnąć; leżąc w bezruchu, obserwowała subtelne zmiany zachodzące w jego twarzy. Christopher zaczerwienił się, a jego oczy zabłyśły.

Czy zamierza ją pocałować?

Mogła myśleć już tylko o jednym.

Tak, proszę.

## Rozdział 11

Christopher czuł, że wszystkie mięśnie ma napięte. Huczało mu w uszach. Powoli pojmował, że całkowicie utracił kontrolę nad sytuacją. Hałas go przestraszył, więc odruchowo zareagował, nie myśląc. Nie był świadom niczego, dopóki nie ocknął się, leżąc na Beatrix Hathaway i próbując ją osłonić, próbując ochronić ich oboje... Gdy w końcu rozpaczliwe pulsowanie w uszach ustało, z przerażeniem uświadomił sobie, co zrobił.

Przewrócił bezbronną kobietę. Skoczył na nią jak szalowiec.

Chryste. Był zdezorientowany i prawie oszalały. Mógł wyrządzić jej krzywdę.

Powinien pomóc jej wstać, przeprosić ją. A zamiast tego jego ciekawskie palce wędrowały po jej szyi i dotykały pulsu. Do diabła, co on wyprawia?

Już od dawna nie obejmowała go żadna kobieta. Czuł się tak dobrze, że nie był w stanie się zmusić, by uwolnić Beatrix. Jej jędrne kobiece ciało przylgnęło do niego, doskonale dopasowane. Szczupłymi, delikatnymi palcami nieprzerwanie gładziła go po karku. Nigdy wcześniej nie widział tak niebieskich oczu, przejrzystych i zamglonych jak błękitne szkło z Bristolu.

Próbował przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie chciał jej pragnąć. Przywoływał w myśli Prudence, ale nawet to nie pomogło. Zamknął oczy i poczuł na brodzie oddech Beatrix. Czuł ją wszędzie, całym ciałem, jej zapach wdzierał mu się do nosa i ust, przesiąkał jej ciepłem.

Miał wrażenie, że miesiące i lata tęsknoty skupiły się w tym jednym momencie, w tej szczupłej sylwetce wciśniętej pod niego. Zaczął bać się tego, co może jej zrobić. Wiedział, że powinien się z niej zsunąć, zachować powściągliwy dystans, ale mógł tylko chłonąć ten widok, ponętnie unoszące się i opadające piersi, kształt jej nóg pomiędzy warstwami halek. Delikatna pieśczota jej palców prowokowała rozkoszne dreszcze i napełniała jego ciało pożądaniem.

Rozpaczliwym ruchem chwycił dłonie Beatrix i przycisnął je do dywanu ponad jej głową. Tak lepiej. I gorzej.

Jej wzrok go prowokował, zapraszał. Christopher czuł promieniujące z niej zdecydowanie i całym sobą jej odpowiadał. Z fascynacją obserwował rozlewający się po jej policzkach i szyi rumieniec. Pragnął śledzić go czubkami palców i ustami.

Zamiast tego pokręcił głową, by rozjaśnić myśli.

- Przepraszam - powiedział, gwałtownie nabierając tchu. -

Przepraszam - powtórzył. Roześmiał się ponuro. - Zawsze cię przepraszam.

Uwolniła nadgarstki z jego uścisku.

- To nie była twoja wina.

Nie mógł się nadziwić jej spokojowi. Tylko zarumienione policzki wskazywały na wzburzenie dziewczyny.

- Przewróciłem cię na podłogę.

- Nie miałeś takiego zamiaru.

Próbowała sprawić, by poczuł się lepiej, ale jej działania wywierały odwrotny skutek.

- Intencje nie są ważne, gdy zbija cię z nóg ktoś dwa razy większy od ciebie.

- Intencje zawsze są ważne. A ja już przywykłam do tego, że ktoś mnie przewraca.

Puścił jej dłonie.

- Często ci się to przytrafia? - zapytał z drwiną w głosie.

- Och, cały czas. Psy, dzieci... wszyscy na mnie skaczą.

Christopher doskonale to rozumiał. Skoczenie na nią było najprzyjemniejszą rzeczą, której doświadczył od lat.

- Jako że nie jestem ani dzieckiem, ani psem, nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia.

- Pokojówka upuściła tacę. Twoja reakcja była w pełni zrozumiała.

- Doprawdy? - zapytał zgryźliwie Christopher, zsuwając się z niej na podłogę. - Ja tego w ogóle nie rozumiem.

- Cóż - zaczęła mu tłumaczyć Beatrix, gdy pomógł jej wstać - przez długi czas musiałeś szukać schronienia, ilekroć w pobliżu eksplodował pocisk czy bomba lub kule latały w powietrzu. To, że wróciłeś do domu, nie oznacza, że od razu pozbyłeś się starych nawyków. Czy Prudence wybaczyłaby mu równie szybko, czy zareagowałaby z takim spokojem?

Christopher spochmurniał, gdy opadły go te niepokojące myśli. Czy ma jakiegokolwiek prawo do Prudence, jeśli jego zachowanie jest tak nieprzewidywalne? Przecież nie może narażać jej na niebezpieczeństwo. Musi odzyskać kontrolę nad sobą. Ale jak? Instynkty były zbyt silne.

Gdy cisza się przedłużała, Beatrix podeszła do Alberta i poklepała go po grzbiecie. Pies przewrócił się, pokazując brzuch.



Christopher poprawił ubranie i wcisnął dłonie do kieszeni spodni.

- Może jednak zmienisz zdanie i pozwolisz mi zaopiekować się Albertem?

-Nie.

- Nie? - powtórzyła za nim, jakby nie potrafiła zrozumieć jego odmowy.

Wykrzywił usta.

- Nie musisz się o niego martwić. Wydałem służbie szczegółowe instrukcje. Zaopiekują się nim.

Beatrix zmierzyła go złym wzrokiem.

- Jestem pewna, że ty w to wierzysz.

- Chciałbym czerpać taką samą radość z wysłuchiwania pani opinii, co pani z ich wypowiedzianych, panno Hathaway - syknął ze złością.

- Bronię swojego zdania, tylko gdy wiem, że mam rację, panie kapitanie. Pan natomiast obstaje przy swoim przez ośli upór.

Spojrzał na nią kamiennym wzrokiem.

- Odprowadzę panią do wyjścia.

- Proszę się nie kłopotać, znam drogę. - Sztywno wyprostowana, podeszła do drzwi.

Albert ruszył za nią, ale jego pan nakazał mu zostać na miejscu.

Beatrix zatrzymała się na progu, odwróciła i spojrzała na

Christophera z napięciem.

- Proszę przekazać wyrazy sympatii Audrey. Mam nadzieję, że podróż do Londynu upłynie państwu spokojnie. - Zawahała się. -

Prudence też proszę przekazać moje pozdrowienia... i wiadomość.

- Jakiej treści?

- Proszę jej powiedzieć, że nie złamię obietnicy.

- Jakiej obietnicy?

- Ona zrozumie.

Trzy dni po wyjeździe Christophera i Audrey do Londynu Beatrix wybrała się do Phelanów, by zapytać o Alberta. Tak jak się spodziewała, pies pograżył cały dom w chaosie, szczekał i wył bezustannie, porwał w strzępy dywany i obicia, a także ugryzł jednego z lokajów.

- I w dodatku - poinformowała ją pani Clocker - nie chce jeść.

Zebra już mu wystają. Panicz będzie wściekły, jeśli coś się stanie temu psu. To najbardziej męczące i odrażające stworzenie, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Polerująca balustrady pokojówka nie zdołała się powstrzymać i dorzuciła:

- Śmiertelnie się go boję. Nie sypiam po nocach, bo jego wycie obudziłoby nawet umarłaka.

Gospodyni przytaknęła.

- Jednak pan wyraźnie zakazał komukolwiek oddawać Alberta. Bardzo chciałabym pozbyć się tej bestii z domu, ale nie mogę przecież postąpić wbrew rozkazom.

- Mogę mu pomóc - powiedziała Beatrix cicho. - Wiem, że mogę.

- Naszemu panu czy psu? - zapytała pani Clocker zmęczonym głosem, zanim ugryzła się w język.

- Zacznę od psa. Wymieniły spojrzenia.

- Naprawdę chciałabym pani posłuchać - mruknęła pani Clocker.

- W tym domu nikt by nie wydobrzał. Tu wszystko marnieje i umiera.

Te słowa jeszcze umocniły postanowienie Beatrix.

- Pani Clocker, nie śmiałabym pani prosić, by zlekceważyła pani rozkaz kapitana Phelana. Gdybym jednak...

podszuchała, jak pani mówi jednej z pokojówek, gdzie teraz trzymacie Alberta, to przecież nie byłaby pani wina, prawda? I gdyby Albert zdołał się jednak uwolnić i uciec... Gdyby jakaś obca osoba przygarnęła go i zaopiekowała się nim, nie informując pani o tym, nie można by było pani winić... Pani Clocker wyraźnie się rozpromieniła.

- Jest pani bardzo przebiegła, panno Hathaway. Beatrix się uśmiechnęła.

- Tak, wiem.

Gospodyni odwróciła się do pokojówki.

- Nellie - powiedziała głośno - chciałabym ci przypomnieć, że trzymamy Alberta w małej niebieskiej szopie obok warzywniaka.

- Tak, proszę pani. - Pokojówka nawet nie spojrzała na Beatrix. - A ja chciałabym pani przypomnieć, że jego smycz leży na stoliku przy wejściu.

- Bardzo dobrze, Nellie. Może powinnaś poinformować resztę służby i ogrodnika, by nie zwracali uwagi, gdyby ktoś zaglądał do tej szopy.

- Dobrze, proszę pani.

Gdy pokojówka wybiegła, pani Clocker spojrzała na Beatrix z wdzięcznością.

- Słyszałam, że wyczynia pani cuda ze zwierzętami, panno Hathaway. Tego właśnie będzie trzeba, by okiełznać ten oszalały worek pcheł.

- Cudów nie oferuję - odparła Beatrix z uśmiechem. - Tylko wytrwałość.

- Niech panienkę Bóg błogosławi. To naprawdę dziki potwór. Jeśli pies upodabnia się do swego właściciela, to naprawdę się martwię o kapitana Phelana.

- Ja również - odparła szczerze Beatrix.

Niewiele czasu zabrało jej znalezienie niebieskiej szopy. Gdy podeszła bliżej, usłyszała, jak pies obija się w środku o ściany i wyje dziko. Wiedziała, że zdoła opanować Alberta, mimo to zawahała się, gdy dobiegło ją szalone ujadanie.

- Albert?

Ujadanie jeszcze przybrało na sile.

Beatrix usiadła na ziemi i oparła się plecami o szopę.

- Uspokój się, Albercie. Wypuszczę cię dopiero, gdy się uspokoisz.

Terier warknął i rzucił się na drzwi.

Beatrix przeczytała kilka książek na temat psów, szczególną uwagę poświęcając rozdziałom dotyczącym szorst-kowłosych terierów, wiedziała więc już, że trening wykorzystujący dominację i system kar na nic się tu nie przyda. Teriery, jak głosiły podręczniki, często próbowały przechytrzyć ludzi. Jedyną skuteczną metodą w ich przypadku było nagradzanie dobrego zachowania smakołykami i czułością.

- Wiem, że jesteś nieszczęśliwy, biedaku. Twój pan wyjechał, a twoje miejsce jest przecież przy nim. Przyszłam po ciebie i pod nieobecność kapitana popracujemy nad twoimi manierami. Może nie zostaniesz psem salonowym... ale nauczę cię, jak żyć w zgodzie z innymi. - Urwała i uśmiechnęła się w zadumie. -

Oczywiście ja sama nie umiem się odpowiednio zachować.

Zawsze byłam przekonana, że nieodłącznym elementem uprzejmości jest obłuda. No już, cisza. - Wstała i uniosła zasuwkę. -

Pierwsza zasada, Albert, brzmi: nie należy rzucać się na ludzi. Albert wypadł gwałtownie i skoczył prosto na nią.

Gdyby nie przytrzymała się futryny, z pewnością by upadła.

Skomląc i wymachując szaleńczo ogonem, pies stanął na tylnych łapach i przytulił pysk do twarzy dziewczyny. Był wychudzony, brudny i cuchnął.

- Dobry piesek - powiedziała Beatrix, głaszcząc i drapiąc zmierzwioną sierść zwierzaka. Spróbowała przypiąć mu smycz, ale nie zdołała, bo Albert przewrócił się na grzbiet i wystawił drżące łapy do góry. Ze śmiechem podrapała go po brzuchu. - Chodź ze mną, Albercie. Myślę, że będzie ci bardzo dobrze z Hathawayami. Tyle że najpierw będziemy musieli porządnie cię wykąpać.

## Rozdział 12

Podróż do Londynu upłynęła bez niespodzianek. Christopher odwiózł Audrey do jej rodziny, Kelseyów, którzy przyjęli kuzynkę z otwartymi ramionami. Z niezrozumiałych dla wszystkich powodów Audrey nie pozwoliła krewnym odwiedzać się w Hampshire po śmierci męża, upierając się przy przeżywaniu żałoby jedynie z panią Phelan.

- Tylko twoja matka czuła to, co ja po stracie Johna - wyjaśniła Audrey szwagrowi w powozie. - To przynosiło mi ulgę. Moi kuzyni staraliby się mnie pocieszyć, otoczyliby mnie miłością i troską, uniemożliwiając mi pogodzenie się z jego śmiercią. A ja przeżywałam żałobę tak długo, jak długo potrzebowałam, i dzięki temu mogę teraz odzyskać spokój.

- Doskonale radzisz sobie z porządkowaniem własnych uczuć, prawda? - zapytał Christopher.

- Chyba tak. Chciałabym móc uporządkować twoje. Bo przypominają mi przegrzebaną szufladę z fularami.

- Nie z fularami - odparł. - Ze sztucami o ostrych brzegach. Audrey się uśmiechnęła.

- Współczuję ludziom, którzy stają na drodze swoim uczuciom. - Spojrzała na Christophera z czułą troską. - Trudno mi na ciebie patrzeć - oświadczyła, wprawiając go w zdumienie. - Tak bardzo przypominasz Johna. Jesteś przystojniejszy, rzecz jasna, ale ja jednak bardziej lubiłam jego twarz. Była cudowna na co dzień i nigdy mi się nie nudziła. Twoja jest nieco zbyt onieśmielająca, jak na mój gust. Wyglądasz o wiele bardziej arystokratycznie niż John, wiesz?

Christopher spochmurniał na myśl o towarzyszach broni, którzy mieli to szczęście, że wylizali się z ran, ale byli kalekami. Na Krymie zastanawiali się, jak zostaną przyjęci w domach, czy żony i ukochane nie odwrócą się ze wstrętem na ich widok.

- Nie jest ważne, jak kto wygląda - stwierdził stanowczo. - Liczy się tylko wnętrze.

- Bardzo się cieszę, że słyszę to od ciebie. Christopher spojrzał na nią pytająco.

- Do czego zmierzasz?

- Do niczego. Cóż... chcę cię o coś zapytać. Gdyby Prudence Mercer zamieniła się wyglądem z jakąś inną kobietą. .. powiedzmy, Beatrix Hathaway... czy wtedy wolałbyś Beatrix?

- Dobry Boże, w żadnym razie.

- Dlaczego nie?

- Bo znam Beatrix Hathaway i wiem, że w niczym nie przypomina Pru.

- Wcale nie znasz Beatrix. Nie spędziłeś z nią wystarczająco dużo czasu, by ją poznać.

- Wiem, że jest nazbyt impulsywna, pewna siebie i zdecydowanie za bardzo radosna, by można wierzyć w jej rozsądek. Nosi bryczesy, łązi po drzewach i włóczy się po lasach bez przyzwoitki. Wiem też, że zapełniła Ramsay

House wiewiórkami, jeżami i kozami. Mężczyzna, który będzie miał nieszczęście ją poślubić, szybko pójdzie z torbami z powodu rachunków od weterynarza. Czy w czymś się pomyliłem?

Audrey skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego z potępieniem.

- Tak. Beatrix nie hoduje wiewiórek. Christopher sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął list od Pru, ten sam, który zawsze nosił przy sobie. Papier stał się jego talizmanem, symbolem tego, o co walczył. Jego powodem do życia. Nawet nie musiał go rozkładać, słowa już dawno wryły mu się w pamięć.

*Wróć, proszę, wróć do domu i znajdź mnie.*

Dawniej zastanawiał się czasami, czy jest w ogóle zdolny do miłości. Żaden z jego romansów nie trwał dłużej niż kilka miesięcy, wszystkie bazowały na pożądaniu, nigdy nie udało mu się wyjść poza tę sferę. Nigdy żadna kobieta nie wydawała mu się inna niż te, które już znał.

Aż do momentu otrzymania pierwszego z tych listów. Jej słowa otaczały go bezustannie, tak pełne prostoty i czaru, że musiał je pokochać, musiał pokochać ją.

Przesunął kciukiem po papierze, jakby miał pod palcami najdelikatniejszy atłas.

- Wspomnisz moje słowa, Audrey. Poślubię kobietę, która napisała ten list.

- Trzymam cię za słowo. I mam nadzieję, że ty też go dotrzymasz. Londyński sezon trwał do końca sierpnia. Wtedy parlament zawieszał obrady, a arystokracja rozjeżdżała się do swoich wiejskich posiadłości, by poświęcić się polowaniom, strzelaniu i trwającym od piątku do poniedziałku zabawom. Christopher



przyjechał do Londynu, aby sprzedać patent oficerski i spotkać się z dziadkiem, by pomówić z nim o obowiązkach, jakie spoczywały na dziedzicu Riverton. Chciał też odnowić stare znajomości i spędzić nieco czasu z kolegami z regimentu. Przede wszystkim jednak zamierzał odnaleźć Prudence. Nie był pewien, jak ma zacząć z nią rozmawiać, po tym jak przerwała ich korespondencję.

To jego wina. Za wcześnie się zdeklarował, był zbyt impulsywny. Prudence miała rację, przerywając ich korespondencyjną znajomość. Była przecież dobrze wychowaną młodą damą. Poważne konkury do takiej panny wymagały cierpliwości i umiarkowania.

Jeśli Prudence tego chciała, zamierzał jej to dać.

Zarezerwował apartament w Rutledge, eleganckim hotelu szczególnie cenionym przez europejskie rodziny królewskie, amerykańskich biznesmenów i brytyjskich arystokratów, którzy nie utrzymywali miejskich rezydencji. Żaden inny hotel w Londynie nie dorównywał Rutledge'owi pod względem wygody i luksusu, a także horrendalnych kosztów, jakie pociągało za sobą mieszkanie tam. Gdy Christopher dopełniał formalności meldunkowych i rozmawiał z recepcjonistą, dostrzegł wiszący nad marmurowym kominkiem portret wyjątkowo pięknej kobiety o mahoniowych włosach i uderzająco błękitnych oczach.

- To portret pani Rutledge, panie kapitanie - poinformował go recepcjonista z dumą w głosie. - Prawdziwa piękność, czyż nie? Lepszej, miłszej pani ze świecą szukać.

Christopher z zainteresowaniem przyglądał się portretowi.

Przypomniał sobie, że Amelia Hathaway poinformowała go, iż jedna z jej sióstr wyszła za Harry'ego Rutledge'a, właściciela hotelu.

- Czy pani Rutledge jest jedną z sióstr Hathaway z Hampshire?

- Owszem, proszę pana.

Christopher uśmiechnął się zagadkowo. Harry Rutledge, człowiek bardzo majątny i mający wspaniałe koneksje, mógł zdobyć każdą kobietę. Cóż za szaleństwo popchnęło go w ramiona takiej rodziny? To pewnie te oczy, uznał z mimowolnym podziwem Phelan. Błękit Hathawayów, ocieniony gęstymi rzęsami. Oczy Beatrix.

Gdy tylko zameldował się w hotelu, zaczęły do niego spływać zaproszenia. Bale, kolacje, przyjęcia, wieczory muzyczne... nawet wezwanie do pałacu Buckingham, gdzie wydawano obiady, a potem miał się odbyć występ pana Johanna Straussa i jego orkiestry.

Christopher zasięgnął języka i przyjął zaproszenie na bal, w którym miały wziąć udział panna Prudence Mercer z matką. Bal wydawano w ogromnej rezydencji w Mayfair, zbudowanej w stylu neorenesansowym, z szerokim podjazdem i salą balową wysoką na trzy kondygnacje. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele arystokratycznych rodów, dyplomaci i cenieni ludzie sztuki, bal zapowiadał się więc na prawdziwe wydarzenie towarzyskie.

Zatłoczone wnętrza pałacu wywołało u Christophera atak paniki. Pokonał jednak swoje lęki i podszedł do gospodarzy, by się przywitać. Wolałby włożyć cywilne ubranie, lecz wciąż jeszcze jak każdy strzelec, był zobowiązany do noszenia zielono-czarnego munduru z wełnianymi półkolistymi epoletami. Nie sprzedał patentu, więc pojawienie się bez munduru wywołałoby wiele niepochlebnych komentarzy. Co gorsza, musiał też przypiąć wszystkie odznaczenia, które mu przyznano. Gdyby pominął choć jedno, popełniłby gruby nietakt. Medale były przecież oznakami

honoru. W oczach Christophera symbolizowały jednak wydarzenia, o których pragnął zapomnieć.

Na balu pojawili się też inni oficerowie w bardzo różnych mundurach, szkarłatnych i czarnych ze złotym szamerunkiem. Poruszenie, jakie wywoływali, zwłaszcza wśród kobiet, tylko wzmagало niepokój Christophera.

Szukał Prudence, ale nie znalazł jej ani w salonie, ani w bibliotece. Przedzierał się przez tłum powoli, przystając często, gdy ktoś podawał mu rękę i rozpoczynał rozmowę.

Gdzie ona jest, do diabła?

*.. .mógłbyś mnie rozpoznać nawet z zamkniętymi oczami. Po prostu podążyłbyś za zapachem spalonych pończoch.*

Uśmiechnął się miękko na wspomnienie jej listu.

Zniecierpliwiony udał się do sali balowej. Serce podeszło mu prawie do gardła.

Wstrzymał oddech, gdy w końcu ją ujrzał.

Była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał. Miała na sobie różową suknię ozdobioną koronkami i białe rękawiczki. Właśnie przestała tańczyć i spokojnie rozmawiała ze swoim partnerem.

Christopher poczuł się tak, jakby przebył milion mil, by w końcu ją spotkać. Oszłomiła go moc uczuć, które się w nim uniosły. Jej widok, echo jej słów, sprawiły, że poczuł coś, czego nie czuł już od bardzo dawna.

Nadzieję.

Gdy podszedł, Prudence odwróciła się i podniosła wzrok.

Otworzyła szeroko przejrzyste zielone oczy i roześmiała się radośnie.

- Mój drogi kapitan Phelan. - Wyciągnęła do niego dłoń w rękawiczce. Pochylił się nad nią i przymknął oczy. Jej dłoń w jego dłoni.

Tak długo czekał na tę chwilę. Tak długo o niej marzył.

- Czarujący jak zwykle. - Prudence uśmiechnęła się do niego. - A nawet bardziej. Jakie to uczucie, nosić na piersi tyle medali?

- Trochę ciężą - odparł, prowokując ją do śmiechu.

- Tak bardzo pragnęłam pana zobaczyć... Christophera ogarnął płomień, gdy pomyślał, że Prudence zaraz wspomni o Krymie.

- ...bo był pan wyjątkowo nieuchwytny po powrocie do Anglii. - Wygięła prowokująco usta. - Oczywiście wiedział pan, że to tylko pobudzi zainteresowanie pana osobą.

- Nie chciałem znaleźć się w centrum zainteresowania, proszę mi wierzyć.

- Jednak pan się znalazł. Każdy w Londynie marzy, by móc choć raz pana gościć. - Zachichotała uroczo. - A każda młoda panna marzy, by ją pan poślubił.

Zapragnął ją przytulić, ukryć twarz w jej włosach.

- Być może nie nadaje się do małżeństwa.

- Och, oczywiście, że się pan nadaje. Jest pan bohaterem narodowym i dziedzicem Riverton. Nie można chyba już bardziej się nadawać.

Spojrzał na jej piękną, delikatną twarz i lśniące, perłowe zęby.

Rozmawiała z nim jak kiedyś, flirtowała, droczyła się.

- Kwestia dziedziczenia Riverton nie została jeszcze zamknięta - poinformował ją. - Dziadek może przekazać majątek jednemu z moich kuzynów.

- Po tym, jak odznaczył się pan na Krymie? Wątpię.

- Uśmiechnęła się do niego. - Co pana skłoniło do pokazania się wreszcie na salonach?

- Podążyłem za moją gwiazdą przewodnią - odparł cichym głosem.

- Pańską... - Prudence zawahała się i uśmiechnęła.

- Ach, tak. Pamiętam.

Jej wahanie wywołało w nim niepokój.

Pałace, radosne pragnienie zaczęło blednąć.

Ale nie mógł przecież oczekiwać, by Prudence wszystko zapamiętała. On czytał jej listy tysiące razy, aż każde jej słowo na wieczność wyryło się w jego duszy. Nie powinien był się jednak spodziewać po niej tego samego. Jej życie toczyło się utartym trybem. To jego w każdym aspekcie uległo zmianie.

- Wciąż lubi pan tańczyć, panie kapitanie? - zapytała, trzepocząc długimi rzęsami.

- Tak, z panią jako partnerką. - Podał jej ramię, a ona przyjęła je bez wahania.

Tańczyli. Trzymał w ramionach ukochaną kobietę.

To powinna być najwspanialsza noc jego życia. Tyle że z upływem minut zaczął pojmować, że owa długo wyczekiwana ulga wcale nie nadeszła.

Coś było nie tak.

To nie było prawdziwe.

## Rozdział 13

W kolejnych tygodniach Christopher często przywoływał w pamięci słowa Audrey, która powiedziała mu kiedyś, że pod warstwami pozorów Prudence nic nie skrywa. Ale przecież musiała. Nie wyobraził sobie tych listów. Ktoś je do niego napisał.

Zapytał Prudence o ostatni list, który do niego wysłała... *Me jestem tą, za którą mnie uważasz...* Chciał się dowiedzieć, co miała wtedy na myśli i dlaczego przerwała ich korespondencję. Prudence zarumieniła się, ale całkiem inaczej niż zwykle. Była to pierwsza oznaka prawdziwych emocji, którą w niej dostrzegł.

- Ja... ja chyba napisałam tak, bo... byłam zażenowana.

- Ale dlaczego? - zapytał czule Christopher, wciągając ją w zacieniony kąt tarasu. Dotknął jej ramion i przycisnął ją lekko do siebie. - Uwielbiałem twoje listy. - Pragnienie, by się w nią wtulić, sprawiło, że jego puls gwałtownie przyspieszył. - Kiedy przestałaś pisać... oszalałbym, gdybyś nie poprosiła mnie, bym cię odnalazł.

- Ach, tak, tak zrobiłam. To pewnie dlatego, że... zaskoczyło mnie moje własne zachowanie, wypisywałam te wszystkie głupstwa...

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, tak delikatnie, jakby była figurką z kruchej porcelany. Przesunął wargami po gładkiej wrażliwej skórze jej skroni.

- Pru... marzyłem o tym, by trzymać cię w taki sposób... przez te wszystkie noce...

Objęła go i odchyliła głowę. Pocałował ją miękko. Zareagowała od razu, instynktownie rozchylając wargi. Pocałunek był rozkoszny. Tyle że nie przyniósł mu żadnej satysfakcji, nie ugasił palącego pragnienia. Sny o całowaniu Pru najwyraźniej przesłoniły mu rzeczywistość.

Tak bywało ze snami.

Prudence odwróciła twarz i roześmiała się wstydliwie.

- Jesteś bardzo gorliwy.

- Wybacz mi. - Natychmiast ją puścił.

Nie odsunęła się, powietrze wokół nich wypełnił zapach jej kwiatowych perfum. Christopher gładził jej ramiona, spodziewał się, że coś poczuje... lecz lód, który skuł mu serce, nawet nie zaczął topnieć.

A był pewien, że... to takie nierozsądne. Żadna kobieta na ziemi nie mogłaby spełnić takich oczekiwań.

Do końca sezonu Christopher gorliwie zabiegał o towarzystwo Prudence, rozmawiał z nią podczas balów i przyjęć, zabierał ją i panią Mercer na przejażdżki powozem, na spacer, wystawy sztuki i do muzeów.

Niewiele mógł jej zarzucić. Prudence była śliczna i czarująca.

Nie zadawała niewygodnych pytań. W zasadzie rzadko go o cokolwiek pytała. Nie wykazywała żadnego zainteresowania bitwami, w których brał udział, tylko jego medalami. Czasami się zastanawiał, czy widzi w nich coś więcej poza błyszczącymi ozdobami.

Toczyli wciąż te same błahe rozmowy, dowiadywał się plotek, które słyszał już setki razy od innych kobiet w czasie tylu innych londyńskich sezonów. Dawniej mu to wystarczało. Żałował piekielnie, że teraz jest inaczej.

Myślał... miał nadzieję... że Prudence darzy go uczuciem. Nic jednak po sobie nie pokazywała, żadnej czułości. Zniknęła kobieta, która napisała: „myśli o Tobie są moją osobistą konstelacją”.

A on kochał ją tak rozpaczliwie, tę Prudence z listów. Gdzie ona się podziała? Dlaczego się przed nim ukryła?

W snach często przedzierał się przez mroczne lasy, gęste krzewy i zarośla w poszukiwaniu mglistej kobiecej sylwetki. Zawsze mu się wymykała, była poza jego zasięgiem. Budził się, dysząc ciężko, i z gniewem zaciskał palce wokół pustki.

Za dnia chodził na liczne spotkania - w sprawie majątku i towarzyskie. Te wszystkie maleńkie, zagracone, przesadnie ozdobione pokoje. Te bezsensowne konwersacje. Te wszystkie bezcelowe wizyty. Nie pojmował, jak mógł kiedyś lubić takie życie. Ze zgrozą przyłapywał się na tym, że wspomina Krym, czując coś na kształt nostalgii, tęskniąc za chwilami, kiedy naprawdę wiedział, że żyje.

Nawet z wrogami na polu bitwy łączyła go jakaś więź, czynili podobne wysiłki, by się poznać, doścignąć i zabić nawzajem. Nie czuł żadnej sympatii i pokrewieństwa z tymi eleganckimi, wyrafinowanymi, dobrze urodzonymi ludźmi, z którymi teraz spędzał czas. Wiedział, jak bardzo się od nich różni. A oni to dostrzegali.

Zrozumiał, jak rozpaczliwie pragnie poczucia wspólnoty, kiedy naprawdę ucieszył się na myśl o zbliżającej się wizycie u dziadka.



Lord Annandale był surowym, onieśmielającym człowiekiem, który nie szczędził wnukom miażdżących ocen. Żaden z nich, nawet kuzyn, mający pewnego dnia odziedziczyć tytuł, nie był w stanie zadowolić starego satrapy. Oczywiście z wyjątkiem Johna. Christopher celowo obrał zupełnie inną drogę.

Myślał o dziadku z mieszaniną lęku i współczucia, wiedział bowiem, że śmierć Johna musiała załamać staruszkę.

Gdy tylko przybył do luksusowego domu Annandale'a w Londynie, od razu zaprowadzono go do biblioteki. W kominku płonął ogień, mimo iż była pełnia lata.

- Dobry Boże, dziadku - rzekł Christopher, wzdrygając się, gdy uderzyła weń fala ciepła. - Udusisz nas jak potrawkę z kurczaka.

- Podszedł do okna i otworzył je na oścież.

- Taki sam efekt osiągnąłbyś, gdybyś wybrał się na spacer.

Dziadek zmierzył go gniewnym spojrzeniem z fotela przy kominku.

- Doktor zabronił mi wychodzić z domu. Sugerowałbym ci, byś najpierw zatroszczył się o spadek, zanim będziesz próbował mnie uśmiercić.

- Nie ma się o co troszczyć. Zostawisz mi to, co sobie życzysz... albo nic, jeśli tak postanowisz.

- Manipulujesz mną jak zwykle - mruknął Annandale.

- Pewnie zakładasz, że jeśli o coś poprosisz, ja zrobię dokładnie odwrotnie.

Christopher uśmiechnął się i zdjął płaszcz. Rzucił go na pobliskie krzesło i podszedł do dziadka. Uścisnął rękę lorda, bardzo szczupłą i zimną.

- Dzień dobry, sir. Bardzo dobrze wyglądasz.

- Ale źle się czuję - zripostował Annandale. - Jestem stary.

Wędrowka przez życie w takim ciele jest jak nawigowanie wrakiem podczas sztormu.

Christopher usiadł naprzeciwko i uważnie przyjrzał się dziadkowi. Dostrzegł u niego jakąś kruchość, skóra opinała mu się na kościach jak pasy pomiętego jedwabiu na żelaznej ramie. Tylko oczy lorda Annandale'a pozostały takie same: jasne i przeszywające. I brwi, które w kontraście do śnieżnobiałych włosów pozostały czarne i gęste.

- Tęskniłem za tobą - oświadczył Christopher, zaskakując samego siebie. - Choć naprawdę nie wiem dlaczego. Pewnie przez to gniewne spojrzenie, bo gdy tak na mnie patrzysz, czuję się znów jak mały chłopiec.

- Od małego byłeś wcielonym diabłem - poinformował go Annandale - zepsutym do szpiku kości. Gdy czytałem doniesienia Russella o twoim męstwie, byłem pewien, że pomylili cię z kimś innym.

Christopher uśmiechnął się szeroko.

- Dokonałem tych wszystkich bohaterских czynów przez czysty przypadek. Po prostu próbowałem ocalić skórę.

Stary lord prychnął rozbawiony, nie zdoławszy się powstrzymać, po czym zmarszczył czarne brwi.

- Najwyraźniej kierowałaś się poczuciem honoru. Dało o sobie znać twoje szlacheckie pochodzenie. I ze względu na nie mogłeś z większą wdzięcznością zareagować na zaproszenie królowej.

Twoja odmowa pozostania w Londynie po powrocie z Krymu nie została mile przyjęta na dworze.

Christopher groźnie spojrział na dziadka.

- Nie mam zamiaru zabawiać ludzi jak tresowana małpa. Niczym się nie różnię od tysięcy żołnierzy, którzy tak jak ja robili to, co do nich należało. - Twoja skromność to coś zupełnie nowego.

Jest szczerą czy raczej tylko na mój użytek?

Christopher nie odpowiedział, tylko z irytacją pociągnął za fular, rozwiązał go i pozwolił, by końce zwisały po

obu stronach kołnierzyka. Gdy to nie przyniosło mu ulgi, podszedł do otwartego okna.

Spojrzał w dół, na zatłoczoną ulicę. W cieplejszych miesiącach mieszkańcy Londynu przenosili się na zewnątrz - siedzieli i stali w drzwiach, jedli, pili i rozmawiali pośród gorącego brudnego kurzu, który unosił się spod końskich kopyt i kół powozów. Jego uwagę przyciągnął pies siedzący na wózku ciągniętym przez spoconego kucyka. Na myśl

o Albercie poczuł wyrzuty sumienia. Żałował, że nie przywiózł go ze sobą do Londynu, choć wiedział, że wrzawa

i przebywanie w zamknięciu doprowadziłyby biednego psa do szaleństwa. Na pewno lepiej jest mu na wsi.

Zorientował się, że staruszek coś mówi, i z trudem skupił znów uwagę na dziadku.

- ...przemyślałem kwestię twojego dziedziczenia. Nie zamierzałem wiele ci zostawiać. Lwia część miała przypaść twojemu bratu, rzecz jasna. Nie spotkałem człowieka, który bardziej zasługiwałby na Riverton niż John Phelan.

- Zgadzam się - wtrącił cicho Christopher.

- On jednak umarł bezdzietnie, więc zostałeś tylko ty. I choć pewne oznaki wskazują, że twój charakter nieco się polepszył, i tak nie jestem przekonany, czy zasługujesz na takie wyróżnienie.

- Ja też nie jestem... Nie chcę niczego, co przeznaczyłeś dla Johna.

- To ja zdecyduję, co dostaniesz, czy chcesz tego czy nie. - Ton Annandale'a był stanowczy, acz niepozbawiony sympatii. - Masz pewne obowiązki, mój chłopcze, których nie da się scedować na kogoś innego czy uniknąć. Zanim jednak przejdę do sedna, chciałbym cię o coś zapytać.

Christopher spojrzał nań obojętnie.

- Słucham, sir.

- Dlaczego tak dzielnie walczyłeś? Po cóż tak często ryzykowałeś życie? Robiłeś to dla kraju?

Christopher skrzywił się z odrazą.

- Ta wojna nie wybuchła dla dobra kraju. Została sprowokowana przez prywatne interesy i obłudnych polityków.

- W takim razie walczyłeś dla chwały i medali?

- W żadnym razie.

- Dlaczego więc?

Christopher w zamyśleniu szukał odpowiedzi. Gdy w końcu zrozumiał prawdę, wyjawiał ją z cichą rezygnacją.

- Wszystko, co robiłem, robiłem dla swoich ludzi. Dla zwykłych żołnierzy, którzy wstąpili do armii, by uniknąć śmierci głodowej lub przytułku. I dla młodszych oficerów, którzy mieli za sobą wspaniałą długoletnią służbę, lecz brakowało im środków, by kupić patent. Stanałem na ich czele tylko dlatego, że ja te pieniądze miałem, nie przez wzgląd na moje zasługi. To absurd. Wszyscy ci biedni głupcy musieli za mną podążać, choćbym się okazał niekompetentnym idiotą lub tchórzem. Nie mieli wyboru, byli zdani tylko na mnie. I dlatego ja też nie miałem wyboru, musiałem spróbować być takim dowódcą, jakiego potrzebowali. Próbowałem utrzymać ich przy życiu. - Zawahał się. - I zbyt często ponosiłem porażkę. Gdzie jest ktoś, kto mi powie, jak dalej żyć, mając ich śmierć na sumieniu? - Utkwił wzrok w dywanie. - Nie chcę Riverton. Mam już dość zaszczytów, na które nie zasłużyłem.

Annandale spojrział na niego tak, jak jeszcze nigdy nie patrzył, z nadzieją i chyba... z miłością.

- I dlatego je dostaniesz. Nie zmniejszę ani o szyling czy piędź ziemi tego, co miało przypaść Johnowi. Jestem gotów się założyć, że będziesz dbał o farmerów i dzierżawców z taką samą odpowiedzialnością, z jaką dbałeś o swoich

żołnierzy... - Urwał. - Może ty i Riverton będziecie dobrzy dla siebie nawzajem. Miał to być ciężar Johna. Teraz jest twój. Gdy nastał leniwy, upalny sierpień, obezwładniający odór wypędził z Londynu wielu mieszkańców, którzy postanowili poszukać świeżego powietrza na wsi. Christopher także zamierzał wrócić do Hampshire. Wyraźnie czuł, że Londyn mu nie służy.

Każdy dzień w mieście był najeżony trudnościami, obrazami, dźwiękami, które uniemożliwiały mu koncentrację. W nocy budził się zlany potem od nękających go koszmarów, w dzień popadał w melancholię. Bezustannie słyszał huk strzałów i pocisków i serce zaczynało tłuc mu się w piersi, a dłonie drżały bez żadnego powodu. Ciągłe miał się na baczności, niezależnie od tego, gdzie się znajdował. Odwiedzał dawnych kolegów z regimentu, lecz gdy zaczynał wypytywać ich o podobne dolegliwości, napotykał mur milczenia. O tym się nie rozmawiało. Każdy radził sobie z tym sam, na osobności, tak jak umiał.

Christopherowi pomagał tylko alkohol. Pił codziennie do chwili, gdy jego umysł spowijała ciepła, kojąca mgiełka, zachowywał jednak umiar, kiedy wiedział, że musi być trzeźwy. Ukrywał postępujący obłęd, jak tylko potrafił, i coraz częściej się zastanawiał, kiedy i czy w ogóle jego stan się polepszy.

Co do Prudence... okazała się marzeniem, od którego musiał się uwolnić. Znikającym złudzeniem. Za każdym razem, gdy ją widział, jakaś jego część umierała. Prudence nie kochała go, wiedział o tym. Nic nie było tak, jak napisała. Może, by zapewnić mu rozrywkę, przepisywała w listach fragmenty powieści i sztuk teatralnych. Uwierzył w iluzję.

Wiedział, że Prudence i jej rodzice mają nadzieję, że się oświadczy teraz, gdy sezon dobiegał końca. Zwłaszcza jej matka ciągle czyniła oczywiste aluzje do małżeństwa, posagu, pięknych dzieci i domowego szczęścia. Christopher jednak czuł, że nie nadaje się na niczyjego męża.

Przepełniony tymi wszystkimi obawami udał się do rezydencji Mercerów, by się pożegnać. Gdy poprosił o pozwolenie na rozmowę sam na sam z Prudence, jej matka opuściła salon, zostawiając otwarte drzwi.

- Ale... przecież... - Prudence wyraźnie oszołomiła wieść o tym, że on opuszcza miasto. - Zanim wyjedziesz, porozmawiasz z moim ojcem, prawda?

- O czym? - zapytał Christopher, choć wiedział.

- Myślałam, że masz zamiar poprosić go oficjalnie o zgodę na ubieganie się o moją rękę - wyjaśniła zirytowana.

Spojrzał prosto w jej zielone oczy.

- W chwili obecnej nie wolno mi tego uczynić.

- Nie wolno ci? - Zerwała się z krzesła, zmuszając tym samym Christophera, by też wstał, i spojrzała na niego ze źle skrywaną furią. - Ależ oczywiście, że wolno. Nie ma żadnej innej kobiety, prawda?

-Nie.

- Twoje sprawy majątkowe są uregulowane, tak jak kwestia twojego dziedziczenia? -Tak.

- Nie ma więc sensu czekać. Wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że ci na mnie zależy. Zwłaszcza tuż po powrocie... tyle razy powtarzałeś, że za mną tęskniłeś, jak wiele dla ciebie znaczę... Czy twoje uczucia się zmieniły?

- Spodziewałem się... miałem nadzieję... że będziesz bardziej taka jak w listach. - Urwał i spojrzał na nią z powagą. -

Zastanawiam się... czy ktoś pomógł ci je napisać?

Prudence miała twarz anioła, ale furia w jej oczach przeczyła wizerunkowi niebiańskiego wysłannika.

- Och! Dlaczego ciągle pytasz o te głupie listy? To były tylko słowa. Słowa nic nie znaczą!

*Uświadomiłeś mi, że słowa są najważniejsze... Ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem.*

- Nic nie znaczą - powtórzył Christopher, wpatrując się w nią.

- Właśnie. - Prudence nieco się uspokoiła, gdy dostrzegła, że udało się jej przyciągnąć jego uwagę. - Jestem tu, Christopher ze. Jestem prawdziwa. Nie potrzebujesz już głupich starych listów. Masz mnie.

- A gdy pisałaś o kwintesencji? To także nic nie znaczyło?

- O... - Zaczerwieniła się. - Nie pamiętam, co miałam wtedy na myśli.

- Piąty element według teorii Arystotelesa - odpowiedział jej cicho.

Zbladła jak prześcieradło. Wyglądała jak małe dziecko przyłapanie na kłamstwie.

- A co to ma do rzeczy? - krzyknęła, ratując się gniewem. - Ja chcę rozmawiać o życiu! Kogo interesuje Arystoteles?

*Podoba mi się pomysł, że w każdym z nas jest odrobina gwiazdowego pyłu.*

Ona nigdy nie napisała tych słów!

Christopher dosłownie zmartwiał porażony tym odkryciem.

Myśli wirowały mu w głowie, układając się w logiczną całość.

Korespondowała z nim zupełnie inna kobieta... za zgodą

Prudence... oszukały go... Audrey musiała o tym wiedzieć...

zmusiły go, by się zakochał... a potem listy przestały przychodzić. Dlaczego?

*Nie jestem tą, za którą mnie uważasz.*

Poczuł bolesny ucisk w piersi; z jego gardła wydobył się chrapliwy śmiech.

Prudence także się roześmiała, tyle że z ulgą. Nie miała pojęcia, co wywołało jego gorzkie rozbawienie.

Z rozmysłem zrobiły z niego durnia? Czy miała to być zemsta za jakąś dawniejszą urazę? Na Boga, dowie się, kto mu to zrobił i dlaczego.

Został zdradzony przez ukochaną kobietę, której imienia nie znał. Kochał ją nadal pomimo to - i właśnie dlatego nie mógł jej wybaczyć. Zapłaci mu za to, kimkolwiek jest.

Dobrze się poczuł, znów mając cel w życiu - ścigał kogoś, by wyrządzić mu krzywdę. To uczucie było znajome. Taki właśnie był.

Uśmiechnął się lodowato.

Prudence spojrzała na niego niepewnie.

- Christopherze? - wykrztusiła. - O czym myślisz? Podszedł i wziął ją za rękę, rozkoszując się wizją tego, jak podnosi dłonie do szyi Prudence i dusi ją powoli. Ułożył wargi w czarujący uśmiech.

- Myślę, że masz rację - stwierdził. - Słowa nic nie znaczą. Tylko to się liczy. - Całował ją leniwie, z wprawą, aż wyczuł, że jej szczupłe ciało się poddaje. Prudence westchnęła z rozkoszą i otoczyła rękami jego szyję. - Przed wyjazdem do Hampshire zwrócę się do twojego ojca z prośbą o zgodę na oficjalne konkury

- szepnął w jej zarumieniony policzek. - Czy to cię zadowoli?

- Och, tak! - zawołała rozpromieniona. - Och, Christopherze.. . czy mam twoje serce?

- Masz moje serce - przytaknął płaskim głosem, przytulając ją do siebie i wpatrując się martwo w punkt za oknem.

Przecież nie miał już serca, które mógłby komuś dać.



- Gdzie ona jest? - To były pierwsze słowa, które skierował do Audrey, gdy tylko przekroczył próg domu jej rodziców w Kensington. Udał się do niej prosto od Prudence. - Kto to? Jego gniew nie wywarł na niej żadnego wrażenia.
- Nie krzycz na mnie, proszę. O czym ty mówisz?
- Czy Prudence sama przekazywała ci listy, czy może ktoś ją wyręczał?
- Och. - Audrey była wyjątkowo spokojna. Wzięła z sofy tamborek i zaczęła uważnie przypatrywać się robótce.
- Nareszcie zrozumiałeś, że to nie Prudence je pisała. Co ją wydało?
- Znała dobrze treść moich listów, ale nie wiedziała nic na temat tych, które rzekomo wysłała. To była jedna z jej przyjaciółek, prawda? Powiedz mi która.
- Nie wiem nic na pewno.
- Czy Beatrix Hathaway brała w tym udział? Audrey wywróciła oczami.
- Dlaczego Beatrix miałaby brać udział w czymś takim?
- Z zemsty. Bo kiedyś powiedziałem, że jej miejsce jest w stajni.
- Podobno wcale tak nie mówiłeś.
- Powiedziałaś, że tak powiedziałem! Odłóż ten tamborek, bo przysięgam, że w przeciwnym razie zacisnę ci obręcz na gardle. Musisz coś zrozumieć, Audrey, od stóp do głów pokrywają mnie blizny. Strzelano do mnie, dźgano mnie nożem, bagnetem, ugodził mnie szrapnel, a leczyli lekarze tak pijani, że z trudem utrzymywali się na nogach.
- Spojrzał na nią dziko. -1 nic dotychczas tak nie bolało.
- Przykro mi - odparła Audrey z przygnębieniem. - Nigdy bym się na to nie zgodziła, gdybym wiedziała, że będziesz taki nieszczęśliwy. To miał być akt współczucia. Tak wtedy myślałam.

Współczucia? Wzdrygnął się na myśl, że ktoś mógł go postrzegać jako godnego litości.

- Dlaczego, na miłość boską, pomogłaś komuś mnie oszukać?

- Nie wiedziałam o tym! - wybuchnęła gniewnie. - Chodziłam jak nieprzytomna, bo opiekowałam się Johnem. Nie jadłam, nie spałam, byłam wyczerpana. Nie zastanawiałam się nad tym, a potem stwierdziłam, że przecież nie stanie się nic złego, jeśli ktoś do ciebie napisze.

- Lecz się stało, do diabła!

- Chciałeś wierzyć, że to Prudence! Inaczej od razu byś się domyślił, że to nie ona jest autorką tych listów.

- Trwała wojna, do diabła! Nie miałem czasu analizować składni, gdy ciągnano mnie po okopach...

- Audrey! - Z korytarza rozległ się głos jednego z jej braci.

Wysoki, postawny Gavin oparł się niedbale o drzwi i spojrzał na Christophera z ostrzeżeniem w oczach. - Tak się kłóćcie, że słyhać was w całym domu. Czy potrzebujesz pomocy?

- Nie, dziękuję - odrzekła stanowczo. - Dam sobie radę, Gavin. Jej brat uśmiechnął się lekko.

- Nie pytałem ciebie, tylko Phelana.

- On też nie potrzebuje pomocy - odparła z powagą. - Proszę, zostaw nas samych, Gavin. Musimy omówić coś bardzo ważnego.

- Dobrze. Ale będę w pobliżu.

Gdy jej nadopiekuńczy brat wyszedł, Audrey westchnęła i odwróciła się do Christophera, który zmierzył ją twardym spojrzeniem.

- Chcę poznać jej nazwisko.

- Tylko jeśli przyrzekniesz, że nie skrzywdzisz tej kobiety.

- Przysięgam.
- Przysięgnij na grób Johna. Zapadła cisza.
- Wiedziałaś - stwierdziła ponuro Audrey. - Nie wierzę, że nic jej nie zrobisz, nie mogę więc zdradzić ci jej tożsamości.
- Czy jest mężatką? - zapytał ochryple. -Nie.
- Mieszka w Hampshire?

Audrey zawahała się, lecz skinęła głową.

- Przekaż jej, że ją znajdę. A wtedy gorzko pożałuje. - W pełnej napięcia ciszy podszedł do drzwi, ale odwrócił się po raz ostatni.
- A tymczasem możesz mi pogratulować pierwsza. Praktycznie zaręczyłem się z Prudence.

Audrey zbladła.

## Rozdział 14

- Christopher... w co ty grasz?

- Dowiesz się - padła chłodna odpowiedź. - Ty i twoja przyjaciółka na pewno będziecie się dobrze bawić. Przecież tak lubicie gierki.

Co wy, do diabła, jecie? - Lord Leo wszedł do rodzinnego saloniku w Ramsay House i obrzucił zdumionym spojrzeniem ciemnowłose bliźnięta, Edwarda i Emmaline, które bawiły się na dywanie.

Jego żona, Catherine, która pomagała dzieciom budować wieże z klocków, podniosła głowę i uśmiechnęła się łagodnie.

- Jedzą herbatniki.

- Te? - Leo spojrział na stojącą na stole misę pełną małych brązowych ciastek. - Wyglądają zdumiewająco podobnie do tych, którymi Beatrix karmi psa.

- Bo to te same.

- Bo... Dobry Boże, Cat! Co ty sobie myślisz? - Leo opadł na kolana i zaczął wyrywać wilgotny herbatnik z rączki Edwarda. Reakcją na jego wysiłki był pełen oburzenia wrzask.

- Moje! - krzyknął Edward, zaciskając palce na ciastku.

- Pozwól mu je zjeść - poparła synka Catherine. - Bliźnięta ząbkują, a te herbatniki są bardzo twarde. Na pewno im nie zaszkodzą.

- Skąd wiesz?

- Beatrix je zrobiła.

- Beatrix nie gotuje. O ile wiem, jedyne, co potrafi, to posmarować grzanek masłem.

- Nie gotuję dla ludzi - rozległ się radosny głos Beatrix, która właśnie weszła do salonu z Albertem przy nodze - ale dla psów owszem.

- Oczywiście. - Leo wyjął z misy brązową grudkę i zaczął jej się uważnie przyglądać. - Mogłabyś zdradzić nam przepis na to ohydztwo?

- Owies, miód, jajka... Są bardzo pożywne.

Jakby dla podkreślenia jej słów Dodger, fretka Catherine, podbiegł do Leo, ukradł herbatnik i zanurkował z nim za najbliższe krzesło.

Catherine roześmiała się miękko na widok miny męża.

- Herbatniki na ząbkowanie są przygotowywane z tych samych składników, milordzie.

- Doskonałe - odparł ponuro Leo. - Jeśli jednak bliźnięta zaczną szczekać i zakopywać zabawki w ogródku, wszyscy będziemy wiedzieć, czyja to wina. - Usiadł na podłodze obok córeczki.

Emmaline uśmiechnęła się do niego i spróbowała wepchnąć mu do ust swój rozmoczony śliną herbatnik.

- Masz, tata.

- Nie, dziękuję, kochanie. - Gdy Albert trącił go nosem w ramię, Leo odwrócił się i poklepał go po grzbiecie. - To pies czy miotła do sprzątania ulic?

- To Albert - odparła Beatrix.

Pies jak na komendę położył się na boku i zaczął uderzać ogonem w podłogę.

Beatrix się uśmiechnęła. Trzy miesiące wcześniej coś takiego nie mogłoby się wydarzyć. Albert był wtedy tak wrogo nastawiony i lękliwy, że nigdy nie odważyłaby się pozwolić mu bawić się z dziećmi.

Dzięki cierpliwości, miłości, dyscyplinie i wydatnej pomocy Rye'a stał się jednak zupełnie innym psem. Stopniowo przyzwyczajał się do domu, w którym stale coś się dzieje i gdzie mieszkają inne zwierzęta. Teraz witał nowości z ciekawością, a nie ze strachem czy agresją.

Przybrał też na wadze, wyglądał pięknie i zdrowo. Beatrix codziennie go czesała i regularnie strzygła, tylko nad oczami i uszami zostawiała kępki sierści, które nadawały jego mordce komiczny wyraz. Gdy szli we dwoje na spacer do wioski, dzieci biegały wokół nich, a Albert radośnie poddawał się ich pieszczotom. Uwielbiał się bawić i aportować. Kradł buty i próbował je zakopywać, gdy nikt nie widział. Stał się zupełnie normalnym psem.

Beatrix wciąż usychała z tęsknoty za Christopherem, odkryła jednak, że najlepszym lekarstwem na złamane serce jest otwarcie się na innych ludzi. Zawsze w pobliżu znalazł się ktoś, kto potrzebował pomocy, między innymi farmerzy i dzierżawcy mieszkający w Ramsay. Win była w Irlandii, Amelia prowadziła dom, więc tylko Beatrix miała czas i chęć zająć się pracą charytatywną. Nosila jedzenie chorym i biednym, czytała starszym kobietom, które coraz słabiej widziały, włączyła się w działalność miejscowego kościoła. Ta praca sama w sobie była dla niej nagrodą. Prawie nigdy nie popadała w melancholię, gdy była zajęta.

Patrząc na bawiącego się z Albertem Leo, zaczęła się zastanawiać, jak Christopher zareaguje na zmiany, które zaszły w jego ulubieńcu.

- To nowy członek rodziny? - zapytał Leo.
- Nie, tylko gość - odparła. - Należy do kapitana Phe-lana.
- Spotkaliśmy Phelana kilka razy w Londynie - rzekł Leo. - Powiedziałem mu, że jeśli będzie wygrywał w karty

za każdym razem, gdy usiądzie do stolika, będę musiał w przyszłości go unikać.

- Jak wyglądał kapitan Phelan, gdy go widzieliście? - zapytała Beatrix, siląc się na obojętny ton. - Dobrze się czuł? Był w dobrym nastroju?

- Zdrowie chyba mu dopisuje - odparła po chwili namysłu Catherine. - Jest czarujący. Wiele czasu spędzał w towarzystwie Prudence Mercer.

Beatrix poczuła ukłucie mdlącej zazdrości. Odwróciła głowę.

- To miło - odrzekła stłumionym głosem. - Jestem pewna, że tworzą piękną parę.

- Słyszeliśmy plotki o zaręczynach - dodała Catherine.

Uśmiechnęła się kpiąco do męża. - Może kapitan Phelan w końcu uległ miłości porządnej kobiety.

- Wystarczająco długo ulegał innym - odparł Leo świę-toszkowatym tonem, pobudzając żonę do śmiechu.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- To było kiedyś.

- Czy nikczemne kobiety są bardziej zajmujące? - zapytała brata Beatrix.

- Nie, kochanie. Ale są potrzebne dla kontrastu. Beatrix milczała przez resztę wieczoru, pogrążona w rozmyślaniach o związku Christophera i Prudence. Zaręczyny. Małżeństwo.

Będą dzielić nazwisko.

I łożę.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak dręczącej zazdrości. Czowała się tak, jakby powoli umierała od trucizny. Prudence przez całą wiosnę była adorowana przez przystojnego, bohaterskiego żołnierza, a ona, Beatrix, cały ten czas spędziła z jego psem.

Wkrótce Christopher wróci, zabierze Alberta i nie będzie miała nawet psa.

Zaraz po powrocie do Stony Cross Christopher dowiedział się, że Beatrix Hathaway uprowadziła Alberta. Służba nie miała nawet tyle przyzwoitości, by wyglądać na skruszoną. Próbowali go ułagodzić nedorzeczną historią, według której pies uciekł, Beatrix go znalazła i gorąco nalegała, by pozwolono jej go zatrzymać.

Był śmiertelnie zmęczony po dwunastogodzinnej podróży z Londynu, głodny, zakurzony i w niebywale złym nastroju, ale dosiadł konia i pojechał do Ramsay House. Przyszedł czas, by położyć kres machinacjom tej intrygantki.

Było już prawie ciemno, gdy dotarł do celu; las rzucał na dom długie cienie, które wyglądały jak okalająca go ze wszystkich stron zasłona. Ostatnie promienie słońca przydawały cegłom rudego blasku i lśniły w wysokich oknach. Dom z uroczą, nieregularną linią dachu i strzelistymi kominami wyglądał tak, jakby wyrósł z płodnej ziemi Hampshire razem z lasem, jak żywa istota, która zapuszcza korzenie, by sięgnąć nieba.

Na zewnątrz krzątali się parobcy, ogrodnicy i stajenni, którzy po całym dniu pracy wracali do domu. Zwierzęta gospodarskie prowadzono do obór, konie do stajni. Christopher zatrzymał wierzchowca na podjeździe, czując się jak intruz zakłócający tę sielską scenę.

Postanowił, że jego wizyta będzie krótka i rzeczowa, podjechał do frontowego wejścia, oddał lejce służącemu i podszedł do drzwi.

Powitała go gospodyni, którą od razu zapytał o Beatrix.

- Rodzina właśnie zasiadła do kolacji, sir... - zaczęła wyjaśniać.



- Nie interesuje mnie to. Albo przyprowadzi pani do mnie pannę Hathaway, albo sam jej poszukam. - Zawczasu postanowił, że nie da nikomu ani niczemu zbić się z tropu czy odwieść od postanowienia. Na pewno po całej wiosnie spędzonej z tym rozszczękanym psem Hathawayowie oddadzą mu go bez wahania. A co do Beatrix... miał nawet nadzieję, że ta dziewczyna spróbuje go powstrzymać, bo dzięki temu zyskałby okazję, by w końcu powiedzieć jej kilka słów do słuchu.

- Może zaczeka pan w salonie, sir? Christopher w milczeniu pokręcił głową. Zdenerwowana gospodyni zostawiła go samego w holu. Po chwili zjawiała się Beatrix. Miała na sobie białą suknię uszytą z cienkich, falujących warstw; stanik zgrabnie opinał krągłe piersi. Jej śnieżnobiałe ramiona i szyja wyglądały tak, jakby wyłaniały się z obłoków jedwabiu.

Jak na złodziejkę psów była wyjątkowo opanowana.

- Kapitan Phelan, witam pana. - Zatrzymała się przed nim i dygnęła z gracją.

Christopher wpatrywał się w nią zafascynowany; próbował wzniecić w sobie słuszny gniew, ale ten przeciekał mu przez palce jak piasek.

- Gdzie pani bryczesy? - zapytał chrapliwym głosem. Beatrix się uśmiechnęła.

- Pomyślałam, że może pan przyjechać po Alberta, a nie chciałam obrażać pana wrażliwości męskim odzieniem.

- Jeśli tak bardzo nie chciała mnie pani obrazić, trzeba było pomyśleć dwa razy, zanim porwała pani mojego psa.

- Nie porwałam Alberta. Poszedł ze mną z własnej woli.

- Chyba wyraźnie prosiłem, by trzymała się pani od niego z daleka.

- Tak, wiem - przytaknęła ze skruchą - ale Albert wolał na lato zostać tutaj. Bardzo dobrze sobie radził, tak na

marginesie. - Urwała i spojrzała na niego z troską. - A pan jak się miewa?

- Jestem wykończony - odparł szorstko. - Właśnie przyjechałem z Londynu.

- Biedak. Musi pan umierać z głodu. Proszę zjeść z nami kolację.

- Dziękuję, ale nie. Chcę tylko odebrać psa i wrócić do domu. - A potem upić się do nieprzytomności. - Gdzie jest Albert?

- Już proszę gospodynię, by go przyprowadziła. Christopher mrugnął zdziwiony.

- Nie boi się go?

- Alberta? Ależ skąd, wszyscy go tu kochają. Pomysł, by ktoś mógł kochać jego agresywnego psa,

wydał się Christopherowi niepojęty. Spodziewał się raczej wykazu szkód, które musi wynagrodzić, i strat do pokrycia. Chwilę potem w holu pojawiła się gospodyni z posłusznym, zadbanym psem przy nodze.

- Albert? - zapytał Christopher.

Pies spojrzał na niego i zastrzygł uszami. Jego postawa całkiem się zmieniła, w oczach błysnęła mu radość. Zaczął się wyrywać. Christopher ukląkł na podłodze i porwał szalejącego z radości Alberta w ramiona. Pies lizał go po twarzy, skomlał i skakał na niego raz po raz.

Christopher poczuł wielką ulgę i radość. Jeszcze raz przycisnął psa do siebie, szepnął jego imię i poklepał go szorstko po grzbiecie. Albert popiskiwał i cały się trząsał.

- Tęskniłem za tobą, Albercie. Dobry pies. Dobry. - Nie zdołał się opanować i wtulił twarz w szorstką sierść. Ogarnęło go poczucie winy, porzucił zwierzaka na całe lato, a Albert okazywał taką radość z jego powrotu. - Za długo mnie nie było - mruknął, wpatrując się w smutne brązowe

oczy psa. - Już nigdy więcej cię nie zostawię. - Podniósł wzrok na Beatrix. - Popełniłem błąd, zostawiając go - przyznał ponuro.

Uśmiechnęła się do niego.

- Albert nie chowa urazy. Błądzić jest rzeczą ludzką, a wybaczać psia.

Ze zdumieniem poczuł, że uśmiecha się do niej w odpowiedzi.

Cały czas głaskał psa, który był wyjątkowo zadbany.

- Dobrze się nim pani opiekowała.

- Teraz o wiele lepiej się zachowuje. Może pan go już wszędzie zabierać.

Christopher wstał.

- Dlaczego pani to zrobiła?

- Bo ten pies był wart ocalenia. Każdy by to dostrzegł.

Nagle powietrze wokół nich zgęstniało. Serce Christophera zgubiło rytm. Beatrix tak ładnie wyglądała w białej sukni.

Promieniowała zdrową, zmysłową kobiecością, zupełnie odmienną od kruchości, która była modna w londyńskich salonach. Zaczął się zastanawiać, jak zachowywałyby się podczas miłosnego aktu, czy byłaby wtedy równie bezpośrednia jak zazwyczaj.

- Proszę zostać na kolacji. Pokręcił głową.

- Muszę iść.

- Jadł pan już?

- Nie. Ale na pewno znajdę coś w spiżarni. Albert usiadł i spojrzał na niego z miłością.

- Po takiej podróży należy się pokrzepić solidnym posiłkiem.

- Panno Hathaway... - Urwał, gdy Beatrix ujęła go pod ramię i pociągnęła lekko. Jej dotknięcie wywołało w całym jego ciele gwałtowną reakcję. Zirytowany i podniecony

spojrzał prosto w jej niebieskie oczy. - Nie mam ochoty z nikim rozmawiać - powiedział.

- Oczywiście, że nie. To jak najbardziej zrozumiałe.

- Znow pociągnęła go za rękę. - Proszę iść za mną.

Nie wiedząc czemu, ruszył za nią korytarzem. Albert pobiegł za nimi.

Uwolniła jego ramię, gdy weszli do jadalni oświetlonej dziesiątkami świec. Stół był zastawiony srebrami, kryształami i obfitością potraw. Christopher rozpoznał lorda Ramsaya i jego małżonkę, Rohana i Amelię. Obok rodziców siedział też ciemnowłosy Rye. Christopher przystanął w progu i ukłonił się z rezerwą.

- Proszę o wybaczenie. Przyjechałem tylko...

- Zaprosiłam kapitana Phelana, by zjadł z nami

- oświadczyła Beatrix. - Nie ma ochoty rozmawiać. Nie zadawajcie mu żadnych pytań, chyba że będzie to absolutnie konieczne.

Jej rodzina bez mrugnięcia okiem wysłuchała niekonwencjonalnego oświadczenia. Lokaj postawił na stole jeszcze jedno nakrycie.

- Siadaj, Phelan - rzekł swobodnie Leo. - Uwielbiamy milczących gości. Dzięki nim możemy jeszcze więcej mówić. Jeśli tylko chcesz, jedz i milcz.

- Gdyby pan jednak mógł - dodała Catherine z uśmiechem - proszę sprawiać wrażenie oszołomionego naszą elokwencją i poczuciem humoru.

- Postaram się brać udział w konwersacji - zapewnił Christopher - jeśli tylko będę miał coś mądrego do powiedzenia.

- Nas to nigdy nie powstrzymywało - zauważył Cam. Christopher usiadł przy Rye'u. Chwilę potem ustawiono przed nim talerz i kieliszek wina. Dopiero gdy zaczął jeść,

zrozumiał, jaki był głodny. Rozkoszował się doskonałym posiłkiem - pieczoną solą, ziemniakami i wędzonymi ostrygami w chrupiącym boczku - i słuchał rodzinnej dyskusji o polityce, sprawach majątku i tym, co działo się w Stony Cross.

Rye zachowywał się jak mały dorosły. Słuchał z uwagą rozmowy i od czasu do czasu zadawał pytania, na które z chęcią mu odpowiadano. Christopher wiedział, że dzieci zazwyczaj nie zasiadały do kolacji z rodziną. Arystokratycznym obyczajem jadały raczej same w swoich pokojach.

- Często uczestniczysz w takich kolacjach? - szeptem zapytał chłopca Christopher.

- Zazwyczaj tak - szepnął w odpowiedzi Rye. - Nie mają nic przeciwko temu, dopóki nie mówisz z pełnymi ustami i nie bawisz się ziemniakami na talerzu.

- Postaram się tego nie robić - zapewnił go z powagą Christopher.

- I nie wolno karmić Alberta pod stołem, choćby nie wiem jak prosił. Ciocia Beatrix mówi, że tylko proste jedzenie jest dla niego dobre.

Christopher spojrział na psa, który spokojnie leżał w kącie.

- Co pan sądzi - zapytała Amelia, zauważając, gdzie padł jego wzrok - o zmianach, które zaszły w Albercie, kapitanie?

- Nie wierzę własnym oczom - odparł. - Zastanawiałem się często, czy to w ogóle możliwe, by przyzwycząić go do spokojnego życia po bitewnym zgiełku. - Spojrział na Beatrix. - Jestem pani dłużnikiem - dodał ponuro.

Beatrix zarumieniła się i uśmiechnęła, patrząc w swój talerz.

- Nie ma o czym mówić.

- Moja siostra doskonale radzi sobie ze zwierzętami - kontynuowała Amelia. - Zawsze się zastanawiałam, co się stanie, jeśli wbije sobie do głowy, że powinna zreformować mężczyznę. Leo się uśmiechnął.

- Proponuję, byśmy znaleźli naprawdę odrażającego, pozbawionego moralności utracjusza i oddali go Beatrix. Wychowa go w ciągu dwóch tygodni.

- Nie mam ochoty reformować dwunogów - stwierdziła Beatrix. - Cztery nogi to absolutne minimum. A poza tym Cam zdecydowanie zabronił mi powiększania populacji mieszkańców stajni.

- Przy jej gabarytach? - zdumiał się Leo. - Tylko mi nie mówcie, że zabrakło miejsca.

- Trzeba określić jakieś granice - orzekł Cam. - Ja powiedziałem „dość” po mule.

Christopher spojrział na Beatrix.

- Ma pani muła?

- Nie - odparła natychmiast. Nagle wydało mu się, że zbladła. - To nic takiego. To znaczy, tak, mam muła. Ale nie lubię o nim rozmawiać.

- A ja lubię - wtrącił niewinnie Rye. - Hektor jest bardzo miły, ale ma słaby krzyż i szpotawe nogi. Nikt go nie chciał, jak się urodził, więc ciocia Beatrix poszła do pana Cairda i powiedziała...

- Nazywa się Hektor? - zapytał Christopher, utkwivszy wzrok w Beatrix. Nie odpowiedziała. Ogarnęło go osobliwe uczucie. Wszystkie włosy na jego ciele stanęły dęba, czuł wyraźnie pulsowanie krwi w żyłach. - Czy spłodził go osioł pana Mawdsleya?

- Skąd wiedziałeś? - Usłyszał głos Rye'a.

- Ktoś mi o tym napisał - padła cicha odpowiedź. Christopher uniósł kieliszek do ust i oderwał wzrok od pozbawionej wyrazu twarzy Beatrix.

Nie spojrział na nią już do końca posiłku.

Nie mógł, bo bał się, że straci nad sobą panowanie.

Przez resztę kolacji Beatrix czuła się dosłownie sparaliżowana strachem. Nigdy niczego nie żałowała tak bardzo, jak tego, że namówiła Christophera, by został. Co pomyślał, gdy usłyszał, że odkupiła muła od pana Cairda i nadała mu takie samo imię, jakie nosił jego ulubiony muł? Zażąda wyjaśnień. Będzie musiała go zbyć, wyjaśni, że Prudence jej się kiedyś zwierzyła.

„Podejrzewam, że to imię utkwiło mi w głowie, bo Pru kiedyś wspomniała o mule, który tak się nazywał”, powie swobodnie.

„To bardzo ładne imię dla muła. Mam nadzieję, że pan się nie gniewa”.

Tak. To na pewno zadziała, jeśli tylko podejdziesz do całej sprawy z odpowiednią nonszalancją.

Trudno jednak udawać nonszalancję, gdy człowieka ogarnia panika.

Na szczęście Christopher chyba stracił zainteresowanie tematem. W zasadzie nawet na nią nie patrzył, włączył się w rozmowę Leo i Cama na temat ich wspólnych londyńskich znajomych. Był zrelaksowany i uśmiechnięty, nawet śmiał się w głos z żartów jej brata.

Strach zaczął mijać, gdy stało się jasne, że sprawa Hektora została zapomniana.

Przez cały wieczór Beatrix zerkała ukradkiem na Christophera, oszołomiona jego widokiem przy rodzinnym stole. Włosy wypływały mu od słońca, światło świec wydobywało z nich złote błyski i podkreślało całodniowy zarost na jego twarzy.

Fascynowała ją jego surowa, zapalczywa

męskość ukryta pod maską spokoju. Pragnęła upajać się nim jak burzą. Tak bardzo za nim tęskniła, chciała z nim porozmawiać, dowiedzieć się o nim wszystkiego, podzielić się z nim każdą myślą i tajemnicą.

- Bardzo dziękuję za okazaną mi gościnność - powiedział Christopher, gdy posiłek dobiegł końca. - Bardzo jej potrzebowałem.

- Proszę nas wkrótce odwiedzić - zaproponował Cam. - Na pewno chciałby pan zobaczyć tartak. Wprowadziliśmy kilka innowacji, które mógłby pan zapewne wykorzystać w Riverton.

- Dziękuję, bardzo chętnie zobaczę. - Christopher spojrzał na Beatrix. - Zanim pójdę, panno Hathaway, może zechciałaby pani przedstawić mnie swojemu słynnemu mułowi? - mówił spokojnym głosem... ale patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę. Beatrix zaschło w ustach. Zrozumiała, że mu nie ucieknie. Chciał odpowiedzi. Zdobędzie ją teraz albo po nią wróci.

- Teraz? - zapytała słabym głosem. - Jeszcze tego wieczoru?

- Jeśli to nie problem - dodał wyjątkowo uprzejmym tonem. - Stajnia jest niedaleko, prawda?

- Tak - potwierdziła Beatrix, wstając. Panowie także wstali. - Wybaczcie mi na chwilę. To nie zajmie wiele czasu.

- Mogę iść z wami? - zapytał Rye błagalnie.

- Nie, kochanie - powiedziała Amelia - czas na kąpiel.

- Dlaczego muszę się myć, jeśli nie widzę żadnego brudu?

- Masz problemy z grzecznością, więc musimy się zadowolić twoją czystością - odparła Amelia z uśmiechem.

Przy stole podtrzymywano lekką konwersację do chwili, gdy Rye udał się na górę, a Beatrix i kapitan Phelan wyszli z Albertem.



Potem jak na komendę wszyscy umilkli i dopiero Leo przerwał ciszę.

- Czy ktoś z was zauważył...

- Tak - weszła mu w słowo Catherine. - Co o tym sądzisz?

- Jeszcze nie wiem. - Leo zmarszczył brwi i upił łyk porto. - Nie tak wyobrażałem sobie męża dla Bei.

- A jak?

- Nie wiem. Może ktoś z podobnymi zainteresowaniami? Tutejszy weterynarz na przykład?

- Nasz weterynarz ma osiemdziesiąt trzy lata i jest głuchy jak pień.

- Więc nigdy by się nie kłócili.

Amelia uśmiechnęła się i powoli zamieszała herbatę.

- Cała się przeciwko temu buntuję, ale muszę się zgodzić z Leo. Może nie weterynarz, ale... Beatrix i żołnierz? Nie wydaje mi się, że byłaby z nich dobrana para.

- Phelan sprzedał patent - oświadczył Cam. - Nie jest już żołnierzem.

- A jeśli odziedziczy Riverton - zadumała się Amelia - Beatrix będzie miała cały ten las tylko dla siebie...

- Moim zdaniem są do siebie podobni - powiedziała po chwili namysłu Catherine.

Leo uniósł brwi.

- A pod jakim względem, jeśli można zapytać? Ona lubi żywe stworzenia, a on lubi do nich strzelać.

- Beatrix dystansuje się od świata. Jest ujmująca, ale też z natury dosyć skryta. Te same cechy dostrzegam w kapitanie Phelanie.

- Tak - zgodziła się Amelia. - Masz całkowitą rację, Catherine. W takim kontekście ten związek wydaje się bardziej odpowiedni.

- Wciąż mam zastrzeżenia - stwierdził Leo.
- Za każdym razem masz zastrzeżenia - odparła Amelia. - Jeśli dobrze pamiętam, miałeś zastrzeżenia nawet do Cama, lecz z czasem go zaakceptowałeś.
- To dlatego, że im więcej szwagrów mi przybywa, tym lepiej na ich tle wypada Cam.

## Rozdział 15

Beatrix i Christopher nie zamienili ze sobą ani słowa, gdy szli do stajni. Księżyc wisiał nisko na niebie, spowity mgłą wydawał się niematerialny, jak pierścień dymu w ciemności.

Beatrix była absurdalnie świadoma szmeru swego oddechu, skrzypienia butów na wysypanej żwirem ścieżce i obecności mężczyzny u swego boku.

Gdy weszli do ciepłej stajni, chłopiec stajenny skinął im głową na powitanie. Stajenni przywykli już do częstych wizyt Beatrix i zostawiali jej całkowitą swobodę.

Gryzący zapach stajni - siana, koni, paszy i obornika - tworzył znajomą i podnoszącą na duchu mieszankę. W milczeniu Beatrix poprowadziła Christophera dalej. Minęli boksy rumaków czystej krwi i koni powozowych. Zwierzęta rżały cicho i odwracały za nimi głowy. W końcu Beatrix zatrzymała się przed boksem muła.  
- To Hektor.

Mały muł podszedł do przodu, by się z nimi przywitać. Pomimo wad, a może właśnie dzięki nim, był naprawdę uroczy. Miał wygięty grzbiet, oklapnięte ucho i zawadiacką minę.

Christopher poklepał go po łbie, a Hektor trącił nosem jego dłoń. Łagodność, z jaką Phelan odnosił się do zwierzęcia, dodała Beatrix odwagi. Może, pomyślała, on wcale nie gniewa się tak bardzo, jak sądziłam.

- Nadałam mu takie imię - kontynuowała, zaczerpnąwszy tchu - ponieważ...

- Nie. - Christopher przysunął się do niej zwinnie i uwięził ją pomiędzy słupkami. Miał niski, szorstki głos.

- Zacznijmy od tego: czy pomogłaś Prudence napisać te listy? Beatrix otworzyła szeroko oczy, gdy dostrzegła jego posepną minę. Na jej policzki wypłynął szkarłatny rumieniec.

- Nie - zdołała wykrztusić - nie pomogłam jej.

- To kto jej pomagał?

- Nikt.

Była to prawda. Tyle że nie cała.

- Ty coś wiesz. I zaraz zdradzisz mi wszystko. Wyraźnie wyczuwała jego gniew. Powietrze było nim wręcz naładowane. Serce tłukło się w jej piersi jak u schwytanego w pułapkę pisklęcia. Z całych sił próbowała powstrzymać falę zalewających ją emocji.

- Puść mnie - poprosiła spokojnie. - Twoje zachowanie do niczego dobrego nie doprowadzi.

Jego oczy zwęziły się złowieszczo.

- Nie używaj w stosunku do mnie tego samego tonu, którym trenujesz krnąbrne psy.

- Nie takim tonem trenuję psy. Jeśli tak bardzo zależy ci na poznaniu prawdy, dlaczego nie zapytasz Prudence?

- Pytałem ją. Skłamała. Zupełnie tak jak ty teraz.

- Zawsze pragnąłeś Prudence! - wybuchnęła Beatrix.

- Teraz ją masz. Dlaczego tak cię obchodzą jakieś listy?

- Zostałem oszukany. Chcę wiedzieć, kto mnie oszukał i dlaczego.

- Duma - podsumowała gorzko Beatrix. - O to właśnie chodzi... ktoś ośmielił się zranić twoją dumę.

Chwycił ją dłonią za włosy, delikatnie, lecz nieubłaganie. Jęknęła cicho, gdy odchylił jej głowę do tyłu.

- Nie próbuj teraz zmieniać tematu. Wiesz coś, czego mi nie mówisz. - Drugą rękę podniósł do jej odsłoniętej szyi.

Przez moment Beatrix była pewna, że zaraz ją udusi. Zamiast tego pogładził ją czule, kciukiem zataczając subtelne kółka u podstawy jej szyi. Zdumiała ją własna gwałtowna reakcja na jego dotyk.

Przymknęła oczy.

- Przestań - poprosiła słabo.

Gdy wstrząsnął nią dreszcz, Christopher wziął go za oznakę strachu lub odrazy, opuścił więc głowę tak, by jego oddech owiewał jej policzek.

- Nie przestanę, dopóki nie dowiem się prawdy. Nigdy. Jeśli mu powie, Christopher znienawidzi ją za to, że go oszukała. Niektórych błędów nie można wybaczyć.

- Idź do diabła - odparła rwącym się głosem. Nigdy wcześniej nie używała tego zwrotu w stosunku do innej osoby.

- Ja jestem diabłem. - Osaczył ją całym sobą i wcisnął nogi pomiędzy fałdy jej sukni.

Tonąc w poczuciu winy, strachu i pożądania, Beatrix próbowała odepchnąć jego czułą dłoń. Christopher jednak zacisnął palce na jej włosach tak mocno, że prawie sprawił jej ból. Jego usta znalazły się tak blisko. Oblegał ją ze wszystkich stron, atakował swoją siłą i zdecydowaniem. Zamknęła oczy, a całe jej ciało zastygło w bezradnym oczekiwaniu.

- Zmuszę cię, byś mi powiedziała - usłyszała jego szept. A potem ją pocałował.

Nie wiedzieć czemu, był chyba przekonany, iż jego pocałunki wzbudzą w niej taką odrazę, że przyzna się do wszystkiego, byle tylko ich uniknąć. Nie mogła pojąć, jak doszedł do takiego wniosku. W zasadzie niczego już nie pojmowała.

Jego usta przesuwaly się po jej wargach w namiętnej pieśczoście, aż pod Beatrix ugięły się kolana. Objęła go za szyję, by ratować się przed upadkiem. Przycisnął ją do swej twardej piersi i koniuszkiem języka badał jej usta.

Zawisła na nim bezwładnie, gdy o władnęła nią rozkosz.

Instyktownie wyczuła moment, kiedy gniew Christophera zamienił się w pasję, rozpalające do białości pożądanie. Wsunęła palce w jego miękkie włosy i pod opuszkami wyczuła rozgrzaną skórę. Z każdym oddechem wchłaniała więcej jego zapachu - drewna sandałowego i rozgrzanej skóry.

Christopher przesunął wargi na jej kark, pobudzając uśpione zmysły Beatrix. Przechyliła głowę i musnęła wargami jego ucho. Zachłysnął się powietrzem i cofnął głowę. Podniósł dłoń i stanowczym ruchem chwycił Beatrix pod brodę.

- Powiedz mi, co wiesz - powiedział prosto w jej usta. - Albo zrobię coś jeszcze gorszego. Wezmę cię tu i teraz. Tego właśnie chcesz?

Cóż, w zasadzie...

Gdy jednak uświadomiła sobie, że ma to być dla niej kara, zdołała wykrztusić z siebie słabe:

- Nie. Przestań.

Gdy znów zawładnął jej wargami, westchnęła i pozwoliła się zagarnąć fali uczuć.

Teraz całował ją gwałtowniej. Przycisnął Beatrix do ściany boksu, a jego dłonie rozpoczęły żmudną wędrówkę przez warstwy koronek i atłasu, kryjących jej ciało.

Jego ubiór stanowił znacznie łatwiejszą do pokonania przeszkodę. Beatrix wsunęła dłonie pod płaszcz Christophera i zaczęła gorliwie podciągać do góry kamizelkę i koszulę. Sięgnęła do paska spodni i zdołała wysunąć z nich dół koszuli rozgrzany ciepłem jego ciała.

Oboje westchnęli, gdy chłodnymi palcami dotknęła jego gorących pleców. Z fascynacją odkrywcy poznawała wypukłości rysujących się pod skórą mięśni, labirynt ścięgien skrywających oszałamiającą siłę. Wyczuwała pod palcami blizny, pamiątki bólu i dowody przetrwania.

Christopher poczuł gwałtowny dreszcz. Jęknął i zgniótł ustami jej wargi, przyciskał ją do siebie, aż odnaleźli wspólny rytm.

Beatrix instynktownie przyciągnęła go bliżej, lecz nagle Christopher przerwał pocałunek. Ujął jej twarz w dłonie i przycisnął czoło do jej czoła.

- To byłaś ty? - zapytał ochryple. - Prawda?

Poczuła pod powiekami łzy i nie zdołała ich powstrzymać. Jej serce płonęło. Czowała wyraźnie, że przez całe życie szukała właśnie tego mężczyzny, tej chwili przepełnionej niewyznaną miłością.

Za bardzo jednak bała się jego gniewu, zbyt była zawstydzona tym, co zrobiła, by mu odpowiedzieć.

Christopher odnalazł palcami ślady łez na jej wilgotnych policzkach. Musnął ustami jej drżące wargi, zatrzymał się w miękkim kąciku i przesunął się wyżej, na słoną skórę.

Wypuścił ją z objęć, odsunął się i spojrzał na nią z tłumionym gniewem. Pożądanie przyciągało ich do siebie z taką siłą, że Beatrix nie mogła zrozumieć, jak udaje im się zachować dystans.

Z piersi Christophera wyrwało się drżące westchnienie. W oszołomieniu poprawił na sobie ubranie.

- Niech to diabli. - W jego drżącym głosie słychać było napięcie. Wielkimi krokami wybiegł ze stajni.

Albert, który do tej chwili siedział grzecznie przy boksie, podreptał za nim. Gdy zauważył, że Beatrix nie idzie z nimi, wrócił do niej i zaskomlał.

Pogłaskała go po grzbiecie.

- Biegnij za nim, piesku - szepnęła.

Nie wahając się dłużej, Albert gnał za swoim panem. Beatrix patrzyła z rozpaczą, jak obaj odchodzą.

Dwa dni później odbył się bal w Stony Cross Manor, posiadłości Westcliffów. Trudno byłoby znaleźć w Hampshire rezydencję piękniejszą niż ten stary dwór z miodowego kamienia otoczony wspaniałymi ogrodami. Posiadłość usytuowana była nad klifami górującymi nad rzeką Itchen. Wśród zaproszonych na bal gości znaleźli się, rzecz jasna, także Hathawayowie, sąsiedzi i przyjaciele lorda i lady Westcliff. Cam należał do najbardziej cenionych i najbliższych kompanów hrabiego, z którym znał się od wielu lat.

Beatrix bywała częstym gościem w Stony Cross Manor, ale piękno domu, a zwłaszcza jego wystawne wnętrza, nie przestawały jej zadziwiać. Sala balowa była jedyna w swoim rodzaju, parkiet układał się w unikalny wzór, z sufitu zwisały dwa rzędy przepysznych kandelabrow, a w dwóch długich ścianach architekt przemyślnie umieścił półokrągłe nisze z wyściełanymi aksamitem ławami.

Beatrix posiliła się przekąskami przy bufecie, a potem wraz z Amelią i Catherine przeszła do sali balowej. Zgromadzeni goście tworzyli niezwykle barwny tłum, panie miały na sobie wspaniałe balowe toalety, panowie wyróżniali się



na ich tle przepisowymi czarno-białymi ubiorami. Blask bijący z kryształowych kandelabrow niemal przyćmiewały iskry sypiące się z klejnotów dam.

Gospodarz od razu podszedł do pań, by powitać je uprzejmie.

Beatrix zawsze lubiła hrabiego, dobrze wychowanego i honorowego mężczyznę, przy niezliczonych okazjach okazującego Hathawayom swą przyjaźń. Z surową twarzą, czarnymi jak węgiel włosami i ciemnymi oczami lord Westcliff był raczej onieśmielający niż przystojny. Otaczała go aura władzy. Od razu poprosił do tańca Catherine, okazując jej tym samym swój szacunek na tyle wyraźnie, by nie mogło to pozostać niezauważone. Cat z uśmiechem przyjęła jego ramię.

- Jaki on jest miły - powiedziała Amelia, gdy hrabia poprowadził Catherine na parkiet. - Za każdym razem okazuje nam ostentacyjną wręcz przyjaźń i szacunek. Dzięki temu nikt nie ośmiela się zrobić nam afrontu czy nas zlekceważyć.

- Myślę, że po prostu lubi niekonwencjonalnych ludzi. Nie jest ani odrobinę tak konserwatywny, jak można byłoby sądzić.

- Lady Westcliff także to powtarza - zgodziła się Amelia.

Uśmiech Beatrix zbladł, gdy w kącie sali dostrzegła stanowiącą idealny obrazek parę. Christopher Phelan rozmawiał z Prudence Mercer. Balowy czarno-biały strój przydawał uroku każdemu mężczyźnie, lecz w przypadku Christophera efekt dosłownie zapierał dech w piersi. Phelana cechowała naturalna swoboda, stał rozluźniony, lecz po żołniersku wyprostowany.

Śnieżnobiały fular wyraźnie kontrastował z ogorzałą cerą Christophera, a światło kandelabrow dodawało blasku jego złotobrazowym włosom. Amelia spojrzała w tym samym kierunku i uniosła brwi.

- Cóż to za atrakcyjny mężczyzna - powiedziała. Odwróciła się do Beatrix. - Lubisz go, prawda?

Beatrix nie zdołała się powstrzymać i obrzuciła siostrę pełnym bólu spojrzeniem.

- W przeszłości miewałam tuziny okazji, by polubić odpowiedniego dżentelmena. To byłoby wygodne, właściwe i łatwe. Ale nie, ja musiałam czekać na kogoś wyjątkowego. Kogoś, kto sprawi, że poczuję, jakby po moim sercu przegalopowało stado słoni, a jego resztki wrzucono do Amazonki na żer piraniom.

Amelia uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

- Kochana siostrzyczko, czy pocieszy cię wiadomość, że takie odczucia są zupełnie oczywiste w przypadku zauroczenia?

Beatrix uścisnęła mocno jej dłoń. Od śmierci matki Amelia okazywała jej bezgraniczną miłość i cierpliwość.

- To zauroczenie? Bo wydaje mi się, że to coś gorszego. Jakby śmiertelna choroba.

- Nie wiem, kochanie. Z początku trudno odróżnić miłość od zauroczenia. Świadomość przychodzi z czasem. - Amelia urwała.

- On coś do ciebie czuje, wszyscy to zauważyliśmy tamtego wieczoru. Dlaczego nie okażesz mu przychylności?

Beatrix poczuła ucisk w gardle.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Nie mogę ci wyjaśnić. Mogę tylko powiedzieć, że go szukałam.

Amelia spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

- To zupełnie do ciebie niepodobne. Jesteś najmniej zdolną do oszustwa osobą, jaką znam.

- Nie chciałam tego. On zresztą nie wie, że to byłam ja. Ale chyba coś podejrzewa.

- Och. - Amelia zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć to niepokojące wyjaśnienie. - Cóż, brzmi to skomplikowanie. Może powinnaś wszystko mu wyznać? Jego reakcja mogłaby cię zaskoczyć. Co mawiała mama, gdy doprowadzaliśmy ją do granic wytrzymałości? Miłość wszystko przebacza. Pamiętasz?

- Oczywiście. - To samo napisała kiedyś Christopherowi. Ucisk w gardle stał się nieznośny. - Amelio, nie mogę teraz o tym rozmawiać. Bo zacznę płakać i rzucę się na podłogę.

- Dobry Boże, nie rób tego. Ktoś mógłby się o ciebie potknąć. Dalszą rozmowę uniemożliwił im dżentelmen, który poprosił Beatrix do tańca. Nie miała na to wielkiej ochoty, wiedziała jednak, że nie wolno odrzucać zaproszenia bez usprawiedliwionej wymówki, na przykład złamanej nogi.

Poza tym lubiła tańczyć z Theo Chickeringiem. Był to atrakcyjny, sympatyczny młody człowiek, którego poznała podczas swego ostatniego londyńskiego sezonu.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt, panno Hathaway?

Uśmiechnęła się do niego.

- Z przyjemnością, panie Chickering.

Puściła dłoń siostry i udała się ze swym towarzyszem na parkiet.

- Wygląda pani uroczo dzisiejszego wieczoru, panno Hathaway.

- Dziękuję.

Miała na sobie swoją najlepszą suknię w kolorze lśniącego anilinowego fioletu. Mocno wycięty stanik odsłaniał nieskazitelną skórę, perłowe spinki w zakręconych i upiętych wysoko włosach były jedyną ozdobą dziewczyny.

Czuając na sobie czyjś baczny wzrok, Beatrix rozejrzała się szybko wokół. Natychmiast dostrzegła wpatrzone w nią chłodne szare oczy. Christopher z ponurą miną obserwował ją i Theo. Wykonując kolejną figurę taneczną, obejrzała się przez ramię, ale jego już tam nie było.

W zasadzie potem już ani razu na nią nie spojrział.

Zmuszała się, by żartować z Chickeringiem, w głębi ducha przyznając, że nie ma nic bardziej męczącego niż udawanie szczęśliwej, gdy tak nie jest. Ukradkiem obserwowała Christophera wykazującego całkowitą obojętność w stosunku do kobiet, które pragnęły z nim flirtować, i mężczyzn, chcących posłuchać jego wojennych opowieści. Każdy wprost marzył, by poznać człowieka okrzykniętego największym bohaterem Anglii. Phelan znosił to wszystko ze spokojem, od czasu do czasu błyskając czarującym uśmiechem.

- Trudno z nim konkurować - stwierdził Chickering sucho, kiwając głową w kierunku Christophera. - Sława, bogactwo, żadnych oznak łysienia. I nawet nie można nim gardzić, bo przecież w pojedynkę wygrał wojnę.

Beatrix roześmiała się i spojrzała na niego z żartobliwym współczuciem.

- Pan jest co najmniej równie imponujący jak kapitan Phelan, panie Chickering.

- Jak to możliwe? Nie służyłem w armii, nie zdobyłem sławy ani wielkiego bogactwa.

- Ale jeszcze nie zaczął pan łysieć. Chickering uśmiechnął się szeroko.

- Proszę ze mną jeszcze raz zatańczyć, a będzie pani mogła do woli zachwycać się moją bujną grzywą.

- Dziękuję bardzo, lecz tańczyłam z panem już dziś dwa razy. Trzeci taniec wywołałby skandal.

- Łamie mi pani serce - oświadczył z powagą. Beatrix się roześmiała.

- Wokół jest mnóstwo uroczych dam, które z chęcią je posklejają. Proszę do nich iść i okazać im względy tak wspaniały tancerz nie powinien być monopolizowany.

Gdy Chickering z ociąganiem się oddalił, Beatrix usłyszała za plecami znajomy głos:

- Beatrix.

Wzdrygnęła się w myślach, ale wyprostowała ramiona i podeszła do dawnej przyjaciółki.

- Witaj, Prudence. Jak się miewasz?

Prudence miała na sobie wspaniałą suknię koloru kości słoniowej ze spódnicą ozdobioną powodzią złotej koronki podpiętej różowymi pączkami jedwabnych róż.

-Bardzo dobrze, dziękuję. Piękna suknia... Wyglądasz dziś bardzo dorośle, Beo.

Beatrix uśmiechnęła się cierpko, słysząc protekcyjny ton o rok młodszej Prudence.

- Mam dwadzieścia trzy lata, Pru. Ośmielę się stwierdzić, że wyglądam dorośle już od jakiegoś czasu.

- Oczywiście. Zapadła niezręczna cisza.

- Chciałaś czegoś ode mnie? - zapytała wprost Beatrix. Prudence uśmiechnęła się do niej.

- Tak. Chciałam ci podziękować.

- Za co?

- Za twoją lojalność. Mogłaś z łatwością popsuć moje stosunki z Christopherem, wyjawiając nasz sekret, lecz me zrobiłaś tego. Dotrzymałaś obietnicy, w co wątpiałam.

- Dlaczego?

- Chyba myślałam, że będziesz chciała skupić uwagę Christophera na sobie. Absurd.

Beatrix przechyliła głowę.

- Absurd?

- Może źle się wyraziłam. Miałam na myśli niewłaściwość takiej sytuacji. Mężczyzna o pozycji Christophera potrzebuje równej mu partnerki. Kobiety, która zadba o jego pozycję towarzyską. Jest tak sławny i szanowany, że mógłby zostać politykiem. Nie osiągnie niczego przy żonie, która większość czasu spędza w lesie... czy stajni.

Ta subtelna aluzja była niczym strzała wymierzona prosto w serce Beatrix. Udało jej się jednak przywołać na twarz swobodny uśmiech.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę.

- W każdym razie jeszcze raz ci dziękuję. Nigdy nie byłam szczęśliwsza. Zaczynam darzyć go uczuciem. Wkrótce się zaręczymy. - Spojrzała na Christophera, który stał przy drzwiach do sali balowej w towarzystwie kilku dżentelmenów. - Spójrz, jaki on przystojny - dodała z dumą. - Wolę go w mundurze, z tymi wszystkimi pięknymi medalami na piersi, ale w czerni również wygląda wspaniale, nie sądzisz?

Beatrix zerknęła na Prudence, myśląc gorączkowo, jak jej się pozbyć.

- Och, popatrz! Tam stoi Marietta Newbury. Mówiłaś jej już o zbliżających się zaręczynach? Jestem pewna, że bardzo chciałaby o tym usłyszeć.

- Och, masz rację! Podejdiesz do niej ze mną?

- Dziękuję, ale bardzo chce mi się pić. Pójdę do bufetu.

- Niedługo znów porozmawiamy - obiecała Prudence.

- To wspaniale.

Panna Mercer odpłynęła w obłoku koronek. Beatrix westchnęła z irytacją tak mocno, że uniósł jej się opadający na twarz pukiel włosów. Jeszcze raz zerknęła

ukradkiem na pogrążonego w rozmowie Christophera. Wydawał się spokojny, ale jego twarz pokrywała mgiełka potu. W pewnej chwili odwrócił głowę i dyskretnie otarł czoło drżącą ręką.

Czyżby źle się czuł?

Beatrix zaczęła go uważniej obserwować.

Orkiestra grała właśnie głośną melodię, zmuszając pogrążonych w rozmowach gości, by przekrzykiwali muzykę. W sali balowej panował hałas... tyle osób skupiło się w jednym miejscu. W pokoju bufetowym dźwięczało szkło, sztucce uderzały o porcelanę. Kiedy wystrzelił korek od szampana, Christopher wzdrygnął się gwałtownie.

I wtedy zrozumiała.

To wszystko go przerastało. Jego nerwy musiały być napięte jak postronki. Wytrzymał tutaj tylko dzięki sile woli i dyscyplinie.

Bez wahania zaczęła torować sobie drogę w jego kierunku.

- Tu pan jest, panie kapitanie! - zawołała. Zgromadzeni wokół Christophera dżentelmeni zgodnie zamilkli.

- Nie ma sensu się przede mną ukrywać - kontynuowała radosnym tonem Beatrix. - Obiecał mi pan przecież przechadzkę po galerii lorda Westcliffa.

Twarcz Christophera była zupełnie pozbawiona wyrazu, źrenice miał tak rozszerzone, że prawie przysłaniały szare tęczówki.

- Tak, oczywiście - odparł sztywno.

Jego towarzysze natychmiast się rozstąpili. Tylko tyle mogli zrobić w obliczu śmiałości Beatrix.

- Nie będziemy cię powstrzymywać przed wypełnieniem obietnicy, Phelan - oświadczył jeden z nich.

- Zwłaszcza że zobowiązanie dotyczy tak uroczej istoty jak panna Hathaway - dodał ktoś inny.

Christopher skinął głową.

- Przepraszam panów - powiedział i podał Beatrix ramię. Gdy tylko wydostali się z zatłoczonej sali, zaczął ciężko oddychać. - To może zaszkodzić pani reputacji - mruknął po chwili, mając na myśli sposób, w jaki go zagadnęła.

- Mam w nosie reputację.

Beatrix dobrze знаła rozkład domu, zaprowadziła więc Christophera do małej oranżerii. Okrągły dach pomieszczenia wspierał się na smukłych kolumnach, wewnątrz rozświetlały tylko rozwieszone w ogrodzie latarnie.

Christopher oparł się ciężko o ścianę, zamknął oczy i zaczął głęboko oddychać rześkim wieczornym powietrzem. Wyglądał jak człowiek, który właśnie wynurzył się z wody po długim nurkowaniu.

Beatrix spojrzała na niego z troską.

- Za duży hałas?

- Za dużo wszystkiego - szepnął. Dopiero po długiej chwili otworzył oczy. - Dziękuję.

- Nie ma za co.

- Kim był ten mężczyzna?

- Który?

- Ten, z którym pani tańczyła.

- Pan Chickering? - Jej humor zdumiewająco szybko się poprawił, gdy zrozumiała, że zauważył ich poufałą rozmowę. -

Och, uroczy dżentelmen. Poznałam go w Londynie. - Urwała. - Widział pan, że rozmawiałam z Pru? - Nie.

- Cóż, rozmawiałam. Jest przekonana, że wkrótce się pobierzecie.

W jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.



- Może się pobierzemy. Zasluguje na to.

Beatrix zupełnie nie wiedziała, jak na to zareagować.

- Czy darzy ją pan uczuciem? Spojrzał na nią z palącą drwiną.

- A mogłoby być inaczej? Zmarszczyła brwi.

-Jeśli zamierza pan tak ze mną rozmawiać, może lepiej wrócę do środka.

- Proszę bardzo. - Zamknął oczy i znów oparł się o ścianę

Naprawdę chciała odejść. Gdy jednak spojrzała na jego martwą, lśniącą od potu twarz, ogarnęła ją fala niespodziewanej czułości.

Christopher na pierwszy rzut oka wydawał się twardy i niezniszczalny, nie pokazywał po sobie żadnych emocji, tylko pomiędzy jego brwiami rysowała się głęboka pionowa zmarszczka. Beatrix wiedziała jednak, że jest wyczerpany. Żaden mężczyzna nie lubił tracić nad sobą kontroli, zwłaszcza człowiek, którego życie często zależało od umiejętności opanowania się. Tak bardzo pragnęła powierzyć mu sekret swojej samotni, znajdującej się nieopodal. Chodź ze mną, powiedziałaaby, zaprowadzę cię w urocze, ciche miejsce...

Zamiast tego wyjęła z kieszeni chusteczkę i podeszła do niego.

- Proszę się nie poruszać. - Stała na palcach i ostrożnie otarła mu twarz.

A on jej na to pozwolił.

Gdy skończyła, spojrzał na nią z zaciśniętymi ustami.

- Miewam chwile... szaleństwa - wyznał ponurym głosem. -

Mogę być pogrążony w rozmowie, zajmować się błahostkami i nagle w mojej głowie pojawia się wizja

A zaraz za nią pustka, a ja zupełnie nie wiem, co właśnie powiedziałem czy robiłem.

- Jaka to wizja? Wspomnienia z wojny? Skinął głową.

- To nie jest szaleństwo.

- W takim razie co?

- Nie jestem pewna. Roześmiał się niewesoło.

- Nie ma pani pojęcia, o czym mówię.

- Czyżby? - Beatrix spojrzała na niego z napięciem, zastanawiając się, na ile może mu zaufać. Instynkt samozachowawczy toczył w niej zażartą walkę z pragnieniem niesienia pomocy, zwierzenia się mu. Do odważnych świat należy, przypomniawszy sobie ulubione przysłowie. Było to w zasadzie motto wszystkich Hathawayów.

Dobrze więc. Wyzna mu swój wstydlivy sekret, o którym dotąd nie mówiła nikomu, kto nie należał do rodziny. Warto zaryzykować, jeśli zdoła pomóc Christopherowi.

- Kradnę - oświadczyła wprost.

- Słucham?

- Drobiazgi. Tabakierki, pieczęcie, tego rodzaju drobiazgi.

Nieświadomie.

- Jak można kraść nieświadomie?

- Och, to naprawdę straszne - przyznała szczerze. - Mogę być w sklepie lub w czyimś domu i dostrzegam tam mały przedmiot... coś cennego, na przykład biżuterię albo drobiazg typu kawałek sznurka... i ogarnia mnie to okropne uczucie. Nie mogę utrzymać rąk przy sobie. Czy doświadczył pan kiedyś swędzenia tak dręczącego, iż czuł pan, że umrze, jeśli się nie podrapie? Ale nie mógł pan tego zrobić?

Kąciki jego ust drgnęły.

- Tak. Zazwyczaj wtedy, gdy miałem na sobie wysokie buty i stałem po kolana w błocie. Pod ostrzałem wroga. W takiej sytuacji mogłem być pewny, że zaraz poczuję dojmujące swędzenie.

- No właśnie. Próbuję się, rzecz jasna, powstrzymać, ale jest coraz gorzej, aż w końcu się poddaję i wsuwam ten drobiazg do kieszeni. Wracam do domu, znajduję tę rzecz, a wtedy ogarnia mnie wstyd i zażenowanie. Potem trzeba to wszystko niepostrzeżenie zwracać. Rodzina mi pomaga. O wiele trudniej odłożyć coś na miejsce, niż ukraść. - Wykrzywiła wargi. - Naprawdę czasami nie jestem świadoma, że to robię. Dlatego wydalono mnie z pensji. Miałam bogatą kolekcję wstążek do włosów, ołówków, książek... próbowałam odkładać te rzeczy na miejsce, ale często nie pamiętałam, skąd je wzięłam. - Zerknęła kątem oka na swego towarzysza, szukając w jego twarzy potępienia.

Jednak Christopher spoglądał na nią z sympatią.

- Kiedy to się zaczęło?

- Po śmierci rodziców. Ojciec położył się pewnego wieczoru do łóżka z bólem w piersi i już się nie obudził. Z matką było jeszcze gorzej... po jego śmierci przestała mówić, jeść, odseparowała się od wszystkich i wszystkiego. Umarła z żalu kilka miesięcy później. Byłam jeszcze mała, samolubna i czułam się porzucona. Często się zastanawiałam, dlaczego mama nie kochała mnie na tyle mocno, by ze mną zostać.

- To nie znaczy, że była pani egoistką. Każde dziecko tak właśnie by zareagowało.

- Brat i siostry bardzo się mną opiekowali, lecz niedługo po śmierci mamy zaczął się mój problem. Teraz jest już znacznie lepiej... Gdy jestem spokojna, czuję się bezpiecznie, nie kradnę w ogóle. Tylko czasami, gdy się denerwuję...

- Zmierzyła Christophera pełnym współczucia wzrokiem.  
- Myślę, że pana kłopoty z czasem miną, podobnie jak moje. Może kiedyś wróca, ale na krótko. Nie zawsze będzie tak źle. W jego oczach odbiły się światła z ogrodu, gdy z oszalemiącą czułością przyciągnął ją do siebie. Uniósł dłoń do twarzy Beatrix, jego długie palce były szorstkie i chłodne. Zdumiała się, gdy otoczył ją ramionami i położył sobie jej głowę na ramieniu. Poczowała się cudownie jak nigdy wcześniej. Przywarła do niego, czując, jak jego pierś unosiła się i opadała miarowo. Bawił się kosmykami włosów na jej karku, wywołując w niej rozkoszne dreszcze.

- Mam pańskie srebrne spinki do mankietów - powiedziała drżącym głosem, przyciskając policzek do jego fraka.  
- I pędzel do golenia. Pewnego dnia przyszedłam oddać pędzel, a zamiast tego ukradłam spinki. Bałam się je potem zwrócić, bo jestem pewna, że zabrałabym jeszcze coś.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- A po co wzięła pani ten pędzel?

- Przecież już mówiłam, nie potrafiłam się powstrzymać...

- Nie, pytałem raczej, czym się pani wtedy tak zdenerwowała.

- Och, to nie jest istotne.

- Dla mnie jest.

Odsunęła się, by na niego spojrzeć. To przez ciebie. To przez ciebie się tak denerwuję, chciała mu wyznać.

- Nie pamiętam - powiedziała zamiast tego. - Muszę wracać do środka.

Wypuścił ją z objęć.

- Myślałem, że ma pani w nosie swoją reputację.

- Cóż, na razie wielkiej krzywdy nie doznała - stwierdziła rzeczowo. - Ale wolałabym nie wywoływać skandalu.

- Proszę więc wracać. - Uwolnił jej dłonie. - Beatrix... - zawołał za nią jeszcze.

Odwróciła się i spojrzała na niego z wahaniem. -Tak?

- Chciałbym odzyskać pędzel do golenia. Uśmiechnęła się lekko.

- Wkrótce go zwrócę - obiecała, po czym zostawiła Christophera samego w świetle księżyca.

## Rozdział 16

Beatrix, patrz, kto przyszedł! - Rye wbiegł na padok z Albertem przy nodze.

Beatrix zajmowała się właśnie nowo nabytym koniem, który był źle traktowany jako źrebię i ostatecznie został sprzedany przez niezadowolonego właściciela. Jej podopieczny często stawał dęba, a pewnego razu omal nie zmiażdżył kopytami jeźdźca, który próbował go zdyscyplinować. Koń zdenerwował się na widok chłopca i psa, lecz Beatrix umiejętnie go uspokoiła i dalej zataczała kółka po padoku.

Rye wspiął się na ogrodzenie i usiadł na najwyższej belce. Albert usiadł na ziemi obok niego i oparł łeb na najniższym drągu bariereki, po czym utkwiał oczy w dziewczynie.

- Albert zjawił się sam? - zapytała zaniepokojona Beatrix.

- Tak. Nie miał obroży. Chyba uciekł.

Beatrix nie zdążyła odpowiedzieć, bo koń zatrzymał się nagle i zaczął bić kopytami o ziemię. Natychmiast popuściła mu lejce i pochyliła się do przodu, otaczając ramieniem koński kark. Gdy tylko wierzchowiec się uspokoił, przeszli w kłus. Zrobili kilka ciasnych kółek, najpierw w lewo, potem w prawo, po czym znów wyszli na prostą.

- Dlaczego jeździsz w kółko? - zapytał ją Rye.
- Twój ojciec mnie tego nauczył. To uczy konia, że musimy współpracować. - Poklepała zwierzę po karku i zwolniła. - Nie wolno ściągać wodzy koniowi, który próbuje stanąć dęba, bo wtedy mógłby się przewrócić. Gdy czuję, że odrywa przednie kopyta od ziemi, pochylam się do przodu i go poganiam. Nie może stanąć dęba, gdy kłusuje.
- A skąd wiesz, że zamierza stanąć dęba?
- Nigdy nie wiem tego dokładnie - wyznała. - Muszę z nim pracować, a z czasem zaczniesz się coraz lepiej sprawować. Zsiadła z konia i podprowadziła go do ogrodzenia, by Rye mógł pogłaskać jedwabisty kark.
- Witaj, Albercie - powiedziała Beatrix do psa i poklepała go po grzbiecie. - Co ty tu robisz? Znów uciekłeś swojemu panu? Pies entuzjastycznie pomachał ogonem.
- Dałem mu wody - pochwalił się Rye. - Czy Albert może z nami zostać na całe popołudnie?
- Obawiam się, że nie. Kapitan Phelan zapewne już się o niego martwi. Muszę go odprowadzić. Chłopiec westchnął ciężko.
- Chciałbym pójść z tobą, ciociu, ale muszę dokończyć lekcje. Już się nie mogę doczekać dnia, kiedy dowiem się wszystkiego. Wtedy nie będę musiał czytać książek i robić rachunków. Beatrix uśmiechnęła się wesoło.
- Nie chcę cię zniechęcać, Rye, ale nie można wiedzieć wszystkiego.
- Mama wie wszystko. - Chłopiec się zamyślił, a po chwili dodał:
  - To znaczy, tata mówi, że musimy udawać, że tak jest, bo dzięki temu jest szczęśliwa.
  - Twój ojciec - poinformowała go Beatrix ze śmiechem
  - to najmądrzejszy mężczyzna, jakiego znam.

Dopiero w połowie drogi do Phelan House uświadomiła sobie, że wciąż ma na sobie wysokie buty i bryczesy. Jej dziwaczny strój na pewno znów wywoła gniew Christophera.

Nie zamienili ze sobą ani słowa od balu w Stony Cross Manor.

Beatrix nie oczekiwała, rzecz jasna, wizyty Phelana, ale doceniłaby taki gest uprzejmości. Przecież byli sąsiadami.

Codziennie chodziła na długie spacery w nadziei, że spotkają się przypadkiem w lesie, ale nigdy go tam nie było.

Nie mógł jaśniej dać jej do zrozumienia, że w ogóle się nią nie interesuje. W końcu stwierdziła więc, że popełniła wielki błąd, powierzając kapitanowi swój sekret. Jej przekonanie, że ich problemy można porównać, odebrał zapewne jako arogancję.

- Niedawno uświadomiłam sobie, że już go nie kocham

- poinformowała Alberta, gdy zbliżali się do Phelan House.

- To wielka ulga, bo wcale się nie denerwuję perspektywą spotkania z nim. To chyba wyraźny dowód, że moje uczucia były tylko efektem zauroczenia. Już mi całkiem przeszło. Nie mogłoby mnie mniej interesować, co robi i z kim się żeni. Czuję się w pełni swobodnie. - Zerknęła na psa, którego chyba jednak nie przekonały jej ogniste deklaracje. Westchnęła ciężko.

Podjechała do schodów, zsiadła z konia i podała lejce stajennemu. Opanowała zażenowanie, gdy uświadomiła sobie, że chłopak się na nią gapi.

- Trzymaj mojego konia w gotowości, proszę. To zajmie mi tylko chwilę. Chodź, Albercie.

Przy drzwiach powitała ją pani Clocker, którą także wyraźnie zdumiał ów niecodzienny strój.



- Ależ, panno Hathaway... - wykrztusiła gospodyni - pani ma na sobie...

- Tak, bardzo przepraszam, wiem, że to nie strój na wizytę, ale wyjeżdżałam z domu w pośpiechu. Albert przyszedł dzisiaj do Ramsay House, więc chciałam go jak najszybciej odprowadzić.

- Dziękujemy - odparła wyraźnie rozkojarzona pani Clocker. - Nawet nie zauważyłam, że go nie ma. Kapitan nie jest sobą, więc...

- Nie jest sobą? - Beatrix ogarnął niepokój. - Co ma pani na myśli?

- Nie powinnam tego mówić.

-Ależ powinna pani. Doskonale się nadaję do zwierzeń. Jestem bardzo dyskretna, plotkuję tylko ze zwierzętami. Czy kapitan Phelan jest chory? Coś się stało?

Gospodyni zniżyła głos do szeptu.

- Trzy noce temu poczuliśmy wydobywający się z jego sypialni dym. Kapitan upił się w sztok i wrzucił do ognia swój mundur ze wszystkimi medalami! Udało nam się je uratować, ale mundur jest bezpowrotnie zniszczony. Po tym wszystkim pan zamknął się w pokoju i zaczął pić. Od tamtej pory pije nieprzerwanie. Rozcieńczamy alkohol wodą, ale... - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Nie chce z nikim rozmawiać. Nic nie je. Posłaliśmy po doktora, ale pan kapitan go nie wpuścił, a gdy wczoraj przyszedł pastor, pan zagroził, że go zamorduje. Chyba pošlemy po panią Phelan...

- Jego matkę?

- Broń Boże! Po młodszą panią Phelan. Jego matka niewiele by tu chyba pomogła.

- Tak, Audrey to dobry wybór. Jest rozsądna i dobrze go zna.

- Problem polega na tym, że sprowadzenie jej zajmie co najmniej dwa dni... a ja się obawiam...

- Czego się pani obawia?

- Tego ranka zażądał gorącej kąpieli i brzytwy. Nie chcieliśmy mu jej dać, ale nie ośmieliliśmy się odmówić. Boję się, że zrobi sobie krzywdę.

Dwie rzeczy stały się dla Beatrix od razu jasne: po pierwsze, gospodyni nigdy by jej się nie zwierzyła, gdyby nie była przerażona, po drugie, Christopher musiał niewymownie cierpieć.

Czuła podobny ból na myśl o jego bezpieczeństwie. Wszystko to, co sobie wmawiała na temat swej świeżo odzyskanej wolności i końca fatalnego zauroczenia, było bzdurą. Kochała go wprost do szaleństwa. Zrobiłaby dla niego wszystko. Zastanawiała się gorączkowo, czego mu trzeba, jakie słowa mogą go pocieszyć. Czuła, że nie nadaje się do tej misji. Nie potrafiła wymyślić nic mądrego, wiedziała tylko, że pragnie z nim być.

- Pani Clocker - powiedziała z wahaniem - zastanawiam się, czy... czy mogłaby pani nie zauważyć, że pójdę na górę?

Gospodyni otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Ja... panno Hathaway... nie sądzę, by to było bezpieczne. Czy rozsądne.

- Pani Clocker, moja rodzina uważa, że gdy pojawi się poważny, na pierwszy rzut oka niemożliwy do rozwiązania problem, najlepiej powierzyć go osobie szalonej, nie rozsądnej.

Gospodyni spojrzała na nią niepewnie i otworzyła usta, by zaprotestować, po czym je zamknęła.

- Jeśli zaczniesz pani krzyczeć - oświadczyła w końcu - natychmiast przybędziemy z pomocą.

- Dziękuję, ale nie sądzę, by zaszła taka konieczność.

Beatrix weszła na schody. Albert pobiegł za nią, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie, piesku. Zostań tutaj.

- Chodź, Albercie - zawołała psa gospodyni - pójdziemy do kuchni poszukać resztek z obiadu.

Od razu zmienił kierunek i z wywieszonym jęczymem pobiegł za panią Clocker.

Beatrix powoli weszła na górę. Tak wiele razy starała się zrozumieć ranne dzikie zwierzęta, ale zgłębianie tajemnic ludzkiego umysłu było czymś zupełnie innym.

Ruszyła do drzwi sypialni Christophera i lekko zapukała. Gdy nie uzyskała odpowiedzi, wsunęła się do środka.

Pokój skąpany był w świetle dnia, promienie sierpniowego słońca oświetlały wirujące na tle szyb drobinki kurzu. W powietrzu unosiła się woń alkoholu, dymu i mydła toaletowego. W kącie stała przenośna wanna, na dywanie widać było ślady mokrych stóp.

Christopher leżał na niezasałanym łóżku, oparty na stercie poduszek, w ręce trzymał butelkę brandy. Gdy jego obojętny wzrok padł na Beatrix, w jego oczach błysnął niepokój.

Miał na sobie spłowiałe, tylko do połowy zapięte spodnie i... nic więcej. Jego szczupłe, muskularne ciało tworzyło na łóżku złoty łuk. Muśniętą słońcem skórę szpeciły blizny. .. na ramieniu miał ślad po ciosie bagnetem, a na boku liczne rany od szrapnela i małe okrągłe wgłębienie po kuli.

Podniósł się leniwie nieco wyżej i postawił butelkę na nocnym stoliku. Opierając się ciężko na materacu, opuścił gołe stopy na podłogę i zlustrował Beatrix martwym spojrzeniem. Jego włosy jeszcze nie wyschły, woda nadała im odcień starego złota. Miał szerokie ramiona i mocne bary.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał ochrypłym głosem.

Beatrix z trudem oderwała zafascynowany wzrok od jego torsu pokrytego złocistymi włoskami.

- Przeprowadziłam Alberta - wyjaśniła. - Pojawił się dzisiaj w Ramsay House. Mówi, że go zaniedbujesz. I że w ogóle ostatnio nie chodzicie na spacer.

- Doprawdy? Nie miałem pojęcia, że to taki gaduła.

- Może zechciałbyś... coś na siebie włożyć... i poszlibyśmy na spacer we troje? Żeby rozjaśnić myśli?

- Brandy rozjaśnia mi myśli. Rozjaśniałaby, gdyby ci cholerni służący nie rozcieńczali jej wodą.

- Chodź ze mną na spacer - poprosiła. - Nie każ mi wypróbować na tobie mojego talentu do szkolenia psów.

Rzucił jej nienawistne spojrzenie.

- Jestem doskonale wyszkolony. Szkoliły mnie Królewskie Siły Zbrojne.

Sypialnia była skąpana w słońcu, ale Beatrix wyczuwała czające się w kątach koszmara. Wiedziała, że musi go wyciągnąć stąd na świeże powietrze, byle dalej od tego dobrowolnego więzienia.

- Co się stało? - zapytała. - Jaka jest przyczyna tego wszystkiego? Christopher z irytacją machnął dłonią, jakby próbował odpędzić muchę.

Podeszła do niego ostrożnie.

- Nie - rzucił ostro. - Nie zbliżaj się do mnie. Nic nie mów. Po prostu idź stąd.

- Dlaczego?

Niecierpliwie pokręcił głową.

- Nie wiem, co musiałbym powiedzieć, by cię stąd wyrzucić, ale uznajmy, że właśnie to powiedziałem.

- A jeśli zostanę?

Jego oczy błysnęły diabolicznie, a rysy twarzy stwardniały.

- Zaciągnę cię do łóżka i wezmę siłą.

Beatrix nawet na sekundę w to nie uwierzyła. Zrozumiała jednak, w jakiej desperacji musiał być pogrążony, skoro wygłaszał takie groźby. Spojrzała na niego sceptycznie.

- Jesteś zbyt pijany, by mnie złapać - stwierdziła. Przestraszyła się, gdy na nią skoczył.

Znalazł się przy niej w ułamku sekundy, szybki jak lampart; oparł dłonie na drzwiach po obu stronach jej głowy i ją uwięził. Jego głos był szorstki i gardłowy.

- Nie jestem aż tak pijany.

Instynktownie uniosła ręce i ukryła w nich twarz. Musiała sobie przypomnieć, jak się to robi, by znów zacząć oddychać. Tyle że zupełnie straciła kontrolę nad swoimi płucami, które pracowały tak, jakby przebiegła tysiące mil. Czują ciepło, bijące z jego silnego męskiego ciała.

- Boisz się mnie teraz? - zapytał.

Pokręciła lekko głową, wpatrując się w niego ogromnymi oczami.

-A powinnaś.

Drgnęła, gdy przesunął dłoń z jej talii na żebra w bezczelnej pieśczości. Odetchnął głośno, gdy się zorientował, że Beatrix nie ma na sobie gorsetu.

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek i poczuł, że oblewa go żar. Dłonią otoczył jej miękką pierś. Pod Beatrix ugięły się kolana. Dotknął palcami twardniejącego sutka i ścisnął go delikatnie.

- To twoja ostatnia szansa - szepnął ochryple. - Wychodzisz albo idziesz ze mną do łóżka.

- A jest trzecia możliwość? - zapytała słabym głosem. Jej piersi pulsowały pod jego dotykiem.

W odpowiedzi porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka, po czym rzucił się obok niej na prześcieradło. Beatrix nie zdążyła uciec, bo mocno ją przytrzymał.

- Zaczekaj. Zanim mnie weźmiesz, chciałabym odbyć pięciominutową racjonalną rozmowę. Tylko pięć minut. Nie proszę chyba ó wiele.

Jego oczy wydały jej się bezlitosne.

- Jeśli miałaś chęć na racjonalną rozmowę, trzeba było się udać do kogoś innego. Może do tego twojego pana Chitteringa.

- Chickeringa - poprawiła go, wyrywając się. - On nie jest mój, a poza tym... - Odepchnęła jego palce, gdy znowu dotknął jej piersi. - Przestań, chciałam tylko... - Niezrażony Christopher sięgnął do guzika jej bluzki. Spojrzała na niego gniewnie. - Dobrze więc - syknęła - rób, co chcesz! Może po wszystkim będziemy mogli porozmawiać.

Wyśliznęła się spod niego i przewróciła na brzuch. Christopher zamarł.

- Co ty robisz? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

- Ułatwiam ci sprawę - padła arogancka odpowiedź. - No, dalej, bierz mnie.

- Dlaczego leżysz na brzuchu?

- Bo tak właśnie się to robi. - Przewróciła się na bok i spojrzała na niego przez ramię. - Prawda? - zapytała niepewnie.

Wpatrywał się w nią pustym wzrokiem.

- Kto ci tak powiedział?

- Nikt, czytałam o tym.

Christopher przekręcił się na bok, uwalniając jej ręce. Miał bardzo dziwny wyraz twarzy.

- Gdzie?

- W podręcznikach weterynaryjnych. Oczywiście widywałam też wiewiórki na wiosnę, zwierzęta gospodarskie...

Urwała, gdy głośno chrząknął. I zaraz zrobił to jeszcze raz.

Spojrzała na niego z konsternacją i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że próbował opanować śmiech.

Wtedy naprawdę się zdenerwowała. Po raz pierwszy była w łóżku z mężczyzną, a on się śmiał!

- Posłuchaj - oświadczyła rzeczowym tonem - czytałam o zwyczajach godowych ponad dwóch tuzinów gatunków. Poza węzami, które mają genitalia na szyi, wszystkie...

- Urwała i zmarszczyła brwi. - Dlaczego się ze mnie śmiejesz? Christopher upadł na poduszki, skręcając się z uciechy. Gdy podniósł głowę i dostrzegł obrażoną minę Beatrix, z trudem powstrzymał się przed kolejnym wybuchem.

- Beatrix, ja... się nie śmieję z ciebie.

- Właśnie, że się śmiejesz!

- Nie, ja tylko... - Otarł łzy z kącików oczu i zachichotał.

- Wiewiórki...

- Cóż, ciebie może to bawi, ale dla wiewiórek to bardzo poważna sprawa.

Znów ryknął śmiechem. Ukrył twarz w poduszce i cały się trząsł

- wykazywał zdumiewający brak wrażliwości dla praw reprodukcyjnych tych gryzoni.

- Co jest tak zabawnego w kopulujących wiewiórkach?

- zapytała Beatrix z irytacją.

Omiał nie dostał apopleksji.

- Przestań - sapnął. - Proszę cię, już wystarczy.

- Domyślałam się, że w przypadku ludzi wygląda to nieco inaczej - stwierdziła Beatrix z godnością. - Robią to inaczej niż zwierzęta?

Z trudem odzyskawszy w końcu kontrolę nad sobą, Christopher odwrócił się i na nią spojrzał. W jego oczach wciąż czaiło się rozbawienie.

- Tak. Nie. To znaczy, tak, ale...

- Ty wolisz jakiś inny sposób?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, zaczął ją gładzić po włosach, które prawie całkiem wymknęły się spod spinek.

- Nie, skąd, bardzo lubię ten sposób. Ale on nie jest odpowiedni na twój pierwszy raz.

- Dlaczego?

Przyglądał jej się, uśmiechając się lekko.

- Mam ci pokazać? - zapytał głębokim głosem. Znieruchomiała. Biorąc jej spokój za zgodę, przewrócił ją na plecy i przesunął się nad nią. Z czułą troską ułożył jej nogi i rozchylił je, by mogła go przyjąć. Westchnęła, gdy poczuła na sobie jego ciężar. Był podniecony, jego twarda męskość dotykała jej intymnie i delikatnie. Christopher podparł się na rękach i spojrzał na zarumienioną twarz Beatrix.

- W ten sposób - powiedział, ocierając się o nią lekko - można sprawić damie większą przyjemność.

Jego nieznaczne ruchy wywoływały rozkoszne dreszcze. Nie mogła mówić, nowe doznania poraziły wszystkie jej zmysły. Instynktownie wygięła ciało w łuk. Przed oczami miała jego potężny tors, pokryty złotobrazowymi włosami.

Christopher pochylił się ku niej i prawie dotknął jej ust wargami.

- Twarzą w twarz... Mógłbym cię całować przez cały czas. Twoje ciało byłoby dla mnie jak kołyska... - Pocałował ją mocno i rozsunął językiem jej wargi. Beatrix zadrżała i zarzuciła mu ręce na szyję. Czowała go całym ciałem, była zachwycona jego ciepłem i ciężarem.



Całował ją, szepcząc czułe słowa, i powoli rozpinał jej bluzkę. Pod nią miała tylko cieniutką koszulę, jaką zazwyczaj wkładała pod gorset. Rozwiązał tasiemki i odsłonił krągłe białe piersi o twardych, zaróżowionych czubkach. Pochylił głowę i zaczął je pieścić wargami i językiem. Muskał je delikatnie zębami, nie przestając drażnić jej niespokojnymi, rytmicznymi ruchami bioder... dosiadał jej, ujeżdżał ją, prowadził ku nieznośnemu pragnieniu.

Otoczył dłońmi jej twarz i pocałował ją mocno, jakby chciał wyssać cały oddech. Beatrix odpowiedziała mu z ochotą, oplatając go rękami i nogami. Nagle uwolnił się od niej z ochryłym okrzykiem i odsunął.

- Nie - usłyszała swój cichy protest. - Proszę... Położył palec na jej ustach, by ją uciszyć.

Leżeli twarzami do siebie, próbując odzyskać oddech.

- Mój Boże, pragnę cię. - Wyraźnie nie był z tego zadowolony.

Przesunął kciukiem po jej opuchniętych od pocałunków wargach.

- Chociaż cię irytuję?

- Nie irytujesz mnie. - Ostrożnie zapiął jej bluzkę. - Z początku myślałem, że tak jest. Teraz wydaje mi się, że to było takie uczucie, jak wtedy, gdy drętwieje ci noga. Zaczynasz nią poruszać, krew znów krąży i jest to nieprzyjemne... ale dobre.

Rozumiesz mnie?

- Tak. Dzięki mnie czujesz mrowienie w stopach. Uśmiechnął się miękko.

- Między innymi.

Leżeli w milczeniu, dokładnie się sobie przyglądając.

Christopher miał wspaniałą twarz. Silną, pozbawioną wad... a jednak daleką od chłodnej doskonałości dzięki zmarszczkom od śmiechu w kącikach oczu i zmysłowemu rysunkowi ust. Czający się w jego oczach cień podkreślał

wyraziste rysy. Taka twarz mogła zakłócić bicie kobiecego serca. Beatrix pogładziła nieśmiało bliznę po bagnecie na jego ramieniu. Jego skóra była jak gorący jedwab z wyjątkiem tego jednego ciemnego wgłębienia o nierównych brzegach.

- To musiało bardzo boleć - szepnęła. - Czy nadal boli? Pokręcił lekko głową.

- To... co cię dręczy?

W milczeniu położył dłoń na jej biodrze, wsunął palce pod bryczesy i pogłaskał jej brzuch.

- Nie mogę na powrót stać się tym, kim byłem przed wojną - powiedział w końcu. - Nie mogę być taki, jaki byłem na wojnie. Nie wiem, co jeszcze mi pozostało. Wiem tylko, że zabiłem więcej ludzi, niż potrafię zliczyć. - Miał nieobecny wzrok, jakby pograżył się w koszmarze. - Zawsze najpierw oficerowie, by wywołać popłoch, a potem reszta, gdy już się pogubili. Jak zabawki przewrócone przez dziecko.

- Takie miałeś rozkazy. To byli wrogowie.

- I co z tego? To byli ludzie. Ktoś ich kochał. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie wiesz, jak wygląda postrzelony człowiek. Nigdy nie słyszałaś rannych na polu bitwy błagających o łyk wody, o to, by dokończyć to, co rozpoczął nieprzyjaciel. .. - Stoczył się z niej, usiadł i pochylił głowę. - Miewam napady szału - wyznał stłumionym głosem. - Wczoraj zaatakowałem lokaja, mówili ci o tym? Chryste, nie jestem lepszy niż Albert. Nigdy już nie będę dzielił łoża z kobietą... Mógłbym ją zabić podczas snu i nawet bym o tym nie wiedział.

Beatrix także usiadła.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Nie wiesz tego. Jesteś taka niewinna. - Urwał i odetchnął z drżeniem. - Boże, chyba się z tego nie wykaraskam. Nie potrafię z tym żyć.

- Z czym? - zapytała miękko, uświadamiając sobie, że jakieś jedno szczególne wspomnienie tak go męczy.

Nie zwrócił na nią uwagi. Przeniósł się już myślami gdzie indziej, śledził cienie przeszłości. Gdy się do niego przysunęła, uniósł rękę obronnym ruchem. Bezradność tej silnej dłoni całkowicie rozbroiła Beatrix.

Poczuła obezwładniającą potrzebę bycia z nim, ulżenia mu. Zamiast tego zacisnęła dłonie na kolanach i utkwiała wzrok w jego karku, tam, gdzie kończyła się linia jasnych włosów. Christopher miał napięte mięśnie. Gdyby tylko mogła je wygładzić i rozluźnić. Gdyby tylko potrafiła go uciszyć. Musiał jednak sam odnaleźć sposób na ukojenie.

- Mój przyjaciel zginął pod Inkerman - powiedział w końcu Christopher ochrypłym głosem. - Jeden z moich poruczników. Nazywał się Mark Bennett, był najlepszym żołnierzem w całym regimencie. Bardzo wesoły. Umiał żartować w najtrudniejszych chwilach. Wypełniał wszystkie rozkazy, nawet te najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne. Ryzykował życie za każdego z nas. Rosjanie rozlokowali swoich strzelców w okopach i kamiennych szańcach na wzgórzu, dokładnie naprzeciwko naszych umocnień. Ostrzeliwali nas bezustannie. Generał wydał więc rozkaz zdobycia ich reduty. Wybrano do tego zadania trzy kompanie strzelców.

Kompania kawalerii miała ruszyć do ataku, gdyby wróg próbował nas oskrzydlić. Dowodził nimi człowiek, którego nienawidziłem, pułkownik Fenwick. Wszyscy go nienawidzili. Był dowódcą regimentu, w którym rozpocząłem służbę. Christopher zamilkł, pogrążony we wspomnieniach. Gęste rzęsy rzucały długie cienie na jego policzki.

- Za co tak go nienawidzono? - zapytała w końcu Beatrix.

- Fenwick często bywał okrutny bez powodu. Lubił karać swoich żołnierzy. Skazywał ich na chłostę i degradował za najmniejsze nawet przewinienie. Pewnego razu zainterweniowałem. Oskarżył mnie o niesubordynację, omal nie stanąłem przed sądem. - Christopher wziął głęboki oddech. - To przez Fenwicka zgodziłem się na przeniesienie do Brygady Strzelców. A pod Inkerman dowiedziałem się, że będę musiał polegać na jego wsparciu.

Nie zdążyliśmy dotrzeć do okopów, ukryliśmy się w jarze, który chronił nas przed zbłąkanymi kulami. Nadchodził wieczór. Przeformowaliśmy się w trzy grupy i otworzyliśmy ogień, Rosjanie odpowiedzieli ogniem, zdradzając swoje pozycje. Rzuciliśmy się do walki. Rozdzieliliśmy się z Bennettem. Rosjanie odparli nasz atak, bo otrzymali posiłki... a potem rozpoczęła się kanonada. Żołnierze padali wokoło jak muchy... Ramiona i plecy piekły mnie od szrapnela. Nigdzie nie widziałem Bennetta. Gdy nastąpiła noc, musieliśmy się wycofać.

Albert czekał na mnie w jarze. Przybiegł, gdy tylko go zawołałem. Pod gradem kul, wbrew wszelkim instynktom... Musiał mi pomóc szukać rannych w tych ciemnościach. Poprowadził mnie do dwóch żołnierzy leżących u stóp wzgórza. Jednym z nich był Bennett.

Beatrix zamknęła oczy, czując mdłości.

- Drugim był pułkownik Fenwick - domyśliła się. Christopher przytaknął ponuro.

- Koń wysadził go z siodła. Fenwick miał złamaną nogę... kulę w boku... ale była szansa, że przeżyje. Bennett natomiast... dostał w brzuch. Był ledwo przytomny. Umierał. To powinienem być ja. Zawsze ryzykowałem. To Bennett był tym ostrożnym. Chciał wrócić do swojej rodziny, do ukochanej kobiety. Nie wiem, dlaczego padło na niego.

Taka jest właśnie logika bitwy, wszystko dzieje się przypadkiem, nigdy nie wiesz, kto będzie następny. Możesz się ukrywać, kula i tak cię odnajdzie. Możesz biec prosto na wroga, a kula odbije się od strzelby i jesteś uratowany. Łut szczęścia. - Zacisnął zęby, by opanować dreszcze. - Chciałem przenieść ich obu w bezpieczne miejsce, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. Nie mogłem zostawić Fenwicka. Gdyby został wzięty do niewoli, mógłby zdradzić nieprzyjacielowi nasze plany. Miał dostęp do depesz generała, znał strategię, wiedział o naszych zapasach... wszystko.

Beatrix utkwiała wzrok w jego profilu.

- Musiałeś uratować pułkownika Fenwicka - szepnęła, czując litość i ból, gdy w końcu zrozumiała. - Nie mogłeś wybrać przyjaciela.

- Powiedziałem Markowi, że po niego wrócę. Wróciłbym, przysięgam. Zostawiłem z nim Alberta. Bennett miał krew na ustach. Próbował mi coś powiedzieć, lecz nie zdołał. Albert z nim został, a ja podniosłem Fenwicka i zabrałem go do okopu.

Gdy ruszyłem w drogę powrotną, świat już stał w ogniu, dym przesłaniał mi wszystko. Pociski biły w ziemię jak błyskawice. Bennett zniknął. Dosłownie zniknął. Zabrali go. Albert był ranny, ktoś pchnął go bagnetem. Naderwali mu ucho, ma takie zgrubienie w miejscu, gdzie źle się zrosło. Zostałem przy nim, udało mi się utrzymać pozycję do przybycia posiłków.

Ostatecznie zajęliśmy to wzgórze.

- Porucznika Bennetta nie odnaleziono? - zapytała nieśmiało Beatrix.

Christopher pokręcił głową.

- Dokonaliśmy wymiany jeńców, ale jego wśród nich nie było. Na pewno nie przeżył długo w niewoli. Może

zdołałbym go ocalić. Już nigdy się tego nie dowiem. Jezu. - Otarł oczy rękawem i umilkł.

Sprawiał wrażenie, jakby na coś czekał... współczucia by nie zaakceptował, na potępienie nie zasługiwał. Beatrix długo myślała, co mądrego mogłaby mu powiedzieć. Pozostała jej tylko prawda.

- Musisz mnie posłuchać. Nie miałeś żadnego wyboru. A porucznik Bennett... Mark... na pewno cię nie obwiniał.

- Ja winię siebie - odparł Christopher znużonym głosem.

- To nie jest rozsądne. Wiem, że dręczy cię myśl, iż twój przyjaciel umarł w samotności albo, co gorsza, w rękach wroga. Nie liczy się jednak to, jak umieramy, tylko to, jak żyliśmy. Mark żył ze świadomością, że jest kochany. Miał rodzinę i przyjaciół. Każdy chciałby się znaleźć na jego miejscu.

Christopher pokręcił głową. To mu nie wystarczało. Słowa nie niosły pociechy.

Przysunęła się do niego i nie mogąc dłużej się powstrzymać, pogładziła delikatnie jego złote ramię.

- Nie ma w tym twojej winy - powtórzyła. - Ale nie jest ważne, co ja sądzę. Pewnego dnia sam dojdiesz do tego wniosku. To nie twoja wina, musiałeś dokonać takiego wyboru. Z czasem poczujesz się lepiej.

- Kiedy? - zapytał gorzko.

- Nie wiem - przyznała. - Masz na to całe życie. Roześmiał się ironicznie.

- To bardzo długo.

- Rozumiem, że czujesz się odpowiedzialny za to, co stało się z Markiem. Jednak z pewnością zasłużyłeś już na darowanie wszystkich swoich grzechów. Zasłużyłeś - powtórzyła, gdy zaprzeczył. - Miłość przebacza wszystko. Tak wiele osób... - Zamilkła, gdy poderwał głowę.

- Co powiedziałaś?

Uświadomiła sobie, jak wielki błąd właśnie popełniła. Opuściła ręce.

Krew szumiała jej w uszach, serce tłukło się w piersi tak gwałtownie, jakby miała zaraz zemdleć. Nie namyślając się długo, zerwała się z łóżka i stanęła na środku pokoju.

Z trudem chwytając oddech, odwróciła się do niego.

Wpatrywał się w nią uważnie. W jego oczach błyszczało szaleństwo.

- Wiedziałem - szepnął.

Beatrix zaczęła się poważnie zastanawiać, czy będzie próbował ją zabić.

Postanowiła tego nie sprawdzać.

Strach dodał jej nadludzkich sił. Odwróciła się, zanim

Christopher zdążył jej dosięgnąć, dopadła drzwi, otworzyła je z hukiem i zbiegła po schodach. Jej buty dudniły ciężko na stopniach, gdy gnała jak wichur przed siebie.

Christopher ruszył za nią, rycząc z wściekłości.

Nawet na chwilę się nie zatrzymała, wiedziała, że będzie mógł podjąć pościg, dopiero gdy się ubierze.

Pani Clocker stała w holu z twarzą ściągniętą troską.

- Panno Hathaway? Co...

- Teraz już chyba wyjdzie z pokoju - poinformowała ją Beatrix, zeskakując z ostatniego stopnia. - Na mnie już czas.

- Czy on... czy pani...

- Jeśli poprosi, by osiodłano mu konia - wykrztusiła Beatrix bez tchu - proszę robić to bardzo powoli.

- Dobrze, ale...

- Do widzenia.

Uciekła w takim pośpiechu, jakby gonił ją sam diabeł.

## Rozdział 17

Beatrix uciekła do jedyne go miejsca, w którym nie mógł jej odnaleźć.

Ironia polegała na tym, że było to miejsce, które najbardziej pragnęła mu pokazać. Wiedziała, że nie zdoła się przed nim wiecznie ukrywać. Sądny dzień musiał nastąpić.

Po tym jednak, jak zobaczyła twarz Christophera, gdy uświadomił sobie, że to ona go oszukała, postanowiła odkładać spotkanie z nim najdłużej jak się tylko da.

Pogalopowała do swojej samotni na terenie posiadłości lorda Westcliffa, uwiązała konia i wbiegła na wieżę. Pomieszczenie było skromnie umeblowane - stały tu dwa zniszczone fotele, stara sofa z niskim oparciem, rozklekotany stolik i łóżko przytulone do ściany. Beatrix wysprzątała bardzo dokładnie izdebkę, a ściany ozdobiła nieoprawio-nymi szkicami krajobrazów i zwierząt.

Na parapecie stało naczynie pełne wypalonych świec.

Otworzyła okno i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju, mrużąc do siebie cicho:

- On mnie chyba zabije. I dobrze, lepsze to, niż gdyby miał mnie do końca życia nienawidzić. Może mnie udusi i będzie po wszystkim. Szkoda, że nie mogę sama się



udusić, oszczędziłabym mu kłopotu. Może powinnam wyskoczyć z okna. Po co ja pisałam te listy? Dlaczego nie byłam z nim szczerą? Och, a jeśli pojechał do Ramsay House i tam na mnie czeka? A jeśli...

Urwała, słysząc hałas na zewnątrz. Szczekanie. Podkraśla się do okna, wyjrzała przez nie i dostrzegła skaczącego wokół drzwi Alberta. I Christophera, który właśnie pętał konia.

Znalazł ją.

- O Boże - szepnęła, blednąc. Odwróciła się i oparła o ścianę. Czuła się jak więzień oczekujący egzekucji. To była najgorsza chwila jej życia... Dosyć wymowne stwierdzenie, biorąc pod uwagę, co w przeszłości przeszli Hathawayowie.

Po kilku minutach Albert wpadł do pokoju i na nią skoczył.

- To ty go tu przyprowadziłeś, prawda? - oskarżyła go wściekłym szeptem. - Podły zdrajca!

Albert spojrzał na nią ze skruchą, podbiegł do fotela, wskoczył na niego i oparł łeb na łapach. Zastrzygł uszami, gdy na schodach rozległy się kroki.

Christopher musiał pochylić głowę, przechodząc przez niskie, średniowieczne drzwi. Wyprostował się i rozejrzał wokół, po czym utkwiał przeszywający wzrok w Beatrix. Patrzył na nią, jakby nie mógł pojąć tego, co się wydarzyło.

Nagle pożałowała, że nie ma skłonności do omdleń. W tej sytuacji owa cenna umiejętność bardzo by się jej przydała.

Niestety, niezależnie od tego, jak bardzo starała się osunąć nieprzytomna na ziemię, jej umysł pozostawał zdumiewająco jasny.

- Przepraszam - wychrypiała. Nie odpowiedział.

Podszedł do niej powoli, jakby w obawie, że mogłaby znów uciec. Chwyił ją mocno za ramiona, by jej to uniemożliwić.

- Dlaczego to zrobiłaś? - W jego głosie pobrzmiwała...

nienawiść? Furia? - Nie, do diabła, tylko nie płacz. To była gra? Czy może chciałaś po prostu pomóc Prudence?

Odwróciła głowę, próbując stłumić szloch.

- Nie, to nie była gra... Prudence pokazała mi twój list i powiedziała, że nie zamierza odpowiadać. Ja musiałam. Czułam, jakbyś napisał go do mnie. To miał być jeden jedyny raz. Ale potem odpisałeś, pozwoliłam więc sobie wysłać jeszcze jeden... i następny...

- Co z tego było prawdą?

- Wszystko! - zawołała. - Poza tym, że podpisywałam się imieniem Pru. Reszta była prawdziwa. Proszę, uwierz mi. Milczał przez długą chwilę. Oddychał ciężko.

- Dlaczego przestałaś?

Wyczuła, jak trudno mu było zadać to pytanie. Lecz o ileż trudniejsza stała się dla niej odpowiedź...

- Bo to za bardzo bolało. Słowa znaczyły zbyt wiele.

- Zmusiła się, by mówić dalej, choć zanosila się płaczem.

- Zakochałam się w tobie, wiedziałam jednak, że nigdy nie będziesz mój. Nie mogłam dłużej udawać Prudence. Kochałam cię tak bardzo, że nie mogłam...

Przerwał jej gwałtownie i zaczął ją całować. Co to znaczy?

Czego on chce? Zastanawiała się oszołomiona. Co... Utraciła jasność myślenia i przestała nawet próbować cokolwiek z tego zrozumieć.

Otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie. Zdumiona do głębi Beatrix przylgnęła do niego bezwiednie. Christopher pochłaniał jej łzy, dzikimi pocałunkami obsypywał jej twarz. Była pewna, że śni, ale zmysły mówiły jej, że

to się dzieje naprawdę, jego wargi i ciepło jego twardego ciała musiały być realne. Tulił ją tak mocno, że z trudem oddychała. Nie dbała o to jednak. Upajały ją jego rozkoszne pocałunki. Gdy odchylił jej głowę do tyłu, Beatrix zaprotestowała z jękiem. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Kochałam? - zapytał ochryple. - Czas przeszły?

- Czas teraźniejszy - zdołała odpowiedzieć.

- Kazałaś mi się odszukać.

- Nie chciałam wysyłać tego listu.

- Ale go wysłałaś. Pragnęłaś mnie.

- Tak. - Z jej oczu znowu popłynęły łzy. Pochylił się i przycisnął wargi do jej powiek. Gdy znów na nią spojrzał, jego szare oczy przepełniało uczucie.

- Kocham cię, Beatrix. Może jednak umiała mdleć.

Kolana się pod nią ugięły, zakreśliło jej się w głowie, gdy ułożył ich oboje na wytartym dywanie. Wsunął jej ramię pod głowę i przykrył jej usta swoimi. Odpowiedziała mu bezwiednie, nie mogąc dłużej taić swych uczuć.

- M-myślałam, że mnie znienawidzisz...

- Nie mógłbym. Choćbyś uciekła w najodleglejsze krańce ziemi, moja miłość i tak by cię odnalazła. Nic by mnie nie powstrzymało.

Zadrzała, gdy rozpiął jej bluzkę i wsunął pod nią dłonie. Jej piersi zapłonęły żywym ogniem, ich czubki stwardniały pod jego palcami.

- Byłam pewna, że mnie zamordujesz - szepnęła. Uśmiechnął się lekko.

- Nie. Nie to chciałem ci zrobić. - Pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie, wygłodniałe. Rozpiął jej bryczesy i dotknął gładkiego brzucha. Potem przesunął

dłoń dalej i dotarł do biodra. Jego palce badały niestrudzenie jej ciało z intensywnością, która wywoływała w niej gęsią skórę.

- Christopher - szepnęła urywanie, dotykając jego spodni.

Chwytał ją za nadgarstek i odsunął jej dłoń.

- Zbyt wiele czasu upłynęło. Nie ufam sobie. Przycisnęła rozpaloną twarz do jego szyi. Przełknął

z wyraźnym trudem ślinę, gdy Beatrix rozchylonymi wargami dotknęła jego obnażonej skóry.

- Chcę należeć do ciebie.

- Należysz.

- Więc mnie kochaj. - Zaczęła gorączkowo całować jego kark. - Kochaj mnie...

- Sza - uciszył ją miękko. - Z trudem nad sobą panuję. Nie mogę kochać się z tobą tutaj. To niewłaściwe. - Ucałował włosy Beatrix i pogładził jej biodro. - Porozmawiajmy. Naprawdę pozwoliłabyś, abym ożenił się z Prudence?

- Myślałam, że będziesz z nią szczęśliwy, że to jej pragniesz.

- Pragnąłem ciebie. - Pocałował ją mocno, jakby chciał ją ukarać.

- Traciłem rozum, szukając w niej cech, które pokochałem, i nie znajdując ani jednej. A potem zacząłem dostrzegać je w tobie.

- Przepraszam.

- Trzeba było mi powiedzieć.

-Wiem, ale uważałam, że będziesz wściekły. Myślałam, że to jej pragniesz. Jest taka śliczna i pełna życia. -1 ma dowcip tak cięty jak kostka mydła.

- To po co w ogóle do niej napisałeś?

- Byłem samotny. Nie znałem jej dobrze, ale potrzebowałem... kogokolwiek. Gdy przyszła tamta pierwsza odpowiedź, o ośle Mawdsleya, zapachu paździenika i całej

reszcie... od razu zacząłem się zakochiwać. Myślałem, że odkryłem nową Pru, której dotychczas nie dostrzegałem. Do głowy by mi nie przyszło, że te listy pisał ktoś zupełnie inny. - Zmierzył ją mrocznym spojrzeniem. Beatrix odpowiedziała tym samym.

- Byłam pewna, że nie chciałbyś czytać listów ode mnie.

Wiedziałam, że nie takiej kobiety pragniesz.

Przewrócił ją na bok i przytulił. Przez materiał spodni wyczuła twarde wypukły kształt.

- To jest dowód, że cię nie pragnę?

Zar buchający z jego ciała oszołomił jej zmysły... Była jak pijana... Jakby piła gwiazdny pył. Zamknęła oczy i wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia.

- Miałeś mnie za dziwaczkę - powiedziała stłumionym głosem.

Dotknął wargami jej ucha i przesunął usta na kark. Wyczuła, że się uśmiechał.

- Najdroższa... ty jesteś dziwaczna. Odpowiedziała mu radosnym uśmiechem. Zadrżała, gdy

pochylił się nad nią i udem rozdzielił jej nogi. Zdobywał ją niekończącymi się, niecierpliwymi pocałunkami, przemieniał jej krew w płynny ogień. Zaczął ją pieścić silnymi, pokrytymi odciskami dłońmi żołnierza. W końcu zsunął bryczesy z jej bioder.

Oboje zaczęli oddychać z trudem, gdy sięgnął dłonią do jej intymnych miejsc. Musnął leniwie wilgotne fałdki, rozchylił je i dotknął opuszką jej wnętrza.

Leżała cicho i nieruchomo, słyszała tylko dzikie bicie swego serca. Christopher pochylił głowę i przycisnął wargi do wrażliwego koniuszka jej piersi. Jęknęła cicho, gdy wziął w usta twarde sutek. Zaczął go ssać, a dłonią z niewypowiedzianą delikatnością pieścił wrażliwe miejsce.

Zacząła się więc pod wpływem narastającego w niej rozpaczliwego napięcia. Zakwiliła cicho, gdy zalały ją fale niewyobrażalnej przyjemności, a on prowadził ją dalej.

- Christopher... nie mogę... - wykrztusiła oszołomiona.

- Pozwól na to - szepnął w jej zarumienioną pierś. Głaskał ją w zmysłowym crescendo, dzięki któremu

wspinała się coraz wyżej. Jej mięśnie stawiały przez chwilę opór gwałtownej rozkoszy, ale w końcu pozwoliła jej się porwać, żar wypełnił jej żyły. Sięgnęła na oślep po niego, zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go do siebie. Spijał z jej ust okrzyki i jęki, gdy jego zręczne dłonie przedłużały wstrząsające nią spazmy.

Rozkosz rozplynęła się leniwie po jej ciele, pozostawiając Beatrix osłabłą i drżącą. Gdy w końcu poruszyła się i otworzyła oczy, odkryła, że leży na podłodze półnaga w ramionach mężczyzny, którego kocha. Była to dziwna, cudowna chwila. Beatrix oparła głowę na ramieniu Christophera. Kątem oka dostrzegła Alberta, który zasnął w fotelu, w ogóle niezainteresowany ich poczynaniami.

Christopher pieścił leniwie jej piersi.

Odchyliła głowę, by na niego spojrzeć. Jego spocona skóra wyglądała jak lśniący miedź, a silne męskie rysy sprawiały wrażenie wykutych w brązie. Był całkowicie zaabsorbowany jej ciałem, jakby została stworzona z jakiejś cennej substancji, której nigdy dotąd nie widział. Poczowała na sobie jego gorący oddech, gdy pochylił się, by ucałować jej nadgarstek. Językiem otoczył wrażliwą pulsującą żyłkę. Taka intymność była dla niej zupełnie nowa, lecz już niezbędna do życia jak bicie serca.

Zapragnęła już nigdy nie opuszczać jego ciepłych ramion.

Chciała zostać z nim na zawsze.

- Kiedy się pobierzemy? - zapytała sennym głosem.

Christopher musnął wargami jej policzek i przytulił ją do siebie. Nie odpowiedział jednak.

Beatrix mrugnęła zaskoczona. Jego wahanie było jak strumień lodowatej wody.

- Pobierzemy się, prawda?

Spojrzał w jej zarumienioną od emocji twarz.

- To trudne pytanie.

- Wcale nie. To bardzo proste pytanie, na które są tylko dwie odpowiedzi!

- Nie mogę się z tobą ożenić - powiedział cicho - dopóki nie będę pewien, że to dla ciebie najlepsze.

- Masz jakieś wątpliwości co do tego?

- Przecież wiesz.

- Nie, nie wiem! Wykrzywił wargi.

- Wybuchy niekontrolowanego gniewu, koszmary senne, dziwne wizje, problem z alkoholem... Czy taki mężczyzna nadaje się do małżeństwa?

- Z Prudence chciałeś się ożenić - wytknęła mu gniewnie.

- Nie chciałem. Żadnej kobiecie bym tego nie zrobił. A już na pewno nie tej, którą kocham nad życie.

Beatrix odwróciła się, usiadła i zaczęła się ubierać.

- Jak długo zamierzasz czekać? Masz pewne wady, ale...

- Wady to łysina albo ślady po ospie. Moje problemy są nieco poważniejsze.

- W mojej rodzinie ludzie z wadami poślubiają ludzi z wadami.

Każdy ma prawo do miłości.

- Kocham cię zbyt mocno, by ryzykować twoje bezpieczeństwo.

- Pokochaj mnie jeszcze mocniej - poprosiła. - Pokochaj mnie na tyle, by się ze mną ożenić, nie zważając na całą resztę.

- Nie sądzisz, że wolałbym sięgnąć po to, czego pragnę, nie zważając na konsekwencje? Pragnę, byś była przy mnie w każdej sekundzie każdego dnia. Chcę cię trzymać w ramionach każdej nocy. Chcę kochać się z tobą tak bardzo, że brak mi tchu. Nie mogę jednak dopuścić, by spotkało cię coś złego, nie z moich rąk.

- Nie zrobisz mi krzywdy. Instynkt ci na to nie pozwoli.

- Mam instynkt szaleńca. Beatrix objęła rękami kolana.

- Jesteś gotów zaakceptować moje problemy - powiedziała poważnie - ale nie pozwolisz mi zaakceptować swoich. - Ukryła twarz w dłoniach. - Nie ufasz mi.

- Wiesz, że to nieprawda. Nie ufam samemu sobie.

W tym stanie uczuć nie mogła się nie rozpląkać. To wszystko było takie niesprawiedliwe. Wprost nie do wytrzymania.

- Beatrix. - Christopher ukląkł obok niej i przyciągnął ją do siebie. Zesztywniała. - Pozwól mi się przytulić - szepnął jej do ucha.

- Kiedy będziemy się widywać, jeśli się nie pobierzemy? - zapytała żałośnie. - W obecności przyzwoitki? Podczas przejażdżek powozem? Będziemy się spotykać ukradkiem?

Pogładził ją po włosach i spojrzał w jej mokre oczy.

- To znacznie więcej, niż mieliśmy dotąd.

- To za mało. - Objęła go. - Nie boję się ciebie. - Chwyliła brzeg jego koszuli i szarpnęła, by podkreślić swoje słowa. - Pragnę cię, a ty twierdzisz, że pragniesz mnie; jedyne, co stoi nam na drodze, to twój upór. Nie mów mi, że



przetrwałeś te wszystkie bitwy, tyle wycierpiałeś i wróciłeś do domu po tę namiastkę... Położył palec na jej ustach.

- Cicho. Pozwól mi pomyśleć. -A nad czym tu...

- Beatrix.

Zamilkła i wbiła wzrok w surową twarz Christophera.

Marszczył brwi, rozważając różne możliwości. Prowadził w myślach burzliwą debatę, ale nie doszedł do satysfakcjonującej konkluzji.

Beatrix bez słowa ułożyła głowę na jego piersi. Jego ciało było rozgrzane, dawało oparcie, z łatwością przyjęło na siebie jej ciężar. Poruszyła się energicznie, by przytulić się do niego jeszcze mocniej, aż w końcu z satysfakcją przylgnęła piersiami do jego torsu. Westchnęła, gdy Christopher się nad nią pochylił, jej ciało bezwiednie wygięło się ku niemu. Ukradkiem musnęła wargami jego słoną szyję.

Położył dłoń na jej biodrze.

- Przestań się wiercić - powiedział z rozbawieniem w głosie. - Jak mam myśleć, kiedy robisz takie rzeczy?

- To jeszcze nic nie wymyśliłeś?

- Nie. - Uśmiechnął się i ucałował jej czoło. - Jeśli się pobierzemy - powiedział w końcu - znajdę się w sytuacji, w której będę musiał bronić żony przed samym sobą. Twoje dobro i szczęście są dla mnie wszystkim.

Jeśli... Beatrix poczuła ucisk w gardle. Zaczęła mówić, ale Christopher dotknął palcem jej podbródka, delikatnie zamykając jej usta.

- Niezależnie od tego, jaki fascynujący pogląd ma na małżeństwo twoja rodzina - kontynuował - ja jestem tradycjonalistą. To mąż jest panem domu.

- Ależ oczywiście - wtrąciła szybko. - Moja rodzina też w to wierzy.

Spojrzał na nią sceptycznie.

Może nieco przesadziła. W nadziei, że go rozproszy, przytuliła policzek do jego dłoni.

- Czy będę mogła zatrzymać moje zwierzęta?

- Oczywiście. - Jego głos złagodniał. - Nigdy nie odmówiłbym ci czegoś, co ma dla ciebie taką wagę. Chociaż muszę zapytać... czy możemy negocjować w kwestii jeża?

- Meduzy? Och, nie, ona nie przeżyłaby na wolności. Została porzucona przez matkę, gdy była oseskiem, od tamtej pory ja się nią opiekowałam. Mogłabym chyba spróbować poszukać dla niej nowego domu, ale ludzie z niezrozumiałych dla mnie powodów nie pałają chęcią zaadoptowania jeża.

- To istotnie niezrozumiałe. Cóż, w takim razie Meduza zostaje.

- Oświadczasz mi się? - zapytała Beatrix z nadzieją.

- Nie. - Christopher zamknął oczy i westchnął cicho. - Ale wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczynam brać to pod uwagę.

## Rozdział 18

Z wieży pojechali prosto do Ramsay House. Nadchodziła pora kolacji, można więc było się spodziewać, że Leo i Cam zakończyli już pracę na ten dzień. Beatrix żałowała gorąco, że nie ma więcej czasu, by przygotować rodzinę na tę wiadomość. Była bardzo szczęśliwa, że Merripen jest wciąż w Irlandii, bo on traktował podejrzliwie wszystkich ludzi z zewnątrz i na pewno nie ułatwiłby sytuacji Christo-pherowi. Leo też zapewne będzie protestować. Najlepiej poprosić o rozmowę Cama, który był bez wątplenia najrozsądniejszym mężczyzną w rodzinie.

Gdy jednak spróbowała zasugerować to ukochanemu, Christopher przerwał jej pocałunkiem i stwierdził, że sam da sobie radę.

- Dobrze - zgodziła się po chwili wahania. - Ostrzegam cię jednak, że moja rodzina może nieprzychylnie patrzeć na nasz związek.

- Ja też patrzę na niego nieprzychylnie - poinformował ją spokojnie. - Przynajmniej tyle mamy wspólnego.

Weszli do domu i udali się prosto do rodzinnego saloniku. Cam i Leo byli pogrążeni w rozmowie, a Catherine pisała coś przy małym biurku.

- O, Phelan - przywitał gościa Cam, uśmiechając się lekko - przyjechałeś obejrzeć tartak?

- Przykro mi, ale dziś jestem tu z innego powodu. Leo uważnie zlustrował wzrokiem jego pomięte ubranie i niedbały strój Beatrix.

- Bea, kochanie, czy wyszłaś z domu tak ubrana?

- To był tylko ten jeden raz - powiedziała ze skruchą. - Spieszyłam się.

- Spieszyłaś się do kapitana Phelana? - Leo spojrzał na niego ostro. - O czym chce pan ze mną pomówić?

- To sprawa osobista - odparł cicho Christopher. - Dotyczy pańskiej siostry.

Przeniósł wzrok z Cama na Leo. W normalnych okolicznościach nie miałby wątpliwości, z kim powinien rozmawiać. Leo był oczywistym opiekunem Beatrix, Hathawayowie mieli jednak dosyć osobliwy pogląd na podział ról w rodzinie.

- Z którym z was powinienem rozmawiać? - zapytał. Mężczyźni jak na komendę wskazali palcami siebie nawzajem.

- Z nim - padła chóralna odpowiedź.

- Ty jesteś wicehrabią, głową rodziny - powiedział Cam do szwagra.

- To ty zazwyczaj zajmujesz się takimi sprawami - zaprotestował Leo.

- Tak, ale moja opinia w tej kwestii ci się nie spodoba.

- Chyba nie zamierzasz się na to zgodzić?

- Ze wszystkich sióstr Hathaway Beatrix najbardziej nadaje się do tego, by samej wybrać sobie męża. Ufam jej rozsądkowi. Beatrix uśmiechnęła się do niego olśniewająco.

- Dziękuję ci, Cam.

- Co ty w ogóle mówisz? - zawołał Leo do szwagra. - Nie możesz ufać rozsądkowi Beatrix.

- Dlaczego?

- Jest za młoda.

- Mam dwadzieścia trzy lata - zaprotestowała. - Gdybym była psem, już byłabym martwa.

-1 jest kobietą - dodał Leo.

- Słucham? - wtrąciła Catherine. - Sugerujesz, że kobiety nie kierują się rozsądkiem?

- W takich sprawach na pewno nie. - Leo wskazał ręką Christophera. - Tylko popatrz na niego, wygląda jak jakiś grecki bóg. Myślisz, że wybrała go ze względu na jego intelekt?

- Ukończyłem Cambridge - oświadczył Christopher lodowatym tonem. - Mam dostarczyć dyplom?

- W tej rodzinie - przerwał mu Cam - to nie dyplom uniwersytecki jest dowodem inteligencji. Lord Ramsay może być doskonałym przykładem, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

- Phelan - oświadczył Leo - nie chciałbym być niegrzeczny, jednak...

- On jest po prostu niegrzeczny z natury - przerwała mu słodko Catherine.

Leo spojrział na żonę gniewnie, po czym odwrócił się do Christophera.

- Znaie się z Beatrix zbyt krótko, by brać pod uwagę małżeństwo. Ledwie kilka tygodni, według mojej wiedzy. A Prudence Mercer? Przecież jesteście praktycznie zaręczeni?

- Słuszne uwagi - zgodził się Christopher. - Zaraz na nie odpowiem. Najpierw muszę jednak powiedzieć, że ja też jestem przeciwny temu związkowi.

Leo zamrugał zdezorientowany.

- Przeciwny związkowi z Prudence Mercer?

- Cóż... tak. Ale z Beatrix również. W pokoju zapadła cisza.

- To jakiś żart - stwierdził Leo.

- Niestety nie - odparł Christopher. Znow zapadło milczenie.

- Kapitanie - Cam ostrożnie dobierał słowa - czy przybył pan prosić nas o zgodę na małżeństwo z Beatrix?

Christopher energicznie pokręcił głową.

- Jeśli postanowię ożenić się z Beatrix, zrobię to i bez waszej zgody.

Leo spojrzał na szwagra.

- Dobry Boże - powiedział z niesmakiem. - Ten jest jeszcze gorszy niż Harry!

Cierpliwość Cama była wyraźnie na wyczerpaniu.

- Może obaj powinniśmy sobie porozmawiać z kapitanem Phelanem w bibliotece. Przy brandy.

- Ja chcę całą butelkę - oświadczył stanowczo Leo, wstając.

Christopher wyznał im wszystko, pominął tylko kilka mniej istotnych osobistych szczegółów. Nie szczędził sobie słów krytyki, ale zażarcie bronił Beatrix przed wszelkimi zarzutami, nawet gdy padały z ust jej krewnych.

- Takie gierki są do niej zupełnie niepodobne. - Leo z niedowierzaniem pokręcił głową, gdy dowiedział się o listach. - Co ją opętało, do diabła, by się poważić na coś takiego?

- To nie była gra - zaprotestował Christopher cicho. -

Korespondencja po prostu przerosła nasze oczekiwania.

Cam przyglądał mu się z zadumą.

- Łatwo dać się ponieść w obliczu takich rewelacji, Phelan. Czy jest pan pewien swoich uczuć do Beatrix? Bo ona jest...

- Wyjątkowa - odpowiedział Leo.

- Wiem o tym. - Christopher uśmiechnął się z rozbawieniem. - Wiem, że nieświadomie kradnie różne drobiazgi. Nosi bryczesy, dyskutuje o greckich filozofach i przeczytała zdecydowanie za dużo podręczników weterynarii. Wiem, że hoduje szkodniki, za tępienie których inni ludzie płacą.

- Wystarczyło, by o niej pomyślał, i ogarniała go tęsknota.

- Wiem, że nie mogłaby mieszkać w Londynie, że będzie szczęśliwa, tylko żyjąc pośród natury. Wiem, że jest pełna współczucia, inteligentna i odważna, a boi się tylko porzucenia. Nigdy jej tego nie zrobię, bo kocham ją do szaleństwa. Jest jednak pewien problem.

- Jaki? - zapytał Leo.

- Ja - odparł Christopher lakonicznie.

Czas mijał, a on objaśniał im resztę... opisał swoje niewytłumaczalne zachowanie po powrocie z wojny, symptomy choroby podobnej do szaleństwa. Co to za rodzina, pomyślał ze zdumieniem, kiedy jego wyznania spotkały się z brakiem jakiegokolwiek reakcji.

Gdy skończył, zapadła cisza.

Leo spojrział z wyczekiwaniem na Cama.

-I?

-Ico?

- Przyszedł czas na jedno z twoich przeklętych cygańskich powiedzonek. Powiedz coś o kogutach składających jaja albo świniach tańczących w sadzie. Zawsze to robisz. Czekamy.

Cam posłał mu sardoniczne spojrzenie.

- Nic nie przychodzi mi do głowy.

- Dobry Boże, ja muszę ich wysłuchiwać setkami, a Phelan nie usłyszy nawet jednego?

Cam zignorował szwagra i zwrócił się do Christophera.

- Jestem przekonany, że pańskie problemy z czasem miną. Nasz brat Merripen mógłby to potwierdzić, gdyby tu był.

Christopher spojrział na niego z niepokojem.

- Nie był na wojnie - kontynuował Cam - ale przemoc i bezprawie nie są domeną bitewnych pól. Walczył ze swymi demonami i je pokonał. Nie widzę powodu, dla którego pan nie miałby zrobić tego samego.

- Myślę, że Phelan i Beatrix powinni poczekać - przerwał mu Leo.

- Nic przez to nie tracą.

- Sam nie wiem. Jak mówi cygańskie przysłowie: jeśli coś zabiera ci zbyt dużo czasu, czas może zabrać ciebie.

- Wiedziałem, że będzie przysłowie! - zawołał triumfalnie Leo.

- Z całym szacunkiem - mruknął Christopher - ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Przynajmniej jeden z was powinien mi wytknąć, że Beatrix zasługuje na kogoś lepszego.

- To samo mówiłem swojej przyszłej żonie - zauważył Leo. - I dlatego ją poślubiłem, zanim zdążyła kogoś takiego znaleźć. -

Uśmiechnął się lekko na widok gniewnej miny Christophera. -

To, co dotychczas usłyszałem, nie zrobiło na mnie wielkiego wrażenia. Pijesz więcej, niż powinieneś, nie potrafisz kontrolować swoich zachowań i łatwo wpadasz w złość. To wszystko są wymagania, które trzeba spełnić, wchodząc do rodziny Hathawayów. Podejrzewam, że twoim zdaniem Beatrix powinna poślubić cichego młodego dżentelmena, który realizuje swą życiową pasję, kolekcjonując tabakierki i pisząc sonety. Cóż, już tego próbowaliśmy



i nie wyszło. Ona nie chce takiego męża. Najwyraźniej chce ciebie.

- Jest zbyt młoda i naiwna, by podejmować tak poważne decyzje.

- Też tak sądzę, ale niestety żadna z sióstr nie pozwoliła mi wybrać sobie męża.

- Spokojnie, panowie - wtrącił Cam. - Phelan, mam jedno pytanie... jeśli zdecydujesz się poczekać z oświadczeniami. .. czy zamierzasz w tym czasie widywać się z Beatrix?

- Tak - odparł Christopher szczerze. - Nie mógłbym trzymać się od niej z daleka. Ale będziemy bardzo powściągliwi.

- Wątpię - stwierdził Leo. - Jedyne, co Beatrix wie o powściągliwości, to jak przeliterować to słowo.

- Nie minie wiele czasu, a pojawią się plotki - zgodził się z nim Cam - które zniszczą reputację Beatrix. I w rezultacie i tak będziecie musieli się pobrać.

- To znaczy, że chcecie, bym się z nią ożenił? - zapytał ze zdumieniem Christopher.

- Nie - odparł smutno Cam - ale nie podoba nam się druga możliwość. Beatrix będzie nieszczęśliwa. A poza tym, który z nas zgłosiłby się na ochotnika, by jej powiedzieć, że musi poczekać?

Żaden się nie odezwał.

Beatrix wiedziała, że tejnocy nie zazna odpoczynku, jej umysł był zbyt zaprzątnięty obawami i wątpliwościami, by mogła spać. Christopher nie został na kolacji, wyszedł zaraz po rozmowie z Camem i Leo.

Gdy Amelia uśpiła Aleksa i w końcu zeszła na dół, natychmiast okazała, że cieszą ją nowiny.

- Lubię go - oświadczyła, przytulając Beatrix. - To dobry i honorowy człowiek.

-1 odważny - dodał Cam.

- Tak - zgodziła się z powagą - nie wolno nam zapominać o tym, jak się odznaczył w boju.

- Och, nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że nie boi się poślubić jednej z sióstr Hathaway.

Uśmiechnął się, gdy żona pokazała mu język.

Tych dwoje doskonale czuło się w swoim towarzystwie, a ich związek wciąż był pełen radości i uczuć. Beatrix zastanawiała się, czy ona i Christopher osiągną kiedykolwiek podobną harmonię, czy on w końcu odsłoni się na tyle, by pozwolić jej zbliżyć się do siebie.

Marszcząc brwi, usiadła obok siostry.

- Ciągłe dopytuję się o rezultat rozmowy, którą Cam i Leo odbyli z Christopherem, ale nic chyba nie zostało postanowione.

Zamknęli się tylko w gabinecie i pili brandy.

- Zapewniliśmy Phelana, że z radością oddamy mu ciebie i twoją menażerię - poinformował ją Leo - po czym on stwierdził, że musi pomyśleć.

- O czym? Nad czym tu się zastanawiać? Dlaczego tak zwleka z podjęciem decyzji?

- To mężczyzna, kochanie - wyjaśniła jej Amelia. - Przedłużające się myślenie jest dla nich bardzo typowe.

- Właśnie tym różnimy się od kobiet - zripostował Leo - które posiadają zdumiewającą umiejętność podejmowania ważkich decyzji zupełnie bez namysłu.

Christopher wrócił do Ramsay House następnego ranka.

Wyglądał bardzo... po żołniersku, choć miał na sobie cywilne ubranie. Ze spokojem i nienaganną uprzejmością zaprosił Beatrix na spacer. Bardzo się ucieszyła, ale nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Christopher był pełen

rezerwy, miał surową minę człowieka, który musi wypełnić nieprzyjemny obowiązek. To nie napawało jej nadzieją.

Kryjąc prawdziwe uczucia pod pozorami radości, poprowadziła go swoją ulubioną wijącą się pomiędzy polami ścieżką do lasu, a stamtąd nad strumień. Albert biegał wokół nich z nosem przy ziemi.

- Takie miejsca - objaśniała, prowadząc ukochanego przez skąpaną w słońcu dolinę - to prawdopodobnie pozostałości po polach uprawnych z epoki brązu. Wtedy ludzie nie wiedzieli nic o nawożeniu, więc gdy dana połać ziemi przestawała dawać plony, przenosili się po prostu gdzie indziej. A pola leżące odłogiem porastały kolcolistem, orlicą i wrzosem. A tutaj - pokazała mu rosnący na skraju polany dąb - obserwowałam latem wykluwające się z jaj kobuzy. Kobuzy nie budują własnych gniazd, wykorzystują te, które uwiły inne ptaki. Są bardzo szybkie, podczas lotu wyglądają jak przecinające powietrze sierpy.

Christopher przysłuchiwał jej się z uwagą. Lekki wietrzyk igrał z jego ciemnozłotymi włosami, jego wargi rozchyłały się w miękkiem uśmiechu - był tak przystojny, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Znasz wszystkie sekrety tego lasu, prawda? - zapytał łagodnie.

- Tyle można się tu nauczyć, ja ledwie zaczerpnęłam tej wiedzy. Tak wiele szkicowników zapełniłam rysunkami zwierząt i roślin, a ciągle znajduję nowe. - Westchnęła tęsknie. - Podobno w Londynie ma się zawiązać towarzystwo historii naturalnej. Chciałabym móc uczestniczyć w jego pracach.

- A co stoi temu na przeszkodzie?

- Na pewno nie będą przyjmować pań. Żadne z tych towarzystw nie przyjmuje. Zasiadają w nich tylko wåsaci

staruszkowie, którzy palą fajki i dzielą się wiedzą na temat entomologii. To wielka szkoda, bo ośmielam się twierdzić, iż potrafię mówić o insektach z takim samym zawnstwem jak oni. Christopher uśmiechnął się lekko.

- Ja się bardzo cieszę, że nie masz wąsów i nie palisz fajki. To jednak istotnie wielka szkoda, że ktoś, kto tak kocha zwierzęta i owady, nie będzie dopuszczony do tego kręgu. Może zdołamy ich przekonać, by zrobili dla ciebie wyjątek.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Zrobiłbyś to dla mnie? Nie miałbyś nic przeciwko temu, by twoja żona miała tak niekonwencjonalne zainteresowania?

- Oczywiście, że nie. Jaki byłby sens żenić się z kobietą, która ma niekonwencjonalne zainteresowania, a potem próbować zmienić ją w zwyczajną panią domu?

Oczy Beatrix stały się okrągłe jak spodki.

- Zamierzasz mi się oświadczyć? Odwrócił ją twarzą ku sobie i ujął pod brodę.

- Najpierw chciałbym omówić z tobą kilka spraw. Spojrzała na niego wyczekująco.

Christopher spoważniał. Wziął ją za rękę i poprowadził trawiastą ścieżką.

- Po pierwsze... nie będziemy dzielić łóża. Beatrix mrugnęła kilka razy.

- Będziemy platonicznym małżeństwem? - zapytała z wahaniem. Potknął się z wrażenia.

- Nie, Boże, nie. Będziemy utrzymywać stosunki małżeńskie, ale nie będziemy razem sypiać.

- Ale... chyba polubiłabym spanie z tobą. Zacisnął dłoń na jej palcach.

- Moje koszmary zakłócałyby ci sen.
  - Nie miałabym nic przeciwko temu.
  - Mógłbym cię przez przypadek udusić.
  - Och, cóż, tego bym nie chciała. - Z namysłem zmarszczyła brwi. - Czy teraz ja mogę coś zaproponować?
  - Tak, o co chodzi?
  - Czy mógłbyś odstawić mocne trunki i od teraz pić tylko wino? Wiem, że alkohol traktujesz jako lekarstwo na swoje problemy, ale wydaje mi się, że przez to może ci się pogarszać, a...
  - Nie musisz mnie przekonywać, kochanie. Już wcześniej postanowiłem, że tak zrobię.
  - To wspaniale. - Uśmiechnęła się do niego z zadowoleniem.
  - Muszę cię prosić jeszcze o jedno - rzekł Christopher.
  - Koniec z niebezpiecznymi działaniami, takimi jak chodzenie po drzewach, ujeżdżanie półdzikich koni, ratowanie zwierząt z wnyków i tak dalej.
- Spojrzała na niego z niemym protestem; nie zamierzała godzić się na ograniczanie swej wolności. Christopher zrozumiał.
- Nie mam wygórowanych oczekiwań - stwierdził cicho.
  - Po prostu nie chcę się ciągle martwić, że zrobisz sobie krzywdę.
  - Ludzie robią sobie krzywdę przez cały czas. Suknia może się zająć od ognia, ktoś może mnie wepchnąć pod rozpędzony dyliżans, mogę się potknąć i upaść...
  - Dokładnie o to mi chodzi. Życie jest na tyle niebezpieczne, że nie musisz dodatkowo kusić losu.
- Beatrix zrozumiała, że mąż narzuci jej znacznie więcej ograniczeń, niż robiła to dotąd rodzina. Musiała przypomnieć sobie, że małżeństwo na pewno jej to wynagrodzi.

- Muszę wkrótce wyjechać do Riverton - mówił dalej Christopher. - Wiele muszę się jeszcze nauczyć o zarządzaniu posiadłością i handlu drewnem. Zarządca twierdzi, że Riverton produkuje go obecnie za mało. A w okolicy powstaje nowa stacja kolejowa, która przyniesie nam korzyści tylko wtedy, jeśli będziemy mieli dobre drogi. Muszę wziąć udział w ich planowaniu, bo potem nie będę miał prawa do narzekań. - Zatrzymał się i popatrzył uważnie na Beatrix. - Wiem, że jesteś bardzo zżyta z rodziną. Czy zdołasz żyć w oddaleniu od swoich bliskich? Zatrzymamy Phelan House, ale to Riverton będzie naszym domem.

Zmartwiła ją myśl, że będzie mieszkać z dala od swoich bliskich. Przecież byli jej całym światem. Zwłaszcza Amelia, jej jedyna opoka w życiu. Pomysł przeprowadzki budził niepokój, ale też ekscytację. Nowy dom... nowi ludzie, nowe miejsca do odkrycia... i Christopher. Przede wszystkim Christopher.

- Dam sobie radę - zapewniła ukochanego. - Będę tęsknić, ale przecież tutaj i tak przez większość czasu zajmuję się własnymi sprawami. Moje siostry i brat mają swoje rodziny, które są dla nich najważniejsze, tak właśnie powinno być. Wystarczy mi świadomość, że będę mogła ich odwiedzać, gdy tylko tego zapragnę.

Christopher pogłaskał ją po policzku. Jego oczy przepełniało zrozumienie, sympatia i coś nowego, co wywołało u niej rumieniec.

- Zrobię wszystko, by uczynić cię szczęśliwą - zapewnił. Przytulił ją, pocałował w czoło, a potem w czubek nosa. - Beatrix, teraz muszę cię o coś zapytać. - Dotknął ustami jej warg. - Moja miłości... Przedłożyłbym te kilka godzin, które z tobą spędziłem, nad całe życie z każdą inną kobietą. Nie musiałaś wysyłać listu z prośbą, bym cię znalazł. Przez

całe życie pragnąłem cię odnaleźć. Nie ma chyba na świecie mężczyzny, który zasługiwałby na to, by zostać twoim mężem... ale błagam cię, byś mi pozwoliła spróbować nim być. Wyjdiesz za mnie?

Przyciągnęła do siebie jego głowę i dotknęła wargami jego ucha.

- Tak, tak, tak - szepnęła i chwyciła koniuszek ucha zębami.

Zaskoczony pieścizotą Christopher spojrział jej prosto w oczy.

Jej oddech przyspieszył, gdy dostrzegła w jego źrenicach obietnicę namiętnego rewanzu. Wycisnął na jej wargach gorący pocałunek.

- Jaki pragniesz mieć ślub? - zapytał, gdy skradł jej jeszcze jeden pocałunek.

- Taki, po którym staniesz się moim mężem. - Dotknęła ustami jego miękkich warg. - A ty jaki pragniesz mieć ślub?

Uśmiechnął się smętnie.

- Szybki.

## Rozdział 19

Nim minęły dwa tygodnie, Christopher zaczął się czuć zupełnie swobodnie wśród swoich przyszłych powinowatych, co uznał za zły prognostyk. Dawniej unikał Hathawayów ze względu na ich dziwactwa, teraz wręcz szukał ich towarzystwa i niemal każdy wieczór spędzał w Ramsay House.

Hathawayowie sprzeczaali się, śmiali i otwarcie okazywali sobie serdeczność, co odróżniało ich od wszystkich innych rodzin, które znał Christopher. Wszystko wzbudzało ich zainteresowanie, nowe idee, wynalazki, odkrycia. Ich szerokie horyzonty były bez wątpienia rezultatem wpływu zmarłego ojca, Edwarda.

Christopher wyczuwał instynktownie, że przebywanie w tym szczęśliwym, chaotycznym kręgu mu służy, czego nie mógł powiedzieć o londyńskim zgiełku. Hathawayowie na swój obcesowy sposób koili rany, które wojna zadała jego duszy. Lubił ich wszystkich, a szczególnie Cama, który był ewidentnie głową rodziny, czy też taboru, jak ich nazywał. Cam był zrównoważony, spokojny i tolerancyjny, a w razie potrzeby wskazywał tamtym właściwy kierunek.



Leo nie zachowywał się tak bezpośrednio. Był czarujący i zuchwały, jego ostry dowcip przypominał Christopherowi wcześniejsze lata, kiedy sam często drwił z innych. Tak jak wtedy, gdy powiedział jednemu z przyjaciół, że Beatrix pasuje bardziej do stajni niż do salonu. Tak naprawdę to nie pamiętał tej sytuacji, ale niestety taka uwaga była bardzo w jego stylu. Wtedy jeszcze nie pojmował, jaką moc mają słowa.

Ostatnie dwa lata nauczyły go tego.

Beatrix zapewniła go jednak, że pomimo ostrego języka Leo jest troskliwym i lojalnym bratem.

- Jego także polubisz - powiedziała. - Choć wcale się nie dziwię, że swobodniej czujesz się w towarzystwie Cama. Obaj jesteście lisami.

- Lisami? - powtórzył Christopher z rozbawieniem.

- Tak, potrafię rozpoznać, jakie zwierzę każdy z nas przypomina. Lisy to myśliwi, ale nie stosują brutalnej siły. Są subtelne i sprytne. Cieszą się, gdy mogą przechytryć innych. I choć bywa, że wędrują daleko, zawsze wracają do przytulnego, bezpiecznego domu.

- Podejrzewam, że Leo jest lwem - stwierdził Christopher drwiąco.

- Och, tak. Pełen dramatyzmu, wylewny, musi być w centrum uwagi. I może zaatakować. Ale pod ostrymi pazurami i groźnymi pomrukami kryje się zwyczajny kot.

- A ty jakim jesteś zwierzęciem?

- Fretką. Fretki zabierają różne rzeczy i nie mogą się temu oprzeć. Gdy tylko się obudzą, muszą od razu się czymś zająć, ale miewają też długie okresy bezruchu. - Uśmiechnęła się do niego.

-1 są bardzo uczuciowe.

Christopher wyobrażał sobie zawsze, że jego uporządkowany, zadbane dom poprowadzi z wprawą odpowiednia

żona, która dopilnuje każdego szczegółu. Zamiast tego wybrał sobie kandydatkę, która biegła w bryczesach i zamierzała zapęlić każdy pokój drepczącymi, pełzającymi i biegającymi zwierzętami.

Fascynowały go umiejętności Beatrix, których nie miały inne znane mu kobiety. Potrafiła się posługiwać młotkiem i heblem. Jeździła konno lepiej niż każda inna dama i prawdopodobnie lepiej niż większość dżentelmenów. Miała oryginalny umysł i żywą inteligencję bazującą na skojarzeniach i intuicji. Im więcej się o niej dowiadywał, tym więcej widział w niej jednak braku pewności siebie. Poczucie odmienności sprawiało, że często uciekała w samotność. Domyślał się, że ma to wiele wspólnego z niespodziewaną śmiercią jej rodziców, zwłaszcza matki - Beatrix czuła się porzucona. Jedną z przyczyn mogło być też to, że Hathawayowie zostali zmuszeni do przyjęcia pozycji społecznej, do której nie byli przygotowani. Wszak bycie arystokratą nie oznaczało tylko stosowania się do określonych reguł, narzucało to także pewien sposób myślenia, postępowania i komunikowania się ze światem - a te umiejętności wykształcano w dzieciach od dnia narodzin. Beatrix nigdy nie osiągnęła wyrafinowania młodej damy wychowywanej na arystokratkę. Ale właśnie to kochał w niej najbardziej.

Dzień po tym, jak się oświadczył Beatrix, Christopher z niechęcią udał się do Prudence. Był gotów do przeprosin, bo wiedział, że zachował się w stosunku do niej niewłaściwie. Skrucha, którą czuł, zniknęła jednak, gdy tylko stało się jasne, że Prudence nie odczuwa żadnych wyrzutów z powodu tego, że sama również go oszukała.

Oględnie mówiąc, nie była to przyjemna scena. Panna Mercer zarumieniła się z gniewu jak wiśnia, wpadła w szal i zaczęła krzyczeć, jakby ją obdzierano ze skóry.

- Nie możesz mnie porzucić dla tego ciemnowłosego gargulca i jej wynaturzonej rodziny! Staniesz się pośmiewiskiem. Połowa z nich to Cyganie, a druga połowa wariaci! Nie mają żadnych korzeni, brak im dobrych manier, to brudni wieśniacy, będziesz żałował swojej decyzji do końca życia! Beatrix to wulgarna prostytutka, która z pewnością powije jakiegoś wyskrobka!

- Niestety, nie wszyscy mogą być tak wytworni jak Mercerowie - wtrącił Christopher, gdy urwała, by zaczerpnąć tchu.

Prudence w ogóle nie pojęła przytyku, rzecz jasna, i dalej awanturowała się jak żona rybaka.

A w głowie Christophera pojawiła się wizja... nie wojenna, jak zwykle, lecz kojąca... twarz Beatrix, spokojna i skupiona, gdy jego ukochana poprzedniego dnia starała się pomóc rannemu ptakowi. Obwiązała złamane skrzydło młodego wróbla, a potem pokazała Rye'owi, jak karmić biedaka. Gdy Christopher ją obserwował, uderzyło go połączenie delikatności i siły w dłoniach narzeczonej.

Gdy teraz spojrział na wrzeszczącą kobietę przed nim, gorąco pożałował mężczyzny, który zostanie mężem Prudence.

Chwilę później do saloniku wkroczyła zwabiona hałasem pani Mercer, by uspokoić córkę. Christopher wyszedł niedługo potem, żałując każdej minuty, którą zmarnował w towarzystwie Prudence Mercer.

Półtora tygodnia później całe Stony Cross zelektryzowała wieść o ucieczce Prudence z jednym z jej wcześniejszych adoratorów, należącym do jednej z lokalnych rodzin ziemiańskich.

W dzień ucieczki do Ramsay House dostarczono zaadresowany do Beatrix list, nagryzmołony okropnym

charakterem pisma. Pomiedzy kleksami z czarnego atramentu Prudence oskarzala o wszystkie swe nieszczęścia dawną przyjaciółkę i wieszczyla jej jak najgorszą przyszłość, robiąc przy tym kilka błędów ortograficznych. Zdenerwowana i pogrążona w poczuciu winy Beatrix pokazała list Christopherowi.

Uśmiechnął się, podał wiadomość i oddał strzępki narzeczonej.

- Cóż - stwierdził swobodnie - w końcu do kogoś napisała.

Beatrix spojrzala na niego z dezaprobatą, ale nie zdołała się powstrzymać od śmiechu.

- Nie żartuj sobie z tego. Czuję się taka winna.

- Dlaczego? Prudence nie ma takich skrupułów.

- Obwinia mnie o to, że cię jej odebrałam.

- Po pierwsze, nigdy do niej nie należałem. Nie jestem jakimś prezentem.

Uśmiechnęła się.

- Gdybyś był moim prezentem - powiedziała, posyłając mu wiele mówiące spojrzenie - zaraz bym cię rozpakowała.

Christopher pokręcił głową. Beatrix odwróciła się doń, by go pocałować.

- Nie zaczynaj, bo nigdy tego nie skończymy. - Przyłożył deskę do deski i spojrzal wyczekująco. - Przybijaj.

Spędzali popołudnie na stryszku na siano. Beatrix zaprowadziła tam Christophera, by pomógł jej umocować gniazdo, które sama skonstruowała. Christopher obserwował z rozbawieniem, jak narzeczonea wbija kolejne gwoździe w deskę. Nigdy by nie pomyślał, że kobieta posługująca się młotkiem może być tak pociągająca. Doskonale się bawił, obserwując, jak bryczesy opinały się na jej pośladkach za każdym razem, gdy się pochylała.

Wiele wysiłku kosztowało go zdyscyplinowanie własnego ciała, tłumienie pragnień i odruchów. Beatrix stanowiła pokusę, której nie potrafił się oprzeć. Gdy ją całował, reagowała niewinną zmysłowością, doprowadzając go do szaleństwa.

Przed wojną z łatwością wynajdywał sobie coraz to nowe kochanki. Romanse były dla niego jedną z wielu przyjemności, którymi można się delektować bez poczucia winy czy zahamowań. Przedłużająca się abstynencja sprawiła jednak, że niepokoiła go perspektywa kochania się z Beatrix po raz pierwszy. Nie chciał jej skrzywdzić ani przestraszyć.

Samokontrola w każdym aspekcie życia przychodziła mu wszak z takim trudem.

Przekonywał się o tym bardzo często, tak jak tamtego wieczoru, gdy jedno z bliźniąt przypadkiem nadepnęło na łapkę kotce Beatrix, Szczęściarze, która zareagowała przeszywającym uszy piskiem. Wtedy rozpląkały się też bliźnięta, do których zaraz podbiegła Catherine, by je uspokoić.

Christopher prawie wyskoczył ze skóry. Zamieszanie spowodowało szok - zeszywniał cały, zaczął drżeć, pochylił głowę i zacisnął powieki, jakby w ułamku sekundy przeniósł się na pole bitwy wprost pod eksplodujące pociski. Odetchnął głęboko kilka razy i dopiero wtedy poczuł, że obok niego siedzi Beatrix. Nie zadawała pytań, po prostu była blisko.

Potem podbiegł do niego Albert, położył mu łeb na kolanach i spojrzał nań posepnymi brązowymi oczami.

- On rozumie - powiedziała Beatrix miękko.

Christopher wyciągnął dłoń, a Albert trącił go nosem i polizał w nadgarstek. Tak, Albert rozumiał. Znosił ten sam krwawy deszcz kul i pocisków przez wiele miesięcy, znał uczucie, jakie wywołuje wdzierający się w ciało nabój.

- Niezła z nas para, prawda, piesku? - mruknął Christopher. Oderwał się od wspomnień, gdy Beatrix skończyła przybijając deskę, odłożyła młotek i otrzepała dłonie.

- Gotowe - oświadczyła z satysfakcją w głosie. - Możemy przyjąć kolejnego mieszkańca.

Przysunęła się do Christophera i wyciągnęła się przy jego boku jak kot. Obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek.

Zmysły nakazywały mu, by ją przytulił, gładził jej delikatną skórę, zatonął w ciepłe jędrnego, gibkiego ciała. Oparł się jednak pokusie, gdy Beatrix przyciągnęła go do siebie.

- Twoja rodzina będzie podejrzewać, że nie ograniczaliśmy się tu tylko do pracy - powiedział. - Jesteś cała obsypana sianem.

- To dla mnie nic nowego.

Jej figlarny uśmiech i pałające radością niebieskie oczy całkiem go rozbroiły. Poddał się i pochylił nad nią, po czym dotknął jej ust wargami w lekkim czułym pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję. Badał wewnątrz jej ust powoli, nie spieszył się, prowokował ją, aż wyczuł nieśmiałe ruchy jej języka. Delikatna pieśczoła pobudziła go całego, wywołując w nim falę zmysłowego ciepła. Beatrix instynktownie przywarła do niego biodrami. Nie mogąc się powstrzymać, wtulił się w nią posuwistym ruchem, który oszołomił ich oboje. Wyszeptała cicho jego imię i odchyliła głowę w oczekiwaniu na pieśczoła. Christopher dotknął jej piersi i potarł palcami twardniejący sutek. Z gardła Beatrix wyrwał się cichy jęk, mruknęła z rozkoszy jak kotka.

Była taka cudowna, wiła się pod nim i wyginała, aż w końcu zaczął jej ulegać, jego ciało powoli przejmowało

kontrolę, a umysł zasnęła mgiełka pożądania. Z taką łatwością mógłby ją rozebrać i uwolnić się od tych tortur... mógłby w nią wejść i w końcu odnaleźć spełnienie...

Jęknął i przetoczył się na bok, ale Beatrix przywarła do niego natychmiast.

- Kochaj się ze mną - poprosiła bez tchu. - Tutaj, teraz. Proszę cię, Christopherze.

- Nie. - Odsunął ją od siebie i usiadł. - Nie na strychu pełnym siana, gdzie ktoś może wejść w każdej chwili.

- Nie dbam o to. - Beatrix ukryła rozpaloną twarz na jego piersi. - Nie dbam o to wcale - powtórzyła rozgorączkowana.

- Ale ja tak. Zasługujesz na coś więcej niż przygoda na sianie. Ja również po dwóch latach obywatela się bez tego.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę? Żyjesz w cnocie od dwóch lat? Uśmiechnął się do niej sardonicznie.

- Życie w cnocie zakłada czystość myśli, do której się raczej nie stosowałem. Ale żyłem w celibacie.

Beatrix zaczęła otrzepywać ich oboje z siana.

- Nie miałeś okazji, by być z kobietą?

- Okazje miewałem.

- To dlaczego z nich nie skorzystałeś? Zerknął na nią przez ramię.

- Naprawdę chcesz znać szczegóły? -Tak.

- Beatrix, wiesz, co spotyka dziewczęta, które zadają nieprzyzwoite pytania?

- Zostają zniewolone na sianie? - zapytała z nadzieją. Pokręcił głową.

Beatrix objęła go. Poczul lekki nacisk jej piersi.

- Powiedz mi - szepnęła mu do ucha. Wilgotne ciepło jej oddechu sprawiło, że przeszedł go dreszcz.

- Mieliśmy obozowe prostytutki, które zadowalały żołnierzy. Nie były one jednak nazbyt atrakcyjne, a poza tym rozprzestrzeniały choroby w regimencie.

- Biedactwa.

- prostytutki czy żołnierze?

- Wy wszyscy.

To było tak do niej podobne - zareagowała współczuciem, a nie potępieniem. Christopher ujął jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek.

- Miałem też propozycje od jednej czy dwóch żon oficerów, które towarzyszyły swoim małżonkom. Uznałem jednak, że to nie najlepszy pomysł, by sypiać z czyjąś żoną. Zwłaszcza gdy istniało prawdopodobieństwo, że będziemy z jej mężem walczyć ramię w ramię. W szpitalu było kilka pielęgniarek, które mógłbym do paru rzeczy namówić... oczywiście zwykłych pielęgniarek, nie sióstr zakonnych... ale po ciągłym się obleżeniu, kopaniu niezliczonych grobów... po tym, jak byłem ranny... nie miałem ochoty na amory. Czekałem więc. -

Wykrzywił wargi. - Wciąż czekam.

Beatrix pocałowała go i trąciła nosem w kark, wywołując w jego ciele kolejną falę dreszczy.

- Ja się tobą zajmę, biedaku - szepnęła. - Nie martw się, będę bardzo delikatna.

Ogarnęło go pożądanie połączone z rozbawieniem, mieszanina zupełnie dla niego nowa. Pochylił się do Beatrix, otoczył ją ramionami i ułożył sobie na kolanach.

- Och, tak, zajmiesz się mną - zapewnił ją, po czym wycisnął na jej wargach długi pocałunek.



Tego samego popołudnia Christopher wybrał się z Leo do tartaku. Produkcji drewna w Ramsay nie można było nawet porównywać z rozmachem tych działań w Riverton, ale pod względem technicznym tartak w Ramsay był zdecydowanie bardziej nowoczesny. Ze słów Leo wynikało, że to Merripen, nieobecny szwagier wicehrabiego, miał największą wiedzę na temat lasów porastających posiadłość, odpowiednich sposobów obróbki drewna, przynoszących największy zysk, a także wyřębu i sadzenia nowych drzewek.

Innowacje w samym tartaku wprowadzono zgodnie ze wskazówkami trzeciego szwagra, Harry'ego Rutledge'a, męża Poppy. Leo pokazał Christopherowi maszyny, zademonstrował cały system rolek i tařm umożliwiającym szybki i bezpieczny transport bali, po czym obaj panowie uznali, że czas wracać do domu.

Ich rozmowa dotyczyła głównie rynku drzewnego i umów z kupcami.

- To Cam zajmuje się sprawami sprzedaży, czy to na aukcjach, czy osobom prywatnym. Na pewno zna się na finansach lepiej niż jakikolwiek znany ci przedsiębiorca.

- To ciekawe, jak ty i twoi szwagrowie podzieliliście pomiędzy sobą obowiązki zgodnie z zainteresowaniami każdego z was.

- I doskonale się to sprawdza. Merripen to człowiek ziemi, Cam lubi cyferki, Harry maszyny, a ja... staram się robić najmniej, jak się tylko da.

Christopher jednak nie dał się zwieść.

- Wiesz o całym tym przedsięwzięciu za dużo, żebym w to uwierzył. Długo i ciężko pracowałeś nad tym wszystkim.

- Owszem. Ale wciąż jeszcze mam nadzieję, że jeśli będę udawał ignorancję, w końcu przestaną prosić mnie, żebym robił różne rzeczy.

Christopher uśmiechnął się i zapatrzył w dal.

- Ja nawet nie będę musiał udawać ignorancji - oświadczył w końcu ponuro. - Nie wiem nic o drewnie. Mój brat przygotowywał się do tego przez całe życie. Nigdy nie przyszło do głowy ani mnie, ani komukolwiek innemu, że pewnego dnia będę musiał zająć jego miejsce. - Urwał, żałując, że tego ostatniego komentarza nie zatrzymał dla siebie. Zabrzmiało to tak, jakby domagał się współczucia.

- Wiem, co czujesz - odparł Leo rzeczowym tonem. - Merripen ci pomoże. To prawdziwa składnica wiedzy i nic nie sprawia mu większej radości niż dzielenie się wiadomościami. Dwa tygodnie w jego towarzystwie i będziesz ekspertem. Czy Beatrix ci mówiła, że Merripen i Win przyjadą z Irlandii na wasz ślub? Christopher pokręcił głową. Ceremonia miała się odbyć już za miesiąc, w wiejskim kościółku.

- Cieszę się przez wzgląd na Beatrix. Na pewno pragnie, by cała rodzina była obecna na ceremonii. - Roześmiał się krótko. - Mam tylko nadzieję, że nie przemaszeruje za nią przez kościół jej menażeria.

- Ciesz się, że pozbyliśmy się tego słonia - stwierdził Leo. - Mogłaby go przebrać za druhnę.

- Słonia? - Christopher zmierzył go zdumionym wzrokiem. - Miała słonia?

- Bardzo krótko. Na szczęście znalazła mu nowy dom.

- Nie. - Pokręcił głową. - Znajac Beatrix, prawie w to uwierzyłem. Ale nie.

- Miała słonia - powtórzył Leo. - Bóg mi świadkiem. Christopher nie był przekonany.

- Pojawił się pewnego dnia na waszym progu i ktoś popełnił ten błąd, że go nakarmił?

- Zapytaj Beatrix, na pewno ci opowie...

Leo urwał, gdy podeszli do padoku, na którym panowało jakieś zamieszanie. W powietrzu rozległo się dzikie rżenie rozjuszonego konia. Kasztan pełnej krwi stawał dęba i wierzgał, próbując zrzucić jeźdźca.

- Do diabła. - Leo przyspieszył kroku. - Mówiłem, żeby nie kupowali tej wściekłej klaczy... Zniszczyło ją złe traktowanie i nawet Beatrix nic tu już nie pomoże.

- To Beatrix? - zapytał zdenerwowany Christopher.

- Ona albo Rohan, nikt inny nie byłby na tyle lekkomyślny, by dosiąść tej diablicy.

Christopher zaczął biec. To nie była Beatrix. Nie mogła być. Obiecała mu, że nie będzie się narażać na niebezpieczeństwo. Gdy dotarł do padoku, zobaczył, jak z głowy jeźdźca spada kapelusz, uwalniając falę ciemnych włosów. Rozjuszony koń szalał, próbując zrzucić Beatrix, która przywarła do jego karku i szeptała mu coś do ucha, próbując go uspokoić. Koń uspokoił się nieco, chyba poddawał się jej zaklęciom. Nagle w ułamku sekundy znów stanął dęba i zawisł w powietrzu na dwóch szczupłych tylnych nogach.

A potem potknął się i przewrócił.

Czas zwolnił, gdy zwałista końska masa przygniotła szczupłą postać Beatrix.

Tak jak podczas bitwy instynkt wziął górę w Christopherze, popychając go do działania. Nic nie słyszał, czuł tylko, że jego gardło wibruje w ochrypłym okrzyku, gdy przesadził wysoki płot padoku.

Beatrix także zareagowała instynktownie. Gdy koń stracił równowagę, wyrwała buty ze strzemion i rzuciła się całym ciałem w bok. Uderzyła o ziemię i przetoczyła się po niej dwa czy trzy razy, o kilka cali mijając się z karkiem wierzchowca.

Leżała na ziemi oszołomiona, gdy rozjuszony rumak podniósł się i zaczął bić kopytami tuż obok jej głowy. Christopher porwał ją na ręce w ostatniej chwili i wyniósł z padoku, a Leo podbiegł do rozszalałego zwierzęcia i zdołał chwycić lejce.

Christopher ułożył Beatrix na trawie i zaczął obmacywać jej kości i czaszkę, szukając złamań. Oddychała chrapliwie, nie mogąc nabrać powietrza.

Po chwili zamrugała i spojrzała na niego z oszołomieniem.

- Co się stało?

- Koń stanął dęba i cię zrzucił - odparł szorstko Christopher. - Jak się nazywasz?

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Jak się nazywasz?

- Beatrix Heloiza Hathaway. - Utkwiła w nim ogromne niebieskie oczy. - A skoro już to wiemy, to może mi powiesz... jak ty się nazywasz?

## Rozdział 20

Na widok miny Christophera Beatrix wybuchnęła śmiechem i zmarszczyła figlarnie nos.

- Żartuję. Naprawdę. Przecież wiem, jak się nazywasz. Nic mi się nie stało.

Ponad jego ramieniem dostrzegła brata, który pokręcił ostrzegawczo głową i przesunął palcem po gardle.

Za późno zrozumiała, że nie jest to odpowiednia chwila do żartów. Członek rodziny Hathawayów by się roześmiał, ale Christopher był wyraźnie na skraju wybuchu.

Spojrzał na nią gniewnie, z niedowierzaniem. Dopiero wtedy poczuła, że cały drży w wyniku szoku.

Tak, to zdecydowanie nie była odpowiednia chwila do żartów.

- Przepraszam... - powiedziała ze skruchą.

- Prosiłem cię, żebyś nie dosiadała więcej tego konia - syknął Christopher - a ty się zgodziłaś.

Beatrix przybrała obronną postawę. Była przyzwyczajona do tego, że robi, co chce. To nie pierwszy raz, gdy koń ją zrzucił, ani też zapewne nie ostatni.

- Nie prosiłeś dokładnie o to - odparła rzeczowym tonem. - Prosiłeś, bym nie robiła nic niebezpiecznego. Moim zdaniem to nie było niebezpieczne.

Nie uspokoiła jednak Christophera tymi słowami, a raczej zdenerwowała go jeszcze bardziej.

- Cóż, biorąc pod uwagę, że prawie zostałam przez tego konia rozplaszczona jak naleśnik, musisz chyba przyznać, że się myliłam.

Beatrix zamierzała wygrać tę sprzeczkę.

- Cóż, to i tak raczej nie ma znaczenia, bo moja obietnica dotyczyła naszej przyszłości po ślubie. A jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

Leo zasłonił oczy dłonią, pokręcił głową i cofnął się przezornie. Christopher obrzucił Beatrix morderczym spojrzeniem, otworzył usta, ale zamknął je bez słowa. Wstał i długimi krokami ruszył w kierunku stajni.

Beatrix usiadła i utkwiała oburzony wzrok w jego oddalających się plecach.

- On odchodzi.

- Na to wygląda. - Podszedł do niej Leo, podał jej rękę i pomógł wstać.

- Dlaczego miałby odchodzić w samym środku kłótni? - zdumiała się, otrzepując energicznie bryczesy. - Przecież tak nie można, musimy skończyć.

- Gdyby został, kochanie, musiałbym teraz odrywać jego ręce od twojej szyi.

Zamilkli, gdy zobaczyli, że Christopher wyjeżdża ze stajni na własnym koniu, wyprostowany jak strzała. Beatrix westchnęła.

- Próbowałam wygrać tę sprzeczkę i w ogóle nie brałam pod uwagę jego uczuć - przyznała. - Prawdopodobnie się przestraszył, gdy zobaczył, że koń upadł.
- Prawdopodobnie? Wyglądał, jakby zobaczył własną śmierć. Pewnie obudziło to w nim złe wspomnienia.
- Muszę do niego jechać.
- Na pewno nie w tym stroju.
- Na miłość boską, Leo, tylko ten jeden raz...
- Nie ma wyjątków, skarbie. Znam moje siostry. Dać jednej z was palec, a weźmiecie całą dłoń. - Odsunął jej włosy z twarzy. -1 nawet nie myśl, że pojedziesz tam sama.
- Nie chcę przyzwoitki. Z przyzwoitkami nie ma zabawy.
- Beatrix, to właśnie jest rola przyzwoitki.
- Cóż, w tej rodzinie każda przyzwoitka potrzebowała przyzwoitki jeszcze bardziej niż ja.

Leo otworzył usta, by się sprzeciwić, ale zaraz je zamknął. Rzadko zdarzały się chwile, gdy jej bratu brakło słów. Powstrzymując wesoły uśmiech, Beatrix pobiegła do domu. Christopher wybaczył Beatrix, jeszcze zanim dotarł do Phelan House. Wiedział, że przyzwyczaiła się do nieograniczonej wolności i tak jak jej diabelski rumak nie zamierzała się zgodzić, by ściągnięto jej cugle. Będzie potrzebowała czasu, by się przyzwyczaić do obostrzeń, zdawał sobie z tego sprawę. Był jednak zbyt poruszony, by myśleć jasno. Zbyt wiele dla niego znaczyła - stała się całym jego życiem. Myśl o tym, że mogłaby zostać ranna, była nie do zniesienia. Gdy zobaczył ją o włos od śmierci, eksplodowała w nim

mieszanina przerażenia i furii, pogrążając go w chaosie. Nie, nie w chaosie, w czymś znacznie gorszym. W mroku. Otoczyła go gęsta, szara mgła, która zdusiła wszystkie dźwięki i uczucia. Jego dusza prawie opuściła ciało.

To samo otepienie odczuwał czasami na froncie, a potem w szpitalu. Nie było na to lekarstwa, wiedział, że musi przeczekać. Uprzedził gospodynię, by mu nie przeszkadzano, i ruszył do swego sanktuarium, cichej, pogrążonej w mroku biblioteki. Znalazł w kredensie butelkę armaniaku i nalał sobie kieliszek. Alkohol miał ostry, pieprzowy smak, palił gardło. Właśnie tego było mu trzeba. W nadziei, że wypali lodowaty chłód w jego duszy, nalał sobie drugi kieliszek.

Usłyszał drapanie w drzwi i je otworzył. Do pokoju wpadł Albert, machając wesoło ogonem i wężąc.

- Bezużyteczny kundel - przywitał psa Christopher, klepiąc go po grzbiecie. - Śmierdzisz jak podłoga w tawernie na East Endzie. - Albert trącił nosem jego dłoń. Christopher kucnął przy nim i spojrzał nań smętnym wzrokiem. - Co byś teraz powiedział, gdybyś umiał mówić? - zapytał. - To chyba nawet lepiej, że nie potrafisz. Taki jest właśnie urok posiadania psa. Żadnych rozmów. Tylko pełne podziwu spojrzenia i niekończące się przymilanie.

Wzdrygnął się, słysząc za sobą głos:

- Mam nadzieję, że nie tego oczekujesz... Zareagował instynktownie, odwrócił się błyskawicznie i zacisnął dłoń na delikatnej szyi.

- ...od żony - dokończyła cicho Beatrix. Christopher zamarł. Próbując się opanować, wziął drżący oddech i kilkakrotnie zamrugął.

Co on, na litość boską, robi?



Przyciskał Beatrix do drzwi, trzymał ją za gardło, a drugą dłoń zacisnął w pięść, szykując się do ciosu. Mało brakowało, a byłby zmiądzzył delikatne kości jej twarzy.

Z przerażeniem pojął, ile wysiłku kosztowało go rozluźnienie zaciśniętej pięści. Pod palcami wyczuł delikatnie przyspieszony puls dziewczyny i nieznaczny ruch jej gardła, gdy przełknęła. Spojrzał w jej cudowne niebieskie oczy i poczuł, jak przemoc rozplywa się w powodzi rozpacz.

Z cichym przekleństwem cofnął rękę i podszedł do stołu po kieliszek.

- Pani Clocker uprzedziła mnie, że nie chcesz, by ci przeszkadzano - powiedziała Beatrix. - I oczywiście pierwsze, co zrobiłam, to przeszkodziłam ci.

- Nigdy nie zachodź mnie od tyłu - rzucił szorstkim głosem. - Nigdy.

- Akurat ja powinnam to wiedzieć. Nigdy więcej tego nie zrobię. Jednym haustem opróżnił kieliszek.

- Dlaczego akurat ty?

- Zajmuję się dzikimi zwierzętami, które przecież nie lubią, by je tak zachodzić.

Zmierzył ją nienawistnym spojrzeniem.

- Jakie to szczęście, że doświadczenia z dzikimi zwierzętami tak wspaniale przygotowały cię do małżeństwa ze mną.

- Nie to miałam na... cóż, chciałam powiedzieć, że powinnam mieć więcej zrozumienia dla twoich nastrojów.

- Nie miesam nastrojów - syknął.

- Przepraszam. Będziemy je nazywać jakoś inaczej. - Jej głos był tak kojący i miękki, że na pewno nakłoniłby całą armię kobr, tygrysów, wilków i borsuków do wspólnej drzemki.

Christopher zacisnął zęby i pograżył się w lodowatym milczeniu. Beatrix wyjęła z kieszeni sukni herbatnik i podała go Albertowi. Skuszony smakołykiem pies chętnie do niej podbiegł.

Poprowadziła go do drzwi.

- Idź do kuchni - powiedziała zachęcającym tonem. - Pani Clocker na pewno cię nakarmi. - Albert pognął przed siebie jak błyskawica.

Zamknęła drzwi na klucz i powoli podeszła do Christophera.

Wyglądała tak ślicznie i kobieco w lawendowej sukni, schludnie uczesane włosy podtrzymywały dwa grzebienie. Nie mogła bardziej się różnić od dziwacznej istoty w bryczesach, którą jeszcze niedawno była.

- Mogłem cię zabić - szepnął z drżeniem.

- Ale nie zabiłeś.

- Mogłem zrobić ci krzywdę.

- Nie zabiłeś.

- Boże, Beatrix. - Opadł ciężko na fotel.

Beatrix podeszła bliżej, szeleszcząc jedwabną spódnicą.

- Nie jestem Beatrix. Jestem jej znacznie milszą siostrą bliźniaczką. Kazała ci przekazać, że od teraz możesz mieć mnie.

- Jej wzrok powędrował do armaniaku. - Obiecałeś już więcej nie pić.

- Przecież jeszcze nie jesteśmy małżeństwem. - Wiedział, że powinien się wstydzić tego, że powtarza jej słowa, ale pokusa była zbyt wielka.

Beatrix nawet nie drgnęła.

- Przepraszam. Wiem, że to nic zabawnego troszczyć się o mnie. Jestem lekkomyślna. Przeceniam swoje możliwości. - Uklękła obok niego i oparła dłonie na jego kolanach. Utkwiła w nim pełne skruchy, szczere, niebieskie oczy ocienione gęstymi ciemnymi rzęsami. - Nie powinnam była

w ten sposób z tobą rozmawiać. W mojej rodzinie wszyscy traktują sprzeczki jak rozrywkę, czasem zapominamy, że niektórzy ludzie mogą je odbierać zupełnie inaczej. - Przesunęła palcem po jego udzie. - Mam jednak zalety, które to rekompensują - kontynuowała. - Nie przeszkadza mi, na przykład, psia sierść na dywanie. I umiem podnosić drobne przedmioty palcami stóp, co zaskakująco często się przydaje. Jego otępienie zaczęło topnieć jak lód na wiosnę. Nie miało to nic wspólnego z armaniakiem. Była to zasługa Beatrix.

Boże, uwielbiał ją.

Im bardziej jednak tajał, tym bardziej nieprzewidywalny się czuł. Pożądanie buzowało w nim pod cienką powłoką samokontroli.

Za bardzo jej pragnął.

Odstawił kieliszek z alkoholem na dywan i przyciągnął ją do siebie. Pochylił się i przycisnął wargi do jej czoła. Jego nozdrza wypełnił kuszący słodki zapach jej skóry. Oparł się w fotelu, wpatrując się w nią intensywnie. Wyglądała słodko i prostolinijnie, jak anioł. Mała łobuzica, pomyślał z czułym rozbawieniem. Pogłaskał szczupłą dłoń, którą położyła na jego udzie. Nabrał do płuc powietrza, po czym powoli je wypuścił.

- Masz więc na drugie imię Heloiza - powiedział.

- Tak, po średniowiecznej francuskiej zakonnicy. Mój ojciec uwielbiał jej pisma. W zasadzie przecież... Heloiza zasłynęła przede wszystkim listami miłosnymi, które wymieniała z Abelardem. - Spojrzała na niego radośnie. - Mam doskonałą patronkę, nieprawdaż?

- Abelard został ostatecznie wykastrowany przez jej rodzinę, więc wybacz, jeśli nieszczególnie podoba mi się to porównanie.

Beatrix uśmiechnęła się wesoło.

- Ty nie musisz się martwić. Czy już mi wybaczyłeś?

- To, że narażałaś się na niebezpieczeństwo? Nigdy. Jesteś dla mnie zbyt cenna. - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował. - Beatrix, wyglądasz ślicznie w tej sukni i naprawdę jestem ci wdzięczny za towarzystwo, ale muszę cię odwiedzić do domu.

Beatrix się nie poruszyła.

- Nie, dopóki nie rozwiążemy tej sprawy.

- Przecież już to zrobiliśmy.

- Między nami wciąż jest mur. Czuję to. Christopher pokręcił głową.

- Jestem tylko... rozkojarzony. - Pochylił się i ujął ją za łokieć. - Pomogę ci.

Zaczęła się opierać.

- Coś się stało. Jesteś tak daleko.

- Jestem tutaj.

Nie wiedział, jak jej opisać to piekielne uczucie oddzielenia. Nie wiedział, skąd ono się bierze i jak się od niego uwolnić. Wiedział tylko, że z czasem samo mija. Tak było dotychczas. Może pewnego dnia nie zniknie, tylko będzie mu towarzyszyło już do końca życia. Chryste.

Beatrix spojrzała na niego i lekko zacisnęła dłonie na jego udach. Zamiast wstać, ulokowała się wygodniej pomiędzy jego nogami. Delikatnie dotknęła wargami jego ust. Przeszedł go prąd, serce mu drgnęło, jakby nagle przypomniało sobie, jak bić. Jej wargi były miękkie i gorące, kusiły go tak, jak je nauczył. Poczul niebezpiecznie szybko narastającą falę pożądania. Beatrix opierała się na nim, przyciskała piersi do jego nóg. Poddał się i pocałował ją tak, jak pragnął, twardo i namiętnie. Natychmiast mu uległa w sposób, który doprowadzał go do szaleństwa, o czym doskonale wiedziała.

Pragnął dostać od niej wszystko, chciał, by zaspokoila jego pragnienie, poddała się doznaniom, na które była jeszcze zbyt niewinna. Oderwał wargi od jej ust i odsunął ją od siebie.

Jej oczy były wielkie jak spodki.

Ogarnęła go ulga, gdy Beatrix uniosła się nieco, gdy wstała.

A potem zaczęła rozpinać stanik sukni.

- Co ty robisz? - zapytał ochryłym szeptem.

- Nie martw się, drzwi są zamknięte.

- Nie to miałem... Beatrix... - Nim zdążył zerwać się z fotela, jej stanik już się rozchylił. W jego skroniach rozległo się dzikie, prymitywne dudnienie. - Beatrix, nie jestem w nastroju na takie eksperymenty.

- Ja też nie - odparła naiwnie.

- Nie jesteś przy mnie bezpieczna. - Sięgnął do jej sukni i zaczął zapinać guziki, ale Beatrix uniosła spódnicę. Po chwili na podłogę opadły jedwabne halki.

- Potrafię się rozebrać znacznie szybciej, niż mógłbyś mnie ubrać - poinformowała go.

Zacisnął zęby, gdy zobaczył, że zaczęła ściągać suknię.

- Do diabła, nie mogę tego zrobić. Nie teraz. - Zaczął się pocić, jego mięśnie stężały. Głos mu drżał od tłumionych pragnień. - Stracę nad sobą kontrolę. - Nie zdołałby się powstrzymać przed zranieniem jej. Musiał się przygotować do ich pierwszego razu, pozwolić sobie na ulgę, zanim pogrąży się w pożądaniu... Teraz w każdej chwili mógł się na nią rzucić jak zwierzę.

- Rozumiem. - Beatrix wyjęła z włosów grzebienie i rzuciła je na stos lawendowego jedwabiu. Potrząsnęła głową, by rozpuścić lśniące pukle. Spojrzała na niego tak, że przeszedł go dreszcz. - Myślisz, że nie rozumiem, ale

ja wiem. I potrzebuję tego równie mocno jak ty. - Rozpięła haftki gorsetu i rzuciła go na podłogę.

Dobry Boże. Tak wiele czasu minęło od ostatniego razu, sdy kobieta rozbierała się dla niego. Nie mógł mówić, me mógł się ruszać, stał tylko podniecony, rozgorączkowany i tracił rozum, pożerając ją wzrokiem.

Gdy dostrzegła, jak się w nią wpatruje, zaczęła rozbierać się z mniejszym pośpiechem. Wreszcie powoli zdjęła cienką koszulkę. Miała sterczące, delikatnie zaokrąglone piersi o różowych brodawkach. Podskoczyły lekko, gdy pochyliła się, by zsunąć pantalony.

Stanęła przed nim w całej krasie. Pomimo swej śmiałości czuła zdenerwowanie, rumieniec pokrywał ją od stóp do głów.

Obserwowała jednak uważnie Christophera, próbując dostrzec jego reakcje.

Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Wprost odbierała mu rozum. Ciemne loki opadały na je, plecy, sięgając talii. Na nogach wciąż jeszcze miała blad różowe pończochy i białe podwiązki. Mały trojkącik pomiędzy udami tworzył zmysłowy kontrast z jej porcelanową skórą.

Czuł się jednocześnie słaby i brutalny, pożądanie buzowało mu w żyłach. Wszystko przestało się liczyć, musiał ją wypełnić...

będzie ją miał albo umrze. Nie rozumiał, dlaczego z rozmysłem popchnęła go na skraj przepaś i dlaczego nie wydawała się tym przerażona. Z jego gardła wyrwał się ochrypły jęk.

Błyskawicznie znalazł się przy niej i wziął ją w ramiona.

Przesunął dłonią po je, plecach aż do jędrnych pośladków.

Przycisnął ją do siebie i odnalazł jej usta w gwałtownym pocałunku.

Uległa mu całkowicie, oddawała mu ciało, usta, siebie całą na każdy możliwy sposób. Sięgnął dłonią pomiędzy

jej uda i je rozdzielił. Odnalazł delikatne płatki i gładził je aż stały się wilgotne. Beatrix zachłysnęła się i stanęła na palcach. Trzymał ją tak i całował jednocześnie.

- Pozwól mi się poczuć - poprosiła bez tchu, próbując go rozebrać. - Proszę... tak.

Christopher zdarł z siebie kamizelkę i koszulę oderwane guziki rozsypały się na wszystkie strony. Wziął ją w ramiona i przycisnął do piersi. Jęknęli zgodnie i zamarli rozkoszując się tym uczuciem, ciepłem obnażonej skóry, jej piersiami opierającymi się na jego owłosionym torsie. Zaniósł Beatrix na sofę i ułożył na poduszkach. Leżała na nich bezwładnie, z jedną stopą na podłodze. Znalazł się na mej, zanim zdołała zsunąć nogi. Przesunął dłonią po jej pończochach i zdumiał się, gdy odkrył, że są z jedwabiu. Nigdy wcześniej nie widział różowych pończoch, tylko czarne lub białe. Te szalenie mu się spodobały. Pogładził nogę Beatrix, ucałował kolano przez jedwab odpiął podwiązki i polizał czerwone ślady, które zostawiły" haftki na jej skórze. Beatrix milczała. Drżała. Gdy jego wargi zawędrowały do wnętrza jej uda, poderwała się bezradnie Nagły ruch jej bioder prawie doprowadził go do szaleństwa Zdjął z mej pończochy i odrzucił je na bok. W oszołomieniu przesuwał rozpalonym wzrokiem po jej ciele; była półprzytomna z emocji, miała przymknięte oczy, włosy opadały na jej piersi kaskadami. Rozchylił dłonią jej uda Zachłysnął się jej zmysłowym zapachem i przesunął językiem po miękkim trójkątku.

- Christopher... - usłyszał jej błagalny szept. Wplotła mu palec we włosy, gdy pojęła, co zamierza zrobić. Jej twarz powlokła się ognistym rumieńcem.

- Ty to zaczęłaś - oświadczył drżącym głosem. - A teraz ja dokończę.

Nie dając jej szansy na protest, znów się nad nią pochylił. Całował jej delikatne wnętrze, pieścił ją językiem. Beatrix jęknęła i poderwała biodra, uginając kolana, jakby chciała otoczyć go całą sobą. Przycisnął ją do poduszek sofy, rozsunął jej nogi i wziął to, czego pragnął.

Cały świat skurczył się dla niego do miękkiego, drżącego ciała, do smaku kobiety, jego kobiety. Jej intymny eliksir uderzał do głowy mocniej niż wino, opium i egzotyczne przyprawy. Beatrix jęczała i wiła się, czując pieśzczotę jego języka. Jej reakcje podniecały go do szaleństwa, każdy jej spazm odbijał się echem w jego ciele, wstrząsające nią dreszcze wzniecały w nim ogień. Skoncentrował się na jej przyjemności, otaczał językiem to miejsce, zauroczony jego wilgotną jedwabistością. Drażnił je miarowo, kusił, bezlitośnie prowadząc ją ku spełnieniu. Zamarła, jej ciało wyprężyło się, gdy zalała ją fala nowych doznań. Świat wokół nich przestał istnieć, liczyło się tylko to, co jej dawał. Zmusił ją, by to przyjęła i brała, aż w końcu jej oddech zaczął się rwać i przeszedł w cichy krzyk. Rozkosz była silniejsza, głębsza niż cokolwiek, co jej dotąd dał... słyszał to, czuł.

Gdy przetoczył się przez nią ostatni spazm, Christopher ułożył się na niej i musnął ustami jej piersi. Beatrix zarzuciła mu ręce na szyję. Była zaspokojona, gotowa na niego, rozchylił jej nogi z łatwością i opadł na nią. Sięgnął do zapięcia spodni i zdarł je z siebie.

Nie mógł dłużej czekać, jego ciało było obolałe z pragnienia. Nie miał siły, by się dłużej opierać. Spojrzał na nią i wypowiedział jej imię ochryłym, pytającym głosem.

Pogładziła go po plecach.

- Nie przestawaj - szepnęła śpiewnie. - Pragnę cię, Kocham cię... -  
Przyciągnęła go do siebie i wygięła się zapraszająco.



Nigdy wcześniej nie miał w łóżku dziewicy, ale zakładał, że jej ciało podda się szybko i łatwo. Ona była jednak taka ciasna, niedoświadczone mięśnie zaciskały się, by go nie wypuścić. Przedarł się przez zaporę jej niewinności, wymusił dla siebie drogę głębiej. Beatrix zacisnęła zęby i przywarła do niego. Poruszał się w niej powoli, z nadludzkim wysiłkiem starając się zdobyć na delikatność, gdy wszystkie jego instynkty krzyczały, by wdarł się w to ponętne ciepło. I nagle jej mięśnie pojęły, że nie ma sensu się opierać, Beatrix się rozluźniła. Zagłębił się w niej z okrzykiem ulgi, nie czując nic poza oślepiającą przyjemnością. To, co się stało, było gwałtowne, ostateczne jak śmierć. Nie próbował niczego przedłużyć. Rozkosz uderzyła w niego z taką siłą, że odebrała mu oddech, a potem pchnęła w brutalne, obeszczające spełnienie. Został w niej do końca, otoczył ją ramionami, jakby chciał ją ochronić. Drżała z emocji, wstrząsały ją zmysłowe dreszcze. Przytulał ją do siebie, próbował ją ukoić, przyciskał jej głowę do swej piersi. Widział wszystko jak przez mgłę, otarł więc oczy aksamitną poduszką. Dopiero po chwili zrozumiał, że to nie Beatrix drży, lecz on sam.

## Rozdział 21

Minuty mijały leniwie. Beatrix odpoczywała w objęciach Christophera, nie poruszając się, choć jego uścisk był nieco zbyt mocny. Jej zmysły stopniowo odzyskiwały ostrość... czuła żar i ciężar jego ciała, zapach jego potu, śliską wilgoć w miejscu, w którym wciąż byli połączeni. Była obolała, ale przepełniało ją przyjemne uczucie całkowitego spełnienia.

Namiętny uścisk Christophera zaczął powoli słabnąć. Dotknął dłonią jej włosów i przeczesał je palcami. Musnął wargami wrażliwą skórę jej szyi i zaczął gładzić plecy. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, leniwy spazm ulgi. Uniósł nieco Beatrix i przycisnął wargi do jej piersi. Westchnęła z drzeniem, czując na sobie jego wilgotny język.

Przewrócił ich oboje, tak że leżała na nim. Wycofał się z niej i poczuła ucisk jego męskości na brzuchu. Uniosła głowę i spojrzała na twarz Christophera, w jego błyszczące, nieco zamglone oczy. Rozkoszowała się jego ciepłem, miała wrażenie, jakby go oswoiła, choć nie protestowałyby, gdyby uważał, że było odwrotnie.

Przycisnęła wargi do jego ramienia. Skórę miał chyba jeszcze gładszą niż ona, była jak satyna naciągnięta na

zwoje twarde mięśni. Beatrix odnalazła bliznę po bagnecie i przesunęła językiem po nierówno zagojonej szramie.

- Nie straciłeś kontroli - szepnęła.

- Traciłem chwilami. - Miał głos mężczyzny, który właśnie obudził się z głębokiego snu. Bawił się jej włosami. - Zaplanowałaś to?

- Pytasz, czy rozmyślnie cię uwiodłam? Nie, to było całkowicie spontaniczne. - Gdy nie odpowiedział, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. - Pewnie myślisz, że jestem bezwstydnicą.

Musnął kciukiem jej opuchniętą dolną wargę.

- Zastanawiałem się raczej, jak przenieść cię do sypialni. Ale skoro o tym wspominasz... jesteś bezwstydnicą.

Uśmiechnęła się i skubnęła zębami opuszek jego palca.

- Przepraszam, że cię zdenerwowałam. Od teraz to Cam będzie układał tego konia. Nigdy się z nikim nie liczyłam, muszę się do tego przyzwyczaić.

- Tak. Najlepiej zacznij od teraz.

Chciała zaprotestować, słysząc ów autorytarny ton, ale gdy dostrzegła w oczach Christophera niebezpieczne błyski, zrozumiała, że on denerwuje się równie mocno jak ona. Złe się czuł ze świadomością, że kobieta ma nad nim taką władzę. Dobrze więc. Nie zamierzała we wszystkim go słuchać, ale mogła przecież się zgodzić na kilka ustępstw.

- Obiecuję, że od teraz będę bardziej ostrożna - powiedziała.

Nie uśmiechnął się, tylko wygiął usta w kpiącym grymasie.

Ostrożnie ułożył ją na sofie, podszedł do stosu ubrań i wyciągnął chusteczkę.

Beatrix zwinęła się w kłębek na boku i obserwowała uważnie Christophera, zastanawiając się, w jakim jest nastroju.

Wydawało się, iż na powrót stał się sobą, ale wyczuwała w nim pewien dystans, jakby coś ukrywał. Myśli, którymi nie chciał się podzielić, słowa, których nie wypowiadał na głos. Nawet po tym, jak się połączyli w najintymniejszym akcie.

Ten dystans nie jest czymś nowym, uświadomiła sobie. Tkwił w nim od początku. Tyle że teraz była go bardziej świadoma, bardziej wrażliwa na niuanse charakteru tego mężczyzny.

Wrócił do niej i podał jej chusteczkę. Po tym, co właśnie zrobiła, nie powinna już się rumienić, ale i tak poczuła żar na policzkach, gdy zaczęła wycierać obolałe wilgotne miejsce pomiędzy nogami. Widok krwi nie był dla niej niespodzianką, przypomniawszy jej jednak, że w jej życiu zaszła nieodwracalna zmiana. Przestała już być dziewicą.

Christopher otulił ją swoją koszulą, miękkim białym płótnem przesyconym zapachem jego ciała.

- Powinnam się ubrać i wrócić do domu - powiedziała. - Moja rodzina wie, że jestem tutaj z tobą bez przyzwyczajenia. Nawet oni mają pewne granice.

- Zostaniesz na resztę popołudnia - oświadczył Christopher stanowczo. - Nie możesz mnie nachodzić, robić takich rzeczy, a potem uciekać, jakbym był jeszcze jedną sprawą, którą musiałaś się zająć.

- Miałam bardzo ciężki dzień - zaprotestowała. - Spadłam z konia, uwiodłam cię, a teraz jestem cała posiniaczona i obolała.

- Zaopiekuję się tobą. - Spojrzał na nią surowo. - Zamierzasz się ze mną kłócić?

- Nie, proszę pana - odparła potulnym tonem. Uśmiechnął się leniwie.

- Była to najmarniejsza imitacja posłuszeństwa, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Poćwiczmy więc - zaproponowała, zarzucając mu rękę na szyję.
- Wydaj mi rozkaz i sprawdzimy, czy cię posłucham.
- Pocałuj mnie.

Przycisnęła wargi do jego ust, zapadła długa cisza. Wsunął dłonie pod koszulę i zaczął pieścić Beatrix, aż się w niego wtuliła. Dosłownie roztapiała się pod jego dotykiem, osłabła i znów zaczęła go pragnąć.

- Na górę - powiedział. Podniósł ją i ruszył do drzwi, jakby nic nie ważyła.

Zbladła, gdy dotknął klamki.

- Nie możesz mnie tak zanieść na górę.
- Dlaczego nie?
- Mam na sobie tylko twoją koszulę.
- To nie ma znaczenia. Przekręć klucz.
- A jeśli służba nas zobaczy?

W jego oczach mignęło rozbawienie.

- Teraz martwisz się o przyzwoitość? Otwórz te przeklęte drzwi, Beatrix.

Posłuchała i zacisnęła powieki, gdy niósł ją po schodach. Jeśli rzeczywiście ktoś ich zobaczył, nie skomentował tego ani jednym słowem.

Christopher wniósł ją do sypialni, a następnie kazał przynieść sobie wannę, gorącą wodę i szampana. Nalegał, że to on wykąpie Beatrix pomimo jej zażenowania i protestów.

- Nie mogę tylko patrzeć - powiedziała, wchodząc do wanny i siadając powoli - i pozwalać ci robić rzeczy, które doskonale potrafię zrobić sama.

Christopher podszedł do komody, na której stała srebrna taca z szampanem i dwoma smukłymi kieliszkami. Napełnił jeden i podał go Beatrix.

- Proszę, zajmij się tym.

Upiła łyk chłodnego wina z bąbelkami i oparła się o brzeg wanny.

- Nigdy jeszcze nie piłam szampana o tej porze dnia. Ani podczas kąpieli. Nie pozwolisz mi utonąć, prawda?

- Nie da się utonąć w tej wannie, kochanie. - Christopher ukląkł przy niej. - Ale nie, nie pozwolę, by coś ci się stało. Mam wobec ciebie pewne plany. - Namydlił gąbkę i dłonie i zaczął ją myć. Ostatni raz poddawała się takim zabiegom, gdy była dzieckiem. Czowała się osobliwie bezpieczna, gdy się nią zajmował. Odchyliła głowę i dotknęła jego ręki, wodząc palcami po śladach mydła. Gąbka przesuwała się powoli po jej ramionach i piersiach, nogach i zagłębieniach pod kolanami. Potem przeniósł się w bardziej intymne miejsce, a poczucie bezpieczeństwa Beatrix bezpowrotnie zniknęło, gdy Christopher wsunął w nią palce. Zachłysnęła się i sięgnęła do jego nadgarstka.

- Nie upuść kieliszka - mruknął z dłonią pomiędzy jej udami. Prawie się zakrztusiła następnym łykiem szampana.

- To szaleństwo - powiedziała, przymykając oczy, gdy jego palce dotarły do najwrażliwszego punktu.

- Pij szampana - polecił jej łagodnie.

Po kolejnym łyku zakręciło jej się w głowie. Jego palce poruszały się w niej delikatnie. Beatrix poczuła, że braknie jej tchu.

- Nie mogę pić, gdy to robisz - szepnęła bezradnie, zaciskając palce na szkle.

Pieścił ją spojrzeniem.

- Podziel się ze mną.

Z wysiłkiem podniosła kieliszek do jego ust; Christopher upił łyk, wciąż pieszcząc ją pod wodą. Pocałował ją

namiętnie, a jego wargi miały rześki, słodki smak szampana. Tętno Beatrix przyspieszyło, gdy dotknął jej językiem.

- A teraz wypij resztę - szepnął.

Spojrzała na niego oszołomiona, jej biodra zaczęły się unosić i opadać, jakby miały własną wolę. Była rozpalona w środku i na zewnątrz, jej ciało domagało się spełnienia, które on wstrzymywał. - Dokończ - ponaglił ją.

Wypiła ostatnie krople, a wtedy wziął od niej kieliszek i odstawił na bok.

Pocałował ją i podłożył jej rękę pod głowę. Beatrix uczepiła się jego nagiego ramienia, próbując stłumić jęk.

- Proszę, Christopher, potrzebuję więcej, muszę...

- Cierpliwości - szepnął. - Wiem, czego potrzebujesz. Sapnęła zawiedziona, gdy przerwał pieszczoty i pomógł jej wyjść z wanny. Była tak osłabiona, że nie mogła stać, kolana się pod nią ugiwały. Osuszył ją ręcznikiem i podtrzymując ramieniem, zaprowadził do łóżka. Położył się obok niej, przytulił ją do siebie i zaczął całować i pieścić. Łasiła się do niego jak kotka, próbując zapamiętać lekcje, których jej udzielał. Uczył ją nowego języka skóry, dłoni i warg, bardziej pierwotnego niż słowa... każda pieszczota była jednocześnie obietnicą i prowokacją. - Nie walcz z tym - szepnął, znów wkradając się pomiędzy jej napięte uda. - Pozwól mi coś ci dać... - Przycisnął dłoń do jej intymnych miejsc. Wsuwał w nią palce i wycofywał je, prowokował ją, bawił się. Wciąż jednak nie dawał jej tego, czego pragnęła, powtarzał tylko, że ma się rozluźnić, poddać. Bała się, a jednocześnie odczuwała ulgę, ulegając mu krok po kroku. Odchyliła głowę na jego ramię, jej ciało stało się bezwładne, nogi same się rozsunęły. Zalała ją fala namiętności, wstrząsnął nią gwałtowny spazm, cała jej uwaga skoncentrowała się na miejscu, które pieścił.

Gdy w końcu doszła do siebie i wyzwoliła się ze spowijającej jej umysł mgły, dostrzegła w jego oczach troskę. Patrzył na jej obnażony bok i delikatnie przesuwał dłonią po ogromnym fioletowym sińcu.

- To nic takiego - zapewniła go. - Ciągle jestem posiniaczona albo podrapana.

Nie podniosła go tym na duchu. Christopher wykrzywił wargi i pokręcił głową.

- Zostań tutaj - powiedział. - Zaraz wrócę. Polecenie było zupełnie zbędne. Beatrix nie zamierzała się ruszać. Zwinęła się w kłębek i przycisnęła policzek do bawełnianej poszewki. Westchnęła i zapadła w drzemkę, z której obudził ją po chwili wracający Christopher.

Położył na jej biodrze wilgotną i śliską dłoń. Beatrix poruszyła się, gdy do jej nozdrzy dotarła silna woń ziół.

- Och, ładnie pachnie. Co to takiego?

- Maść z olejkiem goździkowym. - Ostrożnie zaczął wcierać balsam w jej skórę. - Ja i mój brat w dzieciństwie ciągle chodziliśmy tym wysmarowani.

- Słyszałam o niektórych waszych przygodach. John opowiadał o nich mnie i Audrey. O tym, jak cię wyzwiał, żebyś ukradł z kuchni placek śliwkowy przed obiadem... i o tym, jak cię namówił, żebyś skoczył z drzewa, a ty złamałeś rękę... mówił, że nigdy nie potrafiłeś oprzeć się wyzwaniu. Podobno z łatwością mógł cię do wszystkiego nakłonić, wystarczyło, by powiedział, że na pewno się nie odważysz.

- Byłem głupi - stwierdził Christopher ponuro.

- John mówił, że byłeś wcielonym diabłem.

- Miałem to po ojcu.

- Wcale nie. John twierdził, że nie. Jego zdaniem bardzo niesprawiedliwie uważano cię za nieodrodnego syna



William, bo wcale nie byłeś do niego podobny. - Christopher lekko ją szturchnął i Beatrix przewróciła się na plecy. Masował jej napięte mięśnie silnymi, delikatnymi dłońmi, a olejek cudownie chłodził jej skórę.

- John zawsze widział we wszystkich tylko dobro

- mruknął. - Czasami widział to, co chciał widzieć, a nie prawdę. Beatrix zmarszczyła brwi, gdy zaczął masować jej ramiona.

- Ja widzę w tobie dobro.

- Nie miej żadnych złudzeń. Poślubiając mnie, robisz kiepski interes. Nie rozumiesz sytuacji, w której się znalazłaś.

- Masz rację. - Wygięła się w łuk z rozkoszy, gdy przesunął dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa. - Każda kobieta powinna mi tego współczuć.

- Popołudnie w łóżku ze mną to jedno. Codzienne życie z wariatem to coś zupełnie innego.

- Mam ogromne doświadczenie w postępowaniu z wariatami. W końcu nazywam się Hathaway. - Westchnęła błogo, gdy dotknął wrażliwego miejsca u podstawy pleców. Całe jej ciało było zrelaksowane i rozgrzane, ból i siniaki odeszły w niepamięć. Zerknęła na niego przez ramię i zobaczyła, że spoważniał. Nagle zapragnęła go rozśmieszyć.

- Przegapiłeś jedno miejsce - powiedziała.

- Gdzie?

Podniosła się na rękach, odwróciła i przeturlała do klęczącego na materacu Christophera. Miał na sobie aksamitny szlafrok, w którego rozcięciu pobłyskiwała zbrązowiała od słońca skóra. Zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała.

- W środku - szepnęła. - Tam trzeba uśmierzyć ból. Uśmiechnął się z ociąganiem.

- Ten balsam jest zbyt mocny.

- Nie, wcale nie. To wspaniałe uczucie. Daj, pokażę ci. - Nabrała na palce odrobinę maści i rozsmarowała. Powietrze wypełniło się bogatym aromatem goździków. - Nie ruszaj się...

- Na pewno mi się uda - stwierdził z rozbawieniem, próbując chwycić ją za nadgarstek.

Zwinna jak fretka Beatrix wykręciła się, by mu uciec. Przeturlała się po łóżku i chwyciła pasek jego szlafroka.

- Ty wysmarowałeś mnie całą - oświadczyła, chichocząc. - Tchórz. Teraz moja kolej.

- Nie ma mowy. - Złapał ją za ręce i zaczął się z nią mocować.

Nie posiadała się z radości, słysząc jego gardłowy śmiech.

Zdołała jakoś się na niego wspiąć i zamarła, czując na sobie jego pobudzoną męskość. Walczyła z nim, ale z łatwością ją przewrócił i przytrzymał za nadgarstki. Pasek szlafroka poluzował się podczas tych zmagania, nagie ciała obojga otarły się o siebie.

Lśniące srebrne oczy zwały się z niebieskimi. Beatrix nie mogła złapać tchu ze śmiechu, zakreśliło się jej w głowie, gdy dostrzegła, jak Christopher na nią patrzy. Pochylił się ku niej, pocałował ją i obwiodł jej wargi językiem, jakby chciał poznać smak jej uśmiechu.

Puścił jej nadgarstki i przewrócił się na bok, odsłaniając pierś.

Spojrzała na niego pytająco i poruszyła lekko palcami.

- Chciałbyś... żebym cię dotknęła?

Milczał, wpatrywał się w nią z wyzwaniem w oczach.

Nieśmiało, z ciekawością wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na nim ostrożnie. Oboje podskoczyli dosłownie, czując chłód i żar, śliską warstwę olejku na jedwabistej, onieśmielającej twardości.

- Tak? - szepnęła, gładząc go delikatnie.

Wypuścił z sykiem powietrze i przymknął oczy. Nie zrobił nic, by ją powstrzymać.

Przesunęła opuszką kciuka po gładkiej, ciemnej główce, otoczyła palcami sztywny, twardniejący członek i przesunęła je w dół, zachwycona nowym doznaniem. Christopher pozwolił jej do woli pieścić się i poznawać, jego skóra nabrała koloru, a pierś zaczęła unosić się i opadać gwałtownie. Oszołomiona potęgą, która mieściła się w jej dłoni, Beatrix rozłożyła palce i przesunęła je na jego biodro i w dół uda. Gładziła twarde jak skała mięśnie, drapała lekko płataninę lśniących włosów, a potem znów delikatnie dotykała go dłonią, bawiła się nim, zaciskała obie ręce na drżącej męskości.

Christopher jęknął gardłowo. Zdjął szlafrok, odrzucił go na bok i chwycił ją za biodra. Jej serce zaczęło dziko tłuc się w piersi, gdy zobaczyła jego napięte rysy i nagły błysk w oczach. Posadził ją sobie na kolanach i wcisnął się w nią głęboko. Zakwiliła cicho, gdy wdarł się do końca, zmuszając ją, by przyjęła go całego. Dotarł do zupełnie nowego miejsca i choć wciąż była obolała, zaczęła odczuwać przyjemność, gdy jej ciało zacisnęło się na nim w odpowiedzi.

Christopher zamarł, utkwivszy w niej rozpalony wzrok.

Po chwili balsam zaczął działać, orzeźwiające substancje przyniosły ulgę jej rozgrzanemu ciału, jednocześnie stymulując nerwy. Poruszyła się niespokojnie. Christopher chwycił ją za biodra i popchnął w dół.

- Christopher...

Nie mogła się powstrzymać, musiała je unieść. Po każdym jej bezwiednym ruchu przyciskał ją do siebie. Otoczył ją udami i położył palec tam, gdzie się połączyli. Patrzył

na nią, bawił się nią, jego palce muskały ją delikatnie, gdy poruszał się w niej miarowo.

- Rozejm - wykrztusiła. - Dłużej nie wytrzymam.

- Wytrzymasz. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Proszę. Kończ już.

- Jeszcze nie. - Przesunął dłonie na jej plecy. - Jesteś taka piękna

- szepnął. - Taka wrażliwa. Mógłbym się z tobą kochać przez całą wieczność.

- Christopher...

- Pozwól, bym jeszcze raz sprawił ci przyjemność.

- Nie, jestem zmęczona. - Przygryzła lekko jego dolną wargę. -

Kończ - poleciła mu.

- Jeszcze nie.

- Zmuszę cię. -Jak?

Spojrzała na niego z powagą, na te arogancko przystojne rysy, na oczy, w których lśniło wyzwanie. Opadła niżej i zaczęła się delikatnie kołysać, po czym przycisnęła wargi do jego ucha.

- Kocham cię - szepnęła, dostosowując do niego swój rytm. -

Kocham...

Nie musiała robić nic więcej. Jęknął gardłowo i zatopił się w niej do końca. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, gdy osiągnął spełnienie. Otoczył ją ramionami i przelał w nią całe lata bolesnej tęsknoty. A Beatrix szeptała mu do ucha obietnice miłości, bezpieczeństwa i nowych marzeń, które miały zastąpić tamte niespełnione.

Obiecywała mu wieczność.

## Rozdział 22

Po zakończeniu sezonu londyńska arystokracja przenosiła się na wieś. Rozsyłano zaproszenia na bale, kolacje i tańce, leśniczowie wypuszczali kuropatwy do polowań, czyszczono broń na dzikie ptactwo, reperowano siodła i uprząże, z portów w Bristolu i Londynie sprowadzano wina i przysmaki.

W Hampshire najbardziej oczekiwanym wydarzeniem tej jesieni był wydawany w połowie września w Ramsay House bal, na którym miały zostać ogłoszone zaręczyny Beatrix z Christopherem Phelanem. Zazwyczaj każde przyjęcie wydawane przez Hathawayów cieszyło się dużym zainteresowaniem, tym razem jednak było nieco inaczej. Wszyscy, którzy otrzymali zaproszenia, niezwłocznie potwierdzili swą obecność, a Ramsay House zaląła powódź listów od osób, które upragnionego zaproszenia w swej poczcie nie znalazły. Niektórzy autorzy wręcz obcesowo domagali się umieszczenia swoich nazwisk na liście gości.

Hathawayowie przypisywali swoją wielką popularność temu, że na balu miał się pojawić Christopher, najbardziej podziwiany angielski bohater. On sam jednak nie krył

odrazy do wielkich zgromadzeń i zapatrywał się sceptycznie na całą sprawę.

- Cóż za ironia - zauważył Leo. - Ten z nas, który ma najmniejszą ochotę pokazywać się w towarzystwie, jest dla członków owego towarzystwa osobą najbardziej upragnioną?

- Odchrzań się, Ramsay - mruknął Phelan w odpowiedzi, a Leo się uśmiechnął.

Christopher nie potrafił ukryć radości, słysząc, że Leo nazwał go „jednym z nas”. Ich znajomość rozwinęła się w swobodną przyjaźń, która przypominała Christopherowi jego bliskość z Johnem. Nikt, rzecz jasna, nie mógł zająć w jego sercu miejsca brata, ale dobre relacje z przyszłymi szwagrami sprawiały mu ogromną przyjemność. Przynajmniej jeśli chodziło o Leo i Cama. Merripena miał przecież dopiero poznać.

Merripen i jego żona Winnifred, nazywana przez rodzinę Win, powrócili wraz z synkiem z Irlandii pierwszego września.

Hathawayów, znanych przecież z tego, że jawnie okazują uczucia, dosłownie opętał szal radości. Christopher stał w rogu salonu i z tego kąta przypatrywał się entuzjastycznemu powitaniu, pełnemu uścisków i śmiechu. Cam i Merripen objęli się i klepali energicznie po plecach, wymieniając nowiny w potoczystym *romani*.

Christopher spotkał Merripena raz czy dwa razy przed wojną. Niewiele jednak z tego zapamiętał, poza potężną, onieśmielającą sylwetką Roma i jego lakonicznością. Nie spodziewał się też nigdy, że kiedyś zostaną rodziną.

Win, szczupła, pełna gracji młoda kobieta o ogromnych niebieskich oczach i jasnych włosach miała w sobie pewną kruchość, wręcz eteryczność, która wyraźnie odróżniała ją

od sióstr. Ona pierwsza oddzieliła się od stojącej na środku pokoju grupy i podeszła do Christophera.

- Panie kapitanie, cieszę się, że możemy nazywać pana bratem. Kobiety w tej rodzinie zawsze miały przewagę liczebną. Pan zaprowadził równowagę.

- Mnie się wydaje, że wciąż macie przewagę - mruknął Leo. Merripen także podszedł do Phelana, uścisnął mocno jego dłoń i uważnie mu się przyjrzał.

- Rohan oświadczył, że jak na gadzia nie jesteś taki zły - oznajmił. - Beatrix twierdzi, że cię kocha, co przemawia na twoją korzyść. Ja jednak wciąż się zastanawiam.

- Jeśli to może w czymś pomóc, zamierzam zabrać wszystkie jej zwierzęta.

Merripen namyślał się tylko przez chwilę.

- Możesz ją mieć.

Dyskusja przy stole z początku toczyła się szybko i żywiołowo. Nastrój się zmienił, gdy zaczęto rozmowę o Irlandii i majątku, który miał wkrótce odziedziczyć Merripen.

Dziesięć lat wcześniej Irlandia padła ofiarą zarazy ziemniaczanej, co doprowadziło do katastrofy, z której kraj wciąż jeszcze się nie otrząsnął. Anglia zaproponowała minimalną pomoc w formie tymczasowych ulg, założyła bowiem, że problem sam się jakoś rozwiąże.

Zubożałą Irlandię zaczęły nękać epidemie i głód, w wyniku czego całe rodziny umierały przy drogach albo w lepiankach z błota. A właściciele ziemscy pokroju Cavana wyciskali każdego pensa ze swych dzierżawców, eksmitowali biedaków niemogących płacić czynszu i walczyli z tymi, którzy zostali, budząc w zwykłych ludziach nienawiść mającą przetrwać pokolenia.

- Ziemię Cavana i jego dzierżawcy byli zaniedbywani od wielu lat - opowiadał Merripen. - Dziadek był zbyt zajęty posiadłościami w Anglii, by dokonywać niezbędnych napraw czy ulepszeń w Irlandii. Nie ma tam systemu odwadniającego, brak też maszyn rolniczych. Wieśniacy znają tylko najprymitywniejsze sposoby upraw. Mieszkają w lepiankach z gliny i kamienia. A zwierzęta sprzedali, by móc zapłacić czynsz.
- Wykrzywił posępnie wargi. - Spotkałem się z Cavanem przed powrotem do Stony Cross. Odmówił przekazania choćby szylinga na ludzi, których los zależy od niego.
- Jak długo jeszcze pożyje? - zapytała Amelia.
- Mniej niż rok - odparł Merripen. - Zdziwiłbym się, gdyby doczekał Bożego Narodzenia.
- Kiedy odejdzie - wtrąciła Win - będziemy mogli całą jego fortunę zainwestować z powrotem w ziemię.
- Ta ziemia wymaga jednak znacznie więcej niż tylko pieniędzy - dodał Merripen. - Musimy wyburzyć te wszystkie lepianki i postawić solidne domy. A także nauczyć rolników nowych metod uprawy. Będą potrzebować wszystkiego. Maszyn, narzędzi, bydła, nasion... - Urwał i spojrzał nieodgadzionym wzrokiem na Cama. - *Phral*, nasze reformy w Ramsay to przy tym dziecinna igraszka. Cam przesunął dłonią po włosach.
- Musimy już teraz rozpocząć przygotowania - rzekł. - Będę potrzebował informacji na temat finansów Cavana. Możemy sprzedać kilka jego... twoich angielskich posiadłości, by zdobyć kapitał. Będziesz musiał wstępnie oszacować potrzeby i wskazać te najważniejsze. Nie wszystko da się zrobić od razu.
- To mnie przerasta - przyznał Merripen ponuro.



Gdy wszyscy umilkli zdumieni, Christopher pojął, że ten człowiek rzadko, jeśli w ogóle, przyznawał się do czegoś takiego.

- Ja ci pomogę, *phral* - oświadczył spokojnie Cam.

- Ogarnia mnie nieprzyjemne przeczucie - odezwał się Leo - że wkrótce będę musiał sam zarządzać Ramsay, bo wy dwaj poświęćcie się ratowaniu Irlandii.

Beatrix spojrzała na Christophera i uśmiechnęła się lekko.

- Widzisz, nasza sytuacja nie jest wcale taka zła - szepnęła.

Dokładnie to samo sobie pomyślał.

- Po śmierci brata to ty dziedziczysz Riverton? - zwrócił się Merripen do Phelana.

- Tak. - Christopher uśmiechnął się blado. - John był bardzo dobrze przygotowany do przejęcia tej odpowiedzialności, czego nie da się powiedzieć o mnie. Ja wiem tylko, jak zastrzelić wroga, i umiem budować okopy.

- Wiesz, jak organizować ludzi - zauważył Merripen. - Wiesz, jak ułożyć plan i go wykonać, potrafisz ocenić ryzyko i w razie potrzeby wprowadzić zmiany. - Uśmiechnął się do Cama. - Gdy zaczynaliśmy odbudowę Ramsay, wmawialiśmy sobie, że najlepsze, co nas może spotkać, to błędy. Bo dzięki nim mogliśmy się uczyć.

Dopiero po tych słowach Christopher pojął, jak wiele miał wspólnego z mężczyznami należącymi do tej rodziny, nawet jeśli nie mogli bardziej się różnić pochodzeniem czy wychowaniem.

Wszyscy musieli dawać sobie radę z błyskawicznie zmieniającym się światem i stawiali czoło wyzwaniom, na które żaden z nich nie był przygotowany. Stare porządki społeczne drżały w posiadach, hierarchia przestawała mieć znaczenie, władza przechodziła w nowe ręce.

Mężczyzna mógł się na to zgodzić i popaść w zapomnienie lub uczynić krok do przodu i zacząć kształtować nadchodzącą epokę. Możliwości były nieograniczone i fascynujące - dostrzegł to w twarzy Merripena, a także w twarzach pozostałych. Wiedział, że niezależnie od wszystkiego żaden z nich nie będzie się musiał za siebie wstydzić.

Spojrzał na Beatrix, która siedziała niedaleko. Dostrzegł jej oczy... ciemnoniebieskie, niewinne i mądre, zdumiewająco wnikliwe. Ile wspaniałych zalet miała... Potrafiła zachować spokój w każdej sytuacji, lecz potrafiła się też bawić jak dziecko. Była inteligentna, dowcipna. Rozmowy z nią przypominały otwieranie skrzyń ze skarbami i odkrywanie zupełnie niespodziewanych znalezisk.

Christopher nie miał jeszcze trzydziestu lat, był od niej tylko o sześć lat starszy, czuł się jednak tak, jakby różnica między nimi wynosiła co najmniej wiek. Potrzebował jej, pragnął, musiał być blisko niej, a jednocześnie ukrywał przed nią to, co widział i robił, by jej tym nie splamić.

Nie kochał się z nią od owego popołudnia dwa tygodnie wcześniej, bo postanowił zaczekać do ślubu. Tamte wspomnienia bezustannie wodziły go jednak na pokuszenie. Miłość z Beatrix wymykała się wszelkim porównaniom. Kobiety, które znał, oferowały mu wyrafinowane rozkosze, ale nie miały nic, co mogłoby się równać z oszałamiającą pasją Beatrix.

Była dla niego zbyt niewinna, zbyt dobra, jednak pragnął jej zbyt mocno, by o to dbać. Wkrótce będzie należała do niego i niezależnie od tego, co przyniesie im los, musi ją chronić. Nawet jeśli będzie musiał jej strzec przed samym sobą.

W bibliotece rozległ się ogłuszający krzyk, który przerwał wszystkie rozmowy toczące się w sali balowej Ramsay House.

- Co to, do diabła, było? - zapytał zgryźliwie dziadek Christophera, lord Annandale. Zajmował honorowe miejsce w małym saloniku na sofie, do której podchodzili goście, by złożyć mu wyrazy szacunku. Długa podróż do Hampshire wyczerpała starca i zepsuła mu nastrój. W rezultacie Audrey, która towarzyszyła lordowi podczas podróży, musiała przy nim zostać. Christopher powstrzymał uśmiech na widok szwagierki wpatrującej się tęsknym wzrokiem w drzwi. Młoda dama zawsze była ulubienicą Annandale'a, ale cały poprzedni dzień spędziła z nim w powozie...

- Kto mógłby tak wrzeszczeć podczas przyjęcia? - zapytał groźnie starszy pan.

Christopher niczego po sobie nie pokazał. W sprawę zapewne musiał być zaangażowany ktoś z Hathawayów, wołał więc nic nie mówić.

- Czy mam iść i się dowiedzieć? - zapytała Audrey, rozpaczliwie pragnąc uciec choć na chwilę od towarzystwa dziadka.

- Nie, powinnaś zostać tutaj na wypadek, gdybym czegoś potrzebował.

Zagryzła wargi, by nie westchnąć.

- Oczywiście, milordzie.

Do salonu weszła Beatrix i z gracją utorowała sobie drogę przez tłum zgromadzonych gości.

- Twoja matka właśnie poznała Meduzę - szepnęła do narzeczonego.

- To moja matka tak krzyczała? - zapytał Christopher.

- Co się stało? - zwrócił się do nich Annandale. - To moja córka tak krzyczała?

- Obawiam się, że tak, milordzie - odparła skruszonym tonem Beatrix. - Natknęła się w bibliotece na mojego jeża,

który musiał uciec z zamknięcia. - Zerknęła na Christophera. - Meduza była dotąd za ciężka, by wspinać się po ścianach pudełka. To dowód, że jej nowe ćwiczenia są skuteczne!

- Czy w ruch poszły igły, kochanie? - zapytał, próbując się nie uśmiechnąć.

- Och, nie, twoja matka nie została pokłuta. Amelia zaprowadziła ją jednak na górę, by mogła odpocząć. Niestety po spotkaniu z Meduzą rozbolała ją głowa.

Audrey uniosła oczy do sufitu.

- Moją tęściową zawsze boli głowa.

- Po co trzymasz jeża w domu, młoda damo? - zapytał stary lord.

- Meduza nie przeżyłaby sama na wolności, milordzie. Mój brat ocalił ją, gdy utknęła w żywopłocie, wtedy była jeszcze małością. Nie udało nam się odnaleźć jej matki, więc ja się nią zajęłam. Jeże to doskonałe zwierzęta domowe, o ile, rzecz jasna, odpowiednio się do nich podchodzi. - Urwała i spojrzała na Annandale'a z prawdziwym zainteresowaniem. - Mój Boże, wasza lordowska mość jest orłem, prawda?

- Słucham? - zapytał, mrużąc powieki.

- Orłem. - Beatrix podeszła bliżej. - Ma pan uderzające rysy i emanuje władzą. I lubi pan obserwować ludzi. Od razu potrafi pan ich przejrzeć na wylot, prawda? I nigdy pan się nie myli. Christopher już miał zainterweniować, przekonany, że dziadek zmiażdży Beatrix ostrą odpowiedzią. Ku jego zdumieniu stary lord niemal zaczął się puszyć z dumy pod jej pełnym podziwu spojrzeniem.

- To fakt - przyznał. - Rzadko się myślę w swych ocenach.

Audrey znów wywróciła oczami.

- Chyba jest panu zimno, milordzie - stwierdziła Beatrix. -

Zapewne siedzi pan w przeciągu. Jedną chwileczkę... -

Wymknęła się z salonu po miękkim kocie i po powrocie otuliła nim kolana starca.

W pokoju na pewno nie było zimno, nie było też mowy o żadnym przeciągu, ale Annandale przyjął koc z wyraźną przyjemnością.

Christopher przypomniał sobie przegrzany dom lorda i uznał, że dziadkowi istotnie musiało być zimno. Jak Beatrix się tego domyśliła?

- Audrey - Beatrix spojrzała na przyjaciółkę błagalnie - pozwól mi usiąść koło lorda Annandale'a. - Jakby to był jakiś wielki przywilej.

- Skoro nalegasz. - Audrey poderwała się z sofy, jakby siedziała na luźnej sprężynie.

Beatrix pochyliła się i wyciągnęła spod sofy drzemiącego kota, po czym umieściła go na kolanach Annandale'a.

- Proszę. Nic nie ogrzewa lepiej niż drzemiący na kolanach kot. Ma na imię Szczęściara. Zacznie mruczeć, jeśli ją pan pogłaszczę, milordzie.

Staruszek spojrzał na nią zaskoczony, po czym ku zdumieniu Christophera zaczął gładzić lśniące szare futerko.

- Ten kot nie ma jednej nogi - zauważył.

- Tak, miałam dać mu na imię Nelson, ale okazało się, że to kotka. Należała do serowara, ale wpadła w pułapkę na myszy.

- Dlaczego nazwałaś ją Szczęściara?

- Miałam nadzieję, że to odwróci jej zły los. -1 udało się?

- Cóż, przecież siedzi na kolanach hrabiego, nieprawdaż? - stwierdziła rezolutnie Beatrix, a Annandale wybuchnął śmiechem.

Dotknął lekko kociej łapy.

- Miała szczęście, że potrafiła się dostosować.

- Była bardzo zdeterminowana. Trzeba było ją widzieć tuż po amputacji. Ciągle próbowała chodzić na brakującej łapie. Gdy zeskakiwała z krzesła, potykała się i traciła równowagę. Pewnego dnia obudziła się jednak i chyba pogodziła się z tym, że już nigdy nie odzyska łapy. Wtedy wróciła jej dawna zwinność. Trik polegał na tym, by zapomnieć, co się utraciło... i nauczyć się żyć z tym, co pozostało.

Annandale zmierzył ją zafascynowanym spojrzeniem i uśmiechnął się z aprobatą.

- Jesteś bardzo mądrą młodą damą.

Christopher i Audrey spoglądali na siebie ze zdumieniem, przysłuchując się żywej konwersacji, którą prowadzili Beatrix i stary hrabia.

- Mężczyźni uwielbiają Beatrix - zauważyła Audrey szeptem, zwracając się do Christophera. W jej oczach czaił się śmiech. - Myślałeś, że z dziadkiem będzie inaczej?

- Tak. On nie lubi nikogo.

- Najwyraźniej robi od czasu do czasu wyjątek dla młodych kobiet, które schlebiają jego próżności i wsłuchują się w każde jego słowo.

Christopher zerknął ukradkiem na twarz Beatrix. Jak Annandale mógłby się jej oprzeć? Potrafiła obdarzyć człowieka uwagą w taki sposób, jakby dawała do zrozumienia, że właśnie spotkała najbardziej interesującą istotę na świecie.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego dotąd nie wyszła za mąż - mruknął Christopher.

- Arystokracja traktuje rodzinę Hathawayów jak ludzi gorszych od siebie. I choć wszyscy dżentelmeni ulegają

urokowi Beatrix, większość woli jednak bardziej konwencjonalne żony. Jak sam doskonale wiesz.

Christopher zmarszczył brwi na ten przytyk.

- Gdy tylko lepiej ją poznałem, zrozumiałem swój błąd.

- To ci się chwali. Nie sądziłam, że zdołasz się pozbyć uprzedzeń.

Było wielu dżentelmenów, których serca podbiła, ale żaden z nich nie zdecydował się na oficjalne konkury. Na przykład pan Chickering. Dosłownie błagał ojca o pozwolenie na ubieganie się o jej rękę, ale ten zagroził, że go wydziedziczy. Chickering musiał więc zadowolić się podziwianiem Beatrix z daleka i flirtem przy każdej nadarzającej się sposobności, choć wiedział, że nic z tego nie będzie.

- Cóż, te dni dobiegły końca - oświadczył Christopher. - Jeśli jeszcze kiedyś się do niej zbliży...

Audrey uśmiechnęła się szeroko.

- Uważaj. Zazdrość nie jest obecnie w modzie. Powinieneś z rozbawieniem przyjmować umizgi dżentelmenów do swojej żony.

- Z wielkim rozbawieniem wyrzucę go przez okno. Urwał, gdy Audrey się roześmiała. Pewnie myślała, że to ma być żart... Christopher postanowił zmienić temat.

- Cieszę się, że znów widuję cię w salonach. - Naprawdę tak myślał. Audrey prawie przez cały okres małżeństwa zajmowała się Johnem, u którego tuż po ich ślubie rozwinęły się suchoty. Potem była żałoba, a wszystko to stało się ciężką próbą dla młodej kobiety. Zaslugiwała na odrobinę radości w życiu i na pewno na trochę szczęścia. - Czy jest jakiś dżentelmen, którego darzysz sympatią?

Audrey się skrzywiła.

- Masz na myśli kogoś, kogo moi bracia nie zdołali jeszcze odstraszyć? Nie, żaden nie pociąga mnie w ten sposób.

Jestem przekonana, że z moją hojną wdową rentą mogłabym wybierać spośród wszystkich londyńskich łowców posagów. Niestety bezpłodność przemawia na mą niekorzyść. Christopher spojrział na nią z niepokojem.

- Jesteś bezpłodna? Skąd wiesz?

- Trzy lata małżeństwa i żadnych dzieci. Nawet jednego poronienia. Zawsze w takich sytuacjach wini się kobietę.

- Nie podzielam tej opinii. Nie zawsze to kobiety są bezpłodne. John chorował przez większość waszego małżeństwa. Masz wszelkie podstawy, by wierzyć, że możesz mieć dzieci z innym mężczyzną.

Audrey uśmiechnęła się posepnie.

- Cóż, zobaczymy, co los chowa dla mnie w zanadrzu. Ale naprawdę nie myślę o powtórny zamążpójściu. Jestem zmęczona. Czuję się, jakbym miała pięćdziesiąt dziewięć lat, a nie dwadzieścia pięć.

- Potrzeba ci więcej czasu - szepnął Christopher. - Pewnego dnia poczujesz się lepiej, Audrey.

- Być może - zgodziła się bez przekonania.

Ich uwagę zwróciła na powrót ożywiona dyskusja pomiędzy Beatrix a Annandale'em.

- Potrafię się wspinać na drzewa równie dobrze jak drwale w Ramsay - mówiła Beatrix.

- Nie wierzę - oświadczył rozbawiony hrabia. - Ależ tak. Ściągam gorset, spódnice, wkładam bryczesy

- Beatrix - przerwała jej Audrey, by zapobiec skandalicznej rozmowie na temat bielizny - właśnie widziałam w drugim pokoju Poppy. Całe wieki z nią nie rozmawiałam. I nigdy nie poznałam oficjalnie jej męża.

- Och. - Beatrix z ociąganiem odwróciła wzrok od hrabiego. - Chcesz, żebym was sobie przedstawiła?



- Tak. - Audrey chwyciła ją za ramię.

Annandale zmierzył wnuczkę pełnym dezaprobaty spojrzeniem, a Christopher przygryzł wargi, by się nie roześmiać.

-1 co o niej sądzisz? - zapytał dziadka, gdy damy odeszły.

- Sam bym ją zaraz poślubił, gdybym był o pięć lat młodszy - odparł Annandale bez wahania.

- Pięć? - powtórzył sceptycznie Christopher.

- Dziesięć, do diabła. - Jego poznaczoną upływem czasu twarz rozjaśnił wesoły uśmiech. - Pochwalam twój wybór. To ognista dziewczyna. Nieustraszona. Urocza na swój sposób, ale z takim wdziękiem nie musi być klasyczną piękną. Będziesz musiał stanowczo z nią postępować, ale warto. - W jego oczach błysnęła tęsknota. - Gdy raz zdobędziesz taką kobietę, żadna inna już cię nie zadowoli.

Christopher już miał się sprzeciwić, ponieważ jego zdaniem Beatrix była tak piękna, że żadna młoda dama nie mogła się z nią równać, gdy jego uwagę zwróciło ostatnie zdanie.

- Masz na myśli babcię?

- Nie. Ożeniłem się z waszą babką, bo była odpowiednią partią. Kochałem jednak inną, znacznie mniej odpowiednią dziewczynę. I pozwoliłem jej odejść, do dziś tego żałuję.

- Annandale westchnął, pograżając się we wspomnieniach.

- Życie bez niej...

Zafascynowany Christopher chciał zapytać o szczegóły... nie było to jednak właściwe miejsce i czas na taką rozmowę. Dzięki tej wzmiance spojrzął jednak na dziadka zupełnie inaczej. Co by się z nim stało, gdyby zamiast z Beatrix ożenił się z Prudence? Byłby zgorzkniałym ponurym człowiekiem.

Gdy nadszedł wieczór, podano szampana, a goście zebrali się w sali balowej, spodziewając się oficjalnego ogłoszenia zaręczyn. Niestety lord Ramsay, wyznaczony do tego zadania, zaginął. Po krótkich poszukiwaniach wyciągnięto Leo siłą z biblioteki, by wygłosił uroczy, zabawny toast, wskazując w nim listę powodów, dla których warto się żenić. Większość gości słuchała go uważnie, często wybuchając śmiechem, tylko dwie stojące obok Christophera damy zawzięcie plotkowały pełnym dezaprobaty szeptem.

- .. .Ramsaya przyłapali na flirtowaniu z kobietą. Musieli go od niej odciągać!

- Kto to był?

- Jego własna żona.

- Mój Boże!

- Właśnie. To nieprzyzwoite, żeby małżeństwo tak się zachowywało.

- A czego się spodziewałaś po Hathawayach?

Christopher przygryzł wargę i zwalczył pokusę odwrócenia się do tych dwóch starych kwok i poinformowania ich, że to jednak chyba Hathawayowie mają rację. Zerknął na Beatrix, zastanawiając się, czy ona też to słyszała, ale jego narzeczona, zupełnie obojętna na plotki, całą uwagę skupiła na bracie.

Leo zakończył toast serdecznymi życzeniami szczęścia i pomyślności dla zaręczonej pary. Goście unieśli kieliszki i zaczęli wiwatować.

Christopher ujął dłoń Beatrix i wycisnął pocałunek na nadgarstku. Pragnął porwać ją stamtąd i mieć całą tylko dla siebie.

- Wkrótce - szepnęła Beatrix, odczytując jego myśli. - Nie patrz tak na mnie - dodała. - Przez ciebie miękna mi kolana.

- To w takim razie nie powiem ci, co chciałbym teraz z tobą robić. Bo złamałabyś się jak zapalka.

Czuła chwila zbyt szybko jednak dobiegła końca. Siedzący obok Leo lord Annandale przepchnął się do przodu i uniósł kieliszek z szampanem.

- Przyjaciele - powiedział. - Mamy jeszcze jeden powód do świętowania. Chciałbym podzielić się z wami wieściami z Londynu.

Goście z szacunkiem zamilkli.

Christopher poczuł pełznący wzdłuż kręgosłupa lodowaty dreszcz. Spojrzał na Leo, lecz ten tylko pokręcił głową i wzruszył ramionami.

- O co chodzi? - szepnęła Beatrix. Christopher pokręcił głową i spojrzał na dziadka.

- Nie mam pojęcia.

- Przed moim wyjazdem do Hampshire - kontynuował Annandale - odwiedził mnie jego wysokość książę Cambridge, by mnie poinformować, że mój wnuk zostanie odznaczony Krzyżem Wiktorii. Order ten, ustanowiony w styczniu tego roku, jest najwyższym odznaczeniem wojskowym, jakie można przyznać za zasługi na placu boju. Królowa osobiście odznaczy kapitana Phelana podczas specjalnej ceremonii zaplanowanej na przyszły czerwiec.

Goście zaczęli bić brawo i wiwatować. Christophera ogarnął chłód. Nie pragnął kolejnego kawałka metalu na piersi, nie pragnął ceremonii honorującej wydarzenia, o których nawet nie chciał wspominać. Myśl o tym, że właśnie zakłócono najszcześniejszą chwilę jego życia, była nie do zniesienia.

Przeklęty dziadek nawet go nie zapytał, nie ostrzegł go.

- Za co kapitanowi przyznano Krzyż Wiktorii, milordzie? - spytał ktoś.

Lord Annandale uśmiechnął się do Christophera.

- Może mój wnuk spróbuje zgadnąć?

Christopher pokręcił głową i spojrzał na niego obojętnie. Twarz hrabiego wykrzywiła się w grymasie irytacji na tak jawny objaw braku entuzjazmu.

- Mojego wnuka rekomendował do odznaczenia oficer, który był świadkiem, jak kapitan ratuje rannego pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim. Nasi żołnierze przeprowadzili nieudany szturm na rosyjskie umocnienia. Kapitan Phelan uratował kolegę, a następnie utrzymał pozycję do nadejścia posiłków. Rosyjski bastion padł, a ranny oficer, pułkownik Fenwick, przeżył.

Christopher nie potrafił wydobyć z siebie słowa, gdy wszyscy zaczęli mu gratulować i wiwatować na jego cześć. Zmuszał się, by pić szampana, by stać nieruchomo i spokojnie, podczas gdy pragnął tylko pograć się w znajomym otępieniu. Z trudem utrzymywał swe szaleństwo na wodzy.

Proszę, Boże, myślał. Tylko nie za ocalenie Fenwicka.

## Rozdział 23

Wyczuwając, że Christopher jest bliski wybuchu, Beatrix zaczęła tylko, by dopił szampana.

- Och - powiedziała na tyle głośno, by usłyszeli wszyscy wokół. - Obawiam się, że nadmiar wrażeń przyprawił mnie o zawrót głowy. Kapitanie, czy mógłby pan zaprowadzić mnie do salonu? Goście zareagowali pełnymi współczucia pomrukami aprobaty, z jaką zawsze spotykał się każdy objaw kobiecej słabości.

Starając się wyglądać na osłabioną i kruchą, Beatrix przywarła do ramienia Christophera i pozwoliła wyprowadzić się z pokoju. Nie wrócili jednak do salonu, lecz wyszli do ogrodu i usiedli na ławce.

Christopher otoczył Beatrix ramieniem i przycisnął usta do jej włosów. Wsłuchiwała się w nocne dźwięki dochodzące z pobliskiego lasu, szum wiatru, szelest liści, melodyjne kumkanie żab, łopot ptasich skrzydeł. Pierś Christophera uniosła się i opadła w długim oddechu.

- Przykro mi - powiedziała cicho, wiedząc, że myślał o Marku Bennecie, przyjacielu, którego nie zdołał uratować. - Wiem, dlaczego ten medal jest ci tak niemiły.

Nie odpowiedział. Ogarniające go napięcie stało się wręcz wyczuwalne; Beatrix domyśliła się, że spośród wszystkich jego mrocznych wspomnień, to jest najstraszniejsze.

- Czy można odmówić przyjęcia medalu? - zapytała.

- Zrezygnować z niego?

- Nie dobrowolnie. Musiałbym zrobić coś niezgodnego z prawem albo ohydneho, by mnie go pozbawiono.

- Moglibyśmy zaplanować dla ciebie jakąś zbrodnię

- zasugerowała. - Jestem pewna, że moja rodzina znalazłaby kilka świetnych pomysłów.

Jego oczy wyglądały jak srebrne szkło w świetle księżyca. Przez chwilę Beatrix bała się, że jej wysiłki, by go rozbawić, mogą wydać się mu irytujące. Christopher jednak roześmiał się cicho i przytulił ją do siebie.

- Beatrix - szepnął. - Nigdy nie przestanę cię potrzebować.

Zostali na zewnątrz nieco dłużej, niż powinni, całowali się i obejmowali, aż oboje poczuli rozdrażnienie z powodu niespełnionych pragnień. Christopher jęknął cicho, wziął Beatrix na rękę i zaniósł ją do domu.

Wmieszała się znów pomiędzy gości, rozmawiała z nimi i okazywała zainteresowanie radami, których jej udzielali, ale ukradkiem ciągle zerkiała na Christophera. Był spokojny, trzymał się prosto, po żołniersku. Wszyscy okazywali mu sympatię i szacunek, nawet ci, którzy przewyższali go znacznie pozycją społeczną i urodzeniem. Pod jego stoicką postawą wyczuwała jednak niepokój, jakąś niechęć do przystosowania się do otoczenia, do którego kiedyś tak świetnie pasował. Christopher czuł się nie na miejscu pomiędzy starymi przyjaciółmi, z których żaden nie chciał tak naprawdę wiedzieć, czego ich towarzysz doświadczył na

wojnie. Ordery, złote galony i parady - tylko o tym wszyscy chcieli rozmawiać. I dlatego musiał ukrywać swe uczucia.

- Beatrix. - Podeszła do niej Audrey i odciągnęła ją na bok. - Chodź ze mną. Chciałabym ci coś dać.

Beatrix zaprowadziła przyjaciółkę na tyły domu, do pokoju o dziwnym kształcie na drugim piętrze. Jednym z wielu uroków Ramsay House było to, że pokoje i wnęki zdawały się pojawiać bez żadnej logiki, jakby same z siebie.

- Wiele dobrego już zrobiłaś dla Christophera - oświadczyła Audrey. - Gdy wrócił z wojny, byłam pewna, że całkiem utracił zdolność odczuwania szczęścia. Teraz jednak jest znacznie spokojniejszy... Nie widać w nim melancholii i tego okropnego napięcia. Nawet jego matka dostrzegła różnicę... Jest ci bardzo wdzięczna.

- Była dla mnie miła - odparła Beatrix. - Choć na pewno nie spodziewała się takiej synowej.

- Nie - potwierdziła Audrey z uśmiechem. - Postanowiła jednak widzieć tylko zalety tej sytuacji. Jesteś jedyną szansą na to, by jej gałąź rodziny utrzymała Riverton. Jeśli nie doczekacie się z Christopherem dzieci, posiadłość przejdzie na jej kuzynów, a tego by nie zniosła. Mnie też bardziej by polubiła, gdyby udało mi się zająć w ciążę.

- Przykro mi - szepnęła Beatrix, biorąc ją za rękę. Audrey uśmiechnęła się gorzko.

- Widać nie było mi to pisane. Tego się właśnie nauczyłam.

Czasami los szykuje dla nas zupełnie coś innego i nie da się z nim walczyć, można to tylko zaakceptować. Tuż przed śmiercią John powiedział mi, że powinniśmy być wdzięczni za czas, który został nam dany. Twierdził, że w obliczu nadchodzącego końca o wiele wyraźniej widzi pewne sprawy. I stąd właśnie mój podarek. Beatrix spojrzała na nią wyczekująco.

Audrey podała jej starannie złożony arkusz papieru listowego.  
- Zanim go przeczytasz, muszę ci coś wyjaśnić - powiedziała. - John napisał to tydzień przed śmiercią. Nalegał, by zrobić to samemu i kazał mi przekazać list Christopherowi, gdy... jeśli... wróci z wojny. Gdy go jednak przeczytałam, zaczęłam mieć wątpliwości. Kiedy Christopher wrócił z Krymu, był taki zrozpaczony, nieprzewidywalny... Uznałam, że będzie lepiej poczekać. Bo niezależnie od tego, o co prosił mnie na łożu śmierci John, wiedziałam, że nie wolno mi wyrządzić kolejnej krzywdy Christopherowi. Tak wiele przeszedł...

Beatrix otworzyła szeroko oczy.

- Myślisz, że ten list może go skrzywdzić?

- Nie wiem. Znam go dobrze, ale nie rozumiem na tyle, by wyrobić sobie zdanie na ten temat. - Audrey bezradnie wzruszyła ramionami. - Będziesz wiedziała, o czym mówię, jak to przeczytasz. Nie chcę przekazywać go Christopherowi, dopóki nie będę pewna, że to mu pomoże, zamiast wywołać kolejną burzę. Zostawiam ten list w twoich rękach, Beatrix, bo w pełni ufam twojej mądrości.



## Rozdział 24

Miesiąc później, w słoneczny, suchy październikowy dzień, w małym wiejskim kościółku odbył się ślub. Ku radości całego Stony Cross ceremonia była bardzo tradycyjna. Orszak ślubny pozostawił karety kilka ulic od kościoła i resztę drogi wszyscy przebyli pieszo ścieżką usianą kwiatami i ziołami. Do idących dołączali coraz to nowi goście, aż w końcu ślubny orszak przemienił się w radosny tłum.

Muł Beatrix, Hektor, dźwigał na grzbiecie ogromne kosze wypełnione kwiatami i prowadził wesoły pochód w pełnym godności powolnym tempie. Idące obok niego kobiety sięgały do koszów i rozrzucały wokół naręcza płatków i pączków. Hektor miał na głowie ozdobiony kwiatami słomkowy kapelusz ze specjalnymi otworami na uszy.

- Dobry Boże, Albercie - mruknął Christopher do psa, który biegł przy jego nodze. - Cieszę się, że wybrałem ciebie, a nie jego. - Albert był wykąpany i uczesany. Jego szyję ozdabiał wianek z białych róż. Miał zrezygnowaną minę, tłoczny pochód budził w nim nie większy entuzjazm niż w jego panu.

Kobiety stanęły po jednej stronie ulicy, a mężczyźni po drugiej. Christopher kątem oka dostrzegł Beatrix. Otaczały

ją ubrane na biało wiejskie dziewczęta, których zadaniem było rozpraszać złe duchy, by nie czyniły zakusów na oblubienicę. Christophera otaczała z kolei gwardia honorowa złożona z jego przyjaciół z Brygady Strzelców oraz kilku oficerów kawalerii. W końcu dotarli do kościoła, który był już wypełniony po brzegi. W powietrzu rozbrzmiewały tęskne tony skrzypiec. Christopher wszedł do kościoła i stanął przy ołtarzu, Beatrix została w przedsionku z bratem.

- Beatrix - zapytał Leo - co się dzieje z Hektorem?

- Miał nieść kwiaty - odparła rzeczowo.

- Nie chcę cię denerwować, ale on chyba zjada swój kapelusz.

Beatrix stłumiła śmiech. Leo pochylił się do jej ucha.

- Gdy będę cię oddawał przy ołtarzu, siostrzyczko, chcę, żebyś o czymś pamiętała. Tak naprawdę wcale cię nie oddaję. Ja tylko daję Christopherowi szansę, by pokochał cię tak mocno, jak my cię kochamy.

Oczy Beatrix zwilgotniały od łez.

- Już kocha - szepnęła.

- Też tak myślę - zapewnił ją Leo. - W przeciwnym razie bym na to wszystko nie pozwolił.

Reszta poranka i popołudnie przeminęły niczym złoty sen.

Młodzi wymienili się przysięgami, a potem opuścili kościół pod arkadą szpad uniesionych przez gwardię honorową. Zgodnie z tradycją drzwi do kościoła były zamknięte i miały się otworzyć dopiero, gdy pan młody opłaci myto. Christopher sięgnął do aksamitnej sakiewki, wyciągnął z niej garść monet i rzucił w powietrze. Złoto zamigotało radośnie. Sięgnął do sakiewki jeszcze trzy razy i za każdym

razem monety były wyłapywane, zanim jeszcze dotknęły ziemi. Gdy w końcu zebrano wszystkie, zgromadzeni udali się na polanę, gdzie ustawiono długie stoły pełne ciast, które przynieśli wszyscy mieszkańcy Stony Cross. Beatrix i Christopher nakarmili się nawzajem kawałkiem tortu, a wieśniacy obsypali ich okruskami, by zapewnić młodej parze płodność.

Mieszkańcy wsi kontynuowali zabawę na polanie, a goście weselni udali się do Ramsay House, gdzie wydano weselne śniadanie pełne niekończących się toastów i radości.

Gdy przyjęcie dobiegło końca, Beatrix z ulgą udała się na górę i zdjęła ślubną suknię. Pomagały jej w tym Amelia i pokojówka. Wszystkie trzy wybuchnęły zgodnym śmiechem, gdy z sukni spadł na podłogę deszcz okruszków.

- Ten obyczaj ślubny lubię najmniej - oświadczyła Beatrix, strząsając okruszki z włosów i ramion. - Z drugiej strony, ptaki we wsi mają pewnie teraz używanie.

- A skoro już rozmawiamy o ptakach... - Amelia urwała i poleciła pokojówce napełnić wannę. - Przypomniał mi się wierszyk Samuela Coleridge'a o wiosnie...

Beatrix spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego o tym wspominasz? Przecież jest jesień, nie wiosna.

- Tak, ale w tym wierszu jest fragment o ptakach łączących się w pary. Myślałam, że może będziesz mieć kilka pytań na ten temat.

- Ptaków? Dziękuję ci bardzo, ale wiem o nich znacznie więcej niż ty.

Amelia westchnęła z rezygnacją, naprawdę starała się być delikatna.

- Zapomnij o tych przeklętych ptakach. To twoja noc poślubna...  
Czy chcesz mnie o coś zapytać?

- Och... Dziękuję, ale Christopher już... dostarczył mi wszystkich informacji.

Amelia uniosła brwi.

- Doprawdy?

- Tak. Choć użył innego przykładu niż sztamkowe ptaszki i pszczołki.

- Tak? A do czego się w takim razie odwołał?

- Do wiewiórek - odparła Beatrix i odwróciła się, by ukryć śmiech na widok wyrazu twarzy siostry.

Następnego ranka młodzi mieli wyjechać na dwa tygodnie do Cotswolds, Beatrix założyła więc, że noc poślubną spędzą w Phelan House. Wysłała tam kufer z ubraniami, przyborami toaletowymi i koszulą nocną. Była szczerze zaskoczona, gdy Christopher oznajmił, że ma inny plan.

Pożegnała się z rodziną i wyszła za mężem na podjazd.

Christopher zdjął już mundur błyszczący od medali i miał na sobie zwyczajne tweedowe ubranie i biały fular na szyi. Wołała go właśnie w takim stroju - splendor jego odznaczeń był zbyt oszałamiający, by znosić go dłużej. Złote jesienne słońce chowało się właśnie za wierzchołkami drzew.

Zamiast powozu na podjeździe stał koń, gniady wałach Christophera.

Beatrix obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Tylko jeden? A ja? Mam truchtać za tobą? Uśmiechnął się lekko.

- Pojedziemy razem, jeśli się zgodzisz. Mam dla ciebie niespodziankę.

- To bardzo niekonwencjonalne jak na ciebie.

- Tak. Chciałem sprawić ci radość. - Pomógł jej wspiąć się na siodło i usiadł za nią.

Niezależnie od tego, co planował, sama jazda będzie cudowna, pomyślała Beatrix, moszcząc się wygodnie w jego ramionach. Rozkoszowała się jego bliskością i siłą, gdy z łatwością dostosowywał się do ruchów konia. Kiedy wjechali do lasu, Christopher polecił jej zamknąć oczy. Oparła się na jego piersi. Leśne powietrze było słodsze i chłodniejsze, unosiły się w nim zapachy żywicy i ziemi.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Beatrix, wtulając policzek w jego surdut.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. Nie podglądaj. Chwilę później zatrzymał konia, zsiadł i pomógł jej zsunąć się z siodła.

Beatrix rozejrzała się wokół ze zdumieniem. Stali przed samotną wieżą na terenie posiadłości lorda Westcliffa. Słońce odbijało się od otwartych okien.

- Dlaczego tu przyjechaliśmy?

- Wejdz na górę i sprawdź - powiedział Christopher i poszedł uwiązać konia.

Beatrix zebrała spódnice i wbiegła na okrągłe schody oświetlone kinkietami ulokowanymi w miejscach, gdzie kiedyś wisiały pochodnie. Dotarła na górę i zatrzymała się na progu.

Pokój był całkowicie odmieniony.

W małym kominku płonął ogień, wewnątrz rozświecwały złote lampki. Podrapana podłoga wyszorowana do czysta i zasłana grubymi, puszystymi tureckimi dywanami. Na starych kamiennych ścianach wisiały gobeliny z kwiatowymi wzorami. Zjedzoną przez korniki ramę łóżka zastąpiło wielkie, bogato rzeźbione łoże ze spiralnymi kolumnkami. Na grubym materacu leżała elegancka pościel i narzuta,

a przy zagłóWKu spoczywały trzy puszyste białe poduchy. Stolik w rogu przykryto fioletoworóżowym adamaszkiem i ustawiono na nim srebrną tacę i koszyki z jedzeniem. Obok stał srebrny kubełek z szampanem. Przy parawanie ktoś postawił kufer Beatrix.

Oszołomiona spacerowała po pokoju, próbując przyzwycząić się do zmian.

Christopher stanął za nią. Gdy się do niego odwróciła, spojrział na nią pytająco.

- Jeśli chcesz, możemy spędzić tutaj naszą pierwszą wspólną noc - rzekł. - Jeśli jednak ci to nie odpowiada, natychmiast pojedziemy do Phelan House.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Zrobiłeś to dla mnie? Skinął głową.

- Zapytałem lorda Westcliffa, czy możemy spędzić tu noc. Nie miał nic przeciwko małej zmianie wystroju. Czy...

Urwał, gdy Beatrix zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego mocno.

Trzymał ją w objęciach i przesuwiał dłońmi po jej plecach i biodrach. Badał wargami wrażliwą skórę jej policzków, podbródka i miękkie usta. Odpowiadała mu bezwiednie, tracąc oddech, gdy przesuwiał szczupłymi palcami po jej szyi.

Obrysował językiem kontur jej ust i zanurzył się w nich. Jego wargi miały subtelny, męski smak. Oszalamiający. Pragnąc więcej, przyciągnęła go jeszcze bliżej, zaczęła całować mocniej, ale wyrwał się jej z cichym śmiechem.

- Zaczekaj. Spokojnie... kochanie, jest jeszcze jedna niespodzianka, której nie możesz przegapić.

- Gdzie? - zapytała sennie, przyciskając dłonie do jego torsu.

Roześmiał się chrapliwie, chwycił ją za rękę i odsunął od siebie. Spojrzał na nią błyszczącymi oczami. - Posłuchaj - szepnął. Gdy dudnienie jej serca ucichło, Beatrix usłyszała melodię. Nie instrumenty, lecz męskie głosy zestrojone w idealnej harmonii. Podeszła do okna i przez nie wyjrzała, a wtedy uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Na dole stała grupka oficerów z regimentu Christophera. Wszyscy mieli na sobie mundury, ustawili się rzędem i śpiewali powolną, uroczą balladę.

*Gdybym przybił do wybrzeży Grenlandii, W ramionach mając moją ukochaną; Tak ciepłą pośród wiecznej zmarzliny, Zbyt szybko minęłaby noc polarna. Kochałbym ją za dnia, Całował i pieścił nocą, Gdyby tylko zgodziła się ze mną zbłądzić Za wzgórzami, daleko stąd...*

- Nasza piosenka - szepnęła Beatrix, słysząc słodkie dźwięki.

-Tak.

Usiadła przy oknie i oparła rękę na parapecie... na tym samym parapecie, na którym ustawiła tyle świec dla żołnierza walczącego w dalekiej krainie.

Christopher ukląkł obok niej i otoczył ją ramionami. Gdy śpiew dobiegł końca, Beatrix posłała oficerom całusa.

- Dziękuję, panowie! - zawołała do nich. - Do końca życia zachowam w pamięci tę chwilę.

- Może pani nie wie, pani Phelan - odkrzyknął jeden z oficerów - ale zgodnie z tradycją Strzelców, każdy członek

straży honorowej pana młodego ma prawo ucałować pannę młodą w noc poślubną.

- Bzdura - odparł przyjacielsko Christopher. - Jedyna tradycja, której przestrzegają Strzelcy, to unikanie małżeństwa, jak długo się da.

- Masz rację, stary druhu. - Cała gromada wybuchnęła śmiechem.

- Cóż, nie należy winić naszego przyjaciela za ten podstęp - odezwał się drugi. - Jest pani prawdziwym zjawiskiem, pani Phelan.

- Piękna jak księżycowy promień - dodał inny.

- Dziękujemy - przerwał im Christopher. - A teraz przestańcie już uwodzić moją żonę i idźcie sobie.

- My zaczęliśmy robotę, ty musisz ją dokończyć, Phelan. Znów wybuchnęli śmiechem i oddalili się, życząc nowożeńcom wiele szczęścia.

- Zabierają ze sobą konia - uprzedził Beatrix Christopher. - Teraz będziesz zdana już tylko na mnie. - Odwrócił się do niej i uniósł lekko jej podbródek, by spojrzeć jej w oczy. - Co się stało? - Jego głos złagodniał. - O co chodzi?

- Nic takiego - odpowiedziała Beatrix ze łzami w oczach.

- Naprawdę. Po prostu... tyle godzin spędziłam w tym pokoju, marząc, że pewnego dnia będziesz tu ze mną. Nie ośmielałam się jednak wierzyć, że to naprawdę jest możliwe.

- Musiałaś wierzyć, chociaż troszeczkę - szepnął jej Christopher.

- W przeciwnym razie by się nie spełniło.

- Przyciągnął ją do siebie i po chwili milczenia szepnął w jej włosy: - Beatrix, jednym z powodów, dla których nie kochałem się z tobą od tamtego popołudnia, był ten, że nie chciałem cię wykorzystywać.

- Nie wykorzystasteś mnie - zaprotestowała. - Oddałam ci się z własnej woli.



- Tak, wiem. - Ucałował ją w czoło. - Jesteś tak piękna, czuła i namiętna, że wygnałaś z moich myśli wszystkie inne kobiety. Ale nie tak miał wyglądać twój pierwszy raz. Dziś ci to wynagrodzę. Zadrżała, słysząc namiętną obietnicę w jego głosie.

- Nie ma takiej potrzeby, lecz jeśli nalegasz...

- Nalegam. - Poglądził ją po plecach. W jego objęciach czuła się taka bezpieczna. A potem zaczął całować jej szyję i poczucie bezpieczeństwa zniknęło. Beatrix odetchnęła płytko. Gdy wyczuł jej napięcie, uniósł głowę i spytał z uśmiechem: - Może najpierw zjemy kolację?

- Po dzisiejszym śniadaniu - odparła - chyba już nigdy nie będę głodna. Jednak - uśmiechnęła się do niego olśniewająco - nie miałabym nic przeciwko kieliszkowi szampana.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją mocno.

- Za taki uśmiech możesz dostać całą butelkę. Wtuliła policzek w jego dłoń.

- Czy najpierw możesz rozpiąć mi suknię? Odwrócił ją do siebie plecami i zaczął rozpinać rząd ukrytych haftek.

To był taki mężowski akt, zmysłowy i czuły zarazem.

Christopher obnażył jej plecy, musnął wargami delikatną skórę i wycisnął na niej kilka leniwych pocałunków.

- Czy gorset także mam rozpiąć? - szepnął jej do ucha. Naprawdę się dziwiła, że ma jeszcze siłę stać.

- Nie, dziękuję. Z nim dam sobie radę sama. - Ukryła się za parawanem, zabierając tam swój kufer. Podniosła wieko i zobaczyła schludnie poskładane ubrania, muślinowy woreczek ze szczotką do włosów i spinkami i inne potrzebne drobiazgi. Na samej górze leżała paczka owinięta

w bladoniebieski papier i przewiązana wstążką. Do pakie-ciku dołączony był liścik.

*To prezent na Twoją noc poślubną, kochana Beo. Tę koszulę uszyła najmodniejsza obecnie krawcowa w Londynie. Na pewno ten strój różni się znacznie od tych, które zazwyczaj nosisz, ale będzie bardzo przyjemną niespodzianką dla Twojego męża.*

*Możesz mi wierzyć.*

*Poppy*

Beatrix rozłożyła na kolanach negligé uszyty z czarnej jedwabnej koronki, zapinany na małe dżetowe guziczki. Jej koszule nocne były uszyte ze skromnego białego muślinu lub batystu, więc ten strój wydawał się szokujący. Jeśli jednak jej mężowi miało się to spodobać...

Zdjęła gorset i bieliznę, wsunęła przez głowę koszulę i pozwoliła jej opłynąć ciało chłodną jedwabistą falą. Cienka tkanina otuliła jej ramiona i piersi i opadła do stóp przezroczystymi pasami. Od biodra biegło rozcięcie, ukazujące nogę. Plecy były śmiało odsłonięte. Beatrix wyjęła z włosów grzebienie i spinki i wrzuciła je do woreczka.

Z wahaniem wyszła z za parawanu.

Christopher skończył właśnie nalewać szampana do kieliszków. Odwrócił się i zamarł na jej widok. Jego rozpalony wzrok wędrował leniwie po jej ciele.

- Mój Boże - mruknął i jednym haustem opróżnił kieliszek.

Odstawił pusty na stół i chwycił drugi tak mocno, jakby się bał, że wyśliznie mu się z dłoni.

- Podoba ci się moja koszula nocna? - zapytała Beatrix.

Christopher skinął głową, nie odrywając od niej wzroku.

- A gdzie reszta?

- Tylko to znalazłam. - Nie mogąc się oprzeć, wykręciła się, jakby chciała obejrzeć się z tyłu. - Zastanawiam się tylko, czy nie włożyłam jej na odwrót...

- Pozwól mi zobaczyć.

Gdy odwróciła się do niego nagimi plecami, gwałtownie nabrał powietrza do płuc.

Usłyszała ciche przekleństwo, nie obraziła się jednak, bo doszła do wniosku, że Poppy miała rację w sprawie jej nocnego stroju. Kiedy Christopher wychylił drugi kieliszek szampana, zapominając, że ten był dla niej, Beatrix przygryzła wargi, by się nie uśmiechnąć. Podeszła do łóżka i wspięła się na materac, rozkoszując się miękkością kołder i poduszek. Ułożyła się na boku, nawet nie próbując zasłonić nogi, która była widoczna, gdy jedwabna koronka rozsunęła się z boku.

Christopher podszedł do niej, po drodze zdejmując koszulę. Jego umięśniony tors i musnięta słońcem skóra zapierały dech w piersi. Był przepięknym mężczyzną, pokrytym bliznami Apollem, kochankiem ze snów. I należał tylko do niej.

Wyciągnęła do niego ręce i westchnęła, gdy napotkały jego ciało. Musnęła palcem kręcone, błyszczące włoski. Pochylił się nad nią. Miał przymknięte oczy i zaciśnięte wargi podnieconego mężczyzny.

- Mój kochany - szepnęła bez tchu, obezwładniona mieszaniną miłości i pożądania.

Dotknął palcem jej ust, wygładził drżące wargi i rozdzielił je kciukiem. Całował ją, wpasowywał się w nią ustami pod różnymi kątami. Każdy pocałunek wstrząsał do głębi jej pobudzonymi nerwami, budził w niej żar uniemożliwiający jasne myślenie. Przemknął po niej dłońmi z lekkością, która raczej obiecywała, niż zaspokajała, i uwodził ją powoli.

Przycisnął ją do materaca i rozsunął kolanem jej nogi. Gładził piersi Beatrix, dotknął ukrytego pod jedwabiem różowego sutka. Musnął go kciukiem i pogładził delikatnie, wzmagając jej pragnienie. Westchnęła z niecierpliwości, a on przerwał pocałunek, by mogła zaczerpnąć tchu.

Pochylił się nad nią i owionął oddechem rozpaloną skórę. Wodził po piersiach Beatrix wilgotnym językiem, budząc w niej napięcie i rozkosz. Sięgnęła drżącymi dłońmi do guziczków koszuli, by się rozebrać.

- Powoli - szepnął, przesuwając językiem po jej ciele, lecz nie docierając do miejsca, w którym go najbardziej pragnęła.

Dotknęła jego policzków i brody, cień zarostu był jak surowy aksamit pod jej palcami. Gdy spróbowała pokierować jego ustami, Christopher zareagował cichym śmiechem.

- Powoli - powtórzył, obsypując pocałunkami jej szyję.

- Dlaczego? - zapytała Beatrix drżącym głosem.

- Tak będzie lepiej dla nas obojga. - Otoczył dłonią jej pierś i obrysował kształt palcami. - Zwłaszcza dla ciebie. Rozkosz będzie pełniejsza... słodsza... pokażę ci, kochanie...

Poderwała bezwiednie głowę, gdy znów dotknął piersi językiem.

- Christopherze... - Jej głos drżał. - Pragnęłabym... -Tak?

Była okropnie samolubna, ale nie mogła się powstrzymać.

- Pragnęłabym, by przede mną nie było żadnej innej kobiety.

Spojrzał na nią tak, że poczuła, jakby rozpływała się w miodzie.

Pieściły ją miękkie, nagłace ciepłe wargi.

- Moje serce należy tylko do ciebie - szepnął. - Nigdy wcześniej nie robiłem tego z miłości. Dla mnie to też jest pierwszy raz.

Zastanawiała się nad jego słowami, wpatrując się w jego jasne, błyszczące oczy.

- Więc jest inaczej, gdy jest się zakochanym?

- Beatrix, najdroższa, to przerasta wszystko, czego dotąd doświadczyłem. Jest lepsze nawet od marzeń. - Przesunął dłoń na jej biodro i rozchylił czarny jedwab, by dotknąć gładkiej skóry. - Dzięki tobie żyję. Gdyby nie ty, nigdy bym nie wrócił.

- Nie mów tak. - Beatrix nie mogła znieść myśli, że coś mogłoby mu się stać.

- Kierowała mną tylko nadzieja, że pewnego dnia będę z tobą... Pamiętasz, co ci napisałem?

Skinęła głową i przygryzła wargę, gdy wsunął dłoń głębiej pod przezroczyste koronki.

- Każde słowo było prawdą - szepnął. - Napisałbym znacznie więcej, ale nie chciałem cię przestraszyć.

- Ja także pragnęłam napisać więcej - przyznała drżącym głosem.

- Chciałam dzielić się z tobą każdą myślą, każdą... - Urwała, gdy dotarł do wrażliwego miejsca pomiędzy jej udami.

- Jesteś tu taka ciepła - szepnął, pieszcząc ją delikatnie. - Taka miękka. Och, Beatrix... Zakochałem się w twoich słowach... ale muszę przyznać... bardziej podoba mi się ten sposób komunikacji.

Nie mogła mówić, oszołomiona gwałtownymi doznaniem.

- To wciąż list miłosny - powiedziała, przesuwając dłonią po jego złotym ramieniu. - Tyle że pisany w łóżku.

- Postaram się więc zwracać większą uwagę na interpunkcję i pauzy - odparł Christopher.

- I ostrożnie z imiesłowami - dodała, pobudzając go do śmiechu.

Sama przestała się śmiać, gdy znów zaczął ją gładzić, pieścić i dręczyć. Było zbyt wiele wrażeń, które napływały ze zbyt wielu kierunków. Zaczęła się więc w ogarniającym ją żarze. Christopher próbował ją uspokoić, ale to wszystko było zbyt potężne, zbyt oszłamiające.

- Proszę - szepnęła, gdy mgiełka potu pokryła jej skórę i włosy. - Potrzebuję cię teraz.

- Nie, najdroższa. Musisz jeszcze chwilę zaczekać. - Pieścił jej uda; gładził kciukami rozchylone płatki wewnątrz.

Beatrix odkryła, że nie ma nic trudniejszego niż wstrzymywanie rozkoszy, że im bardziej starała się opanować, tym potężniejsze uczucia ją wypełniały. A Christopher doskonale to wiedział, w jego oczach błyszczał diaboliczny ogień, gdy mówił:

- Jeszcze nie. Za wcześnie. - A jednocześnie gładził palcami jej uda i drażnił wargami piersi. Każdy skrawek jej ciała wypełnił się rozpaczliwym pragnieniem. - Nie poddawaj się - prosił. - Czekaj...

Westchnęła ciężko i zeszywniała, próbując powstrzymać przyływ wrażeń. Gdy jednak Christopher otoczył jej sutek wargami i zaczął ssać, była zgubiona. Z cichym okrzykiem poderwała biodra i dała się ponieść obezwładniającej fali. Drżała i jęczała, gdy wstrząsały nią kolejne spazmy, a jej oczy wypełniły się łzami.

Christopher patrzył na nią i szeptał czule słowa. Koił ją delikatnym dotykiem i scałowywał łzy z jej policzków.

- Nie smuć się - powiedział.

- Nie mogłam się powstrzymać - odrzekła ze skruchą. —Nie musiałas - oświadczył czule. - Drażniłem się tylko z tobą.

- Ale ja chciałam, by to trwało dłużej. To nasza noc poślubna, a już dobiegła końca. - Urwała. - Przynajmniej dla mnie - dodała smętnie.

Odwrócił głowę, ale i tak widziała, że starał się nie rozeźmiać. Gdy w końcu się opanował, spojrzął na nią i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Mogę sprawić, że znów będziesz gotowa.

Beatrix milczała przez chwilę, oceniając stan swoich nerwów i bezwładnego ciała.

- Nie sądzę - stwierdziła poważnie. - Czuję się jak wyżęta kuchenna ścierka.

- Zapewniam cię, że sprawię, iż znów będziesz gotowa - powtórzył rozbawionym głosem.

- To zajmie mnóstwo czasu - odparła, marszcząc brwi. Wziął ją w ramiona i zmiażdżył jej wargi w namiętym pocałunku.

- Mam taką nadzieję.

Rozebrał ich oboje, całował jej zaspokojone ciało, smakował je leniwie. Beatrix przeciągnęła się i wygięła w łuk, jej oddech przyspieszył. Christopher śledził uważnie jej subtelne podpowiedzi, prowokował żar, jakby podkładał ogień pod podpałkę. Jej dłonie zawędrowały bezwolnie do jego piersi, gładziły szorstkie włosy i twarde jedwabiste mięśnie, blizny, które powoli stawały się znajome.

Przewrócił ją na bok i uniósł jej kolano. Poczowała, jak wchodzi w nią od tyłu, otworzyła się pod wpływem nacisku, który rozciągał ciasne wnętrze. Było go za wiele, a jednak pragnęła więcej.

Oparła głowę na jego ramieniu i zaszlochala, gdy zaczął całować jej szyję. Otaczał ją, wypełniał... jej ciało pełne żaru i doznań, dostosowywało się instynktownie do niego.

Szeptał jej do ucha słowa pożądania i miłości, opowiadał, na jakie sposoby pragnie ją jeszcze zaspokoić.

Delikatnie położył ją na brzuchu i uniósł jej biodra. Jęknęła, gdy poczuła na sobie jego dłoń. Dotknął jej najwrażliwszego punktu, głaskał ją w tym samym rytmie, w jakim się w niej poruszał. Szybciej niż dotąd, gwałtowniej... nieubłaganie. Jęknęła i chwyciła się poduszek, gdy wyniósł ją na szczyty.

Kiedy znalazła się na skraju kolejnej rozkoszy, wycofał się i znów ją odwrócił. Jego oczy były jak roztopione srebro, mrok rozświetlany błyskawicami.

- Kocham cię - szepnął. Beatrix zadrżała, gdy znów się z nią połączył.

Otoczyła go rękami i nogami, całowała i gryzła napięte mięśnie jego ramion. Wydał niski dźwięk, prawie jak warknięcie, i uniósł jej biodra, by jeszcze głębiej w nią wniknąć. Za każdym razem, gdy pochylał się do przodu, jego ciało ocierało się o nią, wyzwalając kolejną rozkosz, która odbijała się echem w każdej tkance i nerwie.

Wreszcie pchnął po raz ostatni i zawisł nad nią, poddając się z głuchym jękiem. Gwałtowna rozkosz wydarła z płuc obojga zgodne westchnienie. Pragnieniu nie było jednak końca.

Fizyczne spełnienie obudziło w nich potrzebę głębszej intymności. Christopher przewrócił ich oboje na bok i otulił Beatrix swoim ciałem. Nawet po tym wszystkim nie czuł się wystarczająco blisko niej, pragnął więcej.

Wstali z łóżka jakiś czas później, by pożywić się wyśmienitą kolacją na zimno, którą dla nich przygotowano - rozkoszowali się zapiekaną w cieście dziczyzną, sałatkami, dojrzałymi śliwkami, plackiem oblanym syropem z dzikiego bzu. Popili to wszystko szampanem, a ostatnie dwa kieliszki zabrali z powrotem do łóżka, gdzie Christopher wznosił nimi lubieżne toasty. A Beatrix nagradzała go, przyciskając chłodne od wina usta do jego ciała.

Bawili



się sobą, pobudzali się do śmiechu, a potem w milczeniu obserwowali dopalające się świece.

- Nie będę spać - szepnęła Beatrix. - Chcę, by ta noc trwała wiecznie.

Christopher uśmiechnął się do niej czule.

- Przecież to nie koniec. Ja z optymizmem myślę o jutrzejszej nocy.

- W takim razie chyba jednak się zdrzemnę. Oczy same mi się zamykają.

Pocałował ją delikatnie.

- Dobranoc, pani Phelan.

- Dobranoc - szepnęła, gdy wstał, by pogasić świece. Potem jednak wziął poduszkę z łóżka i położył ją na podłodze obok zapasowego pledu.

- Co ty robisz?

Spojrzał na nią przez ramię, unosząc brwi.

- Pamiętasz chyba, że cię uprzedzałem, iż nie będziemy razem spać?

- Nawet w naszą noc poślubną?

- Jestem w zasięgu ręki, kochanie.

- Nie będzie ci wygodnie na podłodze. Zgasił ostatnią świecę.

- Beatrix, w porównaniu z miejscami, w których już sypiałem, to prawdziwe puchowe łóżko. Będzie mi wygodnie, możesz mi wierzyć.

Niezadowolona Beatrix przykryła się narzutą i wyciągnęła na boku. W ciemnościach słyszała, jak Christopher układa się wygodniej, a potem zaczyna równo oddychać. Wkrótce sama pogrążyła się we śnie... zostawiając go, by sam radził sobie ze swymi demonami.

## Rozdział 25

Beatrix żyła dotąd w przekonaniu, że to Hampshire jest najpiękniejszym miejscem na ziemi, ale po przyjeździe do Cotswolds prawie zmieniła zdanie. Cotswolds, często nazywane sercem Anglii, tworzyły wzgórza i wzniesienia ciągnące się od Gloucestershire do Oxfordshire. Beatrix zachwycała się małymi wioskami i zielonymi pagórkami, na których pasły się puszyste owce. Hodowla owiec była najbardziej dochodową gałęzią tutejszego przemysłu, a zyski z niej wykorzystywano, by modernizować otoczenie i budować kościoły.

Ku radości Beatrix psy pasterskie miały w Cotswolds równie wysoki status co owce. Stosunek tutejszych wieśniaków do psów przypominał jej jedno z cygańskich powiedzonek, które kiedyś słyszała od Cama: „Jeśli twój gość ma się czuć mile widziany, musisz sprawić, by jego pies czuł się mile widziany”. W Cotswolds ludzie wszędzie zabierali ze sobą psy, nawet do kościołów, które często miały powycierane ławki w miejscach, gdzie przywiązywano smycze.

Nowożeńcy zamieszkali w krytej strzechą chatce na terenie posiadłości lorda Brackleya. Wicehrabia, dobry przyjaciel Annandale'a, zaoferował im gościnę na czas nieograniczony.

Chatki nie było widać z Brackley Manor, stała bowiem po drugiej stronie starego spichrza. Miała niskie drzwi, spadzisty, kryty trzcina dach, a po jej ścianach pięły się różowe powojniki - całość stanowiła niezwykle uroczy widok.

W głównym pomieszczeniu był kamienny kominek, belkowany sufit i wygodne meble; wielodzielne okna wychodziły na ogródek od tyłu. Albert pobiegł na górę, by obejrzeć tamte pokoje, a dwaj lokaje wnieśli po schodach kufry i walizy.

- Podoba ci się tu? - zapytał Christopher z uśmiechem na widok radości Beatrix.

- Jak mogłoby mi się nie podobać? - zapytała, obracając się powoli, by wszystko dokładnie obejrzeć.

- To dosyć skromne miejsce na miesiąc miodowy - zauważył, uśmiechając się, gdy podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Mogłem zabrać cię wszędzie... do Paryża, Florencji...

- Przecież ci mówiłam, że wolę ciche, przytulne miejsce.

- Obsypała jego twarz pocałunkami. - Książki... wino... długie spacer... i ty. To najpiękniejsze miejsce na świecie. Już mi przykro, że będziemy musieli wyjechać.

Roześmiał się cicho.

- Mamy jeszcze dwa tygodnie. - Gdy zawładnął jej ustami w długim, leniwym pocałunku, Beatrix poczuła znajomą miękkość w kolanach i westchnęła.

- I jak mam potem wrócić do zwyczajnego życia?

- Zwyczajne życie będzie równie cudowne - szepnął.

- Dopóki ty będziesz obok.

Christopher nalegał, by spali osobno, w dwóch przylegających do siebie izdebkach na górze. Wiedział, iż Beatrix nie jest zadowolona, że nie dzielą sypialni, ale jego sen był

zbyt niespokojny, koszmary zbyt nieprzewidywalne, by ośmielił się ryzykować.

Nawet tu, w miejscu przepelnionym szczęściem, miewał trudne noce. Zrywał się nagle, zbudzony obrazami pełnymi krwi i kul, widokiem twarzy wykrzywionych agonią i łapał się na tym, że sięga po broń, nóż, cokolwiek, co mogłoby go obronić. Gdy sny stawały się szczególnie okropne, Albert układał się w nogach łóżka i dotrzymywał mu towarzystwa. Strzegł go tak jak na wojnie, gotów wszcząć alarm, gdyby zjawił się wróg.

Niezależnie jednak od tego, jak trudne były noce, dni były cudowne... wypełnione radością, spokojem, poczuciem harmonii, której Christopher od wielu lat nie odczuwał. Nawet światło w Cotswolds wydawało się inne, opalizowało miękko, otulając wzgórze i farmy jasną poświatą. Poranki były zazwyczaj słoneczne, dopiero po południu zaczynało się chmurzyć. Pod koniec dnia na lasy w kolorach jesieni spadał deszcz, pokrywając je srebrzystą mgłą i nasycając powietrze zapachem gliny i piasku. Szybko popadli w spokojną rutynę - po prostym śniadaniu wyruszali na długi spacer z Albertem, zaglądali do pobliskiego miasteczka, by zrobić zakupy i zajść do piekarni, albo zwiedzali ruiny i pomniki. Beatrix mogła całymi godzinami włóczyć się bez celu. Bardzo często się zatrzymywała, by obserwować pajęczę sieć, owady, mech, gniazda. Wsłuchiwała się w dźwięki przyrody z takim samym uznaniem, z jakim inni słuchali Mozarta. Dla niej wszystko było symfonią... niebo, woda, ziemia. Świat zmieniał się na jej oczach każdego dnia, żyła pełnią życia i dzielnie dotrzymywała kroku wszystkiemu, co ją otaczało. Pewnego wieczoru przyjęli zaproszenie lorda i lady Brackley na kolację w ich rezydencji. Większość czasu spędzali

jednak tylko w swoim towarzystwie, ich samotność zakłócali jedynie służący, którzy dostarczali jedzenie i świeżą pościel. Często popołudniami kochali się przed kominkiem lub w łóżku. Im więcej czasu spędzał Christopher w towarzystwie Beatrix, tym bardziej jej pragnął.

Z determinacją bronił jej jednak przed swoją mroczną stroną, przed wspomnieniami, od których nie potrafił uciec. Była bardzo cierpliwa, gdy nagle ich rozmowa się rwała, bo jakieś pytanie dotknęło zakazanych obszarów. Beatrix traktowała wyrozumiale jego ponure nastroje, a on odczuwał wstyd, że zmusza ją do przystosowywania się do złożoności jego natury.

Bywały jednak chwile, gdy jej delikatne wścibstwo budziło w nim irytację, ale nie krzyczał wtedy, raczej zamykał się w sobie, pograżał w zimnym milczeniu. Głównym powodem napięć było ich ustalenie dotyczące oddzielnych sypialni. Beatrix nie potrafiła pogodzić się z tym, że Christopher nie chce jej mieć obok siebie, kiedy śpi. Nie chodziło nawet o koszmary, on po prostu nie był w stanie zasnąć, gdy ktoś leżał obok. Reagował na każdy dotyk i dźwięk. Każda noc była dla niego walką.

- Może chociaż zdrzemnij się ze mną - zaczęła go namawiać Beatrix pewnego popołudnia. - Jedna krótka drzemka. Będzie cudownie. Zobaczysz. Połóż się ze mną i...

- Beatrix - odparł, z trudem powstrzymując złość - przestań mi wiercić dziurę w brzuchu. Niczego nie osiągniesz, tylko mnie zdenerwujesz.

- Przepraszam - szepnęła za skruchą. - Po prostu chciałabym, żebyś był blisko.

Rozumiał ją. Tyle że nie potrafił jej dać tej bezwarunkowej bliskości, której pragnęła. Mógł jej to tylko każdego dnia wynagradzać na wszelkie sposoby, jakie przychodziły mu do głowy.

Pragnienie bycia z nią zakorzeniło się w nim tak mocno, że stało się częścią jego krwioobiegu, zostało wyryte w jego kościach. Nie rozumiał przyczyn tej tajemniczej więzi. Ale czy miały w ogóle jakieś znaczenie? Można rozebrać uczucie na czynniki pierwsze, poddać szczegółowym analizom każdy element zauroczenia, a i tak nie da się uzyskać pełnej odpowiedzi. To była po prostu miłość.

Po powrocie do Stony Cross Beatrix i Christopher odkryli, że pod ich nieobecność Phelan House pograżył się w chaosie. Służba wciąż jeszcze nie mogła przywyknąć do nowych mieszkańców stajni i domu - kota, jeża, kozy, ptaków i królików, muła i innych zwierząt. Głównym powodem bałaganu był jednak fakt, że większość pomieszczeń w domu została już zamknięta, a ich wyposażenie przygotowano do przewiezienia do Riverton.

Ani Audrey, ani matka Christophera nie zamierzały przenosić się do Phelan House. Audrey wolała zostać w mieście, z rodziną, która otaczała ją serdecznością i opieką. Pani Phelan postanowiła zamieszkać w Hertfordshire z bratem i jego bliskimi. Służący, którzy nie mogli albo nie chcieli się wyprowadzić ze Stony Cross, mieli zostać na miejscu, by zająć się domem i ogrodami. Pani Clocker zdała Christopherowi szczegółowy raport z wydarzeń, które zaszły pod jego nieobecność.

- Nadeszły kolejne podarki ślubne, między innymi przepiękne srebra i kryształy, ustawiłam wszystko na długim stole w bibliotece razem z kartkami, które do nich dołączono. Obok leży stos korespondencji i biletów wizytowych. I... gdy pana nie było, złożył panu wizytę oficer armii. Ale żaden z tych, którzy przybyli na ślub. Inny. Zostawił bilet wizytowy i zapowiedział, że jeszcze wróci.

Christopher spojrział z kamiennym wyrazem twarzy na gospodynię.

- Jak się nazywał? - zapytał cicho.

- Pułkownik Fenwick.

Nie odpowiedział. Stojąca przy nim Beatrix dostrzegła jednak, że zacisnął dłoń i nieznacznie mrugnął powiekami. Skinął głową gospodyni.

- Dziękuję, pani Clocker.

- Proszę, sir.

Bez słowa opuścił salon i ruszył do biblioteki. Beatrix pobiegła za nim.

- Christopher...

- Nie teraz.

- Czego mógł chcieć pułkownik Fenwick?

- A skąd mam wiedzieć? - zapytał szorstko.

- Myślisz, że ma to coś wspólnego z Krzyżem Wiktorii?

Zatrzymał się i odwrócił z taką furją, że Beatrix zadrżała.

Jego oczy przypominały stalowe ostrza. Uświadomiła sobie, że mąż przeżywa właśnie jeden ze swych napadów szału, które się zdarzały, gdy miał nerwy napięte do granic wytrzymałości.

Wystarczyła wzmianka o pułkowniku Fenwicku, by stał się zupełnie innym człowiekiem. - Nie mogę teraz rozmawiać -

mruknął. - Muszę chwilę odpocząć, Beatrix. - Odwrócił się i odszedł. - Ode mnie? - zapytała cicho, marszcząc brwi. Chłód

utrzymywał się pomiędzy nimi do końca dnia. Christopher

niewiele mówił przy kolacji, Beatrix była

nieszczęśliwa i urażona. Gdy w jej rodzinie wybuchał konflikt,

zawsze obok znalazł się ktoś, z kim można było o tym

porozmawiać. W małżeństwie bez dzieci, gdy kłóciłaś się z

mężem, nie miałaś do kogo się zwrócić. Czy powinna go

przeprosić? Nie, wzdrygnęła się na samą

myśl o tym. Nie zrobiła przecież nic złego, zadała tylko pytanie. Tuż przed udaniem się na spoczynek przypomniła sobie radę Amelii: nigdy nie idź spać zła na swego męża. Włożyła więc szlafrok na nocną koszulę i poszła do biblioteki. Christopher siedział sam przy kominku.

- To niesprawiedliwe - oświadczyła, stając w progu. Spojrzał na nią. Padające na twarz Christophera światło ognia wydobywało z jego oczu bursztynowe błyski. Splecione palce wyglądały jak złożony nóż. Albert leżał na podłodze przy fotelu pana, łeb opierał na łapach.

- Co ja takiego zrobiłam? - ciągnęła Beatrix. - Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

Spojrzał na nią bez wyrazu.

- Rozmawiam z tobą.

- Tak, jak ktoś obcy. Całkowicie pozbawiony uczuć.

- Beatrix - odezwał się zmęczonym tonem - przepraszam. Idź do łóżka. Jutro wszystko wróci do normy, gdy tylko zobaczę się z Fen wiekiem.

-Ale co ja takiego...

- Nic nie zrobiłaś. Pozwól, że sam się tym zajmę.

- Czemu mnie odpychasz? Dlaczego nie potrafisz mi zaufać?

Wyraz jego twarzy się zmienił, złagodniał. Teraz Christopher patrzył na nią ze współczuciem. Wstał i podszedł do niej powoli, na tle czerwonej łuny z kominka jego sylwetka wydawała się jeszcze potężniejsza i mroczniejsza. Beatrix oparła się plecami o drzwi, jej puls przyspieszył, gdy poczuła na ramieniu dłoń męża.

- Małżeństwo z tobą to był akt egoizmu - powiedział Christopher.

- Wiedziałem, że nie będzie ci łatwo pogodzić się z tym, co mogę ci dać, i nie prosić o więcej. Ale



uprzedzałem cię. - Spojrzał na nią chmurnym wzrokiem. Oparł dłoń na drzwiach za jej głową, a drugą dotknął szlafroka Beatrix w miejscu, gdzie z dekoltu wystawała biała koronka nocnej koszuli. - Czy mam się z tobą kochać? - zapytał cicho. - Czy to cię uspokoi?

Doskonale wiedziała, że tylko próbował ją udobruchać. Oferował jej zmysłową przyjemność zamiast prawdziwej rozmowy. Byłby to zapewne doskonały środek uśmierzający ból, ale gdy jej ciało pragnęło bliskości Christophera, płonąc od jego ciepłego zapachu i obietnicy składanej przez czułe palce, jej umysł się buntował. Nie chciała, by kochał się z nią po to, by zapomniała. Pragnęła być dla niego żoną, a nie zabawką.

- A będziesz dzielić ze mną łóżko po wszystkim? Zostaniesz ze mną do rana?

Jego palce znieruchomiały. -Nie.

Wykrzywiła gniewnie usta i odsunęła się od niego.

- W takim razie pójdę do łóżka sama. - I poddając się rozżaleniu, dodała: - Jak zresztą każdej nocy.

## Rozdział 26

Gniewam się na Christophera - oświadczyła Beatrix Amelii, gdy spacerowały razem po ogrodzie za domem. -1 zanim opowiem ci resztę, chcę, żebyś pamiętała, że w tej sprawie tylko jedna strona ma słuszość. Ja.

- Och, moja droga - odparła ze współczuciem siostra. - Mężowie naprawdę potrafią rozgniewać. Opowiedz mi swoją wersję, a ja zgodzę się z tobą całkowicie.

Beatrix opowiedziała siostrze o bilecie wizytowym pułkownika Fenwicka i późniejszym zachowaniu Christophera. Amelia uśmiechnęła się do niej smutno.

- Czy to nie przed tym cię ostrzegał, zanim wzięliście ślub?

- Fakt - przyznała Beatrix. - Ale ta świadomość niczego mi nie ułatwia. Kocham go do szaleństwa. Widzę, jak walczy z atakującymi jego umysł koszmarami, jak boryka się z odruchami, które musi tłumić. W ogóle nie chce o tym ze mną rozmawiać. Zdobyłam jego serce, ale to jak posiadanie domu, w którym wszystkie drzwi są zamknięte na klucz. Christopher chciałby mnie chronić przed nieprzyjemnościami. A to nie jest prawdziwe małżeństwo, nie taki związek, jaki łączy ciebie i Cama, przynajmniej dopóki mój

mąż nie zechce podzielić się mną nie tylko tym, co w nim najlepsze, ale też tym najgorszym.

- Mężczyźni nie lubią się wystawiać na takie ryzyko - stwierdziła Amelia. - Musisz być cierpliwa. - Spoważniała. - Zapewniam cię jednak, kochanie, że nikt nie jest w stanie zawsze pokazywać się tylko od najlepszej strony.

Beatrix obrzuciła siostrę ponurym spojrzeniem.

- Niedługo na pewno sprowokuję go do czegoś okropnego.

Naciskam, wtrącam się, a on się opiera... Obawiam się, że nasze małżeństwo już zawsze będzie tak wyglądało.

Amelia uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Każde małżeństwo się zmienia z upływem czasu. To jego największa zaleta, a zarazem wada, że owych zmian nie da się uniknąć. Zaczekaj na odpowiednią chwilę, kochanie. Gwarantuję ci, że nadejdzie.

Beatrix poszła odwiedzić siostrę, a Christopher usiadł w fotelu, by przemyśleć sprawę wizyty pułkownika Williama Fenwicka.

Nie widział drania, odkąd odesłano go do Anglii, by tam doszedł do zdrowia po ranach odniesionych pod Inkerman. Nie rozstali się w najlepszych stosunkach, oględnie mówiąc.

Fenwick nie czynił tajemnicy z tego, że darzy Phelana niechęcią za to, że to jemu przypadła w udziale chwała, na którą, jak się zdawało pułkownikowi, to on bardziej zasługiwał. Fenwicka otaczała powszechna nienawiść, ale wszyscy przyznawali mu jedno: jego przeznaczeniem była wojenna sława. Był niezrównanym jeźdźcem, odznaczał się niekwestionowaną odwagą i walczył wyjątkowo dzielnie. Miał jedyną życiową ambicję: odznaczyć się w boju i zdobyć miejsce w brytyjskim panteonie legendarnych bohaterów wojennych.

Fakt, że to akurat Christopher uratował mu życie, stanowił dla pułkownika dodatkowy cios. Można było nawet zaryzykować

stwierdzenie, że Fenwick wolałby zginąć na polu bitwy, niż widzieć, jak Phelan otrzymuje za to medal.

Christopher nie pojmował, czego może chcieć od niego Fenwick. Prawdopodobnie dowiedział się o Krzyżu Wiktorii i przyjechał wylać swoje żale. Doskonale. Pozwoli mu się wygadać, a potem upewni się, że tamten opuści Hampshire. Na bilecie wizytowym znalazł nabazgrany adres. Pułkownik zatrzymał się w miejscowym zajeździe. Christopher nie miał wyboru, musiał go tam odwiedzić. Nie zamierzał wpuścić tego człowieka do domu ani pozwolić mu choćby zbliżyć się do Beatrix.

Popołudniowe niebo było szare i ponure, na leśnych ścieżkach leżały suche brązowe liście i gałęzie. Chmury przykryły słońce, rzucając na świat ponury cień. Christopher jechał głównym traktem przez las, koń rwał się do galopu. Wiatr szumiał w gałęziach drzew jak niespokojny duch.

Nagle ogarnęło go osobliwe uczucie, że jest śledzony. Spojrzał nawet przez ramię, spodziewając się, że ujrzy śmierć albo diabła. Takie myśli często nawiedzały go po wojnie. Ostatnio zdarzały się rzadziej.

Wszystko dzięki Beatrix.

Poczuł ogromny ból w sercu, pragnienie, by pojechać za nią, odnaleźć ją i przytulić mocno do piersi. Poprzedniej nocy nie mógł z nią rozmawiać. Dziś byłoby mu łatwiej. Zrobiłby wszystko, by stać się mężem, jakiego pragnęła. Nie uda mu się jednak osiągnąć tego jednym gestem. Beatrix była cierpliwa, wyrozumiała i dobry Boże, kochał ją za to. Myśl o żonie pozwoliła mu się uspokoić. Wjechał do wioski. Ulice były ciche, sklepy pozamykane z obawy przed listopadowymi nawałnicami.

Zajazd w Stony Cross, lubiany przez przyjezdnych i bardzo wygodny, pachniał piwem i jedzeniem, jego otynkowane ściany z upływem czasu przybrały kolor ciemnego miodu. Gospodarz, pan Palfreyman, znał Christophera od dzieciństwa. Przywitał go ciepło, zadał kilka jowialnych pytań o miesiąc miodowy i chętnie wskazał mu pokój, w którym zamieszkał Fenwick. Kilka chwil później Christopher zapukał do sypialni byłego dowódcy.

Drzwi otworzyły się, zahaczając o krzywą podłogę.

Christophera zdumiał widok Fenwicka w cywilnym ubraniu - spodziewał się przecież szkarłatno-złotego munduru kawalerii.

Twarz była jednak ta sama, tyle że wyjątkowo blada jak na człowieka, który miał obsesję na punkcie konnej jazdy.

Christopher odczuł instynktowną niechęć.

- Witam, panie pułkowniku - powiedział i z trudem powstrzymał się od zasalutowania. Zamiast tego wyciągnął rękę. Przeszły go ciarki, gdy poczuł uścisk wilgotnej, zimnej dłoni Fenwicka.

- Phelan. - Fenwick z ociąganiem odsunął się na bok. -

Wejdiesz?

Christopher się zawahał.

- Na dole są dwie prywatne salki i bar. Fenwick uśmiechnął się z żalem.

- Niestety, wciąż doskwierają mi stare rany. Z trudem chodzę po schodach. Błagam cię o wyrozumiałość. - Spojrzał na niego z żalem, wręcz skruchą.

Christopher uspokoił się nieco i wszedł do pokoju.

Tak jak wszystkie inne w zajezdzie, ten również był przestronny, czysty i skromnie umeblowany. Gdy Fenwick podszedł do jednego z foteli, Christopher zauważył, że tamten istotnie nie mógł iść swobodnie, jego noga była zdecydowanie sztywna.

- Siadaj, proszę - powiedział Fenwick. - Dziękuję, że przyjechałeś. Odwiedziłbym cię znowu, cieszę się jednak, że

oszczędziłeś mi tej wyprawy. - Wskazał ręką nogę. - Ból się ostatnio nasilił. Powiedzieli mi, że to cud, że w ogóle dało się ją uratować, ale zastanawiam się czasami, czy nie lepiej by było, gdyby mi ją amputowali.

Christopher czekał cierpliwie, by Fenwick wyjawiał mu powód swej wizyty w Hampshire. Gdy stało się jasne, że pułkownik nie spieszy się, by poruszyć temat, powiedział obcesowo:

- Jesteś tu, bo czegoś chcesz.

- Nie jesteś tak cierpliwy jak kiedyś - zauważył kpiąco Fenwick.

- Co się stało z wyborowym strzelcem, który był znany ze swego opanowania?

- Wojna się skończyła. A ja mam lepsze rzeczy do roboty.

- Niewątpliwie jesteś zajęty swoją nową żoną. Powinienem ci chyba pogratulować. Zdradź mi, cóż to za kobieta, której udało się usidlić najbardziej uhonorowanego żołnierza Anglii?

- Taka, która nie dba o laury i medale. Fenwick spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Jak to możliwe? Oczywiście, że o to dba. Teraz jest żoną nieśmiertelnego.

- Słucham? - zapytał Christopher ze zdumieniem.

- Zapamiętaj cię na lata. Może wieki. Nie wmawiaj mi, że to dla ciebie nic nie znaczy.

Christopher pokręcił głową.

- Moja rodzina od pokoleń służyła Koronie - stwierdził Fenwick.

- Wiem, że ja osiągnąłbym najwięcej i byłbym pamiętany najdłużej. Nikt nie myśli o tych, którzy wiedli zwyczajne życie, byli dobrymi ojcami i mężami,

ukochanymi panami, lojalnymi przyjaciółmi. Nikt nie dba o bezimiennych prostaczków. Świat czci wojowników. Nigdy się o nich nie zapomina. - Zgorzknienie wykrzywiło mu twarz jak przejrzałą pomarańczę. - Krzyż Wiktorii... tylko tego w życiu pragnąłem.

- Półfuntowej blaszki wytłoczonej ze spizu? - zapytał sceptycznie Christopher.

- Nie tym tonem, ty arogancki draniu. - Jego słowa ociekały jadem, ale Fenwick wciąż wydawał się spokojny i opanowany. - Od początku wiedziałem, że jesteś tylko pustogłowym fircykiem. Ładne wypełnienie munduru. Ale okazało się, że coś jednak potrafisz... strzelać. Gdy zacząłem czytać gazety, pomyślałem, że na froncie musi być jakiś drugi Phelan. Bo ten z doniesień prasowych był wojownikiem, a ja wiedziałem, że ty nie masz na takiego zadatków.

- Pod Inkerman dowiodłem, że się myliłeś - wytknął mu Christopher cicho.

Na twarzy Fenwicka pojawił się uśmiezek człowieka, który z dystansu przygląda się życiu i dostrzega jego niewyobrażalną ironię. - Tak. Ocaliłeś mi życie i teraz otrzymasz za to najwyższe odznaczenie Korony.

- Nie chcę go.

- To nawet gorzej. Odesłali mnie do domu, a ty zostałeś bohaterem, odebrałeś mi wszystko, co miało być moje. Twoje nazwisko będą pamiętać następne pokolenia, a ty nawet o to nie dbasz. Gdybym zginął na polu bitwy, przynajmniej coś by po mnie zostało. Nawet to mi odebrałeś. A po drodze zdradziłeś swojego najlepszego przyjaciela. Człowieka, który ci ufał. Zostawiłeś porucznika Bennetta, by umierał w samotności. - Utkwił wzrok w swoim rozmówcy, szukając u niego oznak emocji.

- Gdybym miał zrobić to jeszcze raz, dokonałbym tego samego wyboru - oświadczył Christopher głuchym głosem.

Fenwick spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Myślisz, że chciałem cię uratować? Myślisz, że zrobiłem to dla jakiegoś orderu?

- Więc po co to zrobiłeś?

- Bo Mark Bennett umierał - odparł gniewnie Phelan. - Nie zdołałbym go uratować. Ty miałeś szansę przeżyć, więc wybrałem ciebie.

Zapadła cisza, pułkownik pogрузzył się w zadumie. Po chwili podniósł głowę i spojrział na Christophera przeszywającym wzrokiem.

- Obrażenia Bennetta nie były chyba tak poważne, na jakie wyglądały. Nie były śmiertelne.

Christopher nic nie rozumiał. Pokręcił głową, by rozjaśnić myśli, i skupił się na Fenwicku, który mówił dalej.

- Rosjanie znaleźli Bennetta i wzięli go do niewoli. Ich lekarze go wyleczyli, po czym odesłano go do obozu jenieckiego w głębi kraju. Wiele przecierpiał, nie dawali mu jeść, zmuszali do pracy. Po kilku nieudanych próbach w końcu udało mu się uciec.

Przedarł się na terytorium sojuszników i stamtąd został odesłany do Londynu mniej więcej dwa tygodnie temu.

Christopher nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czy to prawda? Spokojnie... spokojnie... Zaszumiało mu w głowie. Zesztywniał, starając się powstrzymać wstrząsające nim dreszcze. Gdyby zaczął się trząść, już by nie przestał.

- Dlaczego nie uwolnili Bennetta, gdy po wojnie doszło do wymiany jeńców?

- Tamci próbowali wynegocjować za niego pokaźną sumę pieniędzy, zapasy i broń. Podejrzewam, że podczas przesłuchań Bennett wyznał, że jest spadkobiercą ogromnej



fortuny. Tak czy inaczej negocjacje były żmudne, utrzymywano je w ścisłej tajemnicy.

- Do diabła! Uratowałam go, gdybym wiedział...

- Nie wątpię w to - odparł drwiąco Fenwick. - Jakkolwiek trudno ci w to zapewne uwierzyć, sprawa rozwiązała się jednak bez twoich heroicznych wysiłków.

- Gdzie jest teraz Bennett? W jakim jest stanie?

- Dlatego do ciebie przyjechałem. By cię ostrzec. A potem nie będę już twoim dłużnikiem, rozumiesz?

Christopher wstał, zacisnął pięści.

- Ostrzec mnie przed czym?

- Porucznik Bennett postradał zmysły. Lekarze, którzy towarzyszyli mu w drodze do Anglii, zalecali umieszczenie go w zakładzie psychiatrycznym. To dlatego o jego powrocie nie napisała żadna gazeta. Jego rodzina pragnie zachować wszystko w absolutnej tajemnicy. Bennetta odesłano do krewnych w Buckinghamshire, ale kilka dni temu zniknął stamtąd. Nikt nie wie, gdzie teraz jest. Ostrzegam cię, bo Bennett właśnie ciebie wini za swój stan. Podobno chce cię zabić. - Fenwick uśmiechnął się zimno. - Cóż za ironia, że przyznają ci order za uratowanie człowieka, który tobą gardzi, a zginiesz z ręki tego, którego wolałbyś ocalić. Lepiej go znajdź, Phelan, zanim on znajdzie ciebie.

Christopher wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach. Czy to prawda? A może Fenwick manipulował nim z sobie tylko znanych powodów? Czy Mark Bennett naprawdę stracił rozum? Co mogło być tego przyczyną? Christopher próbował jakoś pogodzić wspomnienie czarującego, pogodnego Bennetta z tym, co właśnie powiedział mu Fenwick. Było to niemożliwe.

Do diabła... jeśli Bennett go szuka, na pewno z łatwością trafi do Phelan House.

Ogarnął go strach. Musiał się upewnić, że Beatrix jest bezpieczna. Nic na świecie nie było dla niego ważniejsze. Wszedł do sieni, serce tłukło mu się w piersi w rytm powtarzanych sylab jej imienia.

Pan Palfreyman czekał na niego przy drzwiach.

- Kufelek piwa, zanim pan nas opuści? - zasugerował. - Na mój koszt, dla największego angielskiego bohatera.

- Nie, wracam do domu. Szynek spojrzał na niego z troską.

- Kapitanie, jest miejsce przy barze, proszę usiąść na chwilę. Zbladł pan. Przyniosę brandy albo rumu. Strzemiennego, co? Christopher pokręcił głową.

- Nie mam czasu. - Na nic.

Wybiegł z zajazdu. Zrobiło się ciemniej, zimniej. Niebo przybrało koszmarny odcień, jakby miało zaraz pochłonąć cały świat.

Jechał do Phelan House, w uszach dźwięczały mu przerażające krzyki rannych na polu bitwy, jęki bólu, cierpienia i ciche błagania. Bennett żyje... jak to możliwe? Widział przecież ranę w jego piersi, podobną do tylu innych śmiertelnych ran. Jeśli jednak jakimś cudem...

Gdy był już blisko domu, zobaczył, że z lasu wybiega Albert.

Beatrix szła za nim. Wracła z Ramsay House. Wiatr dmuchnął w jej zarumienione policzki i zerwał z głowy kapelusz.

Roześmiała się, gdy pies zaczął go gonić. Gdy dostrzegła Christophera, zatrzymała się i pomachała do niego.

Zaląła go obezwładniająca ulga. Panika zniknęła. Mrok się rozproszył. Dzięki Ci, Boże. Beatrix była cała i zdrowa, bezpieczna. Należała do niego, była piękna i pełna życia. Miał przed sobą całe życie, by się nią opiekować. Da jej

wszystko, czego tylko zapragnie, wszystkie słowa i wspomnienia, o które go poprosi. Nagle wydało mu się to takie łatwe - siła jego miłości wszystko czyniła prostym. Zwolnił do stępa.

- Beatrix! - Wiatr poniósł jego głos.

Śmiała się, włosy rozsypały jej się na ramionach. Czekala, by do niej podjechał.

Wzdrygnął się, gdy jego głowę przeszył ostry ból. Ułamek sekundy później usłyszał huk wystrzału. Znajomy dźwięk... niezatarte piętno na jego pamięci. Pociski, gwizd kul, eksplozje, krzyki mężczyzn, rżenie przerażonych koni...

Wierzchowiec wysadził go z siodła. Spadał powoli, mieszały mu się dźwięki i obrazy. Niebo i ziemia zamieniły się miejscami.

Spadał w górę czy w dół? Uderzył o twardą ziemię, aż zabrakło mu tchu, poczuł na twarzy gorącą strużkę krwi, która sączyła mu się do ucha.

Jeszcze jeden koszmar. Musi się obudzić, wziąć się w garść.

Zdumiał się, gdy dostrzegł w tym koszmarze Beatrix; krzyczała coś i biegła ku niemu. Albert szczeakał wściekle.

Z trudem zaczerpnął tchu, serce mu trzepotało jak wyjęta z wody ryba. Beatrix opadła na kolana tuż obok niego w obłoku błękitnej sukni i ułożyła sobie jego głowę na udach.

-Christopher... pozwól mi... o Boże...

Albert przywarł do ziemi i warknął, gdy ktoś do nich podszedł.

Po chwili zajadłe ujadanie zaczęło się mieszać z wysokim zawodzeniem. Christopher podparł się, by usiąść, rękawem otarł ciekącą ze skroni krew. Mrugnął kilka razy i zobaczył wychudzonego, niestarannie ubranego mężczyznę, który trzymał w ręku broń.

Christopher obrzucił ją spojrzeniem eksperta - pięć strzałowy rewolwer bębnowy, używany w armii.

Nie musiał patrzeć na wymizerowaną twarz tamtego by go rozpoznać.

- Bennett.

## Rozdział 27

W pierwszym odruchu Beatrix zamierzała stanąć pomiędzy mężem a nieznajomym, ale Christopher zasłonił ją własnym ciałem. Jej oddech rwał się ze strachu i szoku, gdy odważyła się podnieść głowę.

Nieznajomy miał na sobie cywilne ubranie, które dosłownie wisiało na jego wychudzonej postaci. Był wysoki i mocno zbudowany, ale wyglądał tak, jakby od wielu miesięcy nie spał i nie jadł. Jego ciemne włosy domagały się strzyżenia. Patrzył na nich dzikim, rozbieganym wzrokiem szaleńca. Nietrudno było jednak dostrzec, że kiedyś musiał być przystojny. Teraz stał się wrakiem człowieka. Młody mężczyzna ze starą twarzą i nieprzytomnymi oczami.

- Powstałem z martwych - powiedział ochrypłym głosem. - Nie sądziłeś, że mi się uda, prawda?

- Bennett... Mark. - Beatrix wyczuła wstrząsające ciałem Christophera drżenie. - Nie wiedziałem, co się z tobą stało.

- Nie. - Rewolwer podskoczył w dłoni Bennetta. - Byłeś zbyt zajęty ratowaniem Fenwicka.

- Bennett, odłóż to do diabła. Ja... cicho, Albert... to, że musiałem cię tam zostawić, prawie mnie zabiło.

- Ale zostawiłeś. A ja od tamtej pory żyłem w piekle. Gniłem i zdychałem z głodu, gdy ty pławiłeś się w chwale angielskiego bohatera. Zdrajca. Łajdak... - Wycelował broń w pierś Christophera. Beatrix wzdrygnęła się i przytuliła do pleców męża.

- Musiałem najpierw ratować Fenwicka - odparł chłodno Christopher. - Nie miałem wyboru.

- Bzdura. Marzyłeś o nagrodzie za uratowanie wyższego rangą oficera.

- Byłem pewien, że z tobą koniec. Gdyby wzięli do niewoli Fenwicka, wydusiliby z niego wszystkie informacje.

- To trzeba było go zastrzelić i wziąć mnie zamiast niego.

- Chyba naprawdę zwariowałeś! - syknął Christopher. Może nie należało tak mówić do człowieka w takim stanie, ale Beatrix wcale się mu nie dziwiła. - Miałem zamordować z zimną krwią bezbronnego żołnierza? Za nic w świecie. Nawet Fenwicka. Jeśli chcesz mnie za to zastrzelić, proszę bardzo, a potem możesz iść do diabła. Ale jeśli mojej żonie spadnie z głowy choć jeden włos, pociągnę cię do piekła za sobą. To samo tyczy się Alberta... został ranny, gdy cię bronił.

- Alberta tam nie było.

- Zostawiłem go z tobą. Gdy po ciebie wróciłem, krwawił od rany zadanej bagnietem, miał naderwane ucho. A ty zniknąłeś.

Bennett mrugnął i spojrzał na niego niepewnie. Przesunął wzrok na Alberta. Beatrix zdumiała się, gdy ukląkł i wyciągnął rękę do psa.

- Chodź tu, piesku. Albert ani drgnął.

- Wie, co to pistolet - stwierdził szorstko Christopher. - Nie podejdzie do ciebie, dopóki go nie odłożysz.

Bennett się zawahał. Powoli położył broń na ziemi.

- Chodź - powiedział do psa, który zaskomlał zdezorientowany.  
- Podejdź, piesku - polecił mu Christopher cichym głosem. Albert podbiegł do Bennetta, machając ogonem. Tamten pogładził go po szorstkim łbie i podrapał za uchem. Pies polizał mu dłoń.

Beatrix wyraźnie wyczuła, że Christophera opuszcza napięcie.

- Albert tam był - stwierdził Bennett zupełnie odmienionym głosem. - Pamiętam, że lizał mnie po twarzy.

- Myślisz, że bym go z tobą zostawił, gdybym nie miał zamiaru wrócić? - zapytał Christopher.

- To nie ma znaczenia. Gdybym ja był na twoim miejscu, zastrzeliłbym Fenwicka, a ciebie ocalił.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Zrobiłbym. Nie jestem taki honorowy jak ty, ty przeklęty głupcze. - Usiadł na ziemi i ukrył twarz w psiej sierści. - Trzeba było mnie wykończyć, zanim mnie złapali.

- Nie zrobiłem tego. A ty przeżyłeś.

- Nie było warto. Nie wiesz, przez co przeszedłem. Nie mogę z tym żyć. - Bennett puścił Alberta, jego umęczony wzrok padł na rewolwer.

- Przynieś, Albert! - zawołała Beatrix, zanim Mark zdołał sięgnąć po broń. - Dobry piesek. - Ostrożnie zacisnęła dłoń na rękojeści i poklepała psa po grzbiecie.

Bennett objął rękami kolana i ukrył w nich twarz. Zaczął mruczeć coś niezrozumiale.

Christopher uklęknął przy nim i otoczył go ramieniem.

- Posłuchaj mnie. Nie jesteś sam. Jesteś wśród przyjaciół. Do diabła, Mark... chodź z nami do domu. Opowiesz mi, przez co przeszedłeś. Ja cię wysłucham. A potem znajdziemy sposób, byś

mógł z tym żyć. Wtedy nie mogłem ci pomóc. Pozwól, że pomogę ci teraz.

Gdy weszli do domu, Bennett stracił przytomność z wyczerpania, głodu i nerwowego napięcia. Pani Clocker przejęła dowodzenie i zapędziła do pracy całą służbę. Ten dom był doskonale obeznany z chorobami i potrzebami chorych. Napełniono wannę gorącą wodą, przygotowano sypialnię, na tacy postawiono skromny, lecz pożywny posiłek. Po tym wszystkim pani Clocker podała choremu laudanum.

Christopher podszedł do łóżka przyjaciela i utkwiał wzrok w jego zmienionej nie do poznania twarzy. Cierpienie uczyniło z Bennetta zupełnie innego człowieka. Christopher czuł jednak, że Mark dojdzie do siebie.

Z nadzieją powitał w sobie nowe uczucie, które ogarnęło go, gdy dowiedział się, że przyjaciel żyje. Miał na sumieniu wiele grzechów, ale przynajmniej tego jednego nie musiał już dźwigać. Bennett spojrział na niego nieprzytomnie, jego oczy, dawniej pełne radości, teraz były puste i mroczne.

- Zostaniesz z nami jakiś czas - powiedział Christopher. - Nie będziesz próbował uciekać, prawda?

- Nie mam dokąd pójść - mruknął tamten, po czym znów zapadł w sen.

Christopher wyszedł z pokoju, zamknął za sobą drzwi i ruszył powoli do drugiego skrzydła domu.

Po korytarzu wędrowała Meduza. Zatrzymała się na jego widok. Uśmiechnął się blado. Pochylił się i podniósł ją, wsuwając pod nią obie dłonie, tak jak go uczyła Beatrix. Jeź wyprostował się, gdy Christopher podniósł go na wysokość twarzy. Zrelaksowana, ciekawska Meduza wyglądała, jakby się uśmiechała.



- Meduzo, nie radziłbym ci nocą wychodzić z klatki. Znajdzie cię jedna z pokojówek i co będzie? Może na przykład przyjdzie jej do głowy, by zanieść cię do kuchni i użyć do szorowania garnków. - Zaniósł ją do saloniku na górze i włożył do pudełka. Gdy szedł do pokoju Beatrix, przypomniał sobie, że jego żona potraktowała Bennetta jak jeszcze jedno ranne stworzenie. Bez wahania powitała go w ich domu. Zresztą niczego innego się po niej nie spodziewał.

Wszedł do sypialni i zobaczył ją przy toalecie, jak przycinała ostrożnie pazurki Szczęściarce. Kotka wpatrywała się znudzonym wzrokiem w swoją panią i leniwie machała ogonem.

- Trzymaj się z dala od poduszek w salonie - pouczała ją Beatrix - w przeciwnym razie pani Clocker zażąda naszych głów na tacy. Christopher przyglądał się uważnie smukłej, pełnej gracji postaci żony, ubranej w cienką muślinową koszulę nocną.

Zobaczywszy go, Beatrix wstała i podeszła doń szybko.

- Boli cię głowa? - zapytała z troską, dotykając małego opatrunku na jego skroni. Gdy wrócili do domu, zapanowało takie zamieszanie, że nie zdołali nawet porozmawiać.

Christopher pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Nie. Od takiej zakutej głowy kule się odbijają. Pogładziła go po twarzy.

- Jak przebiegła twoja rozmowa z pułkownikiem Fen-wickiem? On także próbował cię zabić?

Christopher pokręcił głową.

- Tylko przyjaciele tak mnie witają.

Beatrix uśmiechnęła się blado, lecz zaraz spoważniała.

- Porucznik Bennett nie jest szalony, wiesz? Z czasem wróci do zdrowia.

- Mam nadzieję. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Obwiniasz o to wszystko siebie? Christopher skinął głową.

- Podjąłem wtedy właściwą decyzję. Ta świadomość nie sprawia jednak, że łatwiej mi znieść konsekwencje.

Beatrix znieruchomiała, najwyraźniej rozważała coś w myślach. Odsunęła się od niego i podeszła do toaletki.

- Mam coś dla ciebie. - Przez chwilę przetrząsała szuflady, po czym wyjęła z nich złożony arkusz papieru. - To list.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Od ciebie? Pokręciła głową.

- Od Johna. - Podała mu list. - Napisał go tuż przed śmiercią. Audrey wahała się, czy ci go dać. Sądzę jednak, że nadszedł czas, byś to przeczytał.

Christopher wyciągnął do niej ramiona i przytulił ją do siebie.

- Ty mi go przeczytaj.

Usiedli na łóżku. Christopher nie spuszczał oczu z Beatrix, gdy rozłożyła list i zaczęła czytać:

*Drogi Christopherze,*

*okazało się, że mam mniej czasu, niż na to liczyłem. Przyznaję, zdumiało mnie to, jak krótkie było to życie. Gdy patrzę na nie teraz, z perspektywy minionych lat, dostrzegam, że zbyt wiele czasu poświęcałem na niewłaściwe sprawy, a za mało na to, co ważne. Wiem też jednak, że miałem więcej szczęścia niż jakikolwiek znany mi człowiek.*

*Nie muszę Cię prosić, byś zaopiekował się Audrey i Matką. Wiem, że zrobisz to, o ile Ci na to pozwolą.*

*Jeśli czytasz ten list, oznacza to, że wróciłeś z wojny i musisz stawić czoło obowiązkom, do których nie byłeś przygotowany. Pozwól, że dam Ci radę. Obserwowałem Cię przez całe Twoje życie... masz niespokojną naturę, nic Cię nie zadowala. Ludzi, których kochasz, stawiasz na piedestale i ostatecznie zawsze się co do nich rozczarowujesz. Tę samą krzywdę wyrządzasz sobie. Kochany bracie, jesteś swoim najgorszym wrogiem. Jeśli nauczysz się przestać szukać niemożliwej do osiągnięcia doskonałości w sobie i innych, może w końcu znajdziesz szczęście, które zawsze Ci umykało.*

*Wybacz mi, proszę, że nie zdołałem przeżyć... wybacz sobie, że Ci się to udało.*

*Takie właśnie życie miałeś wieść. Nie zmarnuj więcej ani jednego dnia.*

*John*

Christopher długo milczał, czując w piersi bolesny ucisk. To brzmiało dokładnie tak, jakby mówił jego brat... kochający, nieco belferski ton.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak za nim tęsknię - szepnął. - Tak dobrze mnie znał.

- Widział cię takiego, jaki byłeś. Ale moim zdaniem już się zmieniłeś. Teraz nie szukasz perfekcji. Jak inaczej można wyjaśnić to, że ci się spodobałam?

Delikatnie ujął w dłoń jej twarz.

- Dla mnie jesteś ucieleśnieniem perfekcji, Beatrix Heloizo.

Pochyliła się ku niemu, aż ich twarze się zetknęły.

- Wybaczysz sobie? To, że przeżyłeś?

- Staram się.

Nie zdołał się oprzeć bliskości jej ciepłego ukochanego ciała. Otoczył dłonią kark żony i zaczął całować jej szyję. Beatrix zadrżała. Rozebrał ją powoli, walcząc z pragnieniami, które w każdej chwili mogły mu się wymknąć spod kontroli. Jego ruchy były delikatne, lekkie, choć całe ciało miał sztywne i napięte z pożądania. Dotykał jej, przemieniając w pieszczoty słowa, które już padły. Kochał się z nią, tworzył miłość, poddawał się uczuciom. Emocje stały się czynami. Czyny zmieniły się w rozkosz.

Wsunął język pomiędzy jej wargi w tej samej chwili, gdy ją wypełnił, zaciskając dłonie na ciemnym jedwabiu jej włosów. Próbowwała się poruszyć, ale ją unieruchomił, dawał jej przyjemność, aż każdy oddech Beatrix stał się jękiem i wreszcie poddała się wstrząsającym nią spazmom.

Christopher rozkoszował się lekkimi ukłuciami bólu, gdy wbiła mu paznokcie w plecy, kochał to oszołomione zagubienie na jej twarzy. Rytm ich ciał zgrał się w zgodne crescendo, Beatrix oblała się delikatnym rumieńcem. On jednak nie chciał jeszcze kończyć, pomimo zżerającego go pragnienia. Z udręczeniem zmusił się, by znów w niej znieruchomieć.

Krzyknęła i uniosła biodra.

- Christopher, proszę...

- Sza...

Przycisnął ją do prześcieradła, całował jej szyję, torował sobie drogę do jej piersi. Wziął do ust jej sutek, pieścił go zębami i językiem, zostawiając smugi wilgotnego żaru. Z jej gardła wyrywały się tęskne jęki, zaciskała się na nim w bezradnym rytmie. Zaczął naśladować to czułe tempo, pochylał się do przodu, po czym wymykał, gdy próbowała go zatrzymać.

- Spójrz na mnie - szepnął. Uniosła powieki, odsłaniając przed nim duszę.

Wszedł w nią jeszcze głębiej. Przyjęła go, otoczyła rękami i nogami i przytrzymała całym ciałem. Ich rytm przyspieszył, miłość przemieniła się w dziką niepowstrzymaną namiętność, gdy Christopher dostosował swoje ruchy do jej niespokojnego tempa. Wygięła się ku niemu, zadrżała spazmatycznie, jej ciało zacisnęło się na nim, prowadząc go ku niszczycielskiemu spełnieniu.

Oboje byli zbyt oszołomieni, by mówić. Christopher czuł się w pełni obnażony, gdy przesunął po niej dłońmi, nie po to, by ją znów rozpalić, lecz by okazać jej uczucie. Beatrix przeciągnęła się i uwięziła jego nogi pod swym szczupłym udem, a rękę położyła mu na piersi. Przesunęła się na niego i lekko potarła nosem jego tors. Christopher leżał nieruchomo, rokoszując się ciepłem jej ciała, pozwalając jej się bawić i odkrywać.

Wciąż kręciło się im w głowach, gdy wstali z łóżka. Christopher pragnął ją wykapać, osuszyć, rozczesać jej włosy. Beatrix siedziała na krawędzi wanny, gdy się mył. Czasami pochylała się ku niemu, by skraść pocałunek. Wymyślali dla siebie czułe określenia. Bawili się małżeńską intymnością, która znaczyła wszystko i nic zarazem. Kolekcjonowali te chwile, tak jak się kolekcjonuje słowa i wspomnienia - każda z nich miała dla nich wyjątkowe znaczenie.

Beatrix pogasiła wszystkie lampy z wyjątkiem jednej na nocnym stoliku.

- Czas do łóżka - szepnęła.

Christopher stał w progu, patrząc, jak jego żona wsuwa się pod kołdrę. Luźny warkocz opadł jej na ramię. Spojrzała

na niego w sposób, który już dobrze znał... cierpliwie i zachęcająco. Spojrzeniem Beatrix.

Cała wieczność z taką kobietą to za mało.

- Wybieram lewą stronę - powiedział i zgasił ostatnią lampę.

Położył się obok żony i wziął ją w ramiona. Spali razem do rana.

## Epilog

26 czerwca 1857 roku  
Hyde Park, Londyn

Christopher czekał z Brygadą Strzelców na placu w północnej części Hyde Parku wraz z dziewięcioma tysiącami żołnierzy wszystkich regimentów. Byli tam marynarze, dragoni, strzelcy, piechurzy, straż przybrzeżna i wielu innych. Ich mundury lśniły w oślepiającym słońcu. Gorący i bezwietrzny poranek zapowiadał upalny dzień dla setek tysięcy ludzi, którzy przybyli na pierwszą ceremonię wręczenia Krzyża Wiktorii.

Żołnierze w galowym umundurowaniu już zielenieli na twarzach, jedni z gorąca, inni z zazdrości.

- Mamy najbrzydsze mundury w całym Zjednoczonym Królestwie - mruknął jeden ze strzelców, zerkając na nieskończenie bardziej imponujący strój kawalerzystów.
- Nienawidzę tej ponurej zieleni.
- Byłbyś uroczym celem, gdybyś paradował na pierwszej linii frontu w czerwieni i złocie - prychnął szyderczo inny.
- Zaraz odstrzeliliby ci tyłek.
- Nie dbam o to. Kobiety lubią czerwone mundury.

- Wolałbyś podobać się kobietom, niż uratować tyłek przed odstrzeleniem?

- A ty nie?

Christopher uśmiechnął się lekko. Spojrzał na ogrodzony teren przy Grosvenor Gate, gdzie na trybunach miało zasiąść siedem tysięcy zaproszonych gości. Byli wśród nich Beatrix i wszyscy Hathawayowie, jego dziadek, Audrey i kilkoro kuzynów. Po zakończeniu tej dłużej się gali Christopher z rodziną mieli wrócić do hotelu Rutledge. Wydawano tam dla nich prywatną kolację, a Harry Rutledge obiecał im wyjątkową niespodziankę. Znając go, można było spodziewać się wszystkiego, od tria śpiewaczek operowych po stado cyrkowych małp. Pewne było tylko jedno - Hathawayowie pojawili się w Londynie, zapowiadała się więc dzika, szalona zabawa.

Na przyjęcie w hotelu został zaproszony jeszcze jeden gość, Mark Bennett, który sprzedał swój patent i przygotowywał się do przejęcia sterów rodzinnego majątku. Minęło wiele miesięcy, nim otrząsnął się z traumy wojennych przeżyć, właściwie proces ten jeszcze nie dobiegł końca. Długi pobyt w domu Phelanów miał nań jednak błogosławiony wpływ. Krok po kroku Bennett odbudowywał siły. Z pomocą cierpliwych przyjaciół Mark powoli na powrót stawał się sobą.

Coraz bardziej przypominał czarującego, wesołego młodzieńca, którym był kiedyś. Dzięki świeżemu wiejskiemu powietrzu odzyskał energię i witalność, nabrał też mięśni. Nawet gdy w końcu przeniósł się do rodzinnej posiadłości w Gloucestershire, często odwiedzał Christophera i Beatrix w Riverton. W czasie jednej z tych wizyt poznał Audrey, która przyjechała do Phelanów na dwa tygodnie.

Reakcja Audrey na Marka była bardziej niż niepokojąca. Christopher nie mógł zrozumieć, dlaczego jego normalna,



opanowana szwagierka stawała się nagle nieśmiała i nieporadna, ilekroć w jej polu widzenia pojawiał się wysoki, ciemnowłosy porucznik Bennett.

- To dlatego, że on jest tygrysem - wyjaśniła mu kiedyś Beatrix na osobności - a Audrey łabędziem. Łabędzie często denerwują się przy tygrysach. On ją pociąga, ale ona sądzi, że nie jest to typ dżentelmena, z którym powinna się zadawać.

Bennettowi Audrey natychmiast się spodobała, za każdym razem jednak, gdy próbował jej to ostrożnie okazać, młoda dama uciekała.

A potem jakby z dnia na dzień tych dwoje zostało najlepszymi przyjaciółmi. Jeździli razem konno, spacerowali, korespondowali ze sobą, gdy się rozstawali. W Londynie często widywano ich razem.

Zaintrygowany tą zdumiewającą zmianą w ich relacjach Christopher zapytał Bennetta wprost o to, co się zmieniło.

- Powiedziałem jej, że w wyniku ran odniesionych na wojnie zostałem impotentem - wyznał mu przyjaciel. - To uspokoiło Audrey.

- To prawda? - z trudem wydusił z siebie zszokowany Christopher.

- Jasne, że nie - padła natychmiastowa odpowiedź. - Powiedziałem to tylko dlatego, że tak się przy mnie płoszyła. I podziałało. Christopher spojrzał na przyjaciela z rozbawieniem.

- Zamierzasz powiedzieć jej prawdę? Bennett uśmiechnął się diabolicznie.

- Może pozwolę, by wkrótce mnie uleczyła. - Gdy tylko zobaczył minę Christophera, natychmiast dodał, że jego zamiary są jak najbardziej uczciwe.

Stanowili dobraną parę. Christopher był zdania, że jego brat by się z tym zgodził.

Z armat gruchnęła salwa honorowa. Rozległ się hymn narodowy, a żołnierze sprezentowali broń. Królewski orszak powoli przesuwał się wzdłuż szeregów. Gdy przegląd oddziałów dobiegł końca, królowa i jej świta w otoczeniu Straży Przybocznej udali się na środek galerii, gdzie przewidziano dla nich miejsce pomiędzy przedstawicielami rządu a korpusem dyplomatycznym.

Zapanowało niewielkie poruszenie, gdy królowa nie zgodziła się zsiąść z konia i zająć miejsca na podium. Wyglądało na to, że postanowiła dekorować żołnierzy Krzyżem Wiktorii z końskiego grzbietu. Książę małżonek stanął przy jej lewym boku.

Na podium wezwano wszystkich sześćdziesięciu dwóch odznaczonych. Tak jak wielu innych, Christopher miał na sobie cywilne ubranie, odszedł przecież z wojska, gdy wojna dobiegła końca. W przeciwieństwie do innych natomiast trzymał w dłoni smycz. A na smyczy psa. Z niewyjaśnionych powodów polecono mu przyprowadzić Alberta na ceremonię. Strzelcy z sympatią witali swego ulubieńca, który grzecznie szedł przy nodze pana.

- Dobry piesek!

- Uważaj tam na siebie!

- Nie zrób nic głupiego przy królowej!

- To wszystko dla ciebie, Albercie - mruknął ktoś, wywołując wśród kolegów ukradkowe prychnięcia.

Christopher spojrzał na przyjaciół potępiająco, co wywołało kolejną falę śmiechu, i podszedł z Albertem do królowej.

Jej wysokość była jeszcze niższa i bardziej korpulentna, niż się spodziewał. Miała orli nos, okrągły podbródek i przeszywające oczy. Ubrana była w szkarłatny płaszcz przepasany na ramieniu generalską wstęgą, do toczka miała

pryczepione generalskie biało-czerwone pióra. Na drugim ramieniu nosiła czarną przepaskę z krepy, taką, jaką zazwyczaj zakładali ludzie pogrążeni w żałobie. Siedząc na koniu obok podium, znajdowała się na tej samej wysokości co żołnierze uhonorowani krzyżem.

Christopher był zadowolony, że ceremonia przebiegała tak sprawnie. Wywołani żołnierze zbliżali się po kolei do królowej, jej wysokość przypinała każdemu brązowy krzyż z czerwoną wstążką, po czym bez zbędnych przerw wzywała następnego. W takim tempie cała uroczystość mogła potrwać nie więcej niż piętnaście minut.

Gdy tylko z Albertem stanęli na podium, tłum zaczął wiwatować. Christopher źle się czuł, otrzymując więcej uznania niż inni żołnierze, którzy zasługiwali na takie same pochwały za odwagę i poświęcenie. Odznaczeni żołnierze przyłączyli się do aplauzu, co go szalenie zawstydziło. Albert uniósł łeb i przywarł do jego nogi.

- Spokojnie, piesku - mruknął Christopher. Królowa obrzuciła ich zaniepokojonym wzrokiem, gdy w końcu się przed nią zatrzymali.

- Panie kapitanie - powiedziała. - Uznanie naszych poddanych przynosi panu chlubę.

- Uznanie należy się wszystkim żołnierzom, którzy walczyli w służbie Waszej Królewskiej Mości... i ich rodzinom, za to, że martwiły się o swoich bliskich i na nich czekały - odparł Christopher.

- Dobrze powiedziane, kapitanie. - Zmarszczki wokół oczu monarchini nieco się pogłębiły. - Proszę podejść.

Pochyliła się i przypięła do klapy jego surduta brązowy krzyż ze szkarłatną wstążką. Już miał się cofnąć, gdy powstrzymała go ruchem ręki.

- Proszę zostać. - Przeniosła wzrok na Alberta, który siedział na podium z przechylnym łbem i wpatrywał się w nią z zainteresowaniem. - Jak się wabi pański towarzysz?

- Ma na imię Albert, Wasza Królewska Mość.

Wargi jej zadrżały, jakby chciała się uśmiechnąć. Zerknęła w lewo, na księcia małżonka.

- Poinformowano nas, że walczył z panem pod Inker-man i Sewastopolem.

- Tak, Wasza Wysokość. Wykonywał wiele trudnych, niebezpiecznych zadań, by chronić naszych żołnierzy. Ten krzyż jest także dla niego... Towarzyszył mi, gdy wynosiłem spod nieprzyjacielskiego ognia ранego oficera.

Generał, który podawał królowej order, podszedł bliżej i podał jej jakiś przedmiot. Wyglądało to jak... obroża?

- Podejź, Albercie - poleciała monarchini.

Pies posłusznie usiadł na samym brzegu podium. Królowa wyciągnęła dłoń i zapięła mu na szyi obrożę takim samym zręcznym ruchem, jakim dekorowała żołnierzy. Christopher przypomniał sobie, że sama miała kilka psów i była wielką admiratorką rasy collie.

- Na tej obroży - powiedziała do Alberta, jakby spodziewała się, że zostanie zrozumiana - znajdują się barwy pułku oraz informacja o odznaczeniu bojowym. Dodaliśmy też srebrną klamrę w uznaniu męstwa i oddania, które okazałeś podczas służby.

Albert machnął ogonem i polizał królową w nadgarstek.

- Cóż za impertynencja - zbeształa go szeptem, po czym pogłaskała po łbie. A gdy Christopher i Albert opuszczali podium, robiąc miejsce dla następnego żołnierza, uśmiechnęła się do nich dyskretnie.

- Albert, przyjaciel królowej - powiedziała ze śmiechem Beatrix. Usiadła na podłodze w apartamencie hotelu Rutledge, by przyjrzeć się nowej obroży teriera. - Mam nadzieję, że nie zaczniesz teraz zadzierać nosa.

- W obecności twojej rodziny to raczej niemożliwe - stwierdził Christopher. Zdjął surdut i kamizelkę, a potem rozwiązał fular. Usiadł na sofie, rozkoszując się panującym w pokoju chłodem. Albert głośno chłeptał wodę z miski.

Beatrix podeszła do męża, przycupnęła mu na kolanach i objęła go mocno.

- Byłam z ciebie dzisiaj taka dumna - oświadczyła z uśmiechem.

- I sama troszkę zadzierałam nosa, widząc, jak te wszystkie kobiety mdlały i wzdychały na twój widok, bo wiedziałam, że do domu wrócisz ze mną.

Christopher uniósł brwi.

- Troszkę zadzierałaś nosa?

- Och, dobrze. Bardzo zadzierałam nosa. - Zaczęła się bawić jego włosami. - Teraz, gdy całą tę sprawę mamy już za sobą, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Christopher zamknął oczy, rozkoszując się dotykiem jej palców.

- O co chodzi?

- Co byś powiedział na powiększenie rodziny?

Nie było to nietypowe pytanie. Gdy już zadomowili się w Riverton, Beatrix nie tylko znacznie powiększyła ich menażerię, ale też zajęła się na poważnie działalnością charytatywną na rzecz zwierząt. Napisała również obszerny raport dla nowo powstałego towarzystwa historii naturalnej. Z jakiegoś powodu nietrudno było przekonać grupę podstarzałych entomologów, ornitologów i innych przyrodników, by włączyli do swego kręgu śliczną młodą kobietę. Zwłaszcza gdy okazało się, że pani Phelan potrafi

całymi godzinami rozprawiać o trasach przelotów, cyklach wegetacyjnych i innych kwestiach związanych z życiem zwierząt i ich zwyczajami. Padła nawet propozycja, by przyjąć Beatrix do rady planowanego muzeum historii naturalnej - miała zapewnić projektowi kobiecą perspektywę.

Nie otwierając oczu, Christopher uśmiechnął się leniwie.

- Futro, pióra czy łuski? - zapytał w odpowiedzi na jej wcześniejsze pytanie.

- Żadne z powyższych.

- Boże, czyli coś egzotycznego. Dobrze, skąd pochodzi to stworzenie? Będziemy musieli jechać po nie do Australii? Islandii? Brazylii?

Beatrix roześmiała się wesoło.

- Cóż, w zasadzie ono już tu jest. Ale nie będzie można go zobaczyć jeszcze przez, powiedzmy... osiem miesięcy.

Christopher otworzył oczy. Beatrix uśmiechała się do niego, bardzo z siebie zadowolona.

- Beatrix. - Odwrócił się ostrożnie i dotknął dłonią jej policzka. - Jesteś pewna?

Skinęła głową.

W oszołomieniu przycisnął wargi do jej ust i pocałował ją namiętnie.

- Moja kochana... mój skarb...

- Czy to znaczy, że się cieszysz? - zapytała między pocałunkami, choć znała już odpowiedź.

Spojrzał na nią z radością.

- O niczym innym nie marzyłem. I nie wierzyłem, że na to zasługuję.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Pokażę ci, na co zasługujesz - szepnęła, po czym przyciągnęła go do siebie i namiętnie pocałowała.